

IB.10.

KALENDARZ

WYDAWNICTWA DZIEŁ TANICH I POŻYTECZNYCH

NA ROK

D 308

1867.



R O K I.



W KRAKOWIE.

W DRUKARNI „CZASU“ W. KIRCHMAYERA.

1866.

225. 4785 / 1

5021

BIBLIOTE
UMCS
BUBLI.

K 32 / 62 / 1

2213 / 61
29.5.

KOLENDA

NA ROK

1867.

Przy Nowym Roku, gdy przyszłość ciemna
Mędrców odpycha domysły,
Cóż Wam powiedzieć, bracia z nad Niemna,
Z nad Dniepra, Warty i Wisły?

Z domowej ciszy myśl tęskna leci
Za granic waszych kończyny,
Gdzie waszych braci, gdzie wasze dzieci
W dalekie zagnano krainy.

Na bólów tyle, na cierpień tyle
Jęk tylko z piersi wylata,
Człek gotów zajrzeć śpiącym w mogile
Co klęsk już nie liczą na lata.

Lecz z wolą Bożą zgodzić się trzeba:
Niech padli w męczeńskim boju
O sprawiedliwość szturmują nieba —
Nam nosić krzyż pracy i znoju.

W domowej ciszy, w rodzin świątnicy
Chować, co przeszłość nam dała;
Nie zginie ziarno, które w tęsknicy
Wdowa w sierotę posiała.

Nie zginie wielkie wolności słowo
Rzucone w ludu miliony,
A Bóg piorunną góruje głową
Nad krwawe carów korony.

Toż gdzie los lepszą zgotował dołę
Bracia od wspólnej macierzy,
Bierz się do pracy, przyszłości pole
Uprawiaj, kto w Boga wierzył!

W służbie przy Zmarłej trzech się koleją
Synów w przebraniu niewoli
Krząta pobożnie, zbrojnych nadzieją,
Zbrojnych ofiarą w złą doli.

Na ciebie kolój idzie z ordynku
Czerwonoruski sokole,
Z Podgórzaninem ty bez spoczynku
Ojczyste trudem roś pole!

Z ubiegłych wieków chwały narodu
Kordyał ty wynieś prastary,
A w pracy twojej niech szumią z przodu
Wolności i światła sztandary.

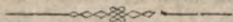
Coś zyskał pracą, coś zyskał duchem,
Tegoć nie weźmie zazdrosny,
O tyleś skrzydeł sokolich puchem
Do przyszłej zbliżył się wiosny.

Góram węc serca! Ściśnijmy szyki
Gdy tylu padło w szermierce!
Niechaj dla Matki za nieboszczyki
Miłością rozplonie serce.

Góram węc serca! Ściśnijmy pięście,
Z losem w waleczne zawody!
Niech nas w olbrzymów kuje nieszczęście,
Gdy w szczęściu gnuśniejają narody.

Góram węc serca, Piasta czeladzi!
Złe się o siebie rozbije,
W lepszą nas przyszłość rok ten wprowadzi,
Bo stary dziejów Bóg żyje!

Październik. 1866.



STYCZEŃ.

Odmiany światła księżycowego.

☉ Nowy . . . d. 6, o g. 1 m. 50 rano.

☾ Pełnia . . . d. 20 o g. 8 m. 56 rano.

☾ Pierwsza kw. d. 13, o g. 5 m. 54 wieczór.

☾ Ostatnia kw. d. 27 o g. 4 m. 7 wieczór.

DNI	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 W.	Nowy Rok. Fulgentego b.	20	DEKABR. 1866. Ichnatya ep.
2 S.	Makarego opata	21	Julyanny muczen.
3 C.	Daniela m. i Genowefy p.	22	Anastazy muczen.
4 P.	Tytusa i Grzegorza biskupów	23	X. Muczen. Kret.
5 S.	Emilianny p. i Telesfora p. m.	24	<i>Wigil.</i> do Rozdest.
Ewangelia u ś. Mat. w rozdz. 2. O trzech królach udających się do Betleem.			
6 N.	2 po Bożém Nar. Trzech Króli.	25	N. Rozdest. Chr.
7 P.	Juliana i Lucyana mm.	26	Sober. Pr. Boho.
8 W.	Seweryna opata	27	Stefana P. Mucz.
9 S.	Marcyanny panny męcz.	28	Jewheni mucz.
10 C.	Wilhelma b. i Agatona p.	29	SS. Mład. 14,000
11 P.	Higina p. męczen.	30	Anyzyi mucz.
12 S.	Arkadyusza m. i Honoraty p.	31	Mełanyi prepod.
Ewangelia u Łukasza świętego w rozdziale 2. O Chrystusie w 12 latach.			
13 N.	1 po 3 Kr. Godfryda b. i Weroniki p.	1	JANW. 1867. N. Obr. Hos.
14 P.	Hilarego b. i Felixa kapł. m.	2	Sylwestra pap.
15 W.	Pawła 1 pustelnika	3	Małachija proroka.
16 S.	Marcella papieża i Ottona męcz.	4	Sober 70 apost.
17 C.	Antoniego opata	5	<i>Wigil.</i> Fteopempta
18 P.	Katedry ś. Piotra w Rzymie	6	Bohójaw. Hos.
19 S.	Henryka b. m. i Kanuta kr.	7	Sober S. Joanna.
Ewangelia u Jana św. w rozdziale 2. O godach w Kanie Galilejskiej.			
20 N.	2 po 3 Kr. Imie Jezus. Fabiana	8	N. 1 po Boh. Heorhia
21 P.	Agnieszki panny m.	9	Połyjeukta mucze.
22 W.	Wincentego i Anastazego mm.	10	Hryhoria ep.
23 S.	Zaślubienie NMP. i Ildefonsa b.w.	11	Fteodozja
24 C.	Tymoteusza b. i Felicyana	12	Tatyany
25 P.	Nawrócenie św. Pawła	13	Jermyła
26 S.	Pauliny wd. i Polikarpa b. m.	14	SS. Otec. w Synai.
Ewangelia u Mateusza św. w rozdziale 8. O oczyszczeniu trędowatego.			
27 N.	3 po 3 Kr. Jana Chryzostoma b. w.	15	N. 2 po Boh. Pawła
28 P.	Karola W. ces. i Rajmunda w.	16	Petra Weryki ap.
29 W.	Franciszka Salezego b. w.	17	Antonyja Weł.
30 S.	Hyacynty p. m. i Martyny p. m.	18	Aftanazyja i Kyryla
31 C.	Piotra Nolaski w. i Marcelli wd.	19	Makarya prep.

Wschód i zachód słońca.

D.	1 wschód o g. 8 m.	2, zachód o g. 4 m.	6, dług. dnia g.	8 m.	4
" 6	" 8	" 0,	" 4	" 12,	" "
" 11	" 7	" 59,	" 4	" 18,	" "
" 16	" 7	" 55,	" 4	" 25,	" "
" 21	" 7	" 51,	" 4	" 33,	" "
" 26	" 7	" 45,	" 4	" 41,	" "
" 31	" 7	" 39,	" 4	" 49,	" "

Kalendarz żydowski.

7. 1 Szabbath.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Powrót Jana Kazimierza do Polski, w Styczniu 1655.

Komuż nieznanym bezprzykładny ucisk Polski w r. 1654? Warszawa, Kraków i Poznań wpadły w kilku miesiącach w ręce drapieżnego Karola Gustawa, w Wilnie prowadził car Alexy exterminacyjną politykę Murawiewa, Lwów uratował się tylko męstwem mieszczan tamecznych od kozackich zdobywców. Co boleśnieszka: drogę najazdowi szwedzkiemu utorowała haniebna zdrada Krzysztofa Opalińskiego, wojew. poznań. pod Ujściem, zdrada Janusza Radziwiłła het. pol. lit. w Kiejdanach; expodkanclerzy Radziejowski był głównym króla szwedzkiego doradcą. Ściana od Moskwy prawie żadnego nie stawiała oporu. Chmielnicki zaledwie cztery tysiące wojska polskiego spotkał w zwyciężkim swoim pochodzie. Zła wola obywateli, nieporadność i skąpstwo dla rzeczy publicznej złożyły się na tę klęskę haniebną, zatrzęsły w posiadach rzplą.

Rok 1654 to rok pierwszego zawojowania Polski, pierwsze doświadczenie sąsiadów, że pomimo zwycięstw i chwały wojennej, nie miała w sobie warunków silnego państwa. Ale wielką jeszcze jest podówczas sprężystość narodowej duszy: przyciśniona rwie się ona gwałtownie do góry, ponękana chwytą się genialnych sposobów ratunku, wyszukuje nieznanne w sobie siły, czerpie wieszce natchnienia przyszłości.

Oto przeor Kordecki podnoszący sztandar oporu z wieźcy częstochowskiej i zmuszający szturmujących Szwedów do zwinięcia obleżenia. Oto mieszczenie lwowsky oświadczający Chmielnickiemu, że przysięgi Janowi Kazimierzowi nie złamię i carowi moskiewskiemu hołdu nie złożę. Oto Żegocki starosta babimostski i Stanisław Warszycki wojewoda krakowski, którzy nie puścili broni z ręki i nie opuścili: pierwszy lasów wielkopolskich, drugi murów rodzinnego Dankowa. Oto połączona z góralską ludnością i mieszczyzny szlachta sądecka, sprawiająca Szwedom krwawą łaźnię w Sączu i wiążąca się w pierwszą konfederacyą przeciw najezdźcy. Oto wojsko koronne pod oboma sędziwimi hetmanami (Stanisławem Potockim i Stanisławem Lanckorońskim), zawstydzone uznaniem najezdnika, wraca do obowiązku, a przodownicy jego wiążą się z szlachtą lubelską w konfederacyą w Tyszowcach, stającą przy wygnanym królu i ojczyźnie.

Wypadki te stały się w przeciągu jednego prawie miesiąca. Zawiodła wprawdzie pomoc dyplomatyczna, omyliły nadzieje położone w Austrii, ale naród się budził. Wygnany król zaufał narodowi. Jeżeli jego wyjazd z Krakowa był ucieczką tułacza, powrót był powrotem ryzykującego życia i wolność rycerza. Wyjechawszy ze Śląska ostatnich dni grudnia, dążył bohater Beresteczka i Zborowa przez północne Węgry ku gościncowi dukielskiemu, i pierwszych dni nowego roku stanął w Krośnie. Tam odbywają się pierwsze narady na ziemi polskiej, ztamtąd pierwsze wychodzą uniwersały. Z końcem miesiąca dąży król do Łańcuta, dziedzicznego zamku Jerzego Lubomirskiego, podówczas jednego z głównych filarów ojczyzny. Z Siewierza, gdzie przesiedział dwa bezczynne miesiące w skutek danego przy kapitulacyi Krakowa Szwedom przyrzeczenia, spieszy do Łańcuta Stefan Czarniecki, najzamożniejszy wódz swego czasu i najwierniejszy miłośnik ojczyzny. Rozproszone chorągwie płyną pod rozkazami króla: z wiosną rozpocznie się bój uporczywy, przepłatany klęskami i zwycięstwami, wielka i piękna wojna wyswobodzenia. W lutym król dąży do Lwowa, gdzie czyni uroczysty ślub poprawienia doli ludu, niestety! nie od niego samego zawisły. Na drodze, w senacie, przychodzą pod dyskusyą projekta reformy politycznej, reformy obrad a nawet samęj elekcyjności królów. Czemuż po ostatecznym wypędzeniu nieprzyjaciół nie pozostało owo poczucie potrzeb narodowych?

LUTY.

Odmiany światła księżycowego.

- ☉ Now . . . d. 4, o g. 7 m. 35 wieczór. ☾ Pełnia. . . d. 18, o g. 9 m. 1 wieczór.
 ☽ Pierwsza kw. d. 12, o g. 3 m. 0 rano. ☽ Ostatnia kw. d. 26, o g. 12 m. 52 w połud.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO.	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 P.	Igaacego biskupa i Brygidy p.	20	Eutymija Weł.
2 S.	Oczyszczenia N. M. P.	21	Maxyma prep.
Ewangelia u Mateusza św. w r. 8. O wzruszeniu wielkiem na morzu.			
3 N.	4 po 3 Kr. Błażeja b.	22	N. 3 po Boh. Tymofteja
4 P.	Andrzeja Korsyna b.	23	Kłymunta ep.
5 W.	Agaty panny męezen.	24	Xeni prep.
6 S.	Doroty panny m. i Teofila m.	25	Hryhoryja arch.
7 C.	Romualda opata	26	Xenofonta
8 P.	Jana z Matty w. i bł. Izajasza Bonera.	27	Joana Złotoust.
9 S.	Apolonii panny męczenniczki.	28	Jefrema prep.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 13. O nasieniu dobrém i kąkolu.			
10 N.	5 po 3 Kr. Scholastyki p. m.	29	N. 4 po Boh. Ihnatyja
11 P.	Eufrozyny p. i Hipolita	30	Trzech Swiat.
12 W.	Gaudentego b. w. i Eulalii p. m.	31	Kyra i Joan.
13 S.	Juliana męczennika i Jordana m.	1	FEWRAŁ. Tryfona
14 C.	Walentego kapłana męezen.	2	Striten. Hospod.
15 P.	Faustyna m.	3	Symeona i Anny
16 S.	Juliany panny męczenniczki.	4	Izydora prep.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 20. O robotnikach w winnicy.			
17 N.	6 Starozapustna. Sabina b.	5	N. 5 po Boh. Ahafii
18 P.	Konstancyi panny m.	6	Wukoła prepod.
19 W.	Konrada wyznawcy.	7	Partynyja epis.
20 S.	Eucharyusza i Leona biskupa	8	Fteodora s.
21 C.	Eleonory panny.	9	Nykyfora mucz.
22 P.	Katedry ś. Piotra w Antyochii	10	Chrałampyja mucz.
23 S.	Romany p. i Florentego w.	11	Własya ep.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 8. O nasieniu i siewcy.			
24 N.	7 Mięsozapustna. Macieja ap.	12	N. 6 po Boh. Mefetyja
25 P.	Wiktoryna	13	Martynyjana Sot.
26 W.	Alexandra biskupa i Fortunata m.	14	Auxentyja prep.
27 S.	Anastazego p. i Leandra b.	15	Onezyna episk.
28 C.	Romana opata.	16	Pamfilyja mucz.

Wschód i zachód słońca.

D.	5 wschód o'g.	7 m.	31,	zachód o'g.	4 m.	57,	dług. dnia g.	9 m.	26
" 10	" "	7 "	24,	" "	5 "	6,	" "	9 "	42
" 15	" "	7 "	15,	" "	5 "	16,	" "	10 "	1
" 20	" "	7 "	6,	" "	5 "	24,	" "	10 "	18
" 25	" "	6 "	55,	" "	5 "	32,	" "	10 "	37

Kalendarz żydowski.

6. 1 Adar. 4.
 19. 14 Maly Purim.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Wzięcie zamku krakowskiego przez konfederatów barskich

2 lutego 1772.

Stokilkadziesiąt lat po owęj pamiętnej wojnie wyswobodzenia za Jana Kazimierza toczy się bój kilkoletni z rozgoszczoną w Polsce Moskwą. Niema on warunków dawnego owego Kazimierzowskiego boju, ale ma uderzające z nim podobieństwo. Toczy się bez króla a nawet przeciw królowi, rzadki senator lub dygnitarz któryby się do niego mieszał, ale jak ongi, miesza się doń mieszczanin i chłop, a w obozie nikną różnice stanów. Rzeźnik Morawski, kozak Sawa stoją obok Puławskich i O. Marka, a krakowscy murarze prażą w braku kul guzikami oblegając miasto Moskwę. Toć owa pełna politycznego oroku konfederacya barska!

W sam przeddzień pierwszego rozbioru, gdy już ościenne dwory o Polskę targu dobijały, kupią się wojenne czynności konfederacyi w zachodnich Rzeczypospolitej województwach. Zareba i Kossakowski wojują w Wielkopolsce, Kazimierz Puławski strzeże Częstochowy, p. Michał Walewski marszałek konfederacyi krakowskiej działa w strategicznym podówczas trójboku Bobrka, Lanckorony i Tyńca. Zdobyć Kraków było politycznym i militarnym konfederatów marzeniem: radzi nad tém jeneralność z postem francuskim Viomenilem, podejmuje się sprawy p. Choisi komendant Tyńca.

Z owych to czasów datuje się wojenna przyjaźń Polaków i Francuzów. Polacy uporczywi w nadziejach nie zrażali się chybieniem francuskiej pomocy w latach 1696 i 1733 gdy im gwałt narzucił królów, a nadzieje narodowe polegały na interwencji Francyi. Od pierwszych zawiązków konfederacyi wierzyli oni we Francyę, jak wierzyli w 1831 i 1863; jakoż minister Choiseul dał ubogą jałmużnę w oficerach i pieniądzach. Konfederaci z zapalem ciągną pod komendę przysłanych z Francyi rycerzy, a dzieje zdobycia zamku krakowskiego przez Choisi nie przekazały nam imion polskich bohaterów, całą chwałę pozostawiając Francuzom.

Dzieje te malowniczą w istocie stanowią kartę. O pierwszej w nocy rusza z warownego Tyńca sześćset ludzi licząca załoga i przeprowia się ciachem na lewy brzeg Wisły. Część ich pod komendą młodego Viomenila, pp. Saillant i Desprez podkrađa się pod zamek, p. Choisi łączy do zamurowanej furtki karmelickiego klasztoru, którą przychylny obiecał odmurować gwardyan. Noc była ciemna, wybornie służąca przedsięwzięciu. Nie darzy się wszakże p. Choisemu, gwardyan z przyczyny baczności Moskali nie stawiał się w słowie, inne komunikacye zawiody. Już ma powracać zrozpaczony do Tyńca, gdy silny ogień karabinowy w cichój rozlega się nocy. Strzały trwają czas jakiś: Choisi wraca i zastaje zamek w rękach konfederackich. Stu ośmdziesiątu ludzi, odianych w białe koszule, dla łatwiejszego rozpoznania się w ciemności, wkradło się znaną smoczą jamą w wnętrza zamku, pozabijało najbliższe sztyldwachy, a napadłszy śpiących Moskali wypłoszyło ich z starego grodu. Na szturm ze strony miasta przypuszczony wypadł Choisi i wyparł słabe siły zdobywców. „Mam zaszczyt donieść—pisze o godzinie 4 zrana do barona Viomenila, posta przy konfederacyi,—że jestem panem zamku krakowskiego. Cudem prawdziwym został zamek zdobyty: muszę jednak szczerze wyznać, że nie mnie należy się chluba tego czynu.“ Szkoda, że wymieniając oficerów francuskich, nie przekazał nam Choisi nazwisk najwaleczniejszych polskich żołnierzy w tej trudnej sprawie. Nazwiska te utonęły w zapomnieniu a kości bieleją na Syberyi, bo na Syberyą pognął wbrew wyraźnemu warunkowi kapitulacyi załogę krakowską moskiewski Suwarów, ogłodziwszy Choisego dwumiesięcznym oblężeniem.

MARZEC.

Odmiany światła księżycowego.

☉ Now . . . d. 6, o g. 10 m. 58 rano.
 ☾ Pierwsza kw. d. 13, o g. 10 m. 7 rano.

☽ Pełnia . . . d. 20, o g. 10 m. 15 rano.
 ☽ Ostatnia kw. d. 28, o g. 9 m. 6 rano.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
------	----------------------------	----	-------------------------

1 P.	Albina biskupa	17	Fteodora Tyr.
2 S.	Heleny cesarzowej i Amelii p.	18	Lwa papy Rym.

Ewangelia u Łukasza św. w roz. 18. Jezus przepowiada swą mękę.

3 N.	8 Zapustna. Kunegundy ces.	19	N. Miasop. Archipa
4 P.	Kazimierza królewicza pols.	20	Lwa ep. Katan.
5 W.	Teofila b. i Fryderyka opata.	21	Tymofteja prep.
6 S.	† Popielec. Kolety, Wiktora i Wiktoryna	22	SS. MM. w Ewhen.
7 C.	Tomasza z Akwinu wyzn.	23	Polykarpa ep.
8 P.	† Jana Bożego i Beaty p.	24	Obryt. gław. Joan.
9 S.	† Franciszki rzym., Cyryla i Metodiusza	25	Tarasyja episk.

Ewangelia u Mateusza św. w roz. 4. O diable, który kusił Jezusa.

10 N.	1 Wstępna. 40 śś. Męczenników	26	N. Syropust. Portyryja
11 P.	Konstantyna wyzn. i Eulogiusza k. m.	27	Post Wetykij. Prokopya.
12 W.	Grzegorza W. papieża.	28	Wasyłyja Isp.
13 S.	† Suched. Nicefora b. i Krystyny p.	1	MART. Eudokii
14 C.	Matyldy kr. wd. i Zacharyasza	2	Fteodota episk.
15 P.	† Suched. Izabelli, Leontyny i Longina	3	Jeftropia mucz.
16 S.	† Suched. Cyryaka dyak. i Tacyana m.	4	Harasyma prep.

Ewangelia u Mateusza św. w roz. 17. O przemienieniu się Jezusa.

17 N.	2 Sucha. Gertrudy panny.	5	N. i Postu. Konona m.
18 P.	Gabryela Archanioła i Edwarda m.	6	SS. 42 Mucz.
19 W.	Józefa Oblubieńca N. M. P.	7	Wasyłyja mucz.
20 S.	† Eufemii p. m. i Teodozyi p. m.	8	Fteofylakta prep.
21 C.	Benedykta opata wyzn.	9	SS. 40 Mucz.
22 P.	† Katarzyny królowej szwed.	10	Kodrata mucz.
23 S.	† Oktawiana męczennika.	11	Sofronya patryar.

Ewangelia u Łukasza św. w roz. 11. O wyrzucaniu diabłów.

24 N.	3 Głucha. Marka i Tymoteusza mm.	12	N. 2 Postu. Fteofana
25 P.	Zwiastowanie N. M. P.	13	Nikyfora
26 W.	Ludgera biskupa.	14	Wenedykta episk.
27 S.	† Jana pustel., Ruperta i NMP. Bolesnej	15	Ahapyja m.
28 C.	Syxta III pap. wyz. i Doroteusza m.	16	Sawyna mucz.
29 P.	† Cyrylla dyak. m. i Eustazego	17	Ałexyja prep.
30 S.	† Kwiryra męczennika i Angeli wd.	18	Kirylla arch.

Ewangelia u Jana św. w roz. 6. O nakarmieniu 5,000 ludzi.

31 N.	4 Srodopostna. Balbiny i Kornelii pp.	19	N. 3 Postu. Chryzantfa
-------	--	----	-------------------------------

Wschód i zachód słońca.

D.	1 wschód o g. 6 m. 45,	zachód o g. 5 m. 40,	dlug. dnia g. 10 m. 55
n 6	n 6 35,	n 5 48,	n 10 33
n 11	n 6 25,	n 5 57,	n 11 32
n 16	n 6 14,	n 6 5,	n 11 51
n 21	n 6 3,	n 6 12,	n 12 9
n 26	n 5 52,	n 6 20,	n 12 28
n 31	n 5 41,	n 6 28,	n 12 47

Kalendarz żydowski.

8. 1 Adar B.
 20. 13 Post Est.
 21. 14 Purim.
 22. 15 Schuschan Purim.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Powstanie Kościuszki w Krakowie

24 marca 1794.

Przechodziłeś szanowny Czytelniku nieraz zapewne pięknymi plantacjami krakowskimi wzdłuż kościoła ś. Anny, OO Kapucynów i ulicy Szewskiej, a nie wiedziałeś może, ile wspomnień przemawiało do Ciebie z przezierających z zieleni drzew murów. Żółty pałacyk z ową bramą osobną w kształcie czwororamnej baszty zbudowaną, był schronieniem Kościuszki w przededniu jego historycznego wystąpienia, bo pałacyk ten był własnością patriotycznego generała Józefa Wodzickiego. W kościółku OO Kapucynów tuż obok stojącym znajdziesz kaplicę Matki Boskiej Loretańskiej, w której pobożny mnich w wigilią powstania poświęcał miecz naczelnika i jego przyjaciela. Dnia 24 marca, nazajutrz po owej cichej w kościółku kapucyńskim ceremonii, zebrały się głowy powstania w żółtym pałacyku, a w otoczeniu ich ruszył przyszły naczelnik ulicą Szewską na rynek, aby przed wojskiem ustawionem wzdłuż starego ratusza wykonać przysięgę. Takim sposobem jest cichy kąt około Kapucynów klasyczną niejaką ziemią Kościuszki, droga z żółtego pałacyku ku ulicy Szewskiej drogą jego europejskiej sławy.

Któż nie widział przysięgi Kościuszki na prostym a charakterystycznym obrazku Stachowicza? Niebo jasne, tłum ludu mieszczanńskiego w świątlnych szatach zalega chodniki około kamienie, przed wyciągniętym szeregiem piechoty polskiej stoi mąż z wzniesioną ręką, przysięgający Bogu i narodowi na rotę odczytywaną przez obok stojącego generała. A przecież w tych grupach brakuje jednej charakterystycznej postaci, która wobec uroczystego dramatu zajmuje miejsce roli buffo, ujemnością swoją podnoszącej powagę i doniosłość chwili.

Między radosnym tłumem mieszczan i żołnierzy, biło podówczas przyspieszonym biciem przestraszone serce, mięsiste serce pana prezydenta miasta narzuconego przez reakcją 1793, Filipa Lichockiego. Boleści swoje i strachy opowiedział nam sam sławetny prezydent w arcy pociesnym pamiętniku, wydanym w „Pamiętnikach XVIII wieku“, w Poznaniu.

Pan prezydent był osobą lubiącą spokój, dobre jadlo i napitek, a nie lubiącą poświęceń dla ojczyzny. Spokój jego duszy wyniósł się z p. Łykoszynem komendantem moskiewskiej załogi, który na wieść o ruchu Madalińskiego i Mangeta uciekł z Krakowa i ułatwił w ten sposób obwołanie powstania. Obudzono pana prezydenta o niezwykłej godzinie i zadano mu fatywę niemalą, rozkazując mu, aby się udał do żółtego pałacyku Wodzickich, gdzie nań czeka generał Kościuszko. „Obruszyłem się na to — pisze szanowny prezydent, — boć pan Kościuszko nie był żadnym urzędnikiem krajowym koronnym, którym się takowe atencye winny czynić!“ Ale pomimo obruszenia zmiarkował p. Filip co się święci i poszedł.

Przyjęcie nie było świetne, p. Wodzicki i obecni oficerowie mieli rachunki z prezydentem i wypyminali mu dawne grzechy, gdy łagodząc rzecz Kościuszko odezwał się: Mospanie prezydencie! nie wchodzę ja w to, jaki WPan byłeś względem Moskali, ale się spodziewam, że i dla mnie będziecie grzecznym.

Ochłonął p. Filip, ale z powstaniem przecież pogodzić się nie mógł. Owa droga Szewską ulicą na rynek, którą wspólnie z Kościuszką odbywał, była cierniową drogą dla sławetnego Filipa. „Ocierali się o mnie, potracali, w oczy zaglądali, do uszów: „Giloty na prezydenta!“ poszeptowali... na przyzwoite mnie miejsce prezydenckie docisnąć się nie mogłem!“

Biedny Filip nie usnął spokojnie, dopóki Wieniawski Prusakom nie oddał Krakowa!

KWIECIEŃ.

Odmiany światła księżycowego.

☉ Now . . . d. 4 o g. 11 m. 24 wieczór.	☾ Pełnia . . . d. 19 o g. 0 m. 26 rano.
☽ Pierwsza kw. d. 11 o g. 4 m. 29 wieczór.	☽ Ostat. kwadrat. 27 o g. 3 m. 21 rano.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO.	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 P.	Hugona biskupa i Teodory m.	20	Prep. Otec. w Obit.
2 W.	Franciszka a Paulo w.	21	Jakowa ep.
3 S.	† Ryszarda b. i Pankracego b. m.	22	Wasyłyja mucz.
4 C.	Izydora b.	23	Nykona prep.
5 P.	† Wincentego Fereryusza w.	24	Zacharya prep.
6 S.	† Celestyna papieża	25	Błachowiszczę.

Ewangelia u Jana ś. w r. 8. O żydach którzy chcieli ukamienować Jezusa.

7 N.	5 Biała. Epifaniasza b.	26	N. 4 Postu. Sobors. Hawr.
8 P.	Dyonizego biskupa wyzn.	27	Matrony
9 W.	Maryi Kleofy	28	Hylariona epis.
10 S.	† Ezechiela proroka m.	29	Marka epis.
11 C.	Leona I papieża.	30	Joanna List.
12 P.	† 7 Bolesci N. M. P. i Juliusza p.	31	Hypatyja ep.
13 S.	† Justyna męczennika.	1	APRYŁ. Maryi

Ewangelia u Mateusza św. w roz. 21. O wjeździe Jezusa do Jerozolimy.

14 N.	6 Kwietnia. Waleryana m.	2	N. 5 Postu. Tyta epis.
15 P.	Anastazyi p. i Kasyldy	3	Mykyty mucz.
16 W.	Lamberta męczennika	4	Jozyfa prep. i Heorh.
17 S.	† Rudolfa biskupa	5	Fteodula mucz.
18 C.	† Wieczera Pańska. Apoloniusza m.	6	Jewtyhyja ep.
19 P.	† Wielki. Antonina i Wenera	7	Heorhia prep.
20 S.	† Wielka. Agnieszki Policjanki	8	Irodiona apost.

Ewangelia u Marka św. w roz. 16. O Zmartwychwstaniu Jezusa.

21 N.	Wielka. Zmartwychw. Anzelma b.	9	N. 6 Postu. Jewpsyhyja
22 P.	Wielki. Sotera i Kaja pp. mm.	10	Terentyja m.
23 W.	Wojciecha arcybiskupa m.	11	Antypy mucz.
24 S.	Jerzego męczennika i Bony p.	12	Wasyłyja archiep.
25 C.	Marka Ewangelisty.	13	Artemona mucz.
26 P.	Kleta p. m. i Marcellina p.	14	Martyna pap.
27 S.	Anastazego p. i Teofila b.	15	Arystarcha apost.

Ewangelia u Jana św. w roz. 20. O ukazywaniu się Jezusa uczniom.

28 N.	1 Przewod. Witalisa m.	16	N. Woskres. Ahapyja
29 P.	Przewodni. Piotra męczennika.	17	P. Swit. Sym. mucz.
30 W.	Katarzyny Seneńskiej	18	W. Swit. Joanna pr.

Wschód i zachód słońca.

D.	5 wschód o g. 6 m. 30,	zach. o g. 6 m. 37,	dług. dnia g. 13 m. 7
n 10	" " 5 " 19,	" " 6 " 44,	" " 13 " 25
n 15	" " 5 " 10,	" " 6 " 53,	" " 13 " 43
n 20	" " 4 " 59,	" " 7 " 1,	" " 14 " 2
n 25	" " 4 " 49,	" " 7 " 8,	" " 14 " 19
n 30	" " 4 " 40,	" " 7 " 15,	" " 14 " 35

Kalendarz żydowski.

6. 1	Nissan.
20. 15	Początek Paschy.
21. 16	Drugie święto.
26. 21 i 27-22	ostatnie święta.

Opór Tadeusza Rejtana w sejmie rozbiorowym

21 kwietnia 1773.

Niema boleśniejszego zaiste wspomnienia, jak ów dzień 21 kwietnia 1773 r., dzień, w którym jeden człowiek protestował przeciw całemu, spolonemu lub zemdlątemu pokoleniu.

Mocarstwa rozbiorowe, porozumiawszy się co do podziału Polski, zażądały zwołania sejmu, który miał dzieło gwałtu ulegalizować. Bagnety moskiewskie wpływały na wybór posłów; znalazła się wszakże ziemia, województwo nowogrodzkie, która wbrew groźbom nakazała reprezentatom swoim Tadeuszowi Rejtanowi i Korsakowi „choćby z niebezpieczeństwem życia bronić całości granic Rzeczypospolitej.“

Do woli ziemian zastosowali się sumiennie obaj posłowie. Gdy Adam Poniński narzuciwszy posłom w zgromadzeniu nieprawdę bo prywatnie konfederacki węzeł, sam bezczelnie marszałkiem się ogłosił, wystąpił Rejtan dnia 19 kwietnia przeciw marszałkowi i konfederacyi, i zażądał zagajenia ordynaryjnego, wolnego sejmu. Mniej świadomym praw polskich podajemy tu objaśnienie, że konfederacya głosowała większością, w sejmie zwyczajnym ustanowiło *liberum veto*. W ówczesnym składzie społeczeństwa niestety! Rejtan większości pewnym być nie mógł, musiał zatem ordynaryjnego żądać sejmu. Uznanie konfederacyi Ponińskiego było zresztą uznaniem wszystkiego czego dwory chciały, bo Poniński był tylko podłem ich narzędziem.

Przez dwa dni trwały spory z narzucającym się marszałkiem. Dnia 21 kwietnia uciekł się Poniński do przemocy. Nie dopuszczono świadków na galerje sali sejmowej, pałac Ponińskiego i izbę poselską obstawiono wojskiem. Rejtanowi wytoczono proces. Gdy się posłowie zesłi, zawezwał Marcin Lubomirski poseł sandomierski, w imieniu Ponińskiego, aby powrócili do domów, bo sesya solwowana. Wyjść ze sali, było to uznać Ponińskiego marszałkiem, uznać akt konfederacyi jako obowiązujący. Dlatego to rzucił się Rejtan przeciwko ciszącym się ku drzwiom przeleknionym posłom, dlatego rozkrzyżował się i wołał: „Po moim trupie!“—Niestety! szesnastu tylko pozostało w sali, a i ta liczba wkrótce do sześciu stopniała. Byli to zapewne: Korsak, Dunin, Koźuchowski, Jerzmanowski, Bozukiewicz i Wilczewski, którzy i potem chwalebnie odznaczyli się opozycją.

Pozostać w sali sejmowej, było konieczną dla wykazania nielegalności sejmu demonstracją. Jakoż pozostał w niej Rejtan z kolegami przez cały 21 kwietnia, pozostał przez całą noc z 21 na 22, w zamknięciu, pod wartą, ofiarą głodu i pragnienia. Dopiero po południu dnia 22 kwietnia po 38 godzinach, otworzyła się sala, wszedł król i senat, a Rejtan, który sam jeden placu dotrzymał, usłyszał straszną nowinę, że król podpisał akt konfederacyi, że go podpisał senat i ogromna posłów większość. Wtedy opuścił Rejtan salę sejmową, osłabionym głosem ostatnią wypowiedziawszy protestację.

Jak wiadomo, popadł szlachetny poseł w obłąkanie w skutek wypadków których był świadkiem. W tém obłąkaniu zakończył życie samobójczo 1780 roku.

M A J.

Odmiany światła księżycowego.

☾ Now . . . d. 4, o g. 9 m. 0 rano. ☽ Pełnia . . . d. 18, o g. 3 m. 12 popołud.
 ☾ Pierwsza kw. d. 10, o g. 11 m. 24 wieczór. ☾ Ostatnia kw. d. 26, o g. 6 m. 42 wieczór.

DNI	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO		D. ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 S.	Filipa i Jakóba apostołów	19	Joanna prep. i Pafnatyja
2 C.	Zygmunta m. i Atanazego b.	20	Fteodora prep.
3 P.	† Znalezienie św. Krzyża	21	Januaria mucz.
4 S.	Floryana m. i Moniki wd.	22	Fteodora Syk.

Ewangelia u Jana ś. w roz. 10. O Chrystusie, dobrym Pasterzu.

5 N.	2 po W. Grobu Chrystusa. Gotarda	23	N. 1 po Wos. Heorhia
6 P.	Jana w oleju męczennika	24	Sawwy mucz.
7 W.	Domicelli panny	25	Marka ewangel.
8 S.	Stanisława b. m.	26	Wasyłya mucz.
9 C.	Grzegorza Nanz. biskupa	27	Symeona ep. m.
10 P.	Izydora oracza	28	Jazona apost.
11 S.	Mamerta biskupa	29	Dewiat Mucz.

Ewangelia u Jana ś. w roz. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.

12 N.	3 po W. N. M. P. Łaskawej	30	N. 2 po W. Jakowa pr.
13 P.	Serwacego m. i Hilarego b.	1	MAJ. Jeremi pror.
14 W.	Bonifacego męczennika	2	Aaftnazya mucz.
15 S.	Zofii z 3 córkami	3	Tymofteja mucz.
16 C.	Jana Nepomucena m.	4	Pełahyi mucz.
17 P.	Paschalisa wyznawcy	5	Iryny mucz.
18 S.	Felixa kap. wyznawcy	6	Jowa Prawedna.

Ewangelia u Jana ś. w roz. 16. O przyczynie Chrystusowego odejścia.

19 N.	4 po W. Piotra Celes. i Iwona	7	N. 3 po W. Znamen Cz. †
20 P.	Bernarda Seneńskiego wyzn.	8	Joanna Bohos.
21 W.	Heleny, Wiktora i Donata m.	9	Izai proroka
22 S.	Julii panny męczenniczki	10	Symona apost.
23 C.	Dezyderyusza b. i Teodozyi m.	11	Mokya mucz.
24 P.	Joanny wdowy	12	Jepyfanya ep.
25 S.	Urbana i Grzegorza VII pp.	13	Hłykeryi mucz.

Ewangelia u Jana ś. w roz. 16. O skutku prósy w Imię Jezusa.

26 N.	5 po W. Filipa Nereusza	14	N. 4 po W. Isydora m.
27 P.	† Krzyż. Jana papieża	15	Pahomya Weły.
28 W.	† Krzyż. Emiliana, Wilhelma i Magdal.	16	Fteodora prep.
29 S.	† Krzyż. Maxyma b. i Teodozyi p.	17	Andronika apost.
30 C.	Wniebowstąp. Pańskie. Felixa p.	18	Fteodata
31 P.	Petroneli panny	19	Patrykya epis.

Wschód i zachód słońca.

D.	5 wschód o g.	4 m.	32,	zachód o g.	7 m.	22,	dług. dnia g.	14 m.	50
" 10	"	"	4 " 24,	"	"	7 " 29,	"	"	14 " 5
" 15	"	"	4 " 17,	"	"	7 " 37,	"	"	15 " 20
" 20	"	"	4 " 9,	"	"	7 " 44,	"	"	15 " 35
" 25	"	"	4 " 4,	"	"	7 " 49,	"	"	15 " 45
" 30	"	"	3 " 59,	"	"	7 " 54,	"	"	15 " 56

Kalendarz żydowski.

6 . 1 Ijar.
23 . 18 Lagboomer.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Konstytucya

dnia 3 maja 1791 r.

W pamięci narodowej jasnieje nad dniem 3 maja 1791 najpiękniejsza pogoda, wieje wietrzyk pełen nadziei i woni. Niema nikogo, w kimby wspomnienie dnia tego nie obudziło uczucia chluby narodowej. To uczucie ma swoją słuszną przyczynę, konstytucyą 3 maja nazwano słuszenie testamentem umierającej Rzeczypospolitej.

Do odrodzenia swego potrzebowała Polska więcej niż armii i pieniędzy: potrzebowała rozszerzenia obywatelskiego obozu. W czysto-szlacheckim ustroju swoim nie mogła ona wydobyć sił do dalszego bytu, nie mogła podnieść się z anarchii.

Do walki z groźcami jej sąsiadami potrzebowała Rzeczpospolita zastosowania się do wymogów, jakie stawiały otaczające ją mocarstwa. Potrzebowała rządu niepodpadającego przypadkom wynikającym z bezkrólewów, podających wyborny pozór mieszania się w jej losy. Potrzebowała dziedzictwa tronu i wzmocnienia władzy wykonawczej.

Sejm konstytucyjny radził od trzech lat nad poprawą Rzeczypospolitej. Uchwalił 100,000 wojska, które na nogach nie stanęło; uchwalił podatki, których nie wypłacano. Liberalne jego postanowienia wzbudzać zaczęły nieukontentowanie oligarchów.

Należało przeciąć ten węzeł gordyjski, tamujący wszelką możebność rozwoju. Należało robotę rozpocząć od fundamentów, bo fundamenta dotychczasowe Rzeczypospolitej udźwignąć nie mogły. Zamach stanu stał się nieodzownym tak dla wewnętrznych jak zewnętrznych stosunków.

Dzieło konstytucyi wygotowali w sekrecie: Ignacy Potocki, Tadeusz Mostowski, Hugo Kołłątaj, Józef Weissenhof, Julian Niemcewicz, Michał i Tadeusz Czaccy, Tadeusz Matuszewicz, Józef Wybicki. Przez sekretarza księdza Piatolego pozyskano króla. Korzystano z chwili, gdy większa część posłów opozycji rozjechała się do domów. Przeprowadzenie i przyjęcie ryczałtów konstytucyi miało stać się na sesji 5 maja, przełożono je wszakże na 3 maja, gdy się sekret przez Jacka Małachowskiego kanclerza w. k. dostał do ambasady rosyjskiej, a ta za sprowadzeniem opozycjonistów krzątać się zaczęła.

W zamku królewskim, przed kolumną Zygmunta III, rozpoczęła się sesya od przedstawienia interesów zagranicznych, groźną dla Polski przybierających postać. Król doniósł o początku projektu, sekretarz Siarczyński go odczytał. Poseł kaliski Suchorzewski wyprawił znaną scenę w obronie wolności, zamierzając się teatralnie na małego swego synka, którego obiecywał zabić, jeżeli wolność polska zginie. Cóż tu było gadać o wolności po rządach Repnina, Salderna, Stackelberga i porwaniu senatorów?!

Opozycya i przyjaciele projektu w obszernych mowach wyczerpali dyskusyą. Wieczorem, gdy już zachodziło wiosenne słońce, tłum posłów i arbitrów, zgodziwszy się ogromną większością na konstytucyą, udał się do sąsiedniego kościoła św. Jana, gdzie ją zaprzysiężono. Była to ostatnia pogodna chwila, pełna nadziei i zachwytu! Rzeczpospolita uznała przed obliczem Boga że mieszczanin jest obywatelem, a chłop pod opieką prawa zostającym, wolnym człowiekiem!

CZERWIEC.

Odmiany światła księżycowego.

☉ Now . . . d. 2, o g. 4 m. 34 po połud.

☾ Pełnia . . . d. 17, o g. 6 m. 14 rano.

☽ Pierwszakw. d. 9, o g. 7 m. 57 rano.

☾ Ostatnia kw. d. 25, o g. 6 m. 48 rano.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
------	----------------------------	----	-------------------------

1 S. Fortunata, Juwentego i Nikodema

20 Ftałafeya mucz.

Ewangelia u Jana ś. w roz. 15. O przyjściu Pocieszyciela Ducha Św.

2 N. 6 po W. Blandyny p. m.

21 N. 5 po W. Konstan. i Jel.

3 P. Klotyldy królowej i Erazma biskupa

22 Wasylija episk.

4 W. Kwiryna b. i Flawiana biskupa

23 Michaiła episk.

5 S. Florencyi p. i Bonifacego b.

24 Symeona prepod.

6 C. Norberta bisk. wyz.

25 Woznes. Hosp.

7 P. Roberta biskupa

26 Karpa apost.

8 S. Wigilia. Medarda biskupa.

27 Fteraponta ep.

Ewangelia u Jana św. w roz. 14. O zesłaniu Ducha Świętego.

9 N. Zesłanie Ducha Św. Felicyana m.

28 N. 6 po W. Nykyty

10 P. Święt. Małgorzaty panny

29 Fteodozyi panny

11 W. Barnaby apostoła

30 Izaakia apost.

12 S. †Suched. Onufrego wyzn.

31 Jeremyja apost.

13 C. Antoniego z Padwy

1 JUNYJ. Justyna

14 P. †Suched. Bazylego b. wyzn.

2 Nikifora prepod.

15 S. †Suched. Wita i Modesta mm.

3 Lukilyana mucze.

Ewangelia u Łukasza św. w roz. 6. O potrzebie ludzkości i litości.

16 N. 1 po Sw. S. Trójcy. Justyny p. m.

4 N. Sosz. S. Ducha.

17 P. Adolfa b. i Marcyana m.

5 S. Troy. Dorofteja.

18 W. Marka i Marceliana mm.

6 Bessariona

19 S. Gerwazego i Protazego

7 Fteodora episk.

20 C. Boże Ciało. Reginy i Sylweryusza

8 Teoduta Strat.

21 P. Alojzego Gonzagi wyzn.

9 Kiryły archie.

22 S. Paulina biskupa wyzn.

10 Tymofeja ep.

Ewangelia u Łukasza ś. w roz. 14. O wezwaniu na wielką wieczerzę.

23 N. 2 po Sw. Agrypiny panny.

11 N. 1 po Sosz. Warfołom.

24 P. Narodzenie św. Jana Chrzciciela

12 Onufryja prepod.

25 W. Gwilelma wyznawcy i Prospera

13 Akilyna mucz.

26 S. Jana i Pawła mm.

14 Elyzeja proroka

27 C. Władysława króla węgierskiego

15 Tiło Chryst. Amosa

28 P. †Wigilia. Serca Jezusowego. Leona

16 Tichona epis.

29 S. Piotra i Pawła apost.

17 Manuila mucz.

Ewangelia u Łukasza św. w roz. 15. O zgubionej owcy i o groszu.

30 N. 3 po Sw. Emilii i Lucyny

18 N. 2 po Sosz. Leontya

Wschód i zachód słońca.

D.	4	wschód	o g. 3 m. 57,	zachód	o g. 8 m. 0,	dług. dnia	g. 16 m. 3
"	9	"	3 " 55,	"	8 " 5,	"	16 " 10
"	14	"	3 " 63,	"	8 " 6,	"	16 " 13
"	19	"	3 " 63,	"	8 " 9,	"	16 " 16
"	24	"	3 " 64,	"	8 " 10,	"	16 " 16
"	29	"	3 " 56,	"	8 " 10,	"	16 " 14

Kalendarz żydowski.

4. 1 Siwan.
9 i 10. 6 i 7 Zielone świątki,
święto tygodniowe.

**Śmierć Jana Sobieskiego
dnia 17 czerwca 1696.**

Na szlacheckiej Sobieskiego postaci spoczywa ostatni promień powszechnodziejowej gloriy narodowej. W Zamojskim rozjaśniała, z Sobieskim umarła chwała szlacheckiego animuszu. Niema też postaci w dziejach naszych, któraby równie doskonałym była typem wad i cnót szlacheckich. Ów waleczny po Homerowsku bohater, jest najsłabszym kapryśnej Marysienki sługą; ów kontuszowiec o ślicznych wąsach i marsowej twarzy, jest namiętym francuskiego obyczaju i mody zwolennikiem; ów pogromca półksiężycy i zbawiciel Wiednia, jest w stosunku z arystokracją Habsburgów szlachcicem dobijającym się o łaski sąsiedniego magnata. I znowu ów wojownik ma wszystkie gusta sielskie rolnika, kocha się w kwiatkach i ogrodach, zachwyca wdziękiem przyrody i rozkoszuje w życiu domowem.

Wejście takiego monarchy w poczet głów ukoronowanych czasu Ludwika XIV sprawia prawdziwie tragiczną sytuację. W wieku rachuby Jan III rządzi się jeszcze animuszem, pobożnym zapalem, poczuciem misyi opatrnościowej. Skutkiem tego pogrąża on Polskę w przepaść; domowi swemu, mimo wszelkich usiłowań, nie gotuje przyszłości. Nie smutniejszej jak koniec jego panowania. Obrońca Wiednia, nie odzyskał Kamieńca a stracił Kijów; chluba narodu, doznaje od zobowiązanych dobrodziejstwami najczarniejszej niewdzięczności; mąż i ojciec najczulszy, nie ma spokoju od żony i dzieci. Rozpaczny cynizm owłada jego umysłem: bohater zbiera pieniądze!...

Dzień śmierci zastał króla w ulubionem ustroniu, Wilanowie. Był to dzień św. Trójcy, rocznica jego elekcji. Baczna Marysienka dowiedziawszy się od lekarzy o złym stanie zdrowia męża, nasła biskupa Załuskiego, sekretarza swego, aby króla do napisania testamentu nakłonił. Załuski obchodząc rzecz zdaleka, opowiada królowi, że, pomny nieśladości rzeczy ludzkich, w wolnych godzinach testament układa. — Ty mądry biskupie pieszsz testament. Czyż myślisz że ludzie dotrzymają ci tego po śmierci, czego nie chcieli dotrzymywać za życia! Niema dobrego człowieka! niema ani jednego!

Po tej odprawie zamilkł Załuski. W kilka godzin potem dostał otyły król apoplektycznego napadu. Z omdlenia ocuciło go przyłożone do ust „agnus” dar Innocentego XI. Otwierając oczy, odezwał się król po włosku: *Stava bene!* Dobrze mi było. O ósmej wieczór, wypowiedawszy się, oddał ducha w skutek powtórnego napadu.

Nie na tém koniec tragedji. Zaledwie król oczy zamknął, opanował królewicz Jakób zamek królewski gwardją. Marya Kazimiera pragnęła się dostać do zamku, gdzie złożone były skarby męża. Królewicz nie puścił matki. Wtedy Marya Kazimiera ruszyła na czele konwoju żądobnego, który prowadził ciało nieboszczyka do zamku. Trumnie ojca nie śmiał drzwi zamknąć królewicz, matka wcisnęła się za trumną. Gdy przyszło zmarlemu wkładać koronę, Marya Kazimiera wydać jej nie chciała. Wtedy stary druh bojowy Matczyński wojewoda ruski, pokrył czoło bohatera hełmem rycerskim.

LIPIEC.

Odmiany światła księżycowego.

☉ Now . . . d. 1, o g. 11 m. 8 wieczór.	☾ Pełnia . . . d. 16, o g. 9 m. 16 wieczór.
☽ Pierwsza kw. d. 8, o g. 6 m. 51 wieczór.	☾ Ostatnia kw. d. 24, o g. 3 m. 52 popoł.
☼ Now d. 31, o g. 6 m. 3 rano.	

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
------	----------------------------	----	-------------------------

1 P.	Teodoryka kapł. i Teobalda p.	19	Judy apostoł.
2 W.	Nawiedzenia N. M. P. i Ottona b.	20	Mefodyja episko.
3 S.	Alfreda, Anatolego wyzn. i Heliodora	21	Juljana mucz.
4 C.	Józefa Kalasantego wyzn.	22	Ewzewya episko.
5 P.	Filomeny p., Cyrylli m. i Karoliny p.	23	Ahrypiny m.
6 S.	Izajasza proroka i Dominiki	24	Rozdost. Joanna.

Ewangelia u Łukasza św. w rozdziale 5. O obfitym Piotra połowie ryb.

7 N.	4 po Sw. Jana z Dukli	25	N. 3 po Sosz. Fewronyi
8 P.	Kiliana b. w. i Elżbiety kr. wd.	26	Dawyda prepod.
9 W.	Cyrylla b., Zenona i Anatolii p.	27	Sampsona prepod.
10 S.	Siedmiu braci męcz. i Amalii p.	28	Kyra y Joanna
11 C.	Pelagii męczenniczki i Sabina w.	29	Petra i Pawła.
12 P.	Jana Gwalberta, ojca Jana z Dukli	30	Sobor. 12 Apost.
13 S.	Małgorzaty panny	1	JULYJ. Kosmy y Dam.

Ewangelia u Mateusza świętego w rozdziale 5. O sprawiedliwości.

14 N.	5 po Sw. Bonawentury	2	N. 4 po Sosz. Poło. Rzyz.
15 P.	Rozesłania Apost. i Henryka	3	Jakinfia mucze.
16 W.	N.M.P. Szkaplerznej i Andrzeja Żur.	4	Andryja archb.
17 S.	Alexego wyznawcy i Berty panny	5	Aftanazya a.
18 C.	Szymona z Lipnicy w. i Kamilla w.	6	Syzoa prepod.
19 P.	Wincentego à Paulo wyznawcy	7	Ftomy patryar.
20 S.	Czesława wyznawcy i Eliasza pror.	8	Prokopya mucze.

Ewangelia u Marka świętego w rozdziale 19. O nakarmieniu 4,000 ludzi.

21 N.	6 po Sw. Daniela pr. i Praxedy p.	9	N. 5 po Sosz. Pankra.
22 P.	Maryi Magdaleny w Jeruz.	10	45 Mucz. Nikop.
23 W.	Teofila m. i Apolinarego	11	Eufemi mucz.
24 S.	Krystyny panny męczenniczki	12	Prokla mucze.
25 C.	Jakóba apostoła i Krzysztofa męczen.	13	Sobor ś. Hawryły archan.
26 P.	Anny, Matki N. M. P.	14	Akyły aposto.
27 S.	Natalii p. m., Pataleona i Jukunda mm.	15	Kyryka i Julji

Ewangelia u Mateusza świętego w rozdziale 7. O fałszywych Prorokach.

28 N.	7 po Sw. Kunegundy kr.	16	N. 6 po Sosz. Aftynoh.
29 P.	Marty panny i Feliksa papieża	17	Maryny mucze.
30 W.	Abdona i Senny i Julity męczenniczek	18	Emylyana mucze.
31 S.	Ignacego Lojoli wyznawcy	19	Makryny prepod.

Wschód i zachód słońca.

D.	4	wschód o g. 4 m. 0,	zachód o g. 8 m. 8,	dług. dnia g. 16 m. 8
" 9	"	" 4 " 4,	" " 8 " 6,	" " 16 " 2
" 14	"	" 4 " 9,	" " 8 " 1,	" " 15 " 52
" 19	"	" 4 " 15,	" " 7 " 56,	" " 15 " 41
" 24	"	" 4 " 21,	" " 7 " 51,	" " 15 " 30
" 29	"	" 4 " 27,	" " 7 " 44,	" " 15 " 17

Kalendarz żydowski.

4 . 1	Tamus.
20 . 17	Post, zdobycie kościoła.

Zwycięstwo Stanisława Żółkiewskiego pod Kluszyńnem

d. 4 lipca 1610.

Wojny z Moskwą ciągną się nieprzerwanym szlakiem przez dzieje Rzeczypospolitej. Są to wojny Grecyi z Persami, wojny cywilizacyi z zaborczym barbarzyństwem. Niestety! walka owa despotyzmu z wolną rzplą, zależała w skutkach swoich od moralnego stanu rzpltej. Pełna ona zwycięstw i tryumfów polskich, ale pełna niekonsekwencyi i niestałości, podczas gdy żelazny absolutyzm północny, zawsze sobie wierny, podnosi się po każdej klęsce z niepokonaną sprężystością. Absolutyzm ten należało złamać i zniszczyć, bo przy mierza z nim być nie mogło. Katolicka Polska wołała złamać turecką potęgę, przepuszczając szmatyckię. Rzekomym interesem zachodu poświęciła Polska najpiękniejsze nad Moskwą tryumfy. Co zaś najsmutniejsza, opuściła jedyną zawojowania Moskwy sposobność, nadarzącą się po śmierci Borysa Godunowa. Z owych czasów, jako dowód niepożytej siły polskiego męstwa, podnosimy świetne zwycięstwo Stanisława Żółkiewskiego pod Kluszyńnem.

Po upadku pierwszego Dymitra, dumna wdowa po nim Maryna Mnischówna uznana mężem nastawionego przez polskich zaciężnych oszukańca, mieniącego się być pierwszym Dymitrem. Uzurpatorowie carskiego tronu, Szujscy, nie mieli dosyć silnego między bojarami stronnictwa. Zygmunt III korzystając z tego zamętu, mógł syna swego Władysława osadzić na tronie carów. Jakoż we wrześniu 1609 roku obległ Smoleńsk, a wyprawivszy poselstwo do bawiących przy fałszywym Dymitrze zaciągów polskich, zażądał od nich, aby opuściwszy niegodną siebie sprawę, podnieśli sztandar Rzeczypospolitej. Posłuchał kniaz Rożyński, pozostał przy Marynie Sapieha. Należało nieść pomoc zaciągowi polskiemu, témbardziej, że śmierć Rożyńskiego pozbawiła go wodza. Przeznaczył Zygmunt to trudne zadanie najdzielniejszym z współczesnych wodzów polskich, hetmanowi koronnemu Żółkiewskiemu.

Siły Żółkiewskiego były nadzwyczaj szczupłe, wynosiły zaledwie 4,000 piechoty i jazdy. Ale w tej jeździe było 1,800 husarzy, owęj nieporównanej jazdy polskiej, która gwałtownością napadu, ciężarem zbroi, druzgotała szyki nieprzyjacielskie. Jęj też przepisać należy zwycięstwo kluszyńskie, które każdemu nieprawdopodobnem wydać się musi, a którego się sam hetman, zdaniem pamiętnikarzy społecznych, mało spodziewał.

Hetman wyszedłszy z Smoleńska ruszył na Białą pod Carowe Zamieście, fortecę bronioną przez nieprzyjaciół. Na odsiecz fortecy spieszył Dymitr Szujski z zagranicznymi zaciągami i moskiewską piechotą. Nie dopuszczając odsieczy ruszył Żółkiewski i przyjął bitwę pod Kluszyńnem.

40,000 Moskali i 8,000 cudzoziemskiego zaciągu stanęło przeciw 4,000 Polaków. „Cma niezliczona, aż strach było spojrzeć na nią — opowiada Maszkiewicz. — Hetman napominając i sławę nieśmiertelną przedkładając przed oczy, każe postępować na nieprzyjaciela, kapłani benedykcyą dają. Dopieroż w imie Pańskie potka się rot kilka, po nich drudzy i znou inisi wedle porządku. Hetman bacząc z góry, że nasi jako w otchłań piekielną wpadłszy, zaledwie kiedy ukażą się z choragwią, już zwątpił o sobie i o wszystkich nas, i jako drugi Jozue ręce do góry trzymając, po wszystek czas o zwycięstwo prosił.“ Po ośm razy szły pojedyncze chorągwie do szturmu, w upornej walce połamano drzewce; w końcu rozsyпка dzielniejszego cudzoziemskiego zaciągu rozbiła tłuszczę moskiewską. Kniaz Dymitr Szujski na lichęj chłopskiej szkapie uciekał ku Możajskowi, wołając po drodze, aby się Polakom poddawano. D. 3 sierpnia stanął zwycięski hetman pod Moskwą.

SIERPIEŃ.

Odmiany światła księżycowego.

☉ Pierwsza kw. d. 7, o g. 8 m. 28 rano.

☾ Ostatnia kw. d. 22, o g. 10 m. 42 wieczór.

☽ Pełnia . . . d. 15, o g. 11 m. 57 rano.

☾ Now . . . d. 29, o g. 2 m. 24 po poł.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 C.	Piotra w okowach	20	Jyi proroka.
2 P.	N. M. P. Anielskiej i Gustawa	21	Symeona pror.
3 S.	Znalezienie ś. Szczepana i Lydia	22	Maryi Mahdałyny.
Ewangelia u Łukasza świętego w rozdziale 26. O niesprawiedliwym szafarzu.			
4 N.	8 po Sw. Dominika wyznawcy	23	N. 7 po Sosz. Trofyma
5 P.	N. M. P. Snieżnej i Grzegorza	24	Chrystyny mucz.
6 W.	Przemienienie Pańskie	25	Uspenye S. Anny
7 S.	Kajetana wyznawcy	26	Jermołaja mucz.
8 C.	Cyryaka męczennika	27	Pantałejmona mucz.
9 P.	Romana i Kamilla z Lelis	28	Prochora apost.
10 S.	Wawrzyńca m. i Filomeny p.	29	Kałyńka mucz.
Ewangelia u Łukasza świętego w rozdziale 19. O zburzeniu Jeruzalem.			
11 N.	9 po Sw. Zuzanny p. m.	30	N. 8 po Sosz. Siły ap.
12 P.	Klary panny	31	Ewdokima pror.
13 W.	Hipolita męczennika	1	AWHUST. Proischozd. s. K.
14 S.	Wigilia. Euzebiusza b.	2	Stefana mucz.
15 C.	Wniebowzięcia N. M. P.	3	Izaaka prepod.
16 P.	Rocha wyznawcy i Alipiego	4	Sedmy Otrokow.
17 S.	Mirona i Anastazego b. w.	5	Jewsyhnya mucz.
Ewangelia u Łukasza świętego w rozdziale 18. O Faryzeuszu i Celniku.			
18 N.	10 po Sw. Jacka i Heleny Szwed.	6	N. 9 po Sosz. Preo H.
19 P.	Rufina wyznawcy	7	Demetryja prepod.
20 W.	Bernarda opata	8	Emylyjana episk.
21 S.	Joanny Fremiot wdowy	9	Matcieja a.
22 C.	Symfonyana i Tymoteusza mm.	10	Ławrentyja mucz.
23 P.	Filipa Benicyusza w. i Zacharyasza	11	Jewpła mucz.
24 S.	Bartłomieja apostoła	12	Fotyja mucz.
Ewangelia u Marka świętego w rozdziale 7. O głuchym i niemym.			
25 N.	11 po Sw. Ludwika kr. wyznawcy	13	N. 10 po Sosz. Max.
26 P.	Pocieszenia N. M. P. Zefiryna p.	14	Michea. proroka
27 W.	Przeniesienie ś. Kazimierza i Róży p.	15	Uspen. Bohor.
28 S.	Augustyna biskupa wyznawcy	16	Dyomeda mucz.
29 C.	Ścięcie św. Jana Chrzciciela	17	Myrona mucz.
30 P.	Felixa męczennika	18	Flora y Ławra mucz.
31 S.	Rajmunda w. i Rufiny p.	19	Andreja mucz.

Wschód i zachód słońca.

D.	3	wschód o g. 4 m. 34,	zachód o g. 7 m. 26,	dług. dnia g. 15 m. 2
"	8	" " 4 " 42,	" " 7 " 28,	" " 14 " 46
"	13	" " 4 " 49,	" " 7 " 18,	" " 14 " 30
"	18	" " 4 " 56,	" " 7 " 10,	" " 14 " 14
"	23	" " 5 " 4,	" " 7 " 0,	" " 13 " 56
"	28	" " 5 " 11,	" " 6 " 50,	" " 13 " 39

Kalendarz żydowski.

2. Abb.
10. 11 Post, spalenie kościoła.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Unia Litwy z Koroną

d. 11 sierpnia 1569.

Wielokrotnie przyznawano rzeczypospolitej polskiej wysokiego ducha federacyjnego, umiającego łączyć sprzeczne żywioły względnością i wyrozumieniem. Duch ten federacyjny zapewnił Polsce świetność, rozszerzył jej granice, a odstępstwu od niego w skutek wpływów dynastycznych i klerykalnych, w skutek górę biorącej wyłączności kastowej, w skutek lenistwa wreszcie, przypisać należy mnogie nasze klęski i upadek.

Połączona małżeństwem Jagielly z Jadwigą Litwa, była organizmem zupełnie od Polski różnym. W Litwie był w książę panem absolutnym, społeczeństwo opierało się na feodalnej hierarchii. Podbite przez Litwę kraje ruskie, Wołyń, Podole i kijowskie województwo wychodziły ze szkoły kniaziów wareskich, carzyków tatarskich i samowładców litewskich, hołdowały kościołowi wschodniemu. Proces zlania się tych sprzecznych żywiołów w jedno ciało trwał całe dwa wieki, a momentami w nim są unia horodelska (1413), przywilej jedlnieński (1433), odnowienie aktu unii w roku 1499. Dokonanie ostateczne wielkiego dzieła zjednoczenia zawdzięcza Polska jednemu z najodważniejszych i najszlachetniejszych swoich królów Zygmuntovi Augustowi, zawdzięcza tchnącej duchem wolności i zrównania szlachcie polskiej, oświeconej i politycznie głębokiej szlachcie złotego wieku.

Sejm lubelski, na którym wiekopomna unia stanęła, rozpoczął się dnia 10 stycznia 1569 pod łaską Stanisława Czarnkowskiego, referendarza koronnego. Posłowie litewscy, między którymi Mikołaj rudy kanclerz litewski rej wodził, przystawali zrazu tylko na unią personalną obu państw, żądając osobnego sejmu. Jedną z głównych przeszkód zgody było Podlasie, Wołyń i Kijów, których się Polacy dla siebie, jako dzierżaw odwieczne polskich domagali, a które Litwa, jako zdobycz z pogańskich czasów, dla siebie windykowała. Spór stał się tak drażliwym, że litewscy posłowie, prawie wyłącznie możnowładcy, opuścili zgromadzenie i wyjechali. Ale separatyzmowi litewskiemu zadali kłam pozostający w izbie Podlasianie, Wołynianie i Kijowianie, a Polacy mogli być pewni, że owej srogości możnowładców nie podziela masa szlachty litewskiej, pragnącej gorąco porównania z Polską. Zygmunt August, acz szczerze do Litwy i Litwinów przywiązany, nie wahał się być stanowczym w tej sprawie: zezwolił, aby unią w nieobecności posłów litewskich (in contumaciam) uchwalono i przeprowadzono. Groźba ta skutkowała, panowie litewscy powrócili do izby. Rozdrażnienie obopólne ustąpiło serdeczniejszym stosunkom, sam król słowami pełnemi namaszczenia podnosił poczucie ważności chwili.

Uchwała unii stanęła dnia 1 lipca, akt nosi datę 11 sierpnia. Uroczystą była chwila, gdy wobec rozrzuconego króla przysięgali Litwini na wierność Koronie i królowi, poczem udano się do kościoła w celu odśpiewania dziękczynnego „Te Deum“.

Akt unii łączy Litwę z Koroną pod jednym wspólnie obieralnym królem, postanawia wspólny sejm obu narodów, zapewnia równość swobód i wolności obywatelom obu krajów. Wołyń, Podlasie i województwo kijowskie wracają do Korony, Infanty są wspólną Litwy i Polski własnością. W kilka dni po litewskiej nastąpiła unia Prus.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że sejm czteroletni postanowił d. 20 października 1791 poprawę dzieła unii, łącząc administracyjne organa, komisye wojskowe, policji i skarbowe obu narodów.

WRZESIEŃ.

Odmiany światła księżycowego.

☉ Pierwsza kw. d. 6, o g. 0 m. 51 rano.

☾ Ostatnia kw. d. 21, o g. 4 m. 29 rano.

☽ Pełnia . . . d. 14, o g. 1 m. 53 rano.

☀ Now. . . . d. 28, o g. 1 m. 2 rano.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
Ewangelia u Łukasza świętego w rozdziale 10.		O zranionym Samarytanie.	
1 N.	12 po Sw. N.M.P. Pociesz. Idziego	20	N. 11 po Sosz. Samuila.
2 P.	Stefana króla węgierskiego.	21	Ftaddeja apost.
3 W.	Serafi p. i bł. Bronisławy	22	Ahaftonika muczen.
4 S.	Rozalii panormitańskiej p.	23	Luppa muczen.
5 C.	Wawrzyńca, Urbana p. i Joach. O.N.M.P.	24	Jewtyhyja muczen.
6 P.	Zacharyasza proroka.	25	Warifolomeja apost.
7 S.	Wigilia. Reginy panny.	26	Adryana m. i Natalii
Ewangelia u Łukasza świętego w rozdziale 17.		O uzdrowieniu 10 trędowatych.	
8 N.	13 po Sw. Narodzenie N. M. P.	27	N. 12 po Sosz. Pymena
9 P.	Gorgoniusza i Adryana mm.	28	Mojzeja proroka
10 W.	Mikołaja z Tolentynu	29	Symeona i Anft.
11 S.	Prota i Jacka mm.	30	Alexandra pap.
12 C.	Gwidona w. i Tobiasza w.	31	Położ. s. Pojasa
13 P.	Elogiusza i Aureliusza bb.	1	SENTIABR. Symona
14 S.	Podwyższenie św. Krzyża	2	Mamanta mucze.
Ewangelia u Mateusza świętego w rozdziale 6.		O służeniu Bogu i mamonie.	
15 N.	14 po Sw. Imie N.M.P. Nikodema	3	N. 13 po Sosz. Anftyma
16 P.	Ludomity m. Eufemii i Cypryana	4	Wawyły archiep.
17 W.	Piętna ś. Franciszka i Justyna m.	5	Zacharii proroka.
18 S.	† Suched. Józefa z Koper. w. i Tomasza	6	Czudo s. Michaila
19 C.	Januariusza męczennika	7	Sozonta mucze.
20 P.	† Suched. Eustachiusza biskupa	8	Rozdest. Bohor.
21 S.	† Suched. Mateusza ap. i Ewang.	9	Joakima i Anny
Ewangelia u Łukasza świętego w rozdziale 4.		O wskrzeszeniu syna w Naim.	
22 N.	15 po Sw. Mauryczego m.	10	N. 14 po Sosz. Mynod.
23 P.	Tekli panny męczenniczki.	11	Fteodory panny
24 W.	N.M.P. od wyzw. z niewoli i Gerarda b.	12	Awtenoma mucz.
25 S.	Władysława z Gielniowa	13	Kornyła Sotnika
26 C.	Józefata b. m. i Justyny p.m.	14	Wozdwyż. sw. K.
27 P.	Przenies. ś. Stanisława Kosmy i Dam.	15	Nykity mucze.
28 S.	Wacława męczennika.	16	Josafata archiep.
Ewangelia u Łukasza świętego w rozdziale 14.		O uzdrowieniu opuchłego.	
29 N.	16 po Sw. Michała Archaniola	17	N. 15 po Sosz. Zofii m.
30 P.	Hieronima doktora	18	Jewmenya episk.

Wschód i zachód słońca.

D.	2 wschód o g. 5 m. 19,	zachód o g. 6 m. 39,	dług. dnia g. 13 m. 20
" 7	" " 5 " 26,	" " 6 " 28,	" " 13 " 2
" 12	" " 5 " 34,	" " 6 " 18,	" " 12 " 44
" 17	" " 5 " 41,	" " 6 " 6,	" " 12 " 25
" 22	" " 5 " 49,	" " 5 " 55,	" " 12 " 6
" 27	" " 5 " 56,	" " 5 " 44,	" " 11 " 48

Kalendarz żydowski.

1. 1 Elul.
30. 1 Tischry Nowy rok 5628.

Uгода hadziacka

d. 16 września 1658.

Unia lubelska łączyła Wołyn i Ukrainę z Koroną. Zapewniała tym krajom zupełną równość obywatelską, bez względu na różnicę wyznania. Tej liberalnej zasadzie zawdzięczyć należy, że szlachta ruska, bez względu na obrządek, spolszczyła się i większą częścią przeszła na łono katolicyzmu lub unii.

Nie dotarły te błogie skutki wolności do ludu ruskiego. Najbliższy szczepowy krewny polskiego, Polanin z nad Dniepru, przechował swoją odrębność religijną wbrew unii, a ta odrębność dodała jeden pożywiół więcej socyalnemu rozbratowi, który pomiędzy panem i chłopem panował. Nie byłby jednak ten rozbrat przyprowadził ludu ruskiego do czynnego przeciw katolikom Lachom wystąpienia, gdyby nie owa szczególna na wschodzie rzeczypospolitej organizacya: Kozacyzna.

Kozak, wolny rycerz bez szlacheckiego przywileju, urósł w usługach rzeczypospolitej na groźną potęgę. Należało tę potęgę zniszczyć lub uznać: rzeczpospolita nie umiała uczynić ani jednego ani drugiego. Nie uczyniła Kozaka szlachcicem i nie przymusiła go aby powrócił do stanu chłopca. Kozak pokumał się z ludem ruskim, z którego wyszedł, sprzymierzył z popem, i razem, acz niechętnie, ruszył na Polskę. Kozak był pierwszym nieuprzywilejowanym zgłaszającym się do szlacheckiej Polski po wymiar sprawiedliwości.

Komuż nieznanne dzieje wielkiego ruchu Kozacyzny po śmierci Władysława IV? Wychowani w zanadru, że się tak wyrazimy, rzeczypospolitej, znali Kozacy wszystkie słabe strony państwowego organizmu polskiego, i pierwsi pokazali wrogom drogę do serca ojczyzny. Zagony Chmielnickiego w r. 1648 dosięgły Zamościa, obaliły dwa wojska podczas bezkrólewia. Nie siła broni, ale urok królewskiego imienia, wybór Jana Kazimierza powstrzymał zwycięzców. Następne lata obfitowały w krew, zatrzęsły szczęściem i dobrobytem Polski. Wyprawa zborowska, zbarazka, berestecka, odkryły wprawdzie rycerstwo polskie chwałą, ale nie przywróciły spokoju. Klęska pod Batohem przypomniała Sine wody i Piławce; po żwanieckiej wyprawie poddał się Bohdan Chmielnicki Moskwie. Opłakane te skutki sprowadziło na Polskę odrzucenie pojednawczej polityki Adama Kisiela i Jerzego Ossolińskiego, którzy idąc w myśl zmarłego króla Władysława starali się o uszlachcenie Kozactwa i zapewnienie szymatykiemu obrządkowi zupełnej wolności.

Przyplacisz srodze odmówienie tej sprawiedliwości, Polska wróciła do tradycyi lubelskiej ugodą 16 września 1658, z Janem Wyhowskim hetmanem polskiej Kozacyzny zawartą. Chłuba tego aktu należy się Ludwikowi Jewłaszewskiemu i Kazimierzowi Bieniewskiemu, jednemu z najzdolniejszych mężów stanu swego czasu.

Akt hadziacki mówi po raz pierwszy o „narodzie ruskim“ i przypuszcza go do wolności i równości polskiego, potwierdza wolność wyznania, otwiera senat szymatykiem biskupom, przywraca posiadłościom kozackim dawne przywileje, tworzy z województw ukraińskich osobne ciało polityczne nakształt Litwy, obiecuje przywilej szlachectwa przedstawionym przez hetmana Ukrainy kandydatom.

Akt hadziacki jest ostatniem słowem rzeczypospolitej o Rusi. Że to słowo ciałem się nie stało, winą jest zarówno Kozacyzny jak Polski. Powstanie Mazepy świadczy, że uгода hadziacka bezowocną nie była; a zniszczenie Kozacyzny przez Moskwę — że ta ostatnia innych jak Polska używała względem Rusi środków. Cóżkolwiekby, jest akt hadziacki dopełnieniem unii, i podstawą polityki narodowej względem ruskiej sprawy być powinien.

PAŹDZIERNIK.

Odmiany światła księżycowego.

☉ Pierwsza kw. d. 5, o g. 7 m. 37 wieczór.

☾ Ostatnia kw. d. 20, o g. 10 m. 36 rano.

☽ Pełnia . . . d. 13, o g. 2 m. 44 popołud.

☾ Now . . . d. 27, o g. 2 m. 23 popołud.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 W.	Remigiusza biskupa	19	Trofyma muczen.
2 S.	Aniołów Stróżów	20	Ewstachia mucze.
3 C.	Kandyda m. i Lukrecyi panny	21	Kodrata aposto.
4 P.	Franciszka Serafickiego	22	Foki muczenicz.
5 S.	Placyda męczennika	23	Zaczacie. S. Joanna
Ewangelia u Mateusza świętego w rozdziale 22.		O miłości Boga i bliźniego.	
6 N.	17 po S. N. M. P. Różańc. Brunona	24	N. 16 po S. Ftekły m.
7 P.	Marka p. i Justyny p. m.	25	Eufrozyny pan.
8 W.	Brygidy wdowy	26	Joanna Bohostaw.
9 S.	Dyonizego Arcop. męcz.	27	Kalystrata mucze.
10 C.	Franciszka Borgiasza wyzn.	28	Charytona prepod.
11 P.	Placydy, Filonelli pp. i Emila w.	29	Kiryaka prepod.
12 S.	Maxymiliana biskupa wyz.	30	Hryhorya epis. mucz.
Ewangelia u Mateusza świętego w rozdziale 9.		O uzdrowieniu paralytyka.	
13 N.	18 po S. Wincentego Kadł. i Edwar.	1	OKTIA. N. 17 po S. Pokr.
14 P.	Kalixta papieża męczennika	2	Kypryana mucz.
15 W.	Jadwigi księżny szląskiej i Teressy p.	3	Dyonizya mucz.
16 S.	Gawła Opata wyznawcy	4	Jerofteja epis. mucz.
17 C.	Florentego biskupa wyznawcy	5	Charytyny mucz.
18 P.	Łukasza ewangelisty	6	Ftomy aposto.
19 S.	Piotra z Alkantary wyznawcy	7	Serhya i Wakcha
Ewangelia u Mateusza świętego w rozdziale 22.		O wezwanych na gody.	
20 N.	19 po S. Jana Kantego i Edmunda.	8	N. 18 po S. Pełahii pr.
21 P.	Przeniesienie ś. Wojciecha i Urszuli p.	9	Jakowa Alfejow.
22 W.	Korduli panny m. i Alfonsa b.	10	Jewlampaia mucz.
23 S.	Jana Kapistrana wyzn.	11	Fyłypa apost.
24 C.	Rafała archaniola	12	Prowa mucz.
25 P.	Kryspina i Kryspia. mm.	13	Karpa mucz.
26 S.	Ewarysta papieża męczen.	14	Nazarya mucz.
Ewangelia u Jana świętego w rozdziale 9.		O chorym synie królewskim.	
27 N.	20 po S. Winc. i Sab.	15	N. 19 po S. Lukyana
28 P.	Szymona i Judy, Tadeusza ap.	16	Lonhyna Sotni.
29 W.	Narcyza biskupa i Euzebii	17	Ozyi proroka
30 S.	Marcella papieża i Zenobiusza b. m	18	Łuki ewangel.
31 C.	Wigilia. Wolfganga b. w.	19	Joila proroka

Wschód i zachód słońca.

D. 2 wschód o g. 6 m. 4, zach. o g. 5 m. 33, dług. dnia g. 11 m. 29

n 7	n	n	6	n	11,	n	n	5	n	23,	n	n	11	n	12
n 12	n	n	6	n	20,	n	n	5	n	13,	n	n	10	n	53
n 17	n	n	6	n	28,	n	n	5	n	2,	n	n	10	n	34
n 22	n	n	6	n	36,	n	n	4	n	52,	n	n	10	n	16
n 27	n	n	6	n	44,	n	n	4	n	43,	n	n	9	n	59

Kalendarz żydowski.

- 2 Tiszri drugie święto.
- 3 Post Gedaliah.
- 10 Sądny dzień.
- 15 Kuczki.
- 16 Drugi dzień Kuczek.
- 21 Palmowe święto.
- 22 Koniec Kuczek.
- 23 Radość z prawa.
- 1 Marscheswan.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Rozprawa Sobieskiego z czambułami tatarskimi od 3 do 14 października 1672.

Podpadający rozum stanu szlachty polskiej, niegdyś tak świetny przewodzący unii i wolności wyznań, napisał sobie smutne świadectwo ubóstwa w rokoscach Zebrzydowskiego i Lubomirskiego. Jeżeli w obu tych ruchach służył ambicji obrażonego możnowładztwa, to elekcyja po abdykacyi Jana Kazimierza dawała mu sposobność stania się panem sytuacji i przeprowadzenia stosownych w Rzeczypospolitej reform. Nie umiała wszakże korzystać z chwili szlachta. Wybór jej był najnieszczęśliwszym wyborem, padając na niedołęgę Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Biedna igraszka losu, nie umiał król Michał dać sobie rady wśród zburzonych żywiołów. Stronnictwo francuskie, wychodzące ze szkoły Marii Gonzagi, nie opuściło myśli wyniesienia na tron polski francuskiego księcia; stronnictwo królewskie chwyciło się w obronie przeciw zamachom współzawodników polityki austriackiej, sprowadzającej na Polskę nieprzyjaźń Turcyi i Tatarów. Masa szlachecka nieukontentowana z obu kierunków, uległa najniefortunniejszemu podszeptom: i prymas Prażmowski i hetman koronny Jan Sobieski oskarżeni zostali o sprowadzenie Turków i wydanie im Kamieńca. Zbiegło się pospolite ruszenie pod Gołąb, aby króla ratować, aby Polskę przed pohańcami zasłonić. Powstała konfederacya w obronie dostojęstwa królewskiego, która rzucając się z całą nienawiścią na prymasa i hetmana, pozwoliła Turkom zapędzać się pod Lwów a Tatarom pod Narol. 18 października 1672 doszedł haniebnny traktat buczacki, odstępujący Turkom Podolia i Ukrainy.

Gdy burzliwa polityka gołębskiej konfederacyi do tak smutnego zmierziała rezultatu, Sobieski z 3,000 polskiej konnicy wyprawił się na czambuły tatarskie. Wyprawa ta była jego odpowiedzią na szkalowanie nieprzyjaciół.

Trzy ordy rozpuściły zagony swoje po Polsce. Jedna rabowała wzdłuż Dniestru, druga rzuciła się ku Sanowi, trzecia aż Wieprza sięgała. Sobieski ruszył 3 października z Krasnego Stawu, a dopadłszy wracającą od Wieprza ordę Nuraddyna pod Cieszanowem, rozbił obciążoną łupem (6 października). Nazajutrz poraził Sobieski ordę Dziambetgeraja pod Niemirowem, wracającą z nad Sanu, i pognął ku Komarnu, gdzie się resztki Nuraddyna schroniły. Rozbiwszy je (9 października) szedł Sobieski na Adzigiereja rabującego nad Dniestrem. Przyszło do bitwy między Krechowicami i Kałuszem, w której Adzigierej (14 paźdz.) doznał losu poprzedników. Takim sposobem poraził Sobieski w dniach jedenastu ośmdziesiąt tysięcy tłum tatarski i uwolnił do 40,000 jassyr. Jassyr ten, obciążający Tatarów ułatwiał zwycięstwo, które nie przestaje być cudownym naszego bohatera czynem.

Nagrodą za tak świetne dzieła wojenne była małostkowa zawiść gołębskiej konfederacyi, która podejrzewając w Sobieskim nieprzyjaciela królewskiego, postawiła przeciw niemu nowy zaciąg wojska pod marszałkiem swoim Stefanem Czarnieckim, bratankiem zmarłego wodza. Wtedy zawiązała się w wojsku Sobieskiego konfederacya szczebrzeszyńska, stająca przy królu i przy hetmanie pokrzywdzonym. Stała się ona zawiązkiem pacyfikacyi kraju, której dokonał sejm 1673 roku. Rehabilitowany w opinii hetman dokonał wielkiego zwycięstwa nad Turkami pod Chocimem w tymże roku, za które czekała go korona królewska, ofiarowana jednogłośnym krzykiem niedawno tak przeciw niemu wzburzonych województw.

LISTOPAD.

Odmiany światła księżycowego.

☉ Pierwsza kw. d. 4 o g. 3 m. 47 popołud.

☾ Ostat. kwadra d. 18 o g. 6 m. 25 wieczór.

☽ Pełnia . . . d. 12 o g. 2 m. 29 rano.

☾ Now . . . d. 26 o g. 6 m. 31 rano.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 P.	Wszystkich Świętych.	20	Artemii mucz.
2 S.	Dzień Zaduszny. Pegazyi m.	21	Hariona Prepod.
Ewangelia u Mateusza świętego w rozdziale 18. O dłużnym i złośliwym słudze.			
3 N.	21 po S. Huberta biskupa wyzn.	22	N. 20 po S. Awerkija
4 P.	Karola Boromeusza biskupa wyzn.	23	Jakowa apost.
5 W.	Elżbiety p., Emeryka kr. i Zacharyasza	24	Arefty mucz.
6 S.	Leonarda wyznawcy.	25	Markijana mucz.
7 C.	Herkulana męczennika	26	Dymitr. W. M.
8 P.	4 Koronatów mm.	27	Nestora mucz.
9 S.	Teodora męczennika	28	Terentia mucz.
Ewangelia u Mateusza świętego w rozdziale 22. O czynszowej monecie.			
10 N.	22 po S. Opieki N.P.M. Andrzeja z Aw.	29	N. 21 po S. Anastazyi
11 P.	Marcina biskupa wyznawcy.	30	Zenowia mucz.
12 W.	Marcina p. i 5 braci Polaków	31	Stachia apost.
13 S.	Homobona wyznawcy i Dydaka w.	1	NOJABR. Kosmy i Dam.
14 C.	Serapiona m. Klementyna m.	2	Jozafata Arch. m.
15 P.	Leopolda wyznawcy i Giertrudy	3	Akapsymy mucz.
16 S.	Edmunda b. w. i Stanisława Kostki	4	Joannyka prepod.
Ewangelia u Mateusza świętego w rozdziale 8. O wskrzeszeniu córki księżęcej.			
17 N.	23 po S. Salomei kr. i Hugona	5	N. 22 po S. Hałaktyo.
18 P.	Pośw. Kościoła Rz. Maxyma i Odona	6	Pawła arch. Kyrł.
19 W.	Elżbiety królowej węg. wd.	7	Jeronyma mucz.
20 S.	Felixa Walezyusza wyznawcy	8	SOBOR sw. Mychałta
21 C.	Ofiarowania N. M. P.	9	Onyzyfora mucz.
22 P.	Cecylii p. m. i Filemona	10	Jerasta archiep.
23 S.	Klemensa papieża męčen.	11	Myny mucz.
Ewangelia u Mateusza świętego w rozdziale 24. O brzydkości spustoszenia.			
24 N.	24 po S. Jana od Krzyża wyzn.	12	N. 23 po S. Joanna M.
25 P.	Katarzyny p. m. i Jukundy	13	Joanna Złotoust.
26 W.	Piotra Alexandryjskiego b. i Konrada	14	Fyłypa apost.
27 S.	Barlaama i Józafata pust.	15	Hurya i S. Mucz.
28 C.	Rufina m. i Mansweta	16	Matfeja mucz.
29 P.	Saturnina m.	17	Hryhorya epis.
30 S.	Andrzeja apostoła	18	Płatona mucz. i Romana

Wschód i zachód słońca.

D.	1 wschód o g. 6 m. 53,	zachód o g. 4 m. 34,	dnęg. dnia g. 9 m. 41
6	7	1	4 26, " " 9 25
11	7	9	4 19, " " 9 10
16	7	18	4 12, " " 8 54
21	7	26	4 6, " " 8 40
26	7	33	4 1, " " 8 28

Kalendarz żydowski.

28. 1 Kislew.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Listopad.

Dziwnym trafem obfituje listopad w stanowcze w dziejach naszych wypadki. Któż nie wspomni z niedawno minionej przeszłości mowy napoleońskiej 5 listopada 1863, która obudziła tyle nadziei i tyle krwi kosztowała? A zapomnieliśmy już może, że wichry listopadowe wtórzyły ostatnim chwilom Rzeczypospolitej, wtórzyły jękom rzezi prazkiej (4 listopada), że dnia 8 listopada 1794 wkroczył Suwarów do Warszawy.

I znowu w tymże listopadzie, w ciemną noc jesienną uderza bohaterska garstka podchorążych na Belweder i podnosi sztandar niepodległości. W ubiegłych wiekach umiera w listopadzie (3 listopada 1370) Kazimierz W. z przypadku na polowaniu; ginie pod Warną Władysław (10 listopada 1444). Prusy łączą się z Polską przymierzem toruńskim (29 listop. 1466); d. 28 listopada 1561 wchodzi Inflanty w ciało Rzeczypospolitej, poddając się dobrowolnym aktem w sejmie wileńskim wystawionym; 13 listopada 1550 wkłada Zygmunt August na głowę ukochanej Barbary upragnioną koronę królewską. W listopadzie (25 list. 1587) poraża Zamojski arcyksięcia Maksymiliana pod Krakowem; d. 23 listopada 1609 odbywa się ślub cara Dymitra z Maryną Mniszechówną, otwierający wielkie na północ widoki; dnia 3 listopada 1632 przechodzi jednomyślnością wybór dzielnego Władysława IV, w szesnastym lat potem d. 4 listopada 1648 otacza Chmielnicki twierdzę Zamość; 9 listopada 1673 odnosi Sobieski hetman w. kor. walne pod Chocimem zwycięstwo, a nazajutrz umiera biedna ofiara miłości szlachty, król Michał Korybut Wiśniowiecki.

Pamiętnym jest nadto listopad śmiercią największego z poetów naszych, Adama Mickiewicza (zgasłego w Konstantynopolu dnia 28 listopada 1855 roku).

Ale najstraszniejszym ze wszystkich listopadów był zaiste ów 1812 r., który przycisnął armią Napoleona wracającego z pogorzelska Moskwy, a unoszącego z sobą wszystkie Polaków nadzieje. Dnia 7 listopada zjawia się najstraszliwszy z nieprzyjaciół, mróz, który w kilku dniach rozbił wielką armię w mrowisko nędzarzy. Dnie 26, 27 i 28 listopada są pamiętnymi dniami przejścia Berezyny!

Czemuż siedząca przy ciepłych piecach konfederacja warszawska, owa konfederacja zapowiadająca pompatycznie odrodzenie Polski przez Napoleona, nie przygotowała punktu oparcia dla rozbitej armii, ale małoduszna uśmiechała się do Alexandra, gdy gasła gwiazda Napoleońska! Spożytkowawszy jak należało drogi czas od m. czerwca do listopada, wystawiwszy 100,000 wojska w granicach Polski, byłaby konfederacja zaważyła stanowcze na szali losów europejskich, zamiast przechodzić z jednej pod drugą protekcją! Sprawdziły się wtedy słowa Napoleona, że nie byliśmy godni być narodem!

GRUDZIEŃ.

Odmiany światła księżycowego.

- ☉ Pierwszakw. d. 4, o g. 11 m. 40 rano. ☾ Ostatnia kw. d. 18, o g. 4 m. 54 rano.
 ☽ Pełnia . . . d. 11, o g. 1 m. 30 popoł. ☊ Now . . . d. 26, o g. 0 m. 59 rano.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D. ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
Ewangiela u Łukasza świętego w rozdziale 21. O znakach na niebie i ziemi.		
1 N.	1 Adw. Eligiusza b. i Natalii	19 N. 24 po S. Awdyja pr.
2 P.	Chryzologa i Bibiany p. m.	20 Prokla archiep.
3 W.	Franciszka Xawerego wyznawcy	21 Wowed Bohor.
4 S.	† Post. Barbary p. m. i Klemensa	22 Fylymona apost.
5 C.	Sabby Opata wyzn. i Kryspiny	23 Amfyołia epis.
6 P.	† Post. Mikołaja biskupa wyznawcy	24 Jekateryny mucz.
7 S.	† Post. Ambrożego b. w. i Agatona	25 Kłementa papy
Ewangiela u Mateusza św. w rozdziale 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.		
8 N.	2 Adw. Niepok. Poczęcia N. M. P.	26 N. 25 po S. Alyppa.
9 P.	Leokadyi i Waleryi pp.	27 Jakowa mucz.
10 W.	N. M. P. Loretańskiej	28 Stefana mucz.
11 S.	† Post. Damazego papieża i Daniela	29 Paramona mucz.
12 C.	Alexandra i Pawła	30 Andreja apost.
13 P.	† Post. Łucyi i Otylii p. m.	1 DEKABR. Nauma pror.
14 S.	† Post. Nikazego b. i Spiridiona	2 Awakoma pror.
Ewangiela u Jana świętego w rozdziale 1. O poselstwie Żydów do Jana.		
15 N.	3 Adw. Ireneusza męczennika	3 N. 1 Adw. Sofonia pr.
16 P.	Euzebiusza b., Adelajdy i Albiny p.	4 Warnawy apost.
17 W.	Łazarza biskupa	5 Sawwy Oświa.
18 S.	† Suched. Oczekiwanie pł. N. M. P.	6 Nikofaja episk.
19 C.	Nemezyusza m. i Tymoteusza	7 Amwrozyja episk.
20 P.	† Suched. Teofila m. i Liberata	8 Myny muczan.
21 S.	† Suched. Tomasza apostoła.	9 Zaczat. Bohor.
Ewangiela u Łukasza św. w rozdziale 3. O Janie opowiadającym chrzest pokuty.		
22 N.	4 Adw. Zenona męczen.	10 N. 2 Adw. Pałapija pr.
23 P.	Wiktoryi panny męczenniczki	11 Danyła Stoł.
24 W.	† Wigilia. Adama i Ewy.	12 Spiridyona epis.
25 S.	Bożego Narodzenia.	13 Ewstratya epis.
26 C.	Szopezana św. Męczennika.	14 Ftyrsa mucz. i P.
27 P.	Jana ewangelisty i Melanii p.	15 Jełewterya mucz.
28 S.	Młodzianków mm.	16 Aheya proroka
Ewangiela u Łukasza świętego w rozdziale 2. Symeon przepowiada o Jezusie.		
29 N.	1 po B. N. Tomasza Kantuaryj.	17 N. 3 Adw Danyła pr.
30 P.	Dawida króla	18 Sewastyana mucz.
31 W.	Sylwestra papieża wyznawcy	19 Wonyfatyja mucz.

Wschód i zachód słońca.

D.	1 wschód og. 7 m. 40,	zachód og. 3 m. 58,	dlug. dnia g.	8 m. 18
" 6	" " 7 " 46,	" " 3 " 56,	" " "	8 " 10
" 11	" " 7 " 52,	" " 3 " 55,	" " "	8 " 3
" 16	" " 7 " 56,	" " 3 " 56,	" " "	8 " 0
" 21	" " 7 " 59,	" " 3 " 57,	" " "	7 " 58
" 26	" " 8 " 1,	" " 4 " 1,	" " "	8 " 0
" 31	" " 8 " 2,	" " 4 " 5,	" " "	8 " 3

Kalendarz żydowski.

22. 25 Poświęcenie kościoła.
 27. 1 Tebeth.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Elekcyja i śmierć Stefana Batorego

15 grudnia 1575 — 12 grudnia 1586 r.

Dziesięcioletni przebieg rządów Stefana Batorego jest w dziejach polskich jakby podbudowaniem wspaniałej świątyni, którą mistrz architekt odumarł. Wybrany przez partya szlachecką wbrew możnowładztwu na tron cesarza Maxymiliana prowadzącemu, ożeniony z ostatnią Jagiellonką, stanął król Stefan na szerokiej i silnej podstawie narodowej, wypłynął z kierunku politycznego szlachty złotego wieku, nienawidzącej oligarchii i austriackiego wpływu. Kierunkowi temu nie sprzeniewierzył się ani na chwilę, a zachowując poważne stanowisko względem zachodu, zwrócił się z całą siłą przeciw Moskwie, aby powetować straty i błędy Jagiellonów.

Nieszczęśliwa elekcyja i krótkie a burzliwe rządy Henryka, długotrwałe bezkrólewie po jego ucieczce do Francyi, zamąciły Polskę do dna i rozprzęgły organizm, niedawno jeszcze tak wielkie wytwarzający dzieła, jakim była unia lubelska. Miała wszakże Polska za dni onych człowieka, który stanawszy na demokratycznym żywiole szlacheckim, dzielnością swojej wymowy, potęgą swojej myśli, sterował w odmieńce ku zamierzonemu celowi. Był nim Zamojski. Moźnowładztwo polskie i litewskie, widząc zachwiane swoje stanowisko, pragnęło powołaniem na tron polski cesarza Maxymiliana odzyskać dawny splendor i stworzyć upragnioną arystokracją de jure, która miała z czasem stanąć obok arystokracji niemieckiej. Naród podzielił się na dwa zbrojne obozy: stronnictwo możnowładcze obrało 12 grudnia 1575 cesarza Maxymiliana królem polskim. Mianowanie odbyło się nieprawnie, w murach Warszawy, bez udziału rycerstwa.

Odpowiedzią na bezprawny możnowładztwa postępek była elekcyja Anny Jagiellonki infantki polskiej, której na męża przeznaczono Batorego księcia siedmiogrodzkiego. Elekcyja ta była dziełem wszechwładnego pana umysłów szlacheckich Zamojskiego. Charakterystyczną jest rzeczą, że ród Zborowskich podzielił się między oba obozy: Krzysztof stanął za Maxymilianem, Andrzej i Piotr za Stefanem.

Stefan umiał rozróżnić fałszywych przyjaciół od zwolenników z zasady. Panowanie jego było przymierzem z gieniuszem szlachty Janem Zamojskim, oparło się na demokratycznej podstawie szlacheckiej. Magnaci polscy nauczyli się podczas bezkrólewioń prowadzenia targu o swoje polityczne poparcie: Batory postanowił odczyć ich tego a otworzyć na nowo chwalebna arenę zasługi. Wojny z Moskwą miały rozbudzić zardzewiałego ducha wojennego w narodzie. Ustanowienie trybunałów, oddające sądownictwo w ręce wybranych z grona narodu sędziów, uszczuplające władzę królewską w dzierżeniu sprawiedliwości, świadczyło, że król nie zrywał się na wolność, owszem pomagał prawowitemu jej rozwojowi.

Nie obeszło się wszakże bez gwałtownego wybuchu niechęci przeciw systemowi króla. Wśród tryumfalnych wypraw na Moskwę, burzyli Czarnkowscy, Niemojowscy, Zborowscy. Batory umiał być stanowczym; głowa Samuela Zborowskiego upadła pod toporem kata.

Ale przeznaczenie nie dozwoliło Batoremu dokonać wielkiego dzieła. Wśród krzątania się około nowej moskiewskiej wojny, która miała ostatecznie pokonać Iwana Groźnego, w przeddzień sejmu, który miał na to wielkie przedsięwzięcie podatki uchwalić, rozchorzał Batory w Grodnie i nagłą umarł śmiercią (12 grudnia 1586). Kierunek jego polityczny nie znalazł godnego następcy, spadkobierca jego myśli Zamojski nie znalazł przyjaciela w szwedzkim Zygumencie.

ZAĆMIENIA W ROKU 1867.

W roku tym przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa księżycy, z tych jedno zaćmienie słońca i jedno księżycowe widzialne u nas będą.

Zaćmienie słońca przypada w dniu 6 marca: wogóle poczyna się o godz. 8 m. 10 zrana i trwa do godz. 1 m. 11 w noc; początek zaćmienia środkowo pierścieniowego o godz. 9 m. 30, koniec o godz. 11 m. 51. Zaćmienie to będzie widzialne w Europie, w północnej części Afryki i w zachodniej Azji. W Krakowie widzialne będzie od godz. 9 m. 54 zrana do godz. 12 m. 46 popołudniu; wielkość jego wynosić będzie przeszło 10 cali, jeżeli średnicę tarczy słonecznej podzielimy w przypuszczeniu na 12 cali.

Zaćmienie księżycy 14 września, widzialne w całości w Europie, a w większej części w Ameryce, w Krakowie pokaże się w 17 minut po północy i będzie trwało do godz. 3 m. 15 zrana, a zajmie $8\frac{1}{2}$ cali tarczy księżycowej.

Drugie zaćmienie słońca 29 sierpnia, widzialne będzie tylko w południowej Ameryce i w części południowej Afryki.

Drugie zaćmienie księżycy 20 marca, będzie widzialne w Ameryce a w części i w Australii.

Prawidła przenoszenia świąt ruchomych w kalendarzu rzymsko-katolickim.

Na koncylium nicejskim przyjęto, ażeby Wielkanoc obchodzoną była w pierwszą niedzielę następującą po pełni księżycy, t. j. po porównaniu dnia z nocą wiosenną. Że więc ta niedziela nie co rok na ten sam dzień powraca, wynika ztąd, że święta, które w stałym oddaleniu od Wielkiejnocej przypadać powinny, muszą się razem z nią przenosić, i dla tego świętami ruchomymi się zowią.

Wielkanoc przypaść może najwcześniej d. 22 marca, jak to było w r. 1818, najpóźniej d. 25 kwietnia, jak będzie w r. 1886, w którym na dzień św. Marka przypadnie Wielkanoc, na dzień św. Antoniego Zielone Świątki, a na dzień św. Jana Chrzciciela Boże Ciało, co wierszem łacińskim tak wyrażono:

„Quando Marcus Pascham dabit,

„Antonius Pentecostabit,

„Joannes in Corpore stabit,

„Totus mundus vae! clamabit.“

Czterdziestego dnia po Wielkiejnocej przypada Wniebowstąpienie Pańskie.

Dnia pięćdziesiątego Zielone Świątki.

W tygodniu po nich w niedzielę, obchodzi się uroczystość Trójcy ś.

We czwartek po niej Boże Ciało.

Gdy na dzień 8 maja przypada Wniebowstąpienie Pańskie, jak to było w roku 1823, uroczystość św. Stanisława przenosi się nazajutrz.

Suchedni przypadają co kwartał we środy, piątki i soboty cztery razy do roku.

Pierwsze, po niedzieli trzeciej Adwentu.

Drugie, po niedzieli pierwszej wielkiego postu.

Trzecie, po niedzieli Zielonych Świątek,

Czwarte, po święcie Podwyższenia św. Krzyża, które przypada dnia 14 września.

Krzyżowe dni przypadają w poniedziałek, wtorek i środę po 5-jej niedzieli od Wielkiejnocy, tojest w trzech dniach poprzedzających Wniebowstąpienie Pańskie.

Jeśli jakie święto mające swoją wilią przypada w poniedziałek, wilia do niego obchodzi się w poprzedzającą sobotę, nie zaś w niedzielę. Np. wilia do Bożego Narodzenia przypadającego w poniedziałek obchodzi się w sobotę.

Boże Narodzenie zawsze jest dniem mięsnym, chociażby przypadło w dzień postny; inne zaś uroczystości gdyby przypadły w dzień postny, nie uwalniają od postu.

W roku zwyczajnym św. Maciej przypada na dzień 24 lutego, w roku przestępnym na dzień 25 lutego.

Jeśli dzień Zaduszny przypadnie w niedzielę, jak to miało miejsce w r. 1851, wtedy Zaduszki przenoszą się nazajutrz, tojest na poniedziałek czyli na dzień 3 listopada.

Jeśli Zwiastowanie N. M. Panny zwykle d. 25 marca przypadające, nie dochodząc kwietniej niedzieli, zbiega się z jaką niedzielą Wielkiego postu, jak to było w latach 1838 i 1849, wtedy z niedzieli przenosi się nazajutrz, tojest na poniedziałek. Jeśli zaś dzień 25 marca przypada w ciągu tygodnia, czyli w dzień powszedni Wielkiego postu, byle przed kwietnią niedzielą, wtedy uroczystość Zwiastowania obchodzi się w swoim właściwym dniu, tojest 25 marca. Gdy zaś to święto zbiega się z niedzielą kwietnią, lub gdy przypada w Wielkim tygodniu albo w tygodniu po Wielkiejnocy, wtedy przenosi się na poniedziałek po Przewodniej niedzieli.

Święta Katarzyna (25 listopada) Adwent zaczyna.

Święty Jędrzej (30 listopada) jeszcze mędrzej.

Jakoż jeżeli dzień 30 listopada czyli św. Andrzeja przypada w niedzielę, to niedziela ta jest pierwszą Adwentu. Jeżeli ś. Andrzeja przypada w dzień powszedni, wtedy ta z dwóch niedziel uważa się za pierwszą Adwentową, która jest bliższą św. Andrzeja, tojest niedziela idąca po dniu 26 listopada.

Rok kościelny zaczyna się z pierwszą niedzielą Adwentu.

Niedziel adwentowych jest cztery, chociaż Adwentu nie zawsze bywa cztery tygodnie.

Po Trzech Królach rachują się niedziele liczbami w tym porządku jak po sobie następują; niedziel tych bywa więcej lub mniej, podług tego jak Wielkanoc przypada później lub wcześniej.

Tymże porządkiem liczą się niedziele wielkiego postu, niedziele po Wielkiejnocy i niedziele po Zielonych Świątkach aż do Adwentu.

Poczynając od sierpnia włącznie aż do Adwentu, niedziele w miesiącach: sierpniu, wrześniu, październiku i listopadzie oznaczają się liczbą porządkową.

Pierwszą niedzielą miesiąca nazywamy tę, która przypada na pierwszy dzień tego miesiąca, albo tę z dwóch, która jest bliższą dnia pierwszego; np. z dwóch niedziel pewnego roku, z których jedna przypada d. 29 sierpnia a druga d. 3 września, poprzedzająca jest niedzielą pierwszą września, jako bliższa dnia pierwszego.

W drugą niedzielę maja obchodzi się N. P. Maryi Łaskawej.

W pierwszą niedzielę października obchodzi się N. P. Maryi Różańcowej.

W drugą niedzielę października przypada św. Wincentego Kadłubka.

W czwartą niedzielę października św. Jana Kantego.

W drugą niedzielę listopada obchodzi się Opieki N. M. Panny.

W drugą niedzielę po Trzech Królach obchodzi się święto Imienia Jezus.

W drugą niedzielę po Wielkiejnocy obchodzi się święto Grobu Chrystusowego.

W trzecią niedzielę po Wielkiejnocy Opieki św. Józefa.

W piątek przed niedzielą kwietnią obchodzi się Siedm boleści N. M. Panny.

Nazajutrz po oktawie Bożego Ciała obchodzi się święto Serca Jezusowego.

W niedzielę po dniu 23 lipca obchodzi się św. Kunegundy.

W niedzielę po Oktawie św. Piotra i Pawła przypada św. Jana z Dukli.

W niedzielę po Wniebowzięciu N. M. Panny przypada św. Jacka.

W niedzielę drugą po Oktawie Wniebowzięcia N. Maryi Panny bywa św. Joachima.

W niedzielę po Narodzeniu N. M. P. przypada święto Imienia N. M. Panny.

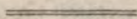
W niedzielę najbliższą po św. Mateuszu (t. j. po dniu 21 września) bywa św. Ładysława z Gielniowa.

W niedzielę po dniu 12 listopada obchodzi się święto św. Stanisława Kostki.

Dzień św. Stanisława, 8 maja, czczą uroczystém świętem wszystkie kraje dawniej Polski, wyjąwszy Galicyą, która za to święci dzień św. Michała, 29 września; oraz dyecezyą Kujawsko-kaliską, która obchodzi uroczyście ś. Józefa Oblubieńca d. 19 marca, a nie świętuje w dzień św. Stanisława.

Dyecezya Podlaska świętuje w dzień apostołów Szymona, Judy i Tadeusza, d. 28 października.

Część litewska dyecezyi augustowskiej obchodzi uroczyście dzień św. Kazimierza d. 4 marca.



ALFABETYCZNY WYKAZ

świętych i świąt na rok 1867, z oznaczeniem dnia i miesiąca.

A.

Abdona męczennika 30 lipca.
 Adama 24 grudnia.
 Adelajdy 16 grudnia.
 Adolfa biskupa 17 czerwca.
 Adryana męczennika 9 września.
 Agapita męczennika w. 18 sierpnia.
 Agatona papieża 10 stycznia.
 Agaty panny męčen. 5 lutego.
 Agnieszki panny męčen. 21 stycznia.
 Agrypiny p. m. 23 czerwca.
 Albina biskupa 1 marca.
 Albiny p. m. 16 grudnia.
 Alexandra biskupa 26 lutego.
 Alexandra żołnierza 3 maja.
 Alexandra m. w Alex. 12 grudnia.
 Alexego wyznawcy 17 lipca.
 Alfonsa 22 października.
 Alfreda 3 lipca.
 Alodyi p. m. 22 października.
 Aloizego Gonzagi w. 21 czerwca.
 Amalii księżnej 10 lipca.
 Ambrożeo biskupa 7 grudnia.
 Amelii panny 2 marca.
 Anastazego m. 22 stycznia.
 Anastazego p. 27 lutego.
 Anastazego b. w. 1 maja.
 Anastazyi p. 15 kwietnia.
 Anastazyusza 17 sierpnia.
 Anatolii p. m. 9 lipca.
 Anatoliusza b. 3 lipca.
 Andrzeja ap. 30 listopada.
 Andrzeja z Awelinu 10 listopada.
 Andrzeja Korsyna b. 4 lutego.
 Angeli 30 marca.
 Anny Matki NMP. 26 lipca.
 Aniołów Stróżów 2 październ.
 Ansgarego b. 4 lutego.
 Antonina arcybiskupa 10 maja.
 Antoniego opata 17 stycznia.
 Antoniego padewskiego 13 czerwca.
 Antoniny m. 1 marca.
 Antoniny 16 grudnia.
 Anzelma b. 21 kwietnia.
 Apolinarego b. m. 23 lipca.
 Apolonii p. m. P. K. P. 9 lutego.
 Apoloniusza 17 kwietnia i 7 lipca.
 Archippa w. 20 marca.

Arkadyusza m. 12 stycznia.
 Atanazego b. 2 maja
 Augusta w. 3 sierpnia.
 Augustyna b. dokt. kośc. 28 sierpnia.
 Aurelii p. 25 września.

B.

Balbiny p. 31 marca.
 Barbary p. 4 grudnia.
 Barlaama 27 listopada.
 Barnaby apostoła 11 czerwca.
 Bartłomieja ap. 24 sierpnia.
 Bazylego b. 14 czerwca.
 Bazylissy m. 15 kwietnia.
 Beaty p. 8 marca.
 Bedy kapłana 27 maja.
 Belina biskupa m. 26 listopada.
 Benedykta opata 21 marca.
 Benigny panny 19 sierpnia.
 Benona b. m. 16 czerwca.
 Bernarda opata 20 sierpnia.
 Bernarda Seneńskiego 20 maja.
 Bibianny p. 2 grudnia.
 Blandyny p. 2 czerwca.
 Błażeja biskupa 3 lutego.
 Bogumiła 10 czerwca.
 Bonawentury b. 14 lipca.
 Bonifacego m. 14 maja.
 Bonifacego b. m. 5 czerwca.
 Bony p. 24 kwietnia.
 Boże Ciało 20 czerwca.
 Bronisławy p. 18 sierpnia.
 Brunona wyznawcy 6 października.
 Brygidy p. 1 lutego.
 Brygidy wdowy 8 października.
 Burcharda b. 14 października.

C.

Cecylii p. m. 22 listopada.
 Celestyna p. 6 kwietnia.
 Celsa m. 28 lipca.
 Cezaryusza b. 27 sierpnia.
 Cypryana b. 16 września.
 Cypryana m. 25 września
 Cyryaka dyakona m. 16 marca.
 Cyryaka m. 8 sierpnia.
 Cyrylla b. 9 marca i 9 lipca.

Cyrylla dyakona m. 29 marca.
Cyrylli m. 5 lipca.
Czesława wyzn. 20 lipca.
Czterdziestu Męczenników, 10 marca.
Czterech Koronatów 4 listopada.

D.

Damazego papieża 11 grudnia.
Damiana b. 12 kwietnia.
Damiana m. 27 września.
Daniela m. 3 stycznia.
Daniela proroka 20 lipca.
Dawida proroka 29 grudnia.
Dezyderyusza biskupa m. 23 maja.
Domicelli p. m. 7 maja.
Dominika wyzn. 4 sierpnia.
Dominiki p. 6 lipca.
Donata 17 lutego i 21 maja.
Doroteusza m. 28 marca.
Doroty p. m. 6 lutego
Dydaka wyzn. 13 listopada.
Dygnę p. 11 sierpnia.
Dyonizego b. w. 8 kwietnia.
Dyonizego m. 9 października.
Dywny p. m. 23 sierpnia.
Dzień Zaduszny 2 listopada.

E.

Edmunda b. 16 listopada.
Edwarda króla 13 października.
Eleonory p. 21 lutego.
Eliasz proroka 20 lipca.
Eligiusza b. 1 grudnia.
Elżbiety wdowy 8 lipca.
Elżbiety panny 5 listopada.
Elżbiety królowej 19 listopada.
Emiliana b. 11 września.
Emilianny p. 5 stycznia.
Emilii p. 30 czerwca.
Engelberta 7 listopada.
Epifaniasza b. 7 kwietnia.
Erazma b. m. 3 czerwca.
Ernesta 13 marca.
Eryka 18 maja.
Eucharyusza b. w. 20 lutego.
Eufemii m. 16 września.
Eufrozyny m. 3 września.
Eufrozyny p. 11 lutego.
Eugeniusza 30 grudnia.
Eulalii p. m. 12 lutego i 27 sierpnia.
Eulogiusza k. m. 11 marca.
Eustachiusza m. 20 września.
Euzebii p. m. 29 października.

Euzebiusza w. 14 sierpnia.
Euzebiusza b. 16 grudnia.
Ewarysta p. 26 października.
Ewy 24 grudnia.
Ezechiela proroka m. 10 kwietnia.

F.

Fabiana m. 20 stycznia.
Faustyna m. 15 lutego.
Faustyny wdowy 19 grudnia.
Febronii p. m. 25 czerwca.
Felicjana b. 24 stycznia.
Felicjana m. 9 czerwca.
Felixa biskupa 18 maja.
Felixa m. 14 stycznia.
Felixa p. m. 30 maja.
Felixa m. 30 sierpnia.
Felixa Walezego 20 listopada.
Ferdynanda króla 30 maja.
Filipa apostoła 1 maja.
Filipa Neryusza 26 maja.
Filipa Benicyusza 23 sierpnia.
Filomeny p. 5 lipca.
Flawiana m. 25 lutego i 22 grudnia.
Flawiany p. 5 października.
Florentyna b. 16 października.
Florentyny p. 20 czerwca.
Floryana m. 4 maja.
Fortunata 27 lutego i 1 czerwca.
Franciszka Borgiasza 10 paździer.
Franciszka Salezego 29 stycznia.
Franciszka à Paulo w. 2 kwietnia.
Franciszka Serafickiego 4 paździer.
Franciszka Xaw. wyzn. 3 grudnia.
Franciszki Rzym. wdowy 9 marca.
Fryderyka opata 5 marca.
Fulgencjusza b. 1 stycznia.

G.

Gabryela Archanioła 18 marca.
Gaudencyi p. 30 sierpnia.
Gaudentego b. w. 12 lutego.
Gawła opata 16 października.
Genowefy p. 3 stycznia.
Gerarda b. 24 września.
Germana b. w. 28 maja.
Gertrudy 17 marca i 15 listopada.
Gerwazego m. 19 czerwca.
Gorgoniusza 9 września.
Gotfreda b. 13 stycznia.
Gotfryda b. 8 listopada.
Gracyana b. 18 grudnia.
Grobu Chrystusowego 18 kwietnia.
Grzegorza b. 4 stycznia.
Grzegorza w. papieża 12 marca.

Grzegorza Nazyanz. b. w. 9 maja.
Grzegorza VII papieża 25 maja.
Grzegorza Cudotwórcy 17 listopada.
Gustawa 2 sierpnia.
Gwidona wýznawcy 12 września.

H.

Heleny cesarzowej w. 2 marca.
Heleny królowej 21 maja.
Heliadora b. 3 lipca.
Henryka cesarza 15 lipca.
Henryka b. m. 19 stycznia.
Hermenegilda m. 13 kwietnia.
Hermogenesa m. 19 kwietnia.
Hiacynty p. m. 30 stycznia.
Higina p. m. 11 stycznia.
Hilarego b. 14 stycznia
Hieronima dokt. kośc. 30 września.
Hipolita 11 lutego.
Hipolita m. 13 i 22 sierpnia.
Honoraty p. 12 stycznia.
Huberta b. 3 listopada.
Hugona 1 kwietnia.

I.

Idy panny 13 kwietnia.
Idziego opata 1 września.
Ignacego b. m. 1 lutego.
Ignacego Lojoli wyzn. 31 lipca.
Ildfonsa b. w. 23 stycznia.
Imienia Jezus 20 stycznia.
Imienia N. Maryi P. 14 września.
Innocentego papieża 28 lipca.
Ireneusza m. 15 grudnia.
Ireneusza b. w. 25 marca.
Ireneusza 28 czerwca.
Ireny panny 20 października.
Iwona wyzn. 19 maja.
Izabelli królowej 15 marca i 3 wrześ.
Izajasza proroka 6 lipca.
Izydora b. 4 kwietnia.
Izydora Oracza w. 10 maja.

J.

Jacka wyzn. p. k. p. 17 sierpnia.
Jadwigi wdowy 15 października.
Jakóba apostoła 25 lipca.
Jakóba apostoła 1 maja.
Jana Jałmużnika 23 stycznia.
Jana Chryzostoma 27 stycznia.
Jana z Matty wyzn. 8 lutego.
Jana Bożego 8 marca.
Jana ap. w Oleju 6 maja.
Jana Nepomucena k m. 16 maja.

Jana papieża 25 i 27 maja.
Jana Chrzyciciela 24 czerwca.
Jana męczennika 26 czerwca.
Jana Gwalberta op. 12 lipca.
Jana z Dukli 11 lipca.
Jana Kapistrana wyzn. 23 paździer.
Jana Kantego 19 października.
Jana od Krzyża 24 listopada.
Jana Ewangielisty 27 grudnia.
Januaryusza męczen. 19 września.
Jerzego męczennika 24 kwietnia.
Joachima Ojca NMP. 5 września.
Joanny wdowy 24 maja.
Joanny Fremiot wdowy 21 sierpnia.
Jordana wýznawcy 13 lutego.
Jowity męczenniczki 15 lutego.
Józefa Obl. NMP. 19 marca.
Józefa Kalasantego wyzn. 4 lipca.
Józefa z Kopertynu 18 września.
Józefata b. m. 26 września i 27 list.
Judy apost. 28 października.
Juliana m. 7 stycznia.
Juliana m. 13 lutego.
Juliany p. 16 lutego i 19 czerwca.
Julii p. m. 22 maja.
Julitty m. 30 lipca.
Juliusza papieża 12 kwietnia.
Justa biskupa 2 września.
Justyna m. 17 września.
Justyniana m. 5 września.
Justyny 16 czerw., 25 wrześ. i 7 paź.
Juwencjusza m. 1 czerwca.

K.

Kaja m. p. 22 kwietnia.
Kajetana wýznawcy 7 sierpnia.
Kalixta papieża 14 października.
Kamilla wýznawcy 18 lipca.
Kandyda m. 3 października.
Kanuta króla 19 stycznia.
Karola W. cesarza 28 stycznia.
Karola Boromeusza 4 listopada.
Karoliny 5 lipca.
Kassyana m. 13 sierpnia.
Kassyldy 15 kwietnia.
Katarzyny b. 13 marca.
Katarzyny p. 23 marca i 25 listop.
Katarzyny Seneńskiej 30 kwietnia.
Katedry ś. Piotra w Rzymie 18 styc.
Katedry ś. Piotra w Antyochii 22 lut.
Kazimierza królewicza 4 marca.
Kiliana biskupa m. 8 lipca.
Klary p. 12 sierpnia.
Kleta p. m. 26 kwietnia.
Klemensa p. 23 listopada.
Klementyna 14 listopada.

Kleofasa 25 września.
Klotyldy królowej 3 czerwca.
Kolety p. 6 marca.
Konstancji p. m. 18 lutego.
Konstantyna wyznawcy 11 marca.
Konrada wyznawcy 19 lutego.
Konrada b. 26 listopada.
Korduli p. 22 października.
Kornelii m. 31 marca.
Kosmy m. 27 września.
Kryspa i Kryspina 25 października.
Krystyny p. m. 24 lipca.
Kunegundy cesarzowej 3 marca.
Kunegundy król. pols. 25 lipca.
Kwiryna m. 30 marca.

L.

Lamberta m. 16 kwietnia.
Larga m. 8 sierpnia.
Leandra b. w. 27 lutego.
Leokadyi p. 9 grudnia.
Leona b. w. 20 lutego.
Leona I papieża 11 kwietnia.
Leona II papieża 28 czerwca.
Leonarda wyznawcy 6 listopada.
Leonilli p. m. 17 stycznia.
Leontyny p. 15 marca.
Leopolda margrabiego 15 listopada.
Libii p. 15 czerwca.
Longina m. 15 marca.
Lucyana m. 7 stycznia.
Lucyny panny 30 czerwca.
Lucyny m. 17 października.
Ludgera b. 26 marca.
Ludomira 3 października.
Ludwika w. 12 lutego i 10 paźdz.
Ludwika króla francuskiego 25 sierp.
Ludwiki p. 15 kwietnia.

Ł.

Ładysława z Gieln. 28 września.
Łazarza b. 17 grudnia.
Łucyi panny 13 grudnia.
Łukasza ewangelisty 18 październ.

M

Macieja apostoła 24 lutego.
Magdaleny 27 maja i 22 lipca.
Makarego opata 2 stycznia.
Małgorzaty p. m. 13 lipca.
Małgorzaty król. szkoc. 10 czerwca.
Mamerta b. 11 maja.
Mansweta b. 28 listopada.
Marcella p. 16 stycznia i 30 paźdz.

Marcelli wdowy 31 stycznia.
Marcelina m. 18 czerwca
Marceliana p. 26 kwietnia.
Marcina b. 11 listopada.
Marcina p. 12 listopada.
Marcyana m. 17 czerwca.
Marcyanny p. m. 9 stycznia.
Marka ewangelisty 25 kwietnia.
Marka m. 24 marca.
Marka m. 18 czerwca.
Marty p. 29 lipca.
Martyny p. m. 30 stycznia.
Maryi Kleofy 9 kwietnia.
Maryi Magdaleny 22 lipca.
Mateusza ap. ewang. 21 września.
Matyldy królowej 14 marca.
Maurycego 22 września.
Mauryliusza b. 13 września.
Maxyma b. 18 listopada.
Maxymiliana b. 12 października.
Maxymina b. 8 czerwca.
Medarta b. 8 czerwca.
Metodego 9 marca.
Michała archaniola 29 września.
Mikołaja z Tolentny 10 września.
Mikołaja b. 6 grudnia.
Mirona m. 17 sierpnia.
Młodzianków 28 grudnia.
Modesta 15 czerwca.
Modesty p. m. 13 marca.
Moniki m. 4 maja.

N.

Narcyza b. 29 października.
Narodzenie Chrystusa p. 25 grudnia.
Narodzenie MMP. 8 września.
Natalii p. m. 27 lipca.
Nawiedzenie NMP. 2 lipca.
Nawrócenie ś. Pawła 25 stycznia.
N. Maryi P. Anielskiej 2 sierpnia.
NMP. Bolesnej 26 marca i 12 wrześ.
NMP. Loretańskiej 19 grudnia.
NMP. Łaskawej 11 maja.
NMP. od wykupu niewoln. 24 wrześ.
NMP. Różańcowej 5 października.
NMP. Śnieżnej 5 sierpnia.
NMP. Szkaplerznej 16 lipca.
Nazaryusza 28 lipca.
Nemezyusza m. 19 grudnia.
Nicefora b. 13 marca.
Niepokal. Poczęcia NMP. 8 grudnia.
Nikodema m. 15 września.
Norberta b. 6 czerwca.

O.

Oczyszczenie NMP. 2 lutego.
Ofiarowanie NMP. 21 listopada.

Oktawiana m. 22 marca.
Olimpii 26 marca.
Onufrego pustelnika 12 czerwca.
Opata b. 4 czerwca.
Opieki ś. Józefa 11 maja.
Opieki NMP. 9 listopada.
Otolii p. m. 13 grudnia.
Ottona m. 16 stycznia.
Ottona b. 2 lipca.

P.

Pafnucego m. 19 kwietnia.
Pankracjusza b. m. 3 kwietnia.
Pankracego 12 maja.
Paschalisa w. 17 maja.
Paschazego b. 22 lutego.
Patrycyi m. 13 marca.
Paulina b. 22 czerwca.
Pauliny wdowy 26 stycznia.
Pawła b. 22 marca.
Pawła m. 26 czerwca.
Pawła 1 pustelnika 15 stycznia.
Pawła apost. 29 czerwca.
Pelagii p. m. 11 lipca.
Petronelli p. 31 maja.
Pięciu braci Pol. m. 12 listop.
Pięciu ran ś. Franciszka 17 wrześ.
Piotra Nolaski w. 31 stycznia.
Piotra m. 29 kwietnia.
Piotra Celestyna 19 maja.
Piotra ap. 29 czerwca.
Piotra w Okowach 1 sierpnia.
Piotra z Alkantary 19 październ.
Piotra w Alexandryi 26 listop.
Piotra Chryzologa 5 grudnia.
Piusa V papieża 5 maja.
Piusa papieża m. 11 lipca.
Placyda m. 5 października.
Placydy p. 11 października.
Podwyższenie ś. Krzyża 14 wrześ.
Polieukta m. 21 maja.
Polikarpa b. m. 26 stycznia.
Popielec 6 marca.
Praxedy p. 21 lipca.
Prokopa 5 lipca.
Prokula m. 1 czerwca.
Prospera b. 25 czerwca.
Proto m. 11 września.
Protazego 19 czerwca.
Pryma m. 9 czerwca.
Pryski p. 18 stycznia.
Przemienienie Pańskie 6 sierpnia.
Przenies. ś. Kazimierza 27 sierpnia.
Przenies. ś. Wojciecha 20 październ.
Pulcheryi p. 7 lipca.
Pulcheryi p. 10 września.

R.

Rafała archanioła 24 października.
Rajmunda 28 stycznia.
Rajmunda w. 31 sierpnia.
Reginy p. 7 września.
Remigiusza b. 1 października.
Roberta opata 7 czerwca.
Rocha wyzn. 16 sierpnia.
Romana opata 28 lutego.
Romana m. 9 sierpnia.
Romany panny 23 lutego.
Romualda opata 7 lutego.
Rozalii Panormi. p. 4 września.
Rozesłanie apostołów 15 lipca.
Róży p. 30 sierpnia.
Rudolfia b. 17 kwietnia.
Rufa m. 28 listopada.
Rufina wyzn. 19 sierpnia.
Rufiny p. 31 sierpnia.
Ruperta b. 27 marca.
Ryszarda b. 3 kwietnia.

S.

Sabby opata 5 grudnia.
Sabina 17 lutego i 11 lipca.
Sabiny m. 27 października.
Salezego m. 12 września.
Salomei p. 17 listopada.
Salwiana 14 marca.
Saturnina m. 29 listopada.
Saturniny p. m. 4 czerwca.
Scholastyki p. 10 lutego.
Ścięcie ś. Jana Chrzciciela 29 sierp.
Sebastjana m. 20 stycznia.
Senneny m. 30 lipca.
Serafi p. 3 września.
Serapiona m. 14 listopada.
Serca Pana Jezusa 28 czerwca.
Sergiusza m. 24 lutego.
Serwacego b. 13 maja.
Serwiliana m. 20 kwietnia.
Seweryną opata 8 stycznia.
Siedmiu braci męczenników 10 lipca.
Smaragda m. 8 sierpnia.
Sotera m. papieża 22 kwietnia.
Spirydyona b. 14 grudnia.
Stanisława b. m. 8 maja.
Stanisława Kostki 14 listopada.
Stefana króla węgierskiego 2 wrześ.
Sulpicyusza m. 20 kwietnia.
Sygryda b. m. 25 lutego.
Sylweryusza 20 czerwca.
Sylwestra p. 31 grudnia.
Sylwina b. 17 lutego.
Symeona b. m. 18 lutego.

Symforyana m. 22 sierpnia.
Synezjusza m. 12 grudnia.
Syxta III papieża w. 28 marca.
Szczepana I męcz. 26 grudnia.
Szczepana p. m. 2 sierpnia.
Szymona z Lipnicy 18 lipca.
Szymona apost. 28 październ.

T.

Tacyana m. 16 marca
Tadeusza apost. 28 październ.
Tarsylii p. m. 24 grudnia.
Tekli p. 23 września.
Telesfora p. m. 5 stycznia.
Teobalda pusteln. 1 lipca.
Teodora wyzn. 7 stycznia.
Teodora m. 9 listopada.
Teodory pokut. 11 września.
Teodoryka k. 1 lipca.
Teodozyi p. m. 29 maja.
Teodozjusza wyzn. 11 stycznia.
Teofila m. 20 grudnia.
Teofila b. 5 marca i 27 kwietnia.
Teresy p. 15 październ.
Tomasza z Akwinu 7 marca.
Tomasza z Willanowa 18 września.
Tomasza apost. 21 grudnia.
Tomasza Kantuarijskiego 29 grud.
Trójcy Świętej 16 czerwca.
Trzech Króli 6 stycznia.
Tyburcyusza m. 14 kwietnia.
Tymoteusza b. m. 24 stycznia.
Tymoteusza m. 24 marca i 22 sierpn.
Tytusa b. 4 stycznia.

U.

Ubalda biskupa 16 maja.
Urbana papieża 25 maja.
Urszuli panny 21 października.

W.

Wacława króla 28 września.
Walentego kapł. m. 14 lutego.

Waleryana 14 kwietnia i 12 wrześn.
Waleryi m. 5 czerwca.
Waleryi p. 9 grudnia.
Wawrzyńca m. 10 sierpnia i 5 wrześ.
Wenantego m. 18 maja.
Wenefrydy 3 listopada.
Weroniki p. 13 stycznia.
Wielkanoc 21 kwietnia.
Wiktoryna b. m. 2 listopada.
Wiktora m. 6 marca i 17 październ.
Wiktoryi p. 23 grudnia.
Wiktoryna m. 6 marca.
Wiktoryna m. 21 maja.
Wilhelma b. 10 stycznia.
Wilhelma opata 6 kwietnia
Wilhelma księcia 29 maja.
Wilbrarda b. 7 listopada.
Wincentego m. 22 stycznia.
Wincentego b. 20 marca.
Wincentego Fereryusza w. 5 kwietn.
Wincentego à Paulo 19 lipca.
Wincentego Kadłubka 10 październ.
Wita m. 15 czerwca.
Witalisa m. 28 kwietnia.
Władysława króla w. 27 czerwca.
Władysława z Gielniowa 26 wrześn.
Wniebowstąpienie Pańskie 30 maja.
Wniebowzięcie NMP. 15 sierpnia.
Wolfganga b. 31 października.
Wszystkich Świętych 1 listopada.

Z.

Zacharyasza proroka 6 września.
Zacharyasza p. 5 listopada.
Zaślubienie NMP. 23 stycznia.
Zefiryne p. 26 sierpnia.
Zenobiusza i Zenobii 30 październ.
Zenona 9 lipca i 22 grudnia.
Zesłanie Ducha św. 9 czerwca.
Znalezienie św. Krzyża 3 maja.
Znalezienie św. Szczepana 3 sierpnia.
Zofii z 3 córkami 15 maja.
Zuzanny panny 11 sierpnia.
Zwiastowanie NMP. 25 marca.
Zygmunta kr. w. 2 i 26 maja.

O PRZEPowiedniach zmian Powietrznych.

Niemasz podobno już dziś między ludźmi mającymi pretensją do jakiegokolwiek ukształcenia nikogo, ktoby jeszcze nie wiedział, że wszelkie przepowiednie zmian powietrza jakoby w ciągu całego roku nastąpić mających, zamieszczane zwykle po kalendarzach, nie mają żadnej rozumowej ani naukowej podstawy, i są czystym wymysłem wydawców kalendarzy, są niejako żartem z łatwowiernej publiczności. Ale przyznać należy, że znaczna część publiczności usprawiedliwia poniekąd postępowaniem swoim to lekceważenie siebie ze strony wydawców. Mimo rokrocznie doświadczanych zawodów, mimo tego w oczy bijącego faktu, że każdy kalendarz co innego zupełnie wróży, iluż to jeszcze mamy ludzi, którzy biorąc kalendarz do ręki, bodaj czy nie najprzód szukają w nim przepowiedni zmian powietrznych, i stosownie do swoich upodobań albo rodzaju zatrudnienia, cieszą się lub smucą że rok będzie suchy lub mokry, zimny lub ciepły, pogodny albo burzliwy. *Mundus vult decipi, decipiat ergo* (świat chce być oszukiwany, a więc go oszukujmy) powiadają sobie zatem wydawcy kalendarzów i drukują „Przepowiednie“ skoncypowane między czarną kawą a poobiednią drzemką, albo przy wieczornej filiżance herbaty, wśród mniej więcej wonnych obłoczków dymu z ulubionej fajki lub papierosa. My nie hołdując wyżej przywiedzionej maksymie i zanadto szanując Publiczność naszą abyśmy ją lekceważyć mieli, *Przepowiedni zmian powietrznych* nie zamieściliśmy w naszym kalendarzu. Te słów kilka niechaj nam posłużą za wymówkę w oczach tych, którzyby nam to opuszczenie za złe wziąć mieli ochotę.

W niektórych kalendarzach obok tytułu: *Przepowiednie zmian powietrznych*, znajdujemy dodatek: *wedle stuletniego kalendarza*. Ma to być rodzajem powagi, rodzajem umocnienia wiarygodności *Przepowiedni*, i za takowe też uchodzi powszechnie. O ile powaga ta zasługuje sama na wiarę, okaże wyjaśnienie jęj znaczenia i pochodzenia. Tak zwane *Kalendarze stuletnie* są pozostałością po nauce astrologii. Według egipskich jeszcze astrologów, każdy ze znanych naówczas siedmiu planet (które wyliczymy poniżej) rządził z kolei pewną dnia godziną; — od planety rządzącego pierwszą dnia godziną brał nazwę dzień cały *), a planeta rządzący pierwszą godziną roku, był całego tego roku *Planetą panującym*. Otóż od takiego pa-

*) Ten system mianowania dni w tygodniu od siedmiu rządzących niemi planet przejęli od Egipcyan Rzymianie. Jakoż niedziela zwała się u nich *dies Solis* (dzień Słońca), poniedziałek *dies Lunae* (dzień Księżycy), wtorek *dies Martis* (dzień Marsa), środa *dies Mercurii* (dzień Merkurego), czwartek *dies Jovis* (dzień Jowisza), piątek *dies Veneris* (dzień Wenery), sobota *dies Saturni* (dzień Saturna).

nującego planety zależały losy zmian powietrznych całego roku, gdyż każdy z nich miał wywierać pewien stale oznaczony wpływ na atmosferę roku którego był panem. Na tem wrzekomem działaniu planet na stan atmosfery, polegają stuletnie kalendarze. Gdy bowiem rodzaj wpływu każdego planety był raz na zawsze oznaczony a planet było siedm, w pewnym również stale oznaczonym porządku po sobie idących, więc co siedm lat musiała wracać ta sama kolej, a tym sposobem można było z łatwością nietylko na sto, ale na tysiące lat przepowiedzieć stan atmosfery każdego roku z osobna. Pierwszy stuletni znany nam kalendarz, na zasadzie prawideł egipskiej astrologii obrachowany, wydał opat Maurycy Knauer w r. 1700, w Langheim w ziemi bamberskiej. Później, w miarę jak coraz więcej planet poznawano, pojawiały się kalendarze stuletnie to na dziewięć, to na dwanaście planet obrachowane, a więc z dziewięć i dwunastoletnimi powtarzającymi się po sobie peryodami; — niewiadomo jednak dla czego, a może dla egipskiego swego pierwiastku, ów najdawniejszy, z siedmioletnim peryodem do siedmiu planet zastosowanym, największej zawsze używał a i używa jeszcze powagi, bo on to powiększej części dotąd stanowi natchnienie i podstawę wieszczego daru dzisiejszych atmosferycznych proroków.

Dla lepszego uwidocznienia rzeczy, którą nie wiemy czyśmy dość jasno opisali; dla rozrywki Czytelnika, którego może zabawi porównywanie tych pseudo-proroctw z rzeczywistością; dla zadowolenia wreszcie tych, coby sobie koniecznie atmosferyczne horoskopy z dobrą wiarą stawiać chcieli, czego lubo nie radzimy, zabraniać jednak nie mamy prawa ani nawet pretensyi, podajemy tutaj następujące ze stuletniego kalendarza szczegóły:

Porządek następstwa po sobie planet jest taki: Słońce, Wenus, Merkury, Księżyc, Saturn, Jowisz, Mars. — Planetą panującym w roku 1866 jest Księżyc; kolej więc na dalsze lata będzie następująca:

w r. 1866 Księżyc	w r. 1872 Merkury	w r. 1878 Wenus
„ 1867 Saturn	„ 1873 Księżyc	„ 1879 Merkury
„ 1868 Jowisz	„ 1874 Saturn	„ 1880 Księżyc
„ 1869 Mars	„ 1875 Jowisz	„ 1881 Saturn
„ 1870 Słońce	„ 1876 Mars	„ 1882 Jowisz
„ 1871 Wenus	„ 1877 Słońce	„ 1883 Mars i t. d.

Zresztą na wynalezienie panującego planety w jakimkolwiek roku istnieje bardzo łatwa formułka, do której tylko obok tutaj zamieszczona tabelka jest potrzebna. Cyfrę roku o który nam chodzi należy podzielić przez 7, a wedle reszty jaka nam z tego podzielenia wypadnie, odszukamy z łatwością w tabelce odpowiadającego jej planetę, który będzie właśnie panującym w tym roku. Np. podzieliwszy r. 1866 przez 7, pozostanie nam reszta 4, obok której położony w tabelce Księżyc, jest właśnie planetą panującym w tym

Reszta	Planeta panujący
0.	Mars.
1.	Słońce.
2.	Wenus.
3.	Merkury.
4.	Księżyc.
5.	Saturn.
6.	Jowisz.

roku. Podzieliwszy znów np. r. 1875 przez 7, wypadnie nam reszta 6, a więc panującym w tym roku planetą będzie Jowisz, i t. p.

Pod rządami zaś każdego z osobna planety takie mają bywać lata:

Pod panowaniem *Słońca* bywa rok raczej suchy niż mokry; koniec lutego bywa w nim bardzo zimny. Przeciwnie *Wenus* sprawuje rok raczej wilgotny niż suchy. Wiosna w takim roku bywa gorąca, nawet parna; lato również gorące, — a chłodne w takim tylko razie, jeżeli wiosna była bardzo mokra; jesień ciepła, choć ją od czasu do czasu i zimne dni przeplatają; zima zrazu sucha, potem wilgotna. *Merkury* sprowadza zwykle suche ale niegorące i nieurodzajne lata. W marcu bywają ciepła, w kwietniu posucha a ku końcowi zimno; w lecie panują deszcze, a w jesieni częste przymrozki; zima przychodzi wczesnie i odrazu chwyta. *Księżyc* daje rok wilgotny, zimny i niestały; wiosnę wilgotną, częstemi przeplataną przymrozkami; lato gorące, przegradzane jednak dotkliwymi zimmami; jesień chłodną, dżdżystą; zimę bardzo niestałą. W roku *Saturna* na wiosnę bywają częste zimowe jeszcze zamiecie; zimne, dżdżyste a częstokroć burzliwe lato; zimna i brzydka jesień; zima ciężka i wczesna. *Jowisz* sprowadza wiosnę zimną; wilgotne i chłodne a ku końcowi gorące lato; wilgotną jesień i bardzo łagodną zimę; owoce obradzają w Jowiszowym roku; wina nie bardzo. *Mars* wreszcie przynosi rok wogólności suchy. Na wiosnę panuje zwykle powietrze ostre i zimne; lato bywa gorące i suche; jesień chłodna i sucha; zima wilgotna ze zmienną bardzo temperaturą.

Kalendarz stuletni nie ogranicza się na tych ogólnych na cały rok atmosferycznych proroctwach, ale podaje szczegółowe wróżby na każdy miesiąc w roku, i na każdy niemal dzień w miesiącu.

Nie będziemy tutaj zabierać daremnie miejsca przytaczając te szczegółowe wróżby ze wszystkich siedmiu lat odpowiadających panowaniu siedmiu planet, ale podamy proroctwa odnoszące się do roku zostającego pod rządami *Księżycyca*, takim jest bowiem właśnie rok 1866, oraz proroctwa na rok *Saturnowy*, jakim będzie rok 1867, a tak Czytelnik będzie miał najlepszą sposobność porównania mniemanych przepowiedni z rzeczywistością.

Otóż w roku, w którym panującym planetą jest *Księżyc*, wedle stuletniego kalendarza stan atmosfery ma być następujący:

Styczeń: od 1 do 11 zimno, od 12 do 18 chmurno, od 19 do 24 pogodnie i zimno, od 24—31 śnieg, deszcz i odwilż. — Luty: od 1—5 wicher i deszcz, od 6—10 śnieg, 11 powietrze ciche, od 12—13 wiatr, od 14—19 deszcz, od 20 aż do końca pogodnie. — Marzec: od 1—18 pochmurno, od 19—21 powietrze ładne, od 22—27 powietrze ostre i wietrzno, od 28—31 deszcz. — Kwiecień: od 1—10 deszcz i wietrzno, od 11—14 deszcz ustawiczny, od 15—19 zimno, od 20—24 pochmurno, od 25—30 czas piękny. — Maj: od 1—9 pogoda i ciepło, od 10—19 gorąco i sucho, 20 i 21 chło-

dny deszcz, 22 zimno, od 23—26 dżdżysto, od 27—31 pogodnie i gorąco. — Czerwiec: od 1—9 mglisto i dżdżysto, od 10—19 gorąco, a od czasu do czasu żyzny deszcz. — Lipiec: od 1—6 zimno i dżdżysto, od 7—13 wietrzno, 14 i 15 wielki deszcz, potem aż do końca piękna pogoda. — Sierpień: od 1—5 gorąco, od 6—9 chłodno, od 11—14 deszcz, od 15—22 upały, od 23—25 deszcz, od 26—31 pogoda. — Wrzesień: od 1—7 pogoda i gorąco, 8 szron, 9 zimno, od 10—18 pogodnie, od 19—24 dżdżysto, od 25—28 pogoda i dosyć ciepło, 29 i 30 trochę dżdżysto. — Październik: od 1—15 czas bardzo zmienny, od 16—23 powietrze łagodne, 24 i 25 zimno, od 26—31 deszcz i śnieg. — Listopad: od 1—8 deszcz i krupy, od 9—14 pogodnie ale zimno, 15 śnieg, 16 zimno, 17 deszcz, od 18—24 pora łagodna, od 25 aż do końca ostre zimna i wielkie śniegi. — Grudzień: od 1—3 zimno, 4 pochmurno, 5 śnieg, od 6—11 powietrze łagodne, od 12—17 wielkie deszcze, od 18—23 pogodnie ale zimno, 24 i 25 deszcz, potem ostre zimna aż do końca roku.

Rok znów zostający pod panowaniem *Saturna* ma się w następujący sposób pod względem zmian powietrznych przedstawiać:

Styczeń: 1 zimno, od 2—4 łagodne, od 5—6 śnieg i deszcz, od 7—10 oziębła się, 11 śnieg, 12 i 13 wietrzno, od 14—16 śnieżne zawieje, od 17—20 zimno, 21 silny mróz, 22 i 23 zawieja, od 24—28 silne mrozy, 29 i 30 śnieg z wiatrem, 31 znów silny mróz. — Luty: od 1—5 mocne mrozy, 6 śnieg, od 7—10 silne mrozy, 11 i 12 umiarkowane zimno, 13 i 14 zamieć, 15 pochmurno, od 16—18 śnieg, 19 pochmurno, od 20 aż do końca łagodne powietrze. — Marzec: zrazu łagodne powietrze, potem deszcz, nareszcie pogoda aż do 21, od 22—29 mrozy, 30 i 31 zimno i śnieżno. — Kwiecień: od 1—4 mroźno, 5 i 6 piękna pogoda, od 7—9 pochmurno, 10 i 11 deszcz, od 12—17 ostre powietrze, od 18—20 wiatr, deszcz i krupy, od 21—23 zimna, od 24—28 czas piękny, 29 i 30 deszcz. — Maj: 1 i 2 pogoda, 3 pochmurno, 4 grzmoty, 5 brzydko i zimno, od 6—12 zrana szrony, 13 i 14 pochmurno, 15—20 pochmurno, 21 ostre powietrze, od 22—28 pochmurno, od 29—31 szrony zrana. — Czerwiec: 1 i 2 szron, 3 deszcz, od 4—18 czas bardzo zmienny, od 19—25 pogoda, od 26—28 zimny deszcz, 29 i 30 bardzo pięknie. — Lipiec: od 1—3 pochmurno i dżdżysto, od 4—9 upały, 10 burza, od 11—18 upały, od 19—31 deszcze. — Sierpień: od 1—5 czas zmienny, od 6—10 pogoda przeplatana burzami, od 11—15 deszcze, od 16—31 pogoda przerywana nawałnicami. — Wrzesień: 1 pogoda, od 2—5 wietrzno, 6 nawałnica, 7 pogoda, od 8—11 deszcz, od 12—15 zimne ranki, zresztą pogodnie i gorąco, od 16—18 bardzo pogodnie, od 19—21 chłodno i mglisto, od 22—25 wiatr i gęste mgły, od 26—30 pogoda choć przy mocnym wietrze. — Październik: od 1—8 wietrzno i dżdżysto, od

9—13 pogodnie, od 14—20 deszcz, od 21—26 brzydki czas, od 27 aż do końca miesiąca zimno i mglisto.— Listopad: od 1—4 czas pogodny, od 5—8 dżdżysto, od 9—12 czas zmienny, 13 i 14 pogodnie, 15 i 16 pochmurno, od 17—19 śnieg i deszcz, od 20—25 pogodnie ale bardzo zimno, 26 deszcz, od 27—30 mocny wiatr.— Grudzień: od 1—3 deszcz ze śniegiem, od 4—9 piękna pogoda ale bardzo zimno, od 10—15 pochmurno, od 16—18 wielkie deszcze i wiatry, 19 śnieg, od 20—25 wielkie mrozy, 26 i 27 mglisto, od 28—31 wielkie zimna ale pogodnie.

Ze wszystkich rokowań o zmianach powietrznych najwięcej jeszcze podstawy zdają się mieć przynajmniej pozornie te, które się na zmianach księżycowego światła opierają. Nie ulega bowiem wątpliwości że księżyc, ów sprawca przyływu i odpływu morza, wywiera też niemały wpływ na stan naszej atmosfery. Atoli z drugiej strony wpływ ten do tyła paraliżują i krzyżują inne bliższe a zatem silniejsze wpływy, że dotąd uczonym badaczom nie udało się oznaczyć bliżej stopnia rzeczywistej jego działalności. Ztądto nawet na zmianach księżycyca oparte przewidywania zmian atmosferycznych często chybają i na bezwzględną nie zasługują wiarę.

Mimo tego, ponieważ, jakeśmy to wyżej powiedzieli, one jedynie mają jaką taką podstawę a nawet sprawdzają się dość często, przeto podajemy tutaj główne na doświadczeniu oparte przepisy wróżenia o pogodzie wedle zmian światła księżycowego:

Jaki jest dzień w którym nastaje pierwsza kwadra, taki będzie cały tydzień.

Jeżeli dzień w którym się poczyna ostatnia kwadra jest pogodny, to następne aż do nowiu będą dżdżyste, i naodwrot.

Jaka pogoda panuje przed pełnią, taka będzie trwała aż do ostatniej kwadry, a czasem aż do nowiu. Tak bywa zwłaszcza wtenczas, jeżeli podczas dwóch pierwszych dni po ostatniej kwadrze nie zajdzie żadna ważniejsza zmiana w stanie atmosfery.

Jaka pogoda panuje w dzień nowiu a potem aż do pierwszej kwadry, taka też wytrwa aż do pełni.

Nów sprowadza deszcz, jeżeli poprzednio, w czasie ubywania księżycy, mgły pokazywały się przed wschodem słońca.

Jakie są trzy dni przed albo po kwadrze, takie będą aż do nowój kwadry.

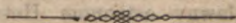
Po zaćmieniu księżycyca w zimie następują zwykle mrozy.

Gdy podczas silnych mrozów księżyc jasno świeci, zwiastuje to łagodniejsze powietrze.

Istnieje także tablica zmian powietrznych na zmianie światła księżycowego oparta, którą sławny astronom Herszel na podstawie wieloletnich swoich doświadczeń miał ułożyć. Tablicę tę, która obecnie w wielu kalendarzach zastąpiła przepowiednie wedle stuletniego kalendarza, podajemy tutaj:

od	od 15 kwietnia do 15 października	od 16 października do 14 kwietnia
12 do 2 godziny	bardzo dżdżysto	śnieg i deszcz
2 " 4 "	czas zmienny	pogoda i łagodne powietr.
4 " 6 "	pogoda	przyjemne powietrze
6 " 8 "	popołudniu przy półn. i wsch. wie- trze pogoda, przy wie- trze połud. i połud.-za- chod. deszcz albo wiatr silny.	przy półn. i wscho. wie- trze pogodnie i zimno, przy wietrze połudn. i za- chodn. deszcz albo śnieg.
8 " 10 "		
10 " 12 "	piękna pogoda	pogodnie i zimno
12 " 2 "	przedpołudniem czas przyjemny chłodno i bardzo dżdżysto deszcz wiatr i deszcz czas zmienny częste ulewy	ostry mróz, ale przy po- łudniowo-zachod. wietrze łagodnie.
2 " 4 "		
4 " 6 "		śnieg i wichur wichur przy południow. wietrze zimno i dżdżysto, przy wietrze wschodn. deszcz. zimno przy silnym wietrze.
6 " 8 "		
8 " 10 "		
10 " 12 "		

Tablica ta, jak widzimy, wskazuje jakiej pogody spodziewać się można po każdej kwadrze, co zależy od godziny w której kwadra się rozpoczyna. W lecie, im bliżej północy następuje zmiana księżyca, a szczególnie jeśli następuje na dwie godziny przed lub po północy, tem piękniejszej pogody spodziewać się należy. Przeciwnie, im bliżej południa kwadra się poczyna, tem niepogodniejszy czas obiecuje. Jeżeli zmiana światła księżycowego przypada między 4 a 10 popołudniu, zwiastuje wprawdzie pogodę, ale częstokroć wiatrem grozi. Gdy kwadra poczyna się po 2-jej godz. zrana, na pogodę liczyć nie można. W półroczu zimowém (od 16 października do 14 kwietnia) rzecz się ma prawie tak samo. Śnieg albo bardzo dżdżystą porę zwiastuje każda kwadra poczynająca się około południa.



ROK POLSKI.

P O E M A T.

I.

Domowego pełen wdzięku,
Pamiętek pełny oroku,
Siwowłosy, kontuszowy,
Z karabelą w zwiędłym ręku
Witaj mi, ty polski roku.
Jak dziecięciu ponad głowy
Wiałeś niegdyś w matki domu
W niedzielne ubrany szaty,
Tak mi stań, w święta bogaty,
Pól i łąk pachnący wonią,
I w ten wiersz daj się bez sromu
Bogobojną zakląć dłonią.

Stary roku, polski roku
Giniesz, giniesz w czasów gwarze,
W twym uroczym, cichym zmroku
Nie da usnąć Bóg, co karze,
Co wygania od ogniska
I po całym świecie ciska.
W uroczystej twój zadumie
Już ponurzyć się nie umie
Ten, któremu ciszę duszy
Lada chwila piorun kruszy;
Ten, któremu klęsk tumany
Słonią niebios sklep świetlany.

Ty się wleciesz wspomnieniami
Za wygnańcem, za tułaczem,

Gdy pod cudzemi programi
Gorzki, cudzy chleb je z płaczem,
A znużony życia męką
Czasem we śnie skrzydłem marzeń
Mierzy kolój twoich zdarzeń:
Wspomni, jakieś tkanką cienką,
Tęczowemi blaski strojną,
Prządl w żywota jego wątek
To modlitwę bogobojną,
To rodzinnych nie pamiętek.

Ty w marzeniach o przyszłości
Stoisz, siwy stróż zwyczaju!
Gdy Bóg kiedyś w naszym kraju
Zapanuje w łaskawości,
Gdy oblicze swe rozchmurzy,
To ty wrócisz polski roku,
Jako gołąb po tej burzy!
Wrócisz! w domu wymiecionym
Stary zwyczaj się rozmnoży,
Niebo jasne, świat ten hoży
Znow zagada dawnym tonem.
Wrócisz! serca nam roztają,
Wróci uśmiech i swoboda,
Ku modlitwy złotym krajom
Znowu wdzięczna myśl się poda.
Z zdobyczami lat niedoli
Przeszłość się pobożna splecie,
Z męczenniczęj aureoli
Wyjdzie mężem, naród—dziecię,

Bogu korny, w duchu silny,
W czynach wielki — ród mogilny,
Co powierzył tyle Bogu,
W wierze tyle cierpień przeżył,
I w świątyni Bożej progę
Dank otrzymał — że powierzył.

3.

Od adwentu toż rozpocznę
Twoje dzieje polski roku:
Noce długie, dnie pomroczone,
Wcześniej słońko gdzieś w obłoku,
Gdzieś w tumanie śniegu ginie:
Wielka światem cisza płynie.
Lecą, lecą śniegu płaty,
W polach wielka jakaś głusza:
Bo bez Pana tęskni dusza
W niebo nucąc pieśń *roraty*,
Śmierć pogrzebny całun ściela
Kędy Ciebie niema Chryste:
Więc go spuście nieba mgliste,
Nawiedzenia zleć Aniele!
Patrzaj: ku świątyni Pańskiej
Mrokiem ciągnie lud chrześcijański
Zanim niebo świt zrumieni.
Sklep kościoła gdzieś wśród cieni
Niknie, w cieniach pieśń podlata,
Dołem światła blade płoną:
O zjeżdż Chryste, Panie świata,
Na tę ziemię utrapioną.

Zbliża, zbliża się dzień wielki,
Anielskimi skrzydły zbliża:
Nieskalaną Rodzicielki
Mija święto uroczyste,
Zasłony niebios cieniste
Święta dziewica obniża —
Przełamane państwo nocy:
Świat uroczą drży tęsknotą,
Z zmierzchu czasów, z niebios mocy
Adam z Ewą idą oto
Rajską wonią otoczeni,
Prarodzców wielka para,
Gdzie wśród betleemskich cieni
Zjawia się niebios ofiara.

3.

Wilja, wilja, rok Dosiowy,
Pelen szczęścia i nadziei,
Rankiem strzelec mknie na łowy,
Do śnieżystej goni kniei;
W domu rojno, zachód duży,
Jakby gość przybywał wielki:
Boć w dalekiej tam Judei
Dążą stopy Rodzicielki
Kędy Boży cel podróży
Gwiazdą mędrców oświecony,
W biednej stajni utajony!
Na błękitu płat przeźroczy
Patrz! wieczorna gwiazda kroczy.
Ku pasterzom na polanie
Złata anioł niespodzianie...
Świat przecucia biorą dreszcze,
Z snu się mędrce budzą wieszczę,
Z oddalonych krańców świata
Wielka pieśń tęsknoty wzłata:
Bóg się rodzi; szczep Dawida
Zbawiciela światu wyda!

Rozpłonęły domu ściany
Od radości, od świetlaniej;
W kątach izby bujnym kłosem
Cztery zboża snopy świecą,
Jęczmień gwarzy coś z pszenicą,
Żyto z owsa sutym wrzosem,
A wieść niesie, że w przedchwilę
Uroczystą narodzenia
Szepcze cały świat stworzenia,
Gwarzy cały świat w mogile,
Domu nawet gwarzą ściany,
I zwierzęta na oborze
W głos dla ludzi niesłyszany
Chwałą Pana, jak kto może.

Pod obrusem śniegu bieli
Wonna łąka traw się ścieli,
Siano Cię wspomina Panie,
Któryś w żłóbku tam, na sianie,
Zwierząt grzany oddechami
Zjawił się, król nad królami,

Aby podnieść lud ubogi,
 Aby człeku słowy swemi
 Ku niebiosom zrównać drogi,
 Potem padół zrównać ziemi...
 Toż w obliczu tego siana,
 Przy oplatku przed wieczerzą
 Nieznać sługi, nieznać pana,
 Domownicy wszyscy bieżą,
 Cała garnie się czeladka,
 Do równości, do oplatka,
 Do Bożego prawdy chleba,
 Do zakonu, co zszedł z nieba.
 Betlejemską wielką chwilą
 Z Piastowską się łączy gadką,
 Krasę dodał miód oplatkom
 Ze słowiańskich pasiek roju:
 Zda się słowik gdzieś wykwiła,
 Brzęczą ule, szumią stawy:
 Z góry patrzy Bóg łaskawy
 Na lud prawdy i spokoju.

Już na obrus płynie stoła
 Tradycyjnych potraw siła:
 Więc bez zupy migdałowej
 Wilja-by się nie obyła;
 Bez szczupaka, co u czoła
 Ma narzędzia Chrystusowej
 Męki w kości wyłobione:
 Krzyż, i włócznię, i koronę...
 Więc bez maku: mak być musi,
 A na Rusi, o! na Rusi
 Bez pszenicznej kuti z miodem.
 Z wielkim kutię tę zachodem
 Gospodyni długo warzy,
 Aż pszenica się rozparzy,
 Aż na ustach się rozplywa:
 Jaka kutia się udarzy
 Taki rok-bo zwykle bywa.

Cyt! dzwon nocy zmącił ciszę!
 Uroczysty się kołysze,
 W śnieżne pola płynie z wieży,
 O iskrzące gwiazdy trąca
 Nuta jego promieniąca!
 To wesola *msza pasterzy*,

To maluczkich powitanie
 Zbawiciela w Kanaanie!
 W osędziałych lip pierścieniu
 Już kościelne okna płoną,
 Organista w zachwyceniu
 Ku poskokcznym sięga tonom:
 „W żłobie leży“ „Bóg się rodzi!“
 Z pod klawiszów mu wychodzi.
 Pada w tłumy ton wesela,
 Rośnie, w głośny hymn wystrzela,
 Tak naiwny a uroczy,
 A tak szczery i serdeczny,
 Że mu z drogi zda się mlecznej
 Chór aniołów nieba wtórzy,
 Że w miłośnej jakiejś burzy
 Niebo z ziemią się jednoczy.

4.

Lecz już niebo świt sromienia,
 I spowity w rańtach biały
 Dzień Bożego Narodzenia
 Wstaje, dzień człowieczej chwały:
 Moc szatańska pokonana,
 Boża myśl się staje ciałem,
 Aby powieść skrzydłem białem
 Wieków pochód ku dobremu,
 Aby królestwo szatana
 Podbić królestwu Bożemu!
 Ciesz się biedny i znękany,
 Ciesz rozbity życia męką,
 Sztandar krwią twoją obłany
 Szumi zwyciężką piosenką,
 Ciesz się w rozpacz godzinie:
 Nie ślepy światem traf wieszcie,
 Chrystus z chorągwią na przedzie,
 Tyś walczył w Chrysta drużynie!
 Patrzaj, z dniem urodzin Pana
 Męki wyznawczej zbratana
 Wielka pamiątka w kościele:
 Święto męczeństwa Szczepana.
 Ciesz się, tam idzie ich wiele
 W purpurze krwawych tryumfów,

Z palmami zwycięstwa w dłoni,
A świat co rzucał kamieniem,
Uznania hymny im dzwoni!

Nie zginie — moc Boża wielka —
W dziejowej księdze ludzkości
Eza żadna, żadna kropelka
Krwi, co ku morzu miłości
Dążyła w walki godzinie
Przez suche życia pustynie!
Patrzaj, za świętym Szczepanem
Ewangelista proroczy,
Co był najmilszy przed Panem,
Co topił wieszczce swe oczy
W twarz Zbawiciela świetlaną
Na łonie oparłszy głowę,
Co widział miasto Chrystowe
Odziane w zorzę poranną,
I ziemię i niebo nowe:
Ewangelista za sobą
Młodzianków wiedzie tłum biały,
Co niegdyś dla Pana chwały
Polegli z matek żałobą.

5.

Toż pomimo zawieruchy,
Mimo zimowej zamieci,
Szybko a wesoło leci
Czas; swoboda zkądś na duchy
Uroczeni skrzydły złata
Z cudownego wiary świata.
Stary Rok, Symeon stary
Wznosi dłonie pełne wiary
Ku dzieciątku, co w pieluchach
Tyle światu dobra wieści,
Tym pociechę — co w boleści,
Siłę tym — co słabi w duchach;
Co o jeden rok przybliża
Wielki tryumf swego krzyża.
I złamane już w szermierce
Woła każde biedne serce:
Puść mnie Panie mój w spokoju,
Bom daremnie nie stał w boju,

Bo cegiełką będę przecie
W wielkim gmachu Twój budowy,
Bo nie zginie na tym świecie
Żaden włos z człowieka głowy,
Żadna myśl co w górę wzlata,
Żadna praca i krew żadna,
Ale w wieńcu będzie kwiatem,
Coć tryumfem skroń oplata.

Jawi, jawi się Twe słowo,
Ciałem staje się i czynem.
Niegdy nad Dziecięciami głową,
Pomiędzy pasterskim gminem,
Mędracy stanęli ze wschodu
Gwiazdą wiedzeni na niebie:
Dzisiaj pielgrzymi do Ciebie
Tłum niezliczony narodu,
Przez mąk i trudów tysiące
Do Twego państwa przyszłości,
Gdzie w jeden pierścień miłości,
Miłości łączy nas słońce.
Przy świętej dziecka kolebie
Z dwóch krańców dziejowych oto:
Niosą, o niosą dla Ciebie
Mirrę, kadzidło i złoto.
Mirrę ofiary i trudów,
Złoto prawd, duchem zdobyte,
Niosą kadzidła obfite
Z ołtarzy walczących ludów,
Z męczeńskich mogił i stosów,
Którymi droga znaczona
Do Ciebie, do Twoich niebiosów!

6.

Lecz mięsopust już za drzwiami
Gdzieś w ubiegłe nęci lata:
Kontuszami, robrońami
Jasna błyszczy się komnata;
W poloneza szumne pary,
W koło wielkiego pierścienia,
Wiążą się rycerze wiary
Z prababkami pokolenia.

Otworzone dworu wrota
 Garną braci tłum ochoczy,
 A serdeczna zkądś ochota
 Rozpromienia czoła, oczy,
 Krew gra w żyłach bujną falą,
 Ale szczytnój gra ta nót:
 Jutro wici gdy zapalą
 Stanie rycerz w stal okuty,
 W step pogoni za pohańcem
 Ubran w skrzydła, jak niebianie,
 I ojczyzny wiernym szańcem
 Ta wesoła pierś się stanie.

O swobodo! rajskie ptasze,
 Dawność znikła z naszej ziemi;
 Na strudzone czoła nasze
 Nie powiewasz już srebrnemi
 Skrzydły, aby w życia trudzie
 Odpoczęli trochę ludzie.
 Gdzieś w śniegowój tam zawiei
 Dawnój znikła pieśń ochoty:
 Ach! bo tyle w nas tęsknoty
 A tak mało jest nadziei!
 Górą serca! na nieszczęście
 Nie przeznaczył Pan Bóg ludzi,
 Więc do boju wzniesmy pięście;
 A jeżeli pieśń wesoła
 Zdolna smutek spędzić z czoła,
 Jeżeli stęchłą krew rozbudzi,
 To zanućmy wbrew tęsknocie
 Pieśń wesela przy robocie!
 Lecz niech z pieśnią tą wesela
 Ogień czynu się zestrzela,
 Niech postrachem będzie wrogom,
 Że znękani śpiewać mogą!...

7.

Popielcowa smętna środa
 Do skupienia ducha woła,
 Niezadługo świat zbląkany
 Puhar żółci Panu poda,
 A na grzeszne nasze czoła
 Krwią pociekną święte rany...

Na ołtarzach kir żaloby,
 Wielka cisza w starych tumach,
 W uroczystych pieśni szumach
 Szepecą grzech swój stare groby,
 Pokolenia z łzami w oku
 Oczekują słów wyroku.
 Biada! biada! zła władanie
 Na Twą głowę rwie się Panie;
 Z światłem ciemność walkę toczy:
 Lecz Ty widzisz, Ty proroczy
 Widzisz przyszłe zmartwychwstanie,
 Widzisz tryumf Twego krzyża
 Jak przez mękę się przybliża.
 O daj siły! daj wytrwania!
 Daj pewności w noc czekania,
 W noc, gdzie gasną wszystkie blaski,
 Wszystkie gwiazdy mgłą się mroczą,
 O! daj Panie siłę łaski,
 Daj nam w męce moc proroczą!

Czy widzicie w zmierzchu czasów
 Te postacie z dumnym czołem?
 Włosień na ich ciele gołem
 Miasto sajet i atlasów,
 Post wybielił im oblicza,
 Twarz ostremi rzeźbił dłoty,
 Jeno w oczach tajemnicza
 Lampa świeci się pokuty.
 Patrzcie, Zbawiciela drogą
 Pod Golgoty straszne wzgórze
 Pokutniczą idą nogą:
 A o święte krzyża ramie
 Łamią się żywota burze,
 Wieleletni gniew się łamie...
 Pod pokuty tej popiołem
 Stary człowiek w pył się kruszy,
 A urobion w głębiach duszy
 Wzłata nowy archaniołem.

W ciężkiej życia, twego doli
 O! módl siły tej skupienia,
 O! wyrabiaj tę moc woli
 Co przetwarza pokolenia,
 Synu ziemi nawiedzonej!
 Ty zbawienia szukaj w sobie,
 Ty na wielkim dziadów grobie

Rozpoczynaj przyszłą drogę
 Od twój ścieżki zapuszczonej,
 Gdzie codziennie stawiasz nogę.
 Ty od serca twego, głowy,
 Rozpoczynaj gmach przyszłości,
 A jak filar granitowy
 Dźwigniesz sklep dla potomności!
 Ty w codziennych prac szermierce,
 Ty w usłudze nieustannój
 Między braci rozdziel serce,
 Jak twój Mistrz z nieba zesłany.
 Koło siebie, w rąk zakresie,
 W ciałnym kole twego siola
 Prac tysiące ciebie woła,
 Prac tysiące drobnych, małych,
 Wspólnój, wielkiój znamie niesie,
 Co udziałem zmartwychwstałych.

8.

Z cierpień wstaje prawda Boża,
 Z burz zimowych rwie się wiosna,
 Z śmierci-życia nić radosna
 Snuje się, jak ziarno zboża
 Co spoczywa w ziemi cieniu
 Nim chleb wyda pokoleniu.
 Ale chwila bywa w życiu,
 Gdzie bez męczeństw zda się trudu
 Zejdzie prawda w serca ludu,
 Że się przyjmie w serc ukryciu,
 I bez walki, jak cud Boży,
 Na tej ziemi się rozmnoży...

Ku świętego miasta murom
 Pielgrzymiący lud się snowa,
 Na wiosennych tle niebiosów
 Zbawiciela jasna głowa
 Ponad ludem idzie górą
 Wśród Hosanny srebrnych głosów...
 Woń wiosni, woń palmowa
 Niewidzialna z wiatrem płynie
 Między domy i świątynie...
 Zda się, świat ten cały Boży
 W wielkiem udział weźmie dziele,

Serce ścieżaj swe otworzy,
 Szatą drogę mu uściele,
 I gdzieś z duszy rozplakanój
 Wydobędzie pieśń Hosanny!
 Nie! to pierwszy uśmiech wiosny
 Która z zimą walkę stoczy,
 To ostatni blask radosny
 Co męczeńskie krasi oczy,
 Co przeczuciem zwycięstw chwili
 W drogę cierpień się posili,
 To stanowczych walk zaranie,
 Którychkońcem zmartwychwstanie!

9.

Odtąd każda chwila święta
 Krwią i łzami przesiąknięta.
 W głębiach duszy, zda się, twojój,
 Straszne dzieło się odbywa,
 Gaj oliwny liściem śpięwa,
 Kalwaryjska góra stoi,
 A w pobożnym serca drzeniu
 Czujesz kroki ku zbawieniu...
 Czujesz, czujesz, jak się zbliża
 Ku straszному drzewu krzyża;
 On przejrzysty, nieujęty
 Żadną pieśnią, a wrośnięty
 W każdą duszę chrześcianina.

Ruch niezwykle się zaczyna
 Pośród wiernych... wytracony
 Każdy z zwyczajnej kolei,
 Jakby wszelki kątek ziemi
 Ziemią stawał się Judei
 Znaczoną drogi krwawemi
 Zbawiciela...

Milkną dzwony,
 Wielka w sercu jakaś głusza...
 Na Kalwaryi nagie wzgórze,
 Wielki pochód męki rusza...
 Krzyż na szczycie... na tle burze,
 Ciemność jakaś niesłychana,
 Jakby skrzydła Lewiatana...

Na ciemności postać biała,
Wielka — ramiony krwawemi
Obejmuje przestwór ziemi...

W kościółku wiejskim dziadkowie
Grób Jego lampami stroją,
Koronę ma z cierni na głowie,
U grobu rycerze dwaj stoją,
Od krzewów i choin zieleni
Bieluchne odbija ciało:
Wśród smętnych kościółka cieni
Gronko się prostaczków zebrało...

Na kłęczkach się suną, gdzie leży
Umarły, rozbity na krzyżu,
I słyhać szepty pacierzy...
I na cynowym talerzu
Grosz wdowi dźwięczy wśród ciszy
Uboгим dany w pokorze:
Może dźwięk Chrystus posłyszysz,
A na ubogich wspomnienie
Obudzi się serce to Boże,
Które złamało cierpienie...

Może się zbudzi—bez Boga
Straszno-by ludziom na świecie:
Patrz! nadmiar ucisku gniecie,
Błada na twarzach ich trwoga;
Na rządy świata i ludzi
Coraz się inny duch wdziera:
Dzisiejszy Bóg... jutro umiera,
A nowy gdzieś w cieniach się budzi...
I walcząc ramiony krwawemi
W ruiny rozbija świat ziemi.

Patrz! w nieustannój szermierce
Rozpękło szlachetne serce
Przy czarném sercu zbrodniarza.
Promień słoneczny bez duszy
W jednakie próchno je kruszy,
Zgniliznę z nich jedną wytwarza.

Pod sklepy nieba miedziane
Daremnie modła podlata,
Daremnie pięści ściskane
Rozpaczą sterczą do góry.

Duchy męczeńskie nad chmury
Innego szukając świata,
Padają marnie w proch ziemi...
Nieba—już niema nad niemi!

Przed szeregami ludzkości,
Co goni szturmem w stulecia,
Niema sztandaru światłości,
Wawrzynu niema ni kwiecica
Dla tych, co padli w pochodzie;
Przez ciemne tylko przestworza
Mkną błędne ognie chwilowe:
Za niemi przez krwawe morza
Goni naród po narodzie,
Syn na ojca stąpa głowę,
Giną w szalonym odmiecie,
Wołając w śmierci: Przeklećcie!

10.

Nad ziemię moję skrzydłami
Wylatam w noc tę grobową.
Kościoły świecą grobami:
Pod płachtą ziemi śniegową
Zasiewy ziarna i kości
Czekają wiosny miłości.

Cisza... Przedranne już chmury
Przez niebo suną się sine,
Ból tęskny kędyś do góry
Wygnał skowronka, ptaszynę,
Wzleciał, rozspiewał się Bogu
U niebios jasnego proggu.

Na hasło jego zbudziły
Bezlistne się gaje i lasy,
I słyhać ptaszęce hałasy:
U strzechy, u śnieżnej mogiły,
Co cierniem obrosła i wrzosem,
Wołają gardzieli stu-głosem:
Ozbudź się! zbudź Chryste nasz miły!

Ptaszęcym chórem zbudzone
Cmentarne świerki i brzozy,

I wikle nadwodne i łoży,
I bluszcze, co liście zielone
Rzuciły na ruin kamienie,
Na kraty więzienia rzuciły,
Wołają w jedno westchnienie:
O zbudź się! zbudź Chryste nasz miły!

Zerwały się wiatru powiewy
Przedranne, co wieszczą świt zorzy;
Na niebie się jawi blask Boży.
Wśród pieśni skowronka pieściwój,
Wśród ptasząt hałasu i gwaru,
Wśród szumu gajów i wrzosów:
Cieniste bramy niebiosów
Czerwienią się w łunach pożaru.

O zanoś, o zanoś się śpiewem
Skowronku, nad naszym zasiewem,
O gwarzcie ptaszęta rozgwarem,
O szumcie żałobnym sztandarem
Brzozy z grobowisk wiejące,
Uderzcie hymnami jak gromem
Nad domem żałobnym, nad domem
Gdzie dawno nie świeci już słońce.

11.

Śpiewały ptaszęta, szumiały
Na grobach brzozy płaczące:
Wtedy od Wawelskiej skały
Uderzył dzwon zmartwychwstania:
Z złocistych ogni zarania
Zwycięskie wzniosło się słońce...

Resurrexit, sicut dixit!
W niebo hymn tryumfu buja:
Zmartwychpowstał, jak obiecał,
Alleluja! Alleluja!

Na dzwonu Zygmunta dźwięki
Tysiące dzwonów się niże,
Od gromkiej zda się piosenki
Kołyszą się wieże i krzyże;
Kościoły drgają i mury,

Nieme brzmi pieśnią stworzenie,
Przez cienie nocy, przez chmury
W tryumfie mkną słońca promienie!

Szaleją, szaleją dzwony,
W niebieskim szaleją zachwycie!
Posłuchaj! tam jeden wzniesiony
Nad ziemi męczeńskiej tej życie,
Wysoki, wolny, z pęt świata
W anielskie gdzieś życie ulata!
Tam drugi pojęki konania
W wyznawstwa hymny zamienia,
A inny się z grobów wyłania,
Procesyą zmarłych prowadzi,
A inny o niebios sklepienia
Jak kadzielnica, co kadzi,
Uderza tony srebrnymi:
A inny jak pacierz ziemi
Szepce, niewstrzyman mazoła,
Nucącym podobny aniółom!
Ale nad wszystkie, rzucony
W powietrza szerokie kręgi,
On leci, ojciec nad dzwony,
Ulany w czasach potęgi,
Jeremiasz z Zygmunta wieży,
Starzec w królewskiej odzieży!
Leci! ton jego sędziwy
Rozbija się w dźwięków miliony:
To w srogie boleści i gniewy,
To w płaczu ojca kwilenie,
To w wspomnień i dumań bezdenie...
I szumią zwycięskie sztandary,
I pokolenia się roją,
I huczą tysiąca bitw gwaru,
I jęczą milionów jęki:
Lecz słuchaj! Na chwałę Twoją
Bo zbiera je starzec do ręki
Bólami wieków szalony:
Uderza niemi w ton wiary,
O Chryste! bądź pochwalony!

Bądź pochwalony, o Chryste!
Boleści naszych nadmiarem;
Błysnęło słońce ogniste,
Ty z zmartwychwstania sztandarem

Płyniesz niesiony dzwonami,
Przed ludem ucisku, przed nami!

Za nasze kary i klęski
Bądź pochwalony o Chryste!
Chylimy czoła cieniste
U Twojej stopy zwycięskiej.
W bezdennej niedoli naszej
Przyjmujem wyroki Twoje,
Lecz ich wyrok nas niestraszy!

Słyszysz! tam wyją ich głosy,
Ryki zagłady szalone...
Inni twarze przerażone
Od krwawych zwrócili jatek...
Chryste, my piersi skrwawione,
My trupy czerwone dziełek,
My dawne blaski korony,
My dziejów naszych zasługi
Prowadzim, korowód długi
Za Tobą, wołając ku Tobie:
O Chryste! bądź pochwalony!

„Przezwieś święte zmartwychwstanie“
Brzmi hymn nad nami kościoła.
Za tobą biały hetmanie
Jasnego wzroku i czoła
Idą synowie dni chwały,
Idą synowie dni męki,
Królowie z berłem u ręki,
Biskupów orszak wspaniały,
Rycerzy i niewiast miliony
Za Tobą hetmanie biały
Wołają: Bądź pochwalony!

12.

Toż w domów cichęj świątnicy
Spokojem tchnie święto wskrzeszenia:
Słoneczny promień w świetlicy
O wiosnie zielonęj coś gada:
Na duszy człowieczej siada
Złocisty Anioł Zbawienia.
Piastowska z kąs cisza wieje,

Zastawny garnie stół gości,
Pan Bóg rozbudził nadzieję,
Więc niebrak płomienia miłości,
Więc serce topnieje w wosk miękki,
Więc talerz od ręki do ręki
Z jajkiem życzenia oblata,
A skrzydła pamięci cię nosą
Do twoich, co poszli k'niebiosom,
I na rodzinę kochaną
Z innego patrzą się świata.

Bożemi dary przybrany
Stół w izbie stoi świetlanęj.
W środku bieluchny baranek
Chorażew zwycięstwa niesie
W bukszpanu zielonym lesie,
Swojska i dzika zwierzyna
Wyziera z chrzanu firanek...
Owdzie pszenicy łan złoty,
Kołacz się olbrzym zaczyna,
Babę jak smukłe namioty
Sterczą nad placków hufcami,
Dziatwa stojąca zdaleka
Chciwemi spoziera oczami...
Starym portretom na ścianie
Drga od uśmiechu powieka...

Nazajutrz w woni wiośnianej
Przedchrześcijańskie gdzieś czasy,
Czasy Marzany, Dziewanny
Lecą—dokoła hałasy,
Dziewcząt i chłopców pustoty...
Smigust sztuczniemi obroty
Goni po domu, ogrodzie,
Z konewką wody na przodzie...
Owdzie dziewczeczka zdybana,
Pod jasną wodą kaskadą
Boginią wyda się Ładą,
W tęczone blaski odziana,
Gniewem i śmiechem różowa:
Tam w cieniu krzaków strwożony
Czarny wilkołak się chowa,
Aż wzleci, wodą spłoszony,
Kurcząc się w zimnej kąpieli,
I zniknie w gajów topieli...

13.

Wiosna, psotnica uroczą,
 Na pól wybiegła obszary,
 Na nieb wybiegła przezrocza...
 Skrzydłami ptasząt niesiona.
 Przodem przez lasy i jary
 Z śpiewem kos leci urwanym,
 Strzecha rolnika omszona
 Wita się z białym bocianem,
 Kukułka, zakłęta królowa,
 Gdzieś szczęście w zaroślach chowa.

Kołodziejowe toż czasy,
 Zielono, gaisto i wonno!
 W cudownej odcienia krasy
 Przyszyja ziemi się łono.
 Więc od błękitu na górach
 Czarny odbija bór w dali,
 Nad borem słońce w purpurach
 Jak stos ofiarny się pali.
 Od boru gdzieś ku dolinom
 Dębiny, brzeziny płyną,
 Jaśniejsze liściem, wiejące
 Ku trawom, ku kwieciom na łące,
 Ku sadom, co chaty w szeregu
 Ubrały w girlandę ze śniegu,
 Ku polom, co skiby ciemnymi
 Sięgają w siną dal ziemi.

Polami, w przedświtach zorzy,
 Na mgłach co wioną przez łąny,
 Płynie o wiosnie mąż Boży,
 Patron téj ziemi zoranój:
 Wojciech w pobożnych drużynie
 Ku ujściu Wisły tam płynie.
 Za nim, w dni potem niewiele,
 Z trumny w wawelskim kościele
 Święty Stanisław wyrusza,
 I trzykroć w krzyża znak święty
 Pasterską laską swą rusza,
 Aby urodzaj poczęty
 Rozrodził obfitym się plonem
 W ziemicy, którój patronem.

14.

Dopełnienia idą czasy
 W kościelnego wątku roka:
 Więc w niebiosa pełne krasy,
 W złocistego blask obłoka
 Wpływa postać Boga-człeka
 Czerwonemi strojna rany:
 Więc o szczęście dla posianej
 Słowem Bożem ludów roli,
 W dni krzyżowe wiernych rzeka
 Przez przestrzenie ziemi płynie,
 Skarżąc Bogu co ją boli...
 Więc w umajone świątynie
 Duch Święty gołębiem złata,
 A apostołów drużyna
 Rozbiega się z krzyżem w kraj świata.
 Więc wielki sojusz z niebiosy
 Tysiączne wielbią odgłosy,
 Za baldakinem, co kroczy
 W wielkiej procesyi, uroczy,
 Mistyczny letni poranek...

I patrzaj! w pobożny wianek
 Obyczaj stary się plecie,
 Z pogańskich czasów zostały:
 Jak okiem powiedziesz po świecie,
 Wieczorem pagórki rozlatły,
 Buchają płomieniem gór szyki,
 Po łąkach migają płomienie:
 Czy niebios upadło sklepienie
 A gwiazdy na ziemi się palą?
 Czy owe Zesłania języki
 Na ziemię upadły tę falą?
 Nie! to *sobótką* czerwoną
 Słowiańskie obszary płoną!
 Owój sobótkce szczęść Boże,
 Niech światło i ciepło się wzmoże!..
 Niechaj rozplonie nad strzechą
 Miłością, braterstwem, pociechą!

15.

Dopełnienia idą czasy
 W dziejach ziemi, w dziejach ludzi,

Ziemia trzodzi, duch się trzodzi;
Przez boleści i niewczasny,
Przez noszenie Twego krzyża,
Przez zaprzanie i ofiarę
Więzy zrzuca, więzy stare,
I do Ciebie się przybliża...

A w dalekiej tam Judei
Chrystus nad ludu głowami
W przyszłość ciężarną bólami
Głosi pieśń wielką nadziei;
Twarz Jego pełna promieni —
On mówi: Błogosławieni
Biedni, cierpiący, łaknący,
Płaczący błogosławieni...
Błogosławieni w cichości
Idący drogi mojej,
Oni synami światłości,
Solą mądrości na ziemi.

Dopełnienia idą czasy
Na tę ziemię przebolała;
Lecz się i cierpień przebrało,
Grzechy obmyte sownice,
Bożę się kary moc kruszy:
W wyznawców, Panie, twych świecie
Niema niewolnej już duszy,
Ale w boleści ogromie
Wołamy pierś przycichłą:
Panie! Zniszczenie w Twym domu,
Przyjdź rychło z pomocą, przyjdź
rychło!

16.

Milkną majowe słowiki,
Szybko się roku bieg toczy,
W zbożowych łąkach koniki
W świerk nieustanny, uroczy,
Zawodząc nocą i dniami,
Zdają się pracy duchami,
Co z łoną matki przyrody
Wywodzą urodzaj młody.

I pośród koników śpiewu,
Pośród strumyków szemrania,
Wiatr fale zboża przegania,
Od wiatrów się chylą przewiewu,
Kłosami coś szemrzą pobożnie,
A dążą do góry wielmożnie...

Przepiórka wśród kłosów ukryta
O żniwo się pyta a pyta.
Czerwcową gorącą nocą
Robaczki świecące migocą,
Jan święty cieniami pustyni
Roztwiera gościńce, rum czyni,
Piotr z Pawłem, niebiescy włodarze
Gotują stodoły na żniwa,
Skowronek na nieba obszarze
Jak śpiewał, tak śpiewa i śpiewa...

Na nieba letniej pogodzie,
Pośród bieluchnych chmur wełny,
Ponad gajami w ogrodzie
Przechadza księżyc się pełny;
Na rzekach mosty złociste
Drżącym buduje promieniem,
Łany szerokie, kłosiste,
Świetlanym obejma pierścieniem.

A morzem kwiatów i kłosów,
Chmurek bieluchnym odmętem
Przechadza się Pani niebiosów
Z dzieciątkiem na ręku świętem:
To w gronie *aniołów* królowa,
To w *śnieżny* rańtach twarz chowa,
Aż długą tęsknotą znużona
Podniosła ku niebu ramiona;
Księżyc u stopy się ściela,
Aniołków niosą ją chmury,
I szaty ją same do góry
Na wieczne prowadzą wesele,
A tłumy tam ziemi sieroce
Podnoszą ziola, owoce,
Kłosiste snopy podnoszą
Do Tęj, co wiecznie szczęśliwa,
Ku Bożym nieba rozkoszom
Pierwsza żniwiarka przybywa.

17.

Odtąd już zachód bez końca:
 Krzątają się szyki żniwiarzy,
 Pospiesza niebem tarcz słońca,
 A jakąś tęsknotę ma w twarzy,
 I smętném obejma spojrzaniem
 Ściernie i gaje i lasy,
 Jak starzec, który marzeniem
 W dziecięce ulata gdzieś czasy.

I znowu rozgłośno i rojno
 W szerokim świata obszarze,
 Ziemia tak niby spokojną,
 A niebo w ustawnym rozgwarze.
 Nad wodą, nad ciemnym szuwarem
 Krzyk wielki—ptaszęce narady,
 Ugięty pod myśli ciężarem
 Przechadza bocian się blady.

I patrząj: choć pełne stodoły,
 Choć ziarna na ziemi obficie,
 W powietrzu tęsknoty anioły
 Gdzieś w inne zrywają cię życie;
 Gdy patrzysz w słońce co kona
 W chmur sarkofagu czerwonym,
 Gdy patrzysz w żórawi stada
 Co płyną rozańcem złożonym
 W słońca promieniach: wśród łona
 Coś uroczystym gra tonem,
 Na sercu ciężarem ci siada;
 Ku temu słońcu co gaśnie
 Leciałbyś w otchłan daleką,
 Zanim nad głową zatrzaśnie
 Zimowe, śnieżyste wieko.

Leciałbyś i pchnąłbyś ziemię
 Jak czółno, co ludzkie plemie
 Wiezie w krainę wieczności,
 Gdzie niema uludy młodości,
 Gdzie niema starości przekwitu,
 Gdzie ptaków wędrownych lotem
 Duch goni w otchłanie błękitu.

18.

Przyjdzie chwila wybawienia,
 Rozwinięcia skrzydeł chwila:
 Tyle męki i cierpienia
 Świat niepróżno zamogila;
 Z drzew niepróżno ku niebiosom
 Wichry świata liście niosa
 Powiędniałe życia skwarem:
 Przyjdzie On z krzyża sztandarem,
 On, co włosy naszej głowy,
 Ptaki strzechy naszej zliczył,
 Pasterz dobry, pan surowy,
 Co ku niebu przewodniczył.

W mgłach się nurza świat jesienny,
 Wieje światem wicher zniszczenia;
 Niby ludzkie pokolenia
 Leczą w wicherach liści stada,
Wszystkich świętych dzień pro-

mienny
 Przy *zadusznym* dniu zasiada.
 Między niebem ołowianém,
 Między ziemią rozplakaną
 Duchy roją się tumanem,
 Z twarzą ciemną, to świetlaną;
 Z rozpekniętej wieków trumny
 Idą wielkie ich kolumny
 Obudzone dzwonów tonem —
 On na górze w świętych świecie,
 Więc chylają czoł milionem
 Gdzie wieczyste świeci życie!

Tętni, tętni dzwon grobowy
 W listopada zawierusze,
 Z murowanej swęj alkowy
 Zblakłe budzą się kontusze,
 Z mogił wstają w rdzawej zbroi
 Piorunowej grozy czoła...
 Drgają serca, czemu z swojej
 Ciszy Pan je sądu woła.
 Więc niepokój w grobach dziki,
 Straszne jęki i wołania...
 Gdy potomków krwawe szyki
 Dni męczeńskich wicher przegania.

Lecą, lecą z wiatru wiewem
W krwawe uplecieni wieńce,
I szturmują niebo śpiewem
Ofiary i potępieńce...

Tętni, tętni dzwon grobowy
W listopada zawierusze,
O! zkąd ciągną w próg domowy
Rozrzucone naszych dusze,
Zkąd nie ciągną ułasknione,
Modłą swoich przywabione,
Jak ptaszęta wiatrów drogą,
Skołatanę burz tumanem —
O! łaskawym bądź im Panem,
Nędzni gniewać cię nie mogą!

Tętni, tętni dzwon grobowy
W listopada zawierusze...
W pokutniczej cała skrusze,
W całun odziana kirowy
Pani niegdyś ziem dostojna,
Nad pokoleń swych grobami
Już nie płacze serca łzami,
Ale patrzy w nieba sine
Oblakana — czy spokojna...
Ona widzi znicestwiona
Tylko grzech swój, swoje winę;
Po nadmiarze ceni kary
Nadmiar złego w głębiach łona..
Panie! Panie! jakież miary
Kara im jest przeznaczona!!

NASZE POŁOŻENIE I OBOWIĄZKI.

Nie będziemy szanownych Czytelników naszego kalendarza wielką trudzić polityką. Kalendarz ma przeznaczony od Opatrzności rok żywota, rok cały od 1 stycznia do 31 grudnia; cóżby powiedziano, gdybyśmy postawili horoskop, któryby już w kwietniu lub marcu pokazał się omylnym, a ty szanowny Czytelniku kalendarza odczytał go dopiero w długi wieczór listopadowy! Śmiałyś się ze mnie, a moja miłość własna nie-maloby na tém ucierpiała.

Przyznam ci się także mimochodem, że mam niepospolitą do wielkiej polityki antypatyę. Każe ona nam patrzeć po sobie a tymczasem wpadamy do studni, jak ów astrolog o którym bajka. Karmi płonnymi nadziejami lub rozpaczami widokami na przyszłość, przywiązuje losy nasze do spraw cudzych, a zakrywa nam najbliższe chwytalne cele i nieodbite obowiązki.

Ograniczymy się zatem po staremu granicami dawniej rzeczywospolitej, granicami naszego języka i historii, a jeżeli obejrzymy się za granicę, uczynimy to ostrożnie i bez sangwini-
cznych rojeń przyszłości.

Rozpocząwszy z humorem, rozstajemy się z nim u granic utrapionej naszej ziemi. Rok ubiegły nie był uboższym w klęski od strasznych swoich poprzedników. O przeważnej części ojcowizny naszej mówić nie możemy—płakać tylko! Kościół, narodowość, oświata, dobrobyt materyalny, stosunki społeczne, podkopuje nieubłagany zwycięzca z systematycznością, jakiej przykładu trudno znaleźć w historii. Granice nasze cofają się z dniem każdym pod nawałę najeźdźnika. Jestto więcej niż prześladowanie samodzięrcy: jestto rozbestwienie całej rasy, która rzuciła się z tygrysią wściekłością na krwawą ofiarę. Pocięchą jedyną może tu być tylko owo doświadczenie dziejowe, że podobna wściekłość zabija w końcu społeczeństwo katów, rozstraja je i niszczy; że tacy organizatorowie dla siebie i swoich celów społeczeństwa przetworzyć i zorganizować nie potrafią, bo społeczeństwo nie może istnieć bez prawa, bez pewnych zasad moralności i obyczaju. Słaba to pocięcha! ale jest jeszcze Bóg, w obliczu którego dzieją się rzeczy, o jakich nie słyszał wiek postępu i cywilizacyi!

Szczelne zamknięcie granic Królestwa i krajów zabranych nie dozwala nam złożyć w obraz wszystkiego, co się tam dzieje. Truchlejemy tylko i rachujemy skutki, słuchamy pulsu życia męczeńskich prowincyj, oczekujemy lepszej przyszłości, kary niebios, powstrzymania zbestwionego sąsiada. Co się od lat kilku na zachodzie stało: zwycięstwo zasady narodowości w Niemczech i we Włoszech, każe nam ufać, że w imie tej zasady, którą wsteczność nawet wojować jest przymuszona, musi wcześniej lub później przyjść do walki z Rosyą; że bój ten niewątpliwego będzie skutku; że prowizoryczne środki się wyczerpały; że Europa da expiacyą za rok 1863, którego współwinę na sobie nosi. Nigdy też nie ciężył trudniejszy na narodzie obowiązek jak w chwili obecnej. Po klęskach 1863 r. przychodzi mu

stanąć w gotowości moralnej, w naprężonej baczności obywatelskiej.

Obowiązek ten ciężą całą wagą na Galicyi, która, dziwną losów kolejną, najbiedniejsza niedawno wśród prowincyj dawniej Polski, wyszła na przodowniczkę i przedstawicielkę narodowego żywota! Przypadek przyłączył ją do państwa, którego przyszły byt jest bieżącą kwestyą na stole polityki europejskiej, połączoną ściśle z panslawistyczną dążnością Rosyi. Jakiegokolwiek obierze Austria drogi, los jój stanowczo zaważy na szali naszych losów: jest to pewnik, polegający na jój jeograficzném położeniu i składzie etnograficznym, na spółności naturalnych nieprzyjaciół i interesów. Polityka uczuciowa, głęboko w naszym narodzie zakorzeniona, może być w imie dawnych i świeżych uraz dla tego współnictwa wstrętą: nie przestanie ono wszakże istnieć, jako loiczna konieczność. Idea narodowości, na której się nowy system państw buduje, stawia Austrii ultimatum życia i śmierci, podniesienie tarczy słowiańskiej lub rozbiór pomiędzy Rosyą i Prusą. Czy Austria do tego ultimatum się zastosuje, okaże przyszłość; to pewna, że kierunek zbawczy zależałby w znacznej może części od nacisku interesowanych narodów. Rola Galicyi, jako części Polski, jest tutaj wielką, europejską, bo nikt lepiej od nas Polaków nie zna grożącego od wschodu niebezpieczeństwa, nikt nie jest tyle przekonany o potrzebie radykalnych w tym kierunku środków.

Taż idea narodowości stawia Austrii drugie ultimatum życia i śmierci z przejścia z polityki dynastycznej w politykę mocarstwa o samodzielném, ideowém posłannictwie. Tradycya dynastyczna naraziła Austrią na nieobliczone straty; prąd jój ku Włochom, odziedziczony po cesarzach rzymskich, pozbawił ją posiadłości włoskich bez ekwiwalentu; prąd ku Niemcom, sprowadził ostatnią, bolesną porażkę. Rok 1802, w którym mocarstwo to Austrią się nazwało, w którym wschodnią misyą na siebie wzięło, został zapomniany, traktaty 1815 rozrzuciły jego działalność na wszystkie strony; to też w miarę jak owe traktaty próchnieć zaczęły a sama Austria w r. 1846 przez

zajęcie Krakowa pierwszy w nich wyłom zrobiła, mocarstwo austriackie wpadło w ustawny konflikt z dążeniami Zachodu i upadało na oczywistą korzyść wschodniego sąsiada. Od chwili w której Austria wstąpiła na drogę konstytucyjną, odpowiedzialność za jej kierunek nie spada na samą dynastję: część odpowiedzialności spada na narody w skład jej wchodzące. Historia stawia tym narodom kwestję przyszłości, pyta się milionów Słowian austriackich, pyta się Węgrów, czy chcą oczekiwać w spokoju ostatnich skutków nieszczęśliwego kierunku państwa: pochłonięcia przez Rosyę. Spółnictwo nasze z Austryą jest zatem mniej stosunkiem z dynastją jak stosunkiem z plemiennymi naszymi pobratymcami, kwestją cofnięcia moskiewskiego zagonu a przynajmniej powstrzymania go do czasu stanowczej z nim walki. Od dzielności politycznego wystąpienia naszego i Słowian zależeć będzie w znacznej części postanowienie dynastji a przynajmniej zależeć powinno... Praca na tém polu jest obowiązkiem tych, którzy zajmują stanowisko, mogące wywrzeć wpływ gdzie należy; zwrócenie umysłów w ten kierunek obowiązkiem inteligencji i dziennikarstwa krajowego...

Ale nie wszyscy sięgamy w te wysokie sfery, a najgorszą byłoby rzeczą, gdyby nerwowe oczekiwanie wypadków nie od nas zależących, gdyby poczucie jakiejś niepewności europejskich stosunków, nadzieje i obawy, miały nas od najbliższych, obywatelskich odwoływać funkcj. Nie bez przyczyny zarzucano nam, że wielka polityka zanadto nas zajmuje; że przenikając zamysły Napoleona i mocarzy europejskich, obojętniejemy często dla najbliższych i najważniejszych obowiązków; że z ciasnego kąta cały świat obejmując, sprawdzamy na sobie francuskie przysłowie: *Qui trop embrasse mal etreint*. Niebrak też u nas doktrynerów i ogólnikowiczów, którzy gadając nam o godności narodowej i wytrwaniu na abstrakcyjnym jakimś narodowym stanowisku, radziby neutralizować nasz współdział dla bieżących kwestyj krajowych, dawać pożywiół naszej uczuciowej polityce udając się do historii bliższej i dalszej, nie pamiętając a raczej nie chcąc pamiętać, że owa uczuciowa polityka zawsze naj-

gorszą nam była radczynią; że zużytkowanie sytuacji dla chwytalnych moralnych i materialnych korzyści jest tylko zmocnieniem narodowych zasobów; że nikt się ze względu na godność narodową takiego zużytkowania sytuacji obawiać nie powinien, kto ma jakąkolwiek wiarę w naszą kilkowiekową przeszłość i pozostająca po niej tradycja.

Zdrowy rozum polityczny odsłania nam szerokie pole działalności, na które wstąpić obywatelskie rozkazuje sumienie. Jakąkolwiek będzie przyszłość, będzie ona o tyle lepszą, o ile się z całą energią dzisiaj do pracy zabierzemy. Niepewność tej przyszłości powinna być jednym bodźcem więcej.

Na pierwszym planie stoją tutaj nasze społeczne stosunki. O chaotyczności ich mówić nie potrzeba, niemniej o przyczynach które ją spowodowały. Faktem jest, że od lat dwudziestu lud nasz bardzo mało na drodze obywatelstwa postąpił, że na moralności nie zyskał, oświaty nie przyjął, pod względem materialnym raczej się zachwiał jak rozwielił. Faktem jest, że pomiędzy nim a warstwą wyższą istnieje już nietylko nienawiść, co nieufność z jednej, obojętność z drugiej strony; że rozdział gminy dworskiej i wiejskiej jeżeli pewne negatywne przyniósł rezultata, to wszelkim pozytywnym dotąd przeszkadzał korzyściom, tworząc z większej a mniejszej własności dwa zupełnie odrębne światy. Faktem jest, że ten rozdział oddając lud wiejski na łup nieszczęśliwej organizacji powiatów, utrwalił dawne socyalne wstręty i zachcianki, zamiast je osłabić; że pojęcie sprawiedliwości i prawa, dzięki owym wielkorządom powiatowym, do reszty w ludzie naszym zachwiane zostało. Pomimo znacznej liczby szkół ludowych w księgach statystyki zapisanej, faktem jest, że lud ani ochoty do nauki nie nabrał, ani potrzeby jej nie pojął; że nauka jakiej udzielano nie stosowała się do jego stanu, że nosiła cechę obcej, politycznej tendencji, cechę propagandy niemieckiej. Faktem jest nareszcie, że w skutek wielkich ciężarów, w skutek braku ekonomicznych pojęć i kierunku ku dobrobytowi, lud w wielu miejscach raczej się wywłaszcza i zadłuża, zamiast rósć w zasoby; że postęp jego

gospodarstwa od daty zniesienia robocizny nie odpowiada bynajmniej najskromniejszej nawet rachubie.

Stan ten ciąży całą wagą na innych warstwach społeczeństwa a mianowicie na bezpośrednio interesowanej większej własności. Sprawia on, że na ławach poselskich widzimy owoc nieufności ludu wiejskiego w postaci nieoświeconych, nieporadnych i do niczego niezdolnych reprezentantów, owoc jego namiętności w postaci przewrotnych ludzi, którzy obietnicami cudzej własności jedną sobie głosy jego. Sprawia on, że między większą a mniejszą własnością niema obywatelskiego stosunku, pomimo wspólności interesów: niema owego naturalnego prądu światła z góry na dół, którym dolne warstwy się dźwigają, za pomocą którego wydzielają kontyngens dla warstw wyższych. Jak w czasach wzburzonych namiętności ludowych, panuje i dzisiaj między ludem chęć *schłopienia* społeczeństwa, antypatya do warstwy wyższej, zamiast owiej naturalnej chęci wyniesienia się nad swój stan, które bywa bodźcem intelektualnego i ekonomicznego postępu. Ta antypatya rozgrzesza lud do nieszanowania cudzej własności, ponurza go w grubych i dzikich obyczajach, wyradza w nim jeżeli nie pogardę to wstręt do oświaty. Marnieją więc młode i świeże siły milionów przypuszczonych do wolności i równości, a nieumiejących użyć przywileju swego.

Nie omylimy się może, jeżeli przyczyny tego stanu sprowadzimy do dwóch czynników: 1) odosobnienia, 2) ciemnoty. Niema lekkomyślniejszego i smutniejszego *dictum*, a niestety! dosyć rozpowszechnionego, jak owo, że z ustaniem stósunków pańszczyźnianych ustały zarazem stosunki dworu z chłopem, że *pan sobie a chłop sobie*. Nie myślimy bynajmniej schodzić tu na pole sentymentów i prawie kazania o utrzymaniu dawnych patryarchalnych węzłów, o prywatnych szkółkach i apteczkach, które pozostawiamy dobrej woli chrześcijańskich panów; nie chcemy żądać propagandy za pomocą czytelników i tym podobnych przedsięwzięć, których doniosłość nie sięga zwykle tam, gdzie sięgać sobie zamierza. Lud nasz spodejrliwiony przez wrogie nam wpływy nie lubi umizgów, jak nie lubi owych maniero-

wanych książek pisanych stylem jego rubasznój mowy. Ale idziemy na pole polityczne, społeczne i ekonomiczne, i twierdzimy, że na każdym z nich zależnemi jesteśmy od stanu ludu naszego, czego po jakimś takim zastanowieniu się nikt nie zaprzeczy. Od chwili uwłaszczenia przybyło miliony obywateli; chcemyż, aby ci obywatele wyrosli w potęgę nam zupełnie obcą? Do tego dąży odosobnienie. Miało ono słuszne swoje na czasie powody: dzisiaj powinno ustąpić dążeniu do stopniowo coraz ściszejszych związków na polu politycznym i społecznym.

Na polu politycznym i społecznym powiadamy, bo to jest jedyna arena spotkania. Jakimkolwiek chłop nasz jest, trzeba nam go wziąć na seryo jako członka gminy, rady powiatowej, koła wyborczego; trzeba mu stanąć oko w oko, stawić czoło jego nieufności i podejrzeniom, wzmacniać w nim jego poczucie godności obywatelskiej, obudzać w nim jego instynkt sprawiedliwości, przyzwyczajając go do jawności słowa i czynu, do odwagi cywilnej, odczytać w ten sposób od pelzania i niewolniczych nawyczeków. Raz spotkawszy się z nim na tym polu, odbierze się mu główną broń, którą na szkodę społeczeństwa wójował: jego separatyzm i bierność; wprowadzi się go w pracę około publicznego dobra, którego dotąd nie rozumiał; obudzi się w nim samowiedzę i samodzielność, którą mu nieprzyjazne odbierały wpływy. Trudność jego nowego położenia wreszcie, obudzi w nim uszanowanie dla warstwy oświeconej i obudzi w nim potrzebę oświaty.

Raz na seryo jako współobywatel pojęty, do kolegialnego ciała przypuszczony, w autonomicznej radzie udział biorący, ów włościanin, który jako wójt był tylko najniższym wszechmocnego powiatu organem wykonawczym, przejdzie w krótkim czasie pierwszy szczebel rozwoju obywatelskiego: dowie się, że jest obywatelem. Rada powiatowa będzie tym sposobem pierwszym połączenia stopniem, którego wydoskonaleniem byłaby gmina zbiorowa na ostatnim sejmie projektowana, a ostatnim ideałem samorząd dobrowolnie klejących się gmin, niepodzielonych na dworskie i włościańskie obszary. Nie potrzebujemy za-

pewne mówić, ile na chętném zajęciu się radami powiatowemi krajowi zależy, jak pomimo niemałych trudności i przeszkód, konieczną jest rzeczą, aby się nieusuwać od obowiązków, na których przyszłość kraju spoczywa. Znając owe trudności i przeszkody, cieszymy się już naprzód, że po kilku latach próby zaprowadzą one same do owój przegłosowanej na ostatnim sejmie praktyczniejszej formy: do gminy zbiorowej.

O ile w radzie powiatowej należy nam lud nasz brać na seryo, jako lud do obywatelskiego powołany życia, o ile należy nam wybranych jego koryfeuszów podnosić do poczucia ich zadania i tworzyć w ten sposób prowizoryczną między nim inteligencyą, o tyle w kwestyi oświaty należy go uważać za dziecko, które tylko zmuszone lekarstwo przyjmuje. Podług różnych statystycznych wykazów monarchii austriackiej z r. 1863 ma Galicya 2,448 szkół trywialnych, a na sześćkroćtysiacy dzieci, które się uczyć powinny, do 140,000 uczęszczających do szkoły. Niepodobna nam sprawdzić tego rachunku *), wierzymy mu przeto na ślepo; konstatujemy tylko, że muszą widać istnieć ubłogosławione jakieś okolice, w których szkoła sąsiaduje z szkołą, podczas gdy inne w dwumilowej od siebie stoją odległości. Konstatujemy fakt, na najrozmaitszych punktach kraju naszego doświadczony, że szkoła należy do instytucyj, które nasz chłop najmniej rozumie i miłuje; że posyłanie dzieci do szkoły ma się najczęściej w odwrotnym stosunku do jego zamożności; że straszna zasada o zbyteczności oświaty dla kmiecia pochodzi z owój głęboko wkorzenionej w lud tendencyi chłopienia. Poprawy tych stosunków trudno oczekiwać—trzeba użyć stanowczego środka. Takim środkiem jest *przymusowe posyłanie do szkoły*, włożone

*) Z wykazu urzędowego w „Handbuch des Statthalterei Gebietes in Galizien für das Jahr 1866“ narachowaliśmy w Galicyi szkół trywialnych 1068, parafialnych, wliczając w to filialne, prowizoryczne (Nothschulen) 803, w tej liczbie zaś znajduje się przynajmniej 200 nieobsadzonych. Podług ostatniego „Statistisches Jahrbuch für 1864“ liczba szkół trywialnych podana jest na 2448. Muszą to zapewne być szkoły *uchwalone*, wytyczone na mapie w kancelaryi, ale nie istniejące tylko w liczbie powyżej wykazanej.

jako obowiązek na rodziców, a obostrzone karami, rosnącemi w miarę ich możności. Bez przymusu, pod naciskiem którego lud nasz wszystkie swoje funkcje społeczne dotychczas odbywał, o postępie oświaty mówić nie można: będzie on tylko sporadycznym, zależnym od przypadkowych wpływów *).

Nie potrzebujemy zapewne wspominać, że organizacja szkół ludowych, poświęcona politycznym tendencyjom byłego systemu rządowego, jest drugą główną przyczyną braku oświaty. Gdzie w szkółce trywialnej język obcy jest obowiązkowym, gdzie profesorowie rekrutują się z byłych żandarmów, amtsdienerów i policyantów, gdzie przepisane są książki polskie, przepelnione błędami ortograficznymi i gramatycznymi, gdzie nauka niema żadnego z życiem stosunku, a moralność ogranicza się do ślepego bałwochwalstwa władzy, gdzie uczeń nie dowiaduje się o niczem, praktycznie mu w życiu potrzebnem, ale wyrasta na pokornego służkę powiatu — tam o oświacie mowy być nie może. Szkoła ludowa wymaga więc reformy od stóp do głów, wymaga podporządkowania pod inny kierunek u góry, zmiany metody, książek, nauczycieli; słowem, należy ją stworzyć dla ludu. W stworzeniu szkoły ludowej spoczywa cała przyszłość społeczna kraju: ku niej przeto zwrócić się winna energia sejmu, nacisk opinii krajowej. Kraj, chociaż tak ubogi, nie powinien się cofnąć przed żadnemi w tym względzie ofiarami, bo od tego zależy los jego dzieci i wnuków.

Rada powiatowa i szkoła oto dwie instytucje, którym

*) Przymusowe posyłanie istnieje, ale jako litera prawa. Włościanin nieposylający dzieci od 6 do 12 lat do szkoły płaci dziennie 4 centy kary od jednego. Nauczyciel wiejski wykazuje, powiat wykonuje. Pomimo tego zaledwie dziesiąta część uczęszcza do szkół trywialnych. Jakiż tego powód? Oto, że dzisiejszy przymus nie jest żadnym przymusem. Nauczyciel wiejski boi się wykazywać nieuczęszczających, kara mało kogo trafia. Jest to zresztą kara, która małością swoją nie przeraża, która do rozmaitości majątkowego położenia zastosowaną nie jest. Kara ryczałtowa, znaczna, stopniująca się w miarę nieposłuszeństwa, jest tu konieczną. Tylko rada powiatowa zresztą może tutaj rozwinąć energią, jeżeli szkoły trywialne stósownej ulegną reformie.

całą powinniśmy poświęcić pieczołowitość. Mamy przyrodzoną wadę ogarnywania całości bez starania o części składowe; poświęcenie życia i mienia dla ojczyzny, szczególnie w chwili za-
pału, jest dla nas rzeczą łatwą: nabądźmyż raz przekonania, że dobro całości zależy od funkcyj w małym kole odbywanych, które składają się w ruch powszechnego organizmu. Miejmyż przekonanie, że poświęcenie się w radzie powiatowej jest większą obywatelską zasługą, a przynajmniej więcej bezpośrednich przynoszącą korzyści, jak niejeden czyn bohaterski, dokonany w jednej chwili rozbudzonego animuszu.

Ekonomiczna kwestya krajowa graniczy bezpośrednio ze społeczną. Pomiedzy oboma spotykamy najpierw ciężar w przeszłość kwestyą żydów, owego ludu zajmującego dziesiątą część ludności a krzątającego się za jój połowę.

Kwestya żydowska każdego dnia coraz ogromniejsze i straszniejsze przybiera rozmiary. Jeżeli źle wyszliśmy na wyosobnieniu chłopu, gorzej jeszcze wychodzimy na wyosobnieniu żyda. Urósł on w społeczeństwie naszym w potęgę obcą, nieznaną, tajemniczą, objął wszystkie stosunki ekonomicznego życia w sieć pajęczą, której zbadać nie zdołamy, a która nas w żelaznych trzyma okowach. Poniewierany i wzgardzony, stanął w społeczeństwie jako wyzyskiwacz jego nieporadności i ospalstwa, i wytrwałością dobił się władzy potężnej, którą wykonywa z nieubłaganością nieprzyjaciela. Mały tylko stosunkowo procent zbliżył się do narodowego obozu, znaczniejszy przyjął cywilizacyą niemiecką, niepomny, że środki do jój nabycia podał mu chleb polski.

Tak przedstawia nam się naród żydowski, trapiący i wywłaszczający szlachcica i chłopu, podkopujący moralność ludu, garnący w swój monopol cały handel krajowy. Wobec takiego stanu rzeczy społeczeństwo obraca się w błędnym kole i mówi do żydów: Poprawcie się, a damy wam równouprawnienie. Żydzi odpowiadają: Dajcie nam równouprawnienie, a będziemy inni. Aby raz wyjść z tego błędnego koła, należałoby równocześnie

chwycić się kilku radykalnych środków, nadających zwrot kwestyi żydowskiej.

Przeciwnicy równouprawnienia, a jest ich bardzo wielu, prócz względów religijnych i społecznych, mają względ ekonomiczny na myśli. Obawiają się oni, że równouprawnienie nie zmieni wcale, przynajmniej na lat kilkanaście, negacyjnego i niszczącego działania żydów; że przeciwnie, otwierając im zamknięte dotąd szluzy, sprowadzi na społeczeństwo prawdziwy potop judaizmu. Obawa ta ma wiele słuszności za sobą, ale nie zmienia konieczności równouprawnienia. Za lat dziesięć stan będzie gorszy a równouprawnienie pomimo tego konieczniejszem. Lepiej go więc dać dzisiaj, lepiej otworzyć żydom szeroki gościniec obywatelskiego życia, drogę do nabycia większej własności, a zamknąć ile możności, współcześnie, owe kręte ścieżki, któremi chodząc społeczeństwu szkodzili, owe ciemne zaułki, w których przeciw społeczeństwu konspirowali. Powściągnięcie lichwy zapomocą ograniczenia weksli do stosunków kupieckich; wejście w działalność kahałów, jako państw w państwie, i określenie ich działalności, mianowicie sądowniczej; obowiązkowa nauka w szkołach polskich obostrzona karami; czynne poparcie postępowego między żydami stronnictwa przeciw fanatycznym starowiercom działającego, oto środki, które złagodzą przykrość przejściowej epoki. Jeżeli zresztą, co jest faktem, ów tryumf żydów jest skutkiem naszego ospalstwa i nieporadności, starajmy się otrząsnąć z tych błędów wobec owęj konieczności równouprawnienia, poprzyjmy usiłowania naszych domów komisowych, zdobądźmy się na stowarzyszenia w celu powstrzymania monopolu handlowego żydów, miejmy odwagę usunąć ich z karczem naszych wiejskich, gdzie bywają najszkodliwszymi, pracujmy nad środkami wydobycia się ze szpon lichwiarzy za pomocą reform naszego Towarzystwa Kredytowego, za pomocą założenia banku krajowego pomocy rolniczej. Tylko słabe i upadające warstwy społeczne pokładają nadzieję swoją w systemie prohibicyjnym, który ma ochraniać ich nieudolność, strzedz ich przed niebezpieczeństwem. Nieubłagany prad dziejów przewró-

ci te zapory, a przewraca je zwykle ze szkoda stawiających opór.

Powtarzamy raz jeszcze, że tylko separatyzm uczynił żyda szkodliwym społeczeństwu i narodowi. Wpuszczony do obozu naszego zabarwi on społeczeństwo odmiennym swym kolorem, ale go już nie opanuje. Straci swoją właściwość a przejmie obyczaje, ba, nawet wady nasze. Siłą jego jest hałas i brudny sklep na żydowskiem przedmieściu, w mieście: na wsi, we dworze niegdyś szlacheckim, zmieni on się do niepoznania. Na wstąpieniu jego w próg narodowy, naród zyska tylko, bo któż odmówi żydom znamienitych zdolności, energii i siły duszy?

Chwila obecna wydaje nam się jedyną dla stanowczego kwestyi żydowskiej załatwienia. Możemy dzisiaj jako naród przemówić; jutro lub pojutrze wyda wyrok obcy, na naszą szkodę. Lata centralizacyi wychowały cały zastęp niemieckiej inteligencji żydowskiej, czyliż lata autonomii nie pozostawią po sobie polskiego tejże inteligencji zastępu.

Mówiąc o żydach natrąciliśmy o bankach i potrzebie stowarzyszeń. Dziwna rzecz, że na tyle projektów, na tyle utyskiwań nic się dotąd pod tym względem prócz poronionych płodów w kraju nie pojawiło. Instynkt zachowawczy był nieplodnym. Zapominano niestety zbyt często, że banki i stowarzyszenia nie powstają na zasadzie miłości bliźniego, patriotyzmu, ale na podstawie prostego ekonomicznego interesu.

Tego interesu nikt jak widać nie upatrywał. Przeciwni sentymentowi musimy przecież zauważyć, że ten fakt świadczy o ekonomicznem krótkowidztwie. Interesem ekonomicznym nie jest tylko ów interes, który w regularnych terminach lichwę przynosi, jak dobry papier publiczny — jest nim także powszechny dobrobyt, uregulowanie korzystne stosunków handlowych i przemysłowych kraju, pociągające za sobą lepszą ekonomiczną przyszłość każdej jednostki. Kupowanie papierów i odcinanie kuponów może być dobrym interesem na pewien przeciąg czasu, ale jeżeli się kapitały całego kraju na nie rzuca, przyjść może czas, gdzieby się cenny papier wymienić chciało na biedny kawałek

ziemi lub niepokązna realność. Użycie kapitału jaki ktoś posiada, podlega także przepisom moralności, niezarejestrowanym wprowadzie w kodeks ustaw moralnych, ale niemniej świętym. Nie dziwimy się małym kapitalistom, że w obrotach swoich sum nie kierują się temi przepisami; ale dziwić się zawsze będziemy wielkim firmom pieniężnym, że nie uchwyca inicjatywy w instytucyi banku rolniczego, który ratując większą własność, podnosząc rolnictwo, zabezpieczałby kraj i ich samych. Niskiej ceny produktów, małego w stosunku do rozległości i urodzajności kraju dochodu z ziemi, nie przypisze przecież nikt samym targom zagranicznym, bo przypisać go w znacznej części należy monopolowi żydowskiemu i nadzwyczajnemu obdłużeniu własności. Monopol zawiązaniem bezpośrednich stosunków handlowych złamać, dalszemu obdłużeniu przez otwarcie uczciwego kredytu przeszkodzić, produkcją przez podanie pomocy podnieść, oto cel banku rolniczego, o który od tak dawna z mąk czyścowych woła większa własność. Jeżeli pewność interesu coś znaczy w ekonomii, toć bank połączony z instytucją szpiechlerzy w punktach gdzie kolej żelazna przechodzi, oparty na hipotece ziarna i ziemi, posuwający z każdym rokiem dobrobyt kraju naprzód, jest zaiste pewniejszym interesem od gry giełdowej, która już niejedno wielkie mienie pożarła.

Mówiąc o sprawach krajowych w kalendarzu, musimy po-przestawać na ogólnym ich traktowaniu i na wskazaniu kierunku, jakim kraj podług ubogiego zdania naszego iść powinien. Cokolwiek bądź dzisiejsza kraju ustanowi reprezentacya, cokolwiek tak pożądaną powszechnie i na najszczerze poparcie zasługującej Namiestnik w życie wprowadzi, rozwój dalszy tych postanowień i zastosowanie ich w życiu praktycznym należy do kraju i od kraju zależeć będzie. Przyzwyczailiśmy się niestety wyglądać zbawienia od mocarstw i konstelacyj politycznych, a w ludziach wyższe zajmujących stanowisko widzieć Mesyaszów, od których spodziewamy się wszystkiego, skłonni do prędkiej dzylluzji, gdyby to *wszystko* nie zaraz się pokazało. Nie utrudniajmyż w ten sposób położenia dzisiejszego Namiestnika. Z krajem

myślącym o sobie zrobi wszystko mniej zdolny od hr. Gołuchowskiego, z krajem kładącym całą odpowiedzialność na barki jednego człowieka, żaden człowiek poradzić sobie nie zdoła.

Nie przesądzając nowęj ustawy wyborczej, podług której nowe przyszloroczne nastąpią wybory, wyrazimy nadzieję, że będzie lepszą od umierającego patentu p. Schmerlinga, byle większość polska solidarnie się trzymać umiała, byle zachciałki konserwacyi społecznego stanowiska nie stanęły na zawadzie słusznym żądaniom liberalnym kraju. Gdyby podział na kurye zniesiono, co w obec zasady postępowęj zawsze pożądaną ale i niebezpieczną byłoby rzeczą, a *census* podatkowy miał utworzyć podług wysokości swojej nowe mieszane kurye, spodziewamy się, że sejm uwzględni prawa inteligencyi niepodatkującej, tak fatalnie w przeszłej pominiętej ustawie. Zasada: aby poseł czytać i pisać umiał i elementarne przynajmniej szkoły skończył, wydaje nam się niezbędną. W razie zatrzymania kuryj, uwzględnione zapewne będą słusne żądania miast, upośledzonych srodze przez tendencyjną ustawę byłego ministerjum.

Ubiegłe sześciolate sejmowe przekonało dowodnie, że tylko jednostki a nie zera polityczne, tylko ludzie pracy, nauki, doświadczenia, ludzie specyalni w sejmie miejsce znaleźć powinni; przekonało dowodnie, że sejm nie trudni się sprawami obwodów, miasteczek i wsi pojedynczych, ale sprawami kraju, o czém po długich latach nieparlamentarnego żywota niejedni w kuryach nawet wyższych zapomnieli. Otóż spodziewamy się, że skład przyszłego sejmu zachowując w swoim łonie wszystkie prawdziwie użyteczne osobistości, pozbędzie się wszystkich nieużytecznych, czas prózną gadaniną zabierających, bez względu na ich pozycyą socyalną lub obwodowe stosunki sąsiedzkie. Spodziewamy się, że wybór nowych posłów wypadnie: 1) w duchu narodowym, 2) w duchu organicznęj pracy krajowęj, 3) w duchu liberalnym a mającym na oku dobrobyt całego społeczeństwa i jego postęp.

STATYSTYKA OŚWIATY EUROPEJSKIEJ.

W średnich wiekach przypisywano nieszczęścia i klęski społeczeństwa kometom, zjawiskom na niebie, wieszczącym karę bożą. Stała się wielka zbrodnia, nastął głód lub morowa zaraza, rozwolniły się zbytęcznie obyczaje: umysł pobożny wyszukiwał przyczyn w jakiejś ukrytej przyczynie, chociażby w szatanie. Dzisiaj powiada statystyka: zbrodnie są wpływem braku szkół, głód jest skutkiem złego gospodarstwa społecznego, rozwolnione obyczaje i wielka ilość dzieci nieprawego łoża skutkiem pauperyzmu niedającego się ostać życiu familijnemu.

Nie jest przez to świat dzisiejszy bezbożnym. Jeżeli zbrodnie częste pochodzą z braku oświaty, to brak oświaty pochodzi z zaniedbania przykazań boskich o miłości bliźniego; jeżeli głód jest skutkiem złego gospodarstwa społecznego, to złe gospodarstwo społeczne jest grzechem przeciw Bogu, który dał nam rozum, abyśmy o sobie i o bliźnich pamiętali; jeżeli rozwolnienie obyczajów jest skutkiem pauperyzmu, to pauperyzm jest znowu tylko skutkiem sobkostwa pewnych warstw społeczeństwa, żyjących krwią i potem drugich.

Na owe klęski miały średnie wieki modlitwę, jałmużnę. Św. Jadwiga karmiła głodnych, św. Marcin pokrajał płaszcz aby odziać nagiego.

Wiek XIX nie jest mniej pobożnym. Tysiące głów i serc poświęciło się krzewieniu oświaty, tysiące ludzi myśli nieustannie, aby każdemu członkowi społeczeństwa lepszą zapewnić dolę. Różnica pomiędzy pojęciami średnich wieków a naszego polega na tém, że w wiekach średnich duch ludzki ulegając pod ciężarem nieszczęść społecznych przypisywał ich przyczynę karze Boga a ratunek na nie widział tylko w indywidualnych czynach pokuty, modlitwy i miłosierdzia: w wieku naszym tenże

duch ludzki przypisuje winę społeczeństwu, które samo na siebie złe sprowadza, a ratunek widzi w pracy nad społeczeństwem, przynoszącej rezultata większe, bo powszechnie.

Łatwo z tego zrozumieć, że *nauki społeczne* są więcej niż abstrakcyjną umiejętnością, są one kluczem do użytecznego działania, do służenia Bogu i bliźnim. Człowiek, któryby cały swój majątek rozdarował po groszu między dziadów żebrzących pod kościołem, byłby miłosiernym w średniowiecznym znaczeniu tego słowa: marnotrawcą i protektorem próżniactwa i hultajstwa wobec zasad nauki społecznej. Podług tejże nauki społecznej byłby on dobroczyńcą ludzkości gdyby wybudował kloakę w mieście w którym jej niema, bo zachowałby przez to zdrowie i życie wielu ludzi; byłby dobroczyńcą, gdyby założył izbę przytułku dla nędzarzy i kaleków; byłby dobroczyńcą, gdyby owe pieniądze rozrzucone po groszu przeznaczył na wychowanie pierwszego lepszego włóczęgi.

Nie wystarczy więc dzisiaj popęd serca, aby stać się pożytecznym społeczeństwu. Trzeba rozumu i nauki. Prawo moralne, prawo boskie pozostało toż samo: mści się ono na ludziach i społecznościach za ich grzechy i przewinienia, ale ludzie przez badanie są na tropie jego tajemnic. Do Chrystusowej zasady: Miłuj Boga i bliźniego jak siebie samego, nie przydał świat nic; poznał on tylko lepiej, jak jednego i drugich kochać należy. Poznał, że jego zdolności, jego siły, jego majątek należy całkowicie do bliźnich, do społeczeństwa; że administrować nim powinien tak, aby z niego największy dla bożego dzieła na ziemi urósł pożytek. Poznał, że być darmożadem, próżniakiem, nieukiem, zbyt kownikiem, lekkomyślnym i złym gospodarzem, jest to jedno co okradać społeczeństwo, ssać jego krew, terać owoce jego pracy, a należeć do owej nieprzeliczonej masy nieszczęść, które się jeszcze nad ludzkością unoszą. Poznał, że jak w średnich wiekach obowiązkiem było stać się doskonałą jednostką w niedoskonałym i utrapionym społeczeństwie, jednostką ratującą ład, moralność, wiarę od zagłady, tak w nowych wiekach obowiązkiem jego pracować nad udoskonaleniem społeczeń-

stwa, które już nie dzielnością jednostek, ale potęgą całych zba-
wiennych kierunków działania postępuje ku doskonałości. Praca
ta nie wyklucza bynajmniej dążenia do doskonałości indywidu-
alnej, bo społeczeństwa ostatnim celem jest służba jednostce,
postawienie każdej w najwygodniejszym położeniu sprzyjającym
jej rozwojowi. Dążenie dzisiejsze do indywidualnej doskonałości
tem się tylko różni od owego średniowiecznego, że polega na
objęciu jak najobszerniejszym spraw społeczeństwa rozumem
i wolą, na wyrobieniu sobie pola działania najpożyteczniejszego
dla siebie i świata.

Stara sentencja: *nihil humani a me alienum puto*, nie
tyczącego się ludzi i ludzkości obcym mi być nie może, jest
dzisiaj przepisem obowiązkowym w kodeksie moralności ukształ-
conego człowieka. Obowiązkiem jest wiedzieć o ruchu ludzkości
i społeczeństwa własnego, bo tylko na podstawie téj wiedzy
można dobrze o nich radzić, skutecznie dla nich działać, wyra-
biać opinią i opozycją, przedsiębrać czyny polityczne z prawdo-
podobieństwem skutku. W celu ułatwienia tego nowowiecznego
obywatelskiego obowiązku powstała w zeszłym wieku a w ciągu
stu lat rozwinęła się szeroko umiejętność osobna, nazwana sta-
tystyka, umiejętność podająca na widok publiczny ruch państw
i społeczeństw, niby niepochebiające nikomu zwierciadło.

Powstanie i powszechne uznanie téj umiejętności, rozrost
jej ogromny, jest jednym z tryumfów postępu ludzkiego. Śre-
dniowieczne królestwo z bożej łaski ukrywało starannie rezul-
tata swojego administrowania światem, a najczęściej i samo
o nich nie wiedziało; nowowieczne rządy starają się w najpo-
chebniejszych świecie okazać kolorach, a popierając statystyczne
badania, radaby objawić światu swoje dążenia postępowe. Wobec
sądu który wydają owe proste i lakoniczne rubryki tablic sta-
tystycznych, nie utrzyma się żaden blichtr, który dawniej ludz-
kie oczy mamił; wady społeczeństwa, przewinienia rządu poka-
zują się jak na dłoni. Daty pojedyncze wiążą się z drugimi
w nieubłaganą konsekwencją, wykazując braki i zaniedbania
które naprawić, obłędy z których cofnąć się należy. Niema tu

inniej rady, prócz zamykania się i chowania oblicza przed natrętnym statystyki zwierciadłem; jakoż tylko państwa świadome swoich zasług na polu postępu, jak Francya, Anglia, Prusy, chętnie się w nióm przeglądają, chętnie pozwalają obcemu i niezawisłemu spojrzaniu nauki zajrzeć w tajemnice swoje, a od niedawnego dopiero czasu wyszła statystyka za pomocą komisyj i kongresów z zależności od dawnych swych źródeł, administracyjną drogą podawanych, które jako obrona interesowanego, nie mogły na absolutną zasługiwać wiarę. Łatwo też zrozumieć, że tylko samorząd może wpłynąć na zupełną reformę statystyki; że statystyka tylko za pomocą organów autonomicznych może się rozwinąć na korzyść powszechną; że powinna się ona stać pomocą ciał reprezentacyjnych w stawianiu żądań słusznych i przedsięwzięciu reform skutecznych.

Oddzielną statystyki gałęzią jest tak zwana statystyka porównawcza. Zestawia ona organizmy państwowe i narody pod względem wszechstronnych rezultatów ich życia, porównywa je i klasyfikuje. Skromne owe cyfry i notaty, na których poprzestaje, mówią silniej niż najkwiecistsze argumenta. Jest to dyagnoza medyczna, wśród której przed bacznym okiem żadna choroba się nie ustrzeże. Jako próbkę tej statystyki porównawczej podajemy czytelnikom statystykę porównawczą oświaty, a mianowicie:

1) co do oświaty elementarnej, początkowej. Ogromna skala postępu rozpoczyna się tutaj w rzeczypospolitej szwajcarskiej a kończy—naturalnie w cesarstwie rosyjskim.

W kantonie tessyńskim i berneńskim, stojących na szczycie tej piramidy, przypada *jedna szkoła* na 260 mieszkańców, w całej Szwajcaryi na 352 mieszkańców; w cesarstwie rosyjskim (europejskim) przypada szkoła na 7,260; w gubernii kazańskiej w szczególności na 13,700 mieszkańców.

W skutek tego stosunku liczba dzieci uczęszczających do szkoły do liczby dzieci które do szkoły uczęszczać powinny,

ma się w Szwajcaryi jak 94 do 6, w kantonie Zürieh nawet 113 na 100, t. j. że po zliczeniu wszystkich przynależnych do gminy, jeszcze 13 obcych, do gminy nie przynależących, lub też osób po za wiekiem szkolnym będących, do szkoły uczęszcza. W Rosyi na 100 dzieci zdolnych do pobierania nauki 95 jój nie pobiera, t. j. że wręcz odwrotny tamże istnieje stosunek (w Kazańskim 2 na 100).

Pomiędzy temi dwoma ostatecznościami grupują się społeczności państwowe europejskie w następujący sposób:

Po Szwajcaryi i kilku mniejszych państewkach niemieckich Francya posiada największą szkół ilość, bo jedną szkołę na 501 dzieci. Następuje Dania z jedną szkołą na 650, Anglia na 665, Hiszpania na 676, Prusy na 682 dzieci jedną szkołę mające.

Szwecya i Norwegia przenoszą co do ilości szkół Austryą, celują przed nią i Włochy. Szwecya ma jedną szkołę na 900, Norwegia na 810, Włochy na 960 dzieci, Austrya na 1200 (co się naturalnie do Galicyi nie stosuje, gdzie jedna szkoła zaledwie na 2000 dzieci przypada).

W najbliższem z Rosyą sąsiedztwie stoi Grecya (1 szkoła na 1510), państwo papieskie (na 1980), Portugalia (na 2860), Turcya (na 3125), Romania (na 3680).

Jeżeli niniejsze porównanie świadczy o ile istniejące rządy starały się o środki elementarnej oświaty, to porównanie liczby dzieci uczęszczających do szkoły z liczbą dzieci w wieku szkolnym będących, świadczy o mniejszém lub większém poczuciu potrzeby nauki, niemniej o stopniu propagandy ludności na rzecz oświaty.

Celują tu obok Szwajcaryi Prusy, w których 95 na 100 dzieci do szkoły uczęszcza. Niżej stoi Francya, wykazująca tylko 76, a trzymająca się pod tym względem na równi z Niderlandami i Anglią. Szwecya ma 66, Norwegia 75 na sto. W Austryi znajdujemy liczbę 45 jako ogólną wypadkową, wpływającą z bardzo niejednostajnych dat prowincjonalnych, bo podczas gdy w Czechach cyfra przeciętna dochodzi do 78, w Galicyi

wynosi zaledwie 17, w Dalmacyi i Bukowinie 11. Państwo pańskie graniczy pod tym względem z Turcyą i Rosyą, ma bowiem cyfrę 16 na 100 (Turcyą 10, Rosyą 5).

W krajach narodowości polskiej cyfry przeciętne są bardzo rozmaite. Podczas gdy w Galicyi znajdujemy fatalną cyfrę 17, w Królestwie Polskiem (przed powstaniem) cyfrę 12, która zapewne od tego czasu znacznie podrosła, spotykamy się w w. ks. Poznańskim z cyfrą 88 na 100, którą przynajmniej w połowie na rachunek polskiej ludności brać możemy.

Rezultata oświaty początkowej objawiają się widomie w znajomości pisania i czytania. Dbalsze o statystykę państwa zbierają liczbę umiejących czytać i pisać z wykazów rekrutacyjnych, z metryk ślubnych i protokółów sądowych. Z wykazów tego rodzaju dowiadujemy się np., że ilość rekrutów umiejących czytać i pisać największą jest w Prusiech, bo 75 na sto, w Anglii 68, we Francyi 67, we Włoszech 40, w Austrii 29 na sto. W roku 1855 we Francyi 60 na 100 ślub biorących umiało się podpisać, w kilka lat potem, 1861 r., urosła ta liczba o 5 procent. Ale najciekawszą jest niezawodnie statystyka wykształcenia zbrodniarzy. Stawiając ją obok cyfer przeciętnych wykształcenia, przekonujemy się z niej, że nawet w krajach z wysoką elementarną oświatą, zbrodnia przeważnie gnieździ się w sferach, gdzie taż oświata nie dotarła; że zbrodniarze rekrutują się głównie między intelektualnie zaniedbaną ludnością. I tak w Prusiech, gdzie 96 dzieci na sto do szkół uczęszcza, gdzie na 100 rekrutów jest 75 umiejących czytać i pisać, wypada na 100 zbrodniarzy 20 tylko czytać umiejących, 25 zupełnie niewykształconych; we Francyi 18 czytających, 37 niewykształconych; w Austrii 56 niewykształconych, a 8 nieumiejących czytać. Od owych resztujących wykształconych musimy odtrącić zbrodniarzy stanu, pokutujących za przekonania polityczne. Można zatem tylko przyklasnąć owej zasadzie: Jedna szkoła więcej, jeden dom karny mniej! Dodamy jeszcze, że owa zasada sprawdza się rzeczywiście: Szwajcarya i Francya mają stosunkowo najmniej wypadków kryminalnych w całej Europie.

Tyle o oświacie elementarnej. W oświacie średniej (gimnazya, szkoły realne) stosunek państw do siebie mało się zmienia, acz pomiędzy przewagą szkół łacińskich (humanitarnych) a realnych wielkie zachodzą różnice. I tak Szwajcaryja utrzymuje równowagę między oboma kierunkami oświaty a w obu wysokie stanowisko (na 398 mieszkańców jeden gimnazjalista, na 542 jeden realista). Francya i Anglia dały przewagę szkołom realnym na niekorzyść łacińskich (w Anglii jedna szkoła łacińska na 98,000 mieszkańców, we Francyi na 100,000); wogóle zaś przypada jeden uczeń kształcący się w realnych lub humaniorach: w Szwajcaryi na 229, w Prusiech na 259, we Włoszech na 380, w Austryi na 510, w Rosyi na 1690 mieszkańców.

Inaczej układają się cyfry przy oświacie najwyższej, uniwersytetach. Liczba ich ogólna nie jest rezultatem usiłowań wieków ostatnich: tylko 19 wszechnic w naszym powstało wieku. Największa ich liczba datuje się: 16 z XIII, 18 z XIV, 36 z XV, 42 z XVI wieku. To też wszechnice są instytucjami przeważnie średniowiecznymi, niewypływającymi z szkół średnich i ludowych, ale powstałymi w przypadkowych ogniskach nieprzystępnej masom oświaty. Przeważna ich ilość podupadła ze zmianą stosunków, wartość jest też nadzwyczaj rozmaita. Podczas gdy w paryskim jest 180, w berlińskim 109, w wiedeńskim 99 profesorów, ma uniwersytet w Perugii zaledwie 18, w Camerino i Sassari 12. W Paryżu liczymy przeciętnie 7928, w Oxfordzie 5275, w Berlinie 2708 słuchaczy, w Urbino bywa ich 178, w Sassari 118. Włochy mają 22, Niemcy z Prusami i Austryją niemiecką 23 wszechnic, Francya ma ich tylko 17, Anglia 9, a przecież oba te ostatnie państwa nie ustępują Niemcom co do uprawy nauk ścisłych, a Włochy niezawodnie o wiele przewyższają. Cyfry oznaczające liczbę uczniów uniwersyteckich nie mogą także być miarą wysokiej oświaty, bo z nierównowagi między ilością szkół średnich i wszechnic wypływa w niektórych krajach mała doniosłość owej oświaty uniwersyteckiej. I tak na 965 mieszkańców w Rzymie wypada jeden student

wszecznicy, co się tłumaczy napływem księży, chcących otrzymać stopień doktora teologii, w Rzymie bardzo dostępny. Z podobnych przyczyn jest liczba uczniów uniwersytetu we Włoszech, Hiszpanii i Grecyi w stosunku do liczby ludności większą niż w Niemczech, Francyi i Szwajcaryi.

Pomiędzy specjalnemi szkołami zwracamy uwagę na przezwagę instytutów technicznych we Francyi, Anglii i Niemczech, gospodarczych w Niemczech i Anglii, teologicznych i wojskowych w Rosyi. Rosya licząca zaledwie 8 wszechnic i 5 na sto dzieci uczęszczających do szkół, utrzymuje 50 akademij wojskowych o 12,338 studentach. Taż Rosya bawiąca się w liberalną ma 50 instytutów dla dzieci wyłącznie szlacheckich.

Jeżeli powyższe daty wskazują nam stopień państw i narodów podług środków oświaty, jakie dają żyjącemu pokoleniu, to interesowanie się ludności oświatą daleko trudniej cyframi da się wyrazić. Jedynym światło rzucającym wykazem, może tu być wykaz ruchu literackiego i dziennikarskiego.

Wykazy tego rodzaju obejmują: 1) ilość księgarń, 2) drukarń, 3) książek rocznie wychodzących, 4) gazet.

Jedna księgarnia wypada w Niderlandach na 4450, w Rosyi na 350,000 mieszkańców. Po Niderlandach idą: Saksonia, Belgia, Wirtemberg, Szwajcarya; kraje, które żadnego prawie neisku ze strony cenzury nie cierpią, i dla tego wielki handel książkowy prowadzą. Co do ilości książek rocznie wydanych, równają się Niemcy i Francya (Niemcy z niemieckimi prowincjami Austrii) dochodząc liczby 12,000, Anglia ma liczbę przeciętną 8,100, mała Szwajcarya 955. W stosunku z liczbą ludności wychodzi w Saksonii (centralnym punkcie książkowego świata w Niemczech) 1 książka na 1090 mieszkańców, w Szwajcaryi na 2640, we Francyi na 2930, w Austrii na 8800, w Rosyi na 29,000 mieszkańców. W Paryżu wychodzi rocznie 7460, w Londynie 4180, w Lipsku 1320 publikacyj, które się naturalnie na cały świat rozchodzą. Produkcya Warszawy w latach przed powstaniem była znaczną (456), Galicyi zawsze ubogą (145, naturalnie z broszurami i kalendarzami). Wychodzi w Eu-

ropie 7676 czasopismów, 2644 politycznych między niemi. Północna Ameryka ma samych politycznych 3242. Największa żurnalistykę ma Szwajcarya, Saksonia, Anglia. W samym Londynie wychodzi 676, w Paryżu 641 czasopism. „Times“ rozchodzi się w 80,000 egzemplarzach, „Illustrated London News“ w takiejże liczbie. Dziennik robotników „Siècle“ ma 46,000, „Patrie“ 35,000, „Kladderadatsch“ 34,000 abonentów.

NIEKTÓRE DATY

ze Statystyki Galicyi.

Powołując się na to, co w poprzednim artykule powiedziano o stanowisku i znaczeniu statystyki wobec dzisiejszych stosunków, podajemy tutaj i polecamy uwadze Szanownych Czytelników niektóre daty odnoszące się do statystyki Galicyi. Dat tych dostarczyły nam ceche urzędowa nosząca na sobie źródła, a mianowicie: *Statistisches Jahrbuch der österreichischen Monarchie für das Jahr 1864, herausgegeben von der k. k. Statistischen Central-Comission (Wien. 1865)*. — *Handbuch des Statthalterei Gebietes in Galizien für das Jahr 1866*, — oraz *Bevölkerung und Viehstand von Ost u. West-Galizien nach der Zählung vom 31 October 1857, herausgegeben vom k. k. Ministerium des Innern (Wien. 1859)*.

Niedokładność a częstokroć niezgodność między sobą dat, jakie się w przywiedzionych powyżej publikacyach nieraz napotyka, najlepszym są dowodem, na jak niepewnej opierają się one podstawie, i wykazują, jak dalece pomoc autonomicznych organów krajowych jest w tej mierze potrzebna i konieczna.

W oczekiwaniu, że rozwijający się w kraju naszym samorząd dostarczy niebawem pewniejszych i dokładniejszych dat do statystyki Galicyi, i że Wysoki Sejm nie zaniedba na ten ważny przedmiot zwrócić światłej swojej uwagi, zmuszeni jesteśmy tymczasowo poprzestać na tem, czegośmy w wyżej przywiedzionych źródłach zaczerpnąć mogli.

Galicya zajmuje wogóle **przeźrzeń** 1425,78 mil kwadratowych, w szczególności zaś:

Galicya Zachodnia ma rozległości 400,03 mil □ jeograficznych, z których przypada na: miasto Kraków mil □ jeograficznych 0,24 — obwód krakowski 65,53 — wadowicki 70,03 — sądecki 88,41 — tarnowski 85,81 — rzeszowski 90,01.

Galicya Wschodnia obejmuje 1025,75 mil □ jeograficznych, z czego przypada na: miasto Lwów 0,58 — obwód lwowski 37,44 — przemyski 72,69 — sanocki 109,78 — samborski 93,59 — stryjski 122,06 — stanisławowski 99,03 — kołomyjski 83,46 — czortkowski 68,92 — tarnopolski 67,14 — brzeżański 77,61 — złoczowski 99,30 — żółkiewski 94,15.

Ludność Galicyi w szeregu poniżej wymienionych lat była następująca:

	mężczyzn	kobiet	razem	na 1 m. □ jeograficz.
31 październ. 1857	2238047	2369423	4597470	3224
W końcu 1857 *)	2235285	2375458	4610743	3233
" 1858	2274824	2411764	4686588	3286
" 1859	2314954	2447416	4762370	3340
" 1860	2353851	2482068	4835919	3391
" 1861	2378707	2503604	4882311	3423
" 1862	2409345	2529773	4939118	3464
" 1863	2444093	2560475	5004568	3510 **)

*) Ostatni spis ludności odbył się w r. 1857. W następnych latach ludność obliczoną jest tutaj przez dodanie w każdym roku nadwyżki noworodzonych nad liczbą zmarłych.

**) Cyfra ta stawia Galicyą pod względem ludności, w porównaniu z innymi państwami europejskimi, zaraz po Prusach, w których na mi-

Ludność ta dzieli się podług wyznań jak następuje: Galicya zachodnia ma mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego 1,378,282, wyznania grecko-katol. 64,488, ormiańsko-katol. 2, grecko-wschodniego 20, ormiańsko-wschod. 23, luterskiego 7,252, reformowanego 798, uniterystów 18, żydów 108,130, innych wyznań 14.— Galicya wschodnia: wyznania rzymsko-katolickiego 692,132, grecko-katol. 2,031,241, ormiańsko-katol. 2,307, grecko-wschod. 133, ormiańsko-wschod. 75, luterskiego 19,711, reformowanego 3,342, unitarystów 77, żydów 345,005, innych wyznań 392.— Pod względem rozmaitego powołania, zajęcia i sposobu do życia, ludność Galicyi zachodniej następnie przedstawia działy: duchownych 1,707, urzędników 6,134, wojskowych 5,366, literatów i artystów 621, adwokatów i notaryuszów 84, lekarzy, chirurgów i t. d. 514, właścicieli ziemskich 173,448, właścicieli domów i kapitalistów 26,405, fabrykantów i rzemieślników 17,602, kupców 3826, flisów i rybaków 654, czeladzi wiejskiej 190,959, robotników przy rzemiosłach 16,088, pomocników handlowych 2,585, innych sług 69,983, wyrobników 130,523, prócz tego mężczyzn powyżej lat 14 bez stale oznaczonego zajęcia 61,329, kobiet i dzieci 896,199. W Galicyi wschodniej działy te następujące reprezentują cyfry: duchownych 3,428, urzędników 11,484, wojskowych 8,492, literatów i artystów 1,332, adwokatów i notaryuszów 199, lekarzy, chirurgów i t. d. 1,005, właścicieli ziemskich 330,685, właścicieli domów i kapitalistów 30,657, fabrykantów i rzemieślników 41,762, kupców 10,510, flisów i rybaków 262, czeladzi wiejskiej 389,789, robotników przy rzemiosłach 28,140, pomocników handlowych 6,709, innych sług 101,156, wyrobni-

lę □ przypada 3768 mieszkańców. Po Galicyi idą z kolei: Bawarya, Szwajcarya, Austria (biorąc ją wogóle), Dania, a potem dopiero Kongresówka, która wedle spisu ludności z r. 1865 liczy na milę □ tylko 2412 mieszkańców. Po Kongresówce idą jeszcze: Portugalia, Hanower, Hiszpania, Grecya, Meklemburgi, Rosya, a wreszcie Szwecya i Norwegia.— Pokazuje się z tego, że nie potrzebowalibyśmy tak dalece cierpieć na brak rąk do pracy, gdybyśmy je tylko do niej zachęcić i skierować umieli.

ków 200,588, prócz tego mężczyzn powyżej 14 lat bez stale oznaczonego zajęcia 94,589, kobiet i dzieci 1,833,721.

Małżeństw w r. 1863 zawarto w Galicyi 49,394; z tych 34,568 zaszło między kawalerem a panną, 3159 w których obie dwie strony były owdowiałe, 7671 między wdowcami a pannami i 3996 między wdowami a kawalerami.

Co do wieku małżonków widzimy, że: mężczyzn do lat 24 włącznie mających pobrało się z kobietami mającemi:

mniej niż lat 20	5,633	od roku 30—40	531
od roku 20—24	4,322	od roku 40—50	77
od roku 24—30	1,958	nad 50 lat	19

mężczyzn w wieku 24—30 lat pobrało się z kobietami:

mniej niż lat 20	4,939	od roku 30—40	1,576
od roku 20—24	5,355	od roku 40—50	295
od roku 24—30	5,347	nad 50 lat	30

mężczyzn w wieku lat 30—40 pobrało się z kobietami:

mniej niż lat 20	1,856	od roku 30—40	2,949
od roku 20—24	3,048	od roku 40—50	630
od roku 24—30	4,010	nad lat 50	58

mężczyzn między 40 a 50 rokiem pobrało się z kobietami:

mniej niż lat 20	248	od roku 30—40	1,261
od roku 20—24	671	od roku 40—50	817
od roku 24—30	1,383	nad 50 lat	96

mężczyzn między 50 a 60 rokiem pobrało się z kobietami:

mniej niż lat 20	32	od roku 30—40	557
od roku 20—24	104	od roku 40—50	473
od roku 24—30	344	nad 50 lat	206

mężczyzn nad lat 60 mających pobrało się z kobietami:

mniej niż lat 20	5	od roku 20—24	15
------------------	---	---------------	----

od roku 24—30	69	od roku 40—50	195
od roku 30—40	128	nad 50 lat	155

Z małżeństw tych zawarto: w m. styczniu 2,362, w lutym 11,976, w marcu 141, w kwietniu 456, w maju 4,377, w czerwcu 3,115, w lipcu 1,867, w sierpniu 1,790, we wrześniu 2,415, w październiku 5,160, w listopadzie 15,472, w grudniu 263.

W tymże roku 1863 **urodziło się** w Galicyi dzieci:

	chłopców	dziewcząt	razem
W styczniu	12,370	11,484	23,854
„ lutym	11,787	11,194	22,981
„ marcu	12,253	11,615	23,868
„ kwietniu	10,747	10,024	20,771
„ maju	10,523	9,716	20,239
„ czerwcu	9,658	9,083	18,741
„ lipcu	9,505	8,962	18,467
„ sierpniu	9,547	8,973	18,520
„ wrześniu	9,167	8,427	17,594
„ październiku	10,650	9,896	20,526
„ listopadzie	10,353	9,632	19,985
„ grudniu	10,170	9,412	19,582
Razem	126,730	118,398	245,128

W liczbie téj 245,128 mieści się: dzieci żywych z prawego łoża razem 216,528, z tego chłopców 111,603, dziewcząt 104,925; — żywych chłopców z nieprawego łoża 12,594, dziewcząt 11,633; — nieżywo urodzonych chłopców z prawego łoża 2,093, dziewcząt 1,457; — nieżywo urodzonych chłopców z nieprawego łoża 440, dziewcząt 383. Razem więc żywo urodzonych chłopców było 124,194, dziewcząt zaś 116,558.

Śmiertelność dzieci do lat 5ciu w r. 1863 przedstawia następnę cyfry: umarło w czasie od chwili urodzenia do miesiąca życia: chłopców 14,228, dziewcząt 10,550; — od miesiąca

do 6 miesięcy włącznie: chłopców 11,730, dziewcząt 9,629; — od 6 miesięcy do roku chłopców 8,812, dziewcząt 7,927; — od roku do dwóch lat chłopców 8,388, dziewcząt 8,313; od dwóch do trzech lat chłopców 4,951, dziewcząt 4,903; — od trzech do czterech lat chłopców 3,288, dziewcząt 3,227; — od czterech do pięciu lat chłopców 2,392, dziewcząt 2,417.

Na 216,528 żywo urodzonych dzieci z prawego łoża umarło niespełna rok życia mając 54,895 czyli 25 na sto; — z nieprawego zaś łoża żywo urodzonych było 24,227 a zmarło nie dłużywszy roku 7,991 t. j. przeszło 32 na sto.

Według miesięcy umarło dzieci do lat 5ciu:

	chłopców	dziewcząt	razem
W styczniu	5,089	4,537	9,626
„ lutym	5,514	4,842	10,356
„ marcu	6,375	5,474	11,849
„ kwietniu	5,566	4,632	10,198
„ maju	3,830	3,280	7,110
„ czerwcu	3,179	2,759	5,938
„ lipcu	3,531	3,092	6,623
„ sierpniu	4,051	3,524	7,575
„ wrześniu	3,901	3,425	7,326
„ październiku	3,912	3,491	7,403
„ listopadzie	4,109	3,693	8,702
„ grudniu	4,732	4,217	8,949
Razem	53,789	46,966	100,755

Widzimy ztąd jak śmiertelność u nas wiele zależy wogóle od pory roku; w szczególności zaś najbardziej zabójczym jest miesiąc marzec, a najzdrowszym czerwiec. Zjawisko to na tem większą zasługuje uwagę, że go nietylko na dzieciach, ale zaraz poniżej na podobnym wykazie ogólnej śmiertelności spostrzeżemy. Niedarmo to jest u nas przysłowie: „Idzie marzec, umrze niejeden starzec.“

w wieku	mężczyzn	kobiet	razem
od urodzenia do 5 lat umarło	53,789	46,966	100,755
„ 5 do 10 lat	4,408	4,269	8,677
„ 10 „ 15 „	1,921	1,957	3,878
„ 15 „ 20 „	1,990	2,107	4,097
„ 20 „ 25 „	2,234	2,426	4,660
„ 25 „ 30 „	1,997	2,737	4,734
„ 30 „ 35 „	1,782	2,944	4,726
„ 35 „ 40 „	2,310	3,088	5,398
„ 40 „ 45 „	2,623	3,017	5,640
„ 45 „ 50 „	2,881	2,963	5,844
„ 50 „ 55 „	2,828	2,904	5,732
„ 55 „ 60 „	3,056	3,318	6,374
„ 60 „ 65 „	2,902	3,129	6,031
„ 65 „ 70 „	2,059	2,041	4,100
„ 70 „ 75 „	1,333	1,324	2,657
„ 75 „ 80 „	756	634	1,390
„ 80 „ 85 „	340	297	637
„ 85 „ 90 „	142	133	275
„ 90 „ 95 „	46	43	89
„ 95 „ 100 „	26	28	54
„ nad 100 „	8	6	14
Niewiadomego wieku	18	25	43
Razem	89,449	85,856	175,305

Wedle miesięcy umarło:

	mężczyzn	kobiet	razem
W styczniu	8,678	8,583	17,261
„ lutym	9,210	9,082	18,292
„ marcu	11,394	10,912	22,306
„ kwietniu	10,059	9,285	19,334
„ maju	6,802	6,233	13,035
„ czerwcu	5,363	5,055	10,418
„ lipcu	5,571	5,096	10,667
„ sierpniu	5,885	5,494	11,379

We wrześniu	5,653	5,378	11,031
W październiku	6,037	5,871	11,908
„ listopadzie	6,751	6,728	13,479
„ grudniu	8,046	8,139	16,185
Razem	89,449	85,856	175,305

Pod względem rodzajów śmierci, zmarło:

	mężczyzn	kobiet	razem
Na epidemii	3,721	3,578	7,299
„ cholery	42	42	84
„ ospę	1,618	1,486	3,104
„ lokalne choroby	2,518	2,207	4,725
„ zwyczajne	79,708	76,541	156,249

Gwałtowną śmiercią:

zabitych	86	14	100
samobójców	185	29	214
na wściekliznę	8	3	11
w skutek wypadku	752	284	1,036
zamordowanych	51	22	73
Z niewiadomych przyczyn	60	68	128

— nadto w skutek ciężkiego połogu zmarło matek 1106; dzieci płci męskiej 700, płci żeńskiej 476.

Ziemi pod uprawę zajętej posiada Galicya ogółem 11,857,992 morgów austr. (3,157,368 w Galicyi zachodniej, 8,700,624 w Galicyi wsch.); z tego przypada na role 5,534,446 (1,715,781 w Galicyi zachodniej, 3,818,665 w Galicyi wschod.); na łąki 1,762,058 (293,690 w Galicyi zachodniej, 1,468,368 w Galicyi wschodniej); na pastwiska 1,141,992 (401,381 w Galicyi zachodniej, 740,611 w Galicyi wschodniej); na lasy 3,419,496 (746,516 w Galicyi zachodniej, 2,672,980 w Galicyi wschod.).

Na tej przestrzeni wyprodukowano wedle „Handb. des Statthalterei-Gebietes in Galizien f. J. 1866“, A. w Galicyi wschodniej a) zboża: pszenicy 1,233,000, żyta 3,260,000,

jęczmienia 5,345,000, owsa 6,389,000, kukurudzy 212,000, prosa 54,000, tatarski 2,257,000 meców austr.; b) płodów strączkowych: fasoli 43,000, bobu 62,000, grochu 238,500, soczewicy 40,000, wyki 34,500 meców austr.; c) innych ziemiopłodów: ziemniaków 16,617,000, buraków 1,765,000 meców, kapusty 14,956,000 kóp, owoców 90,500 meców, siana, potrawu i koniczyny 15,011,000, słomy 16,546,000, tytoniu 109,525, lnu 106,000, konopi 317,000, lnianego siemienia 32,000, chmielu 929, oleju lnianego 49,500, oleju rzepakowego 24,800 centn.; d) drzewa: twardego 777,000, miękkiego 729,000 sagów; e) płodów zwierzęcych: miodu 8,705, wosku 3,940, mleka i masła 179,000, séra 229,000, wełny 19,720 centnarów.

B. w Galicyi zachodniej a) zboża: pszenicy 450,300, żyta 1,758,400, jęczmienia 1,250,600, owsa 3,000,400, prosa 57,400, tatarski 640,100 meców; b) płodów strączkowych: fasoli 27,900, bobu 42,800, grochu 190,800, soczewicy 33,500, wyki 32,800; c) innych ziemiopłodów: ziemniaków 7,611,300, buraków 783,300 meców, kapusty 6,863,300 kóp, owoców 50,200 meców, siana, potrawu i koniczyny 3,767,400, słomy 6,471,200, lnu 141,100, konopi 154,000, siemienia lnianego 39,700, chmielu 470, oleju lnianego 62,200, oleju rzepakowego 15,200; d) drzewa: węgla 253,800 meców, drzewa twardego 136,000, miękkiego 403,600 sagów; e) płodów zwierzęcych: miodu 4,700, wosku 1,900, mleka i masła 199,000, séra 251,400, wełny 7,200 centnarów.

Przeciętne ceny ziemiopłodów były w r. 1864, za 1 meca austriacki:

w Galicyi		
	zachodniej	wschodniej
Pszenicy	3 złr. 36 c.	2 złr. 70 c.
Żyta	2 „ 23 „	1 „ 65 „
Kukurudzy	2 „ 62 „	2 „ 42 „
Jęczmienia	2 „ 01 „	1 „ 64 „
Owsa	1 „ 63 „	1 „ 39 „

Grochu	3 zlr. 02 c.	2 zlr. 38 c.
Soczewicy	4 „ 76 „	2 „ 52 „
Prosa	3 „ 30 „	3 „ 90 „
Tatarki	2 „ 32 „	2 „ 27 „
Kartofli	0 „ 93 „	0 „ 94 „

Przeciętna cena mięsa wołowego za 1 funt wiedeń. była w zachodniej Galicyi 13 centów, we wschodniej 12 cent.

Cena drzewa: twardego sażeń wiedeń. kosztował w przecięciu w Galicyi zachodniej 7 zlr. 11 c., we wschodniej 6 zlr. 57 c.; drzewa miękkiego w zachodniej 5 zlr. 6 c., we wschodniej 5 zlr. 56 c.

Cena siana: centnar wied. w zachodniej 1.67 zł. austr., we wschodniej 1,39 zł. austr.; słomy w zachodniej 76 centn., we wschodniej 52 centy.

Najtańsza płaca robotnika bez pożywienia, była 34 centy w zachodniej, a 39 we wschodniej; z pożywieniem zaś w zachodniej 25, we wschodniej 23.

Stan bydła wedle spisu z roku 1857 był w całej Galicyi następujący: koni razem 612,222, z tych 272,379 ogierów i wałachów, 235,768 klaczy, 104,075 źrebiąt do lat trzech wieku; mułów 1,068; osłów 1,013; bydła rogatego razem 2,325,650, z tego: wołów i byków 482,917, krów 1,026,083, cieląt do lat trzech 816,650; owiec 810,832; kóz 41,805; trzody chlewniej 683,567.

Przemysł górniczy. W ciągu roku administracyjnego 1864 wyprodukowano w Galicyi rozmaitych produktów górniczych:

	W kopalniach skarbowych ilość w centnarach	średnia cena w zł. austr.	W kopalniach prywatnych ilość w centnar.	średnia cena w zł. austr.
Cynku	—	—	16,527	8,500
Siarki	24,323	5,657	—	—
Węgla kam.	1,086,966	0,148	1,245,045	0,137
„ brunat.	—	—	169,252	0,170
Nafty	—	—	3,987	4,000

Co do produkeji żelaza, stan jęj za rok 1864 był następujący: wysokich pieców w ruchu było 11, stojących 6 — wyjąwszy dwóch, wszystkie prywatne. Surowcu wyprodukowano razem w zakładach skarbowych 3,908, w prywatnych 69,686 centnarów.

Soli wyprodukowano: kamiennęj 1,204,455 centnarów; warzonej 639,653 centn.; innego rodzaju 334,283 centn.; razem wartości 13,370,461 zł. austr.

Wartość pieniężna produkeji górniczej galicyjskiej na miejscu wynosiła w roku powyższym: z kopalń skarbowych 13,692,125 zł. austr.; z kopalń prywatnych 689,874 zł. austr.

W kopalniach galicyjskich pracowało:

	mężczyzn	dzieci i kobiet	razem
w skarbowych	3,067	213	3,280
w prywatnych	2,803	589	3,392
Razem	5,870	802	6,672

Liczba opodatkowanych **podatkiem zarobkowym** (Erwerbsteuer) wynosiła w Galicyi w r. 1862 osób 24,969, a podatek ten razem przynosił 194,773 zł. a.

Cukrowni było w r. 1863 i 1864 w Galicyi zachodniej 2, we wschodniej 1. W pierwszych przerobiono buraków w 1863 roku 68,400 centnarów wiedz., w 1864 r. 49,470 centn.; w jedynęj we wschodniej Galicyi tłumackiej cukrowni przerobiono w 1863 r. 413,200 centn., w 1864 r. 588,652. Cukrownia tłumacka zajmuje ze względu ogromu swęj produkeji drugie miejsce między wszystkimi cukrowniami monarchii austriackiej.

Gorzelnia posiadała Galicya w 1864 r. 695; opłacały one podatku: 13 od 1—100 zł. a.; 17 od 100—1,000 zł. a.; 52 od 1,000—4,000 zł. a.; 266 od 4,000—8,000 zł. a.; na koniec 247 więcj niż 8,000 zł. a.

Browarów było w Galicyi w r. 1864: 308; z tych 227 produkowało piwo z górną fermentacją, 40 z dolną a 41 z górną i dolną. Podatku opłacały: niżej 100 zł. a. 11; od 100—

1,000 zł. a. 129; od 1,000—5,000 zł. a. 143; od 5,000—10,000 zł. a. 20; więcej nad 10,000 zł. a. 5.

Komunikacye. Gościńców bitych w początku roku 1863 i w końcu 1864 było w Galicyi: kosztem skarbu utrzymywanych mil austr. 393 i 2,400 sążni; innych 819,40 mil austr.; razem 1,213 mil austr.—Przez całe te 2 lata ani jeden sążeń tych dróg nie przybył.

Kolój żel. Karola Ludwika ma dług. 47 mil; kosztowała: budowa jój 32,557,267 zł. a., urządzenie 7,810,845 zł. a., razem więc 40,368,112 zł. a. Środki transportowe téj kolei są: lokomotyw i tenderów 134, wagonów osobowych 104, towarowych 1,501. Przewiozła w r. 1864: osób cywilnych 278,337, wojskowych 31,662: obie te kategorye z pakunkiem 43,469 centnarów; towarów przewiozła pospiesznie 10,554 centnarów, zwyczajnym frachtem 6,942,290 centnarów. Dochody kolei w r. 1864 były: za transport osób cywilnych 787,591 zł. a.; za wojsko 70,853 zł. a.; za pospieszny przewóz towarów 30,919 zł. a., za zwyczajny fracht 4,007,576 zł. a.; inne dochody 51,509 zł. a.; razem dochód z 1864 roku 4,948,448 zł. a.—Rozchody téj kolei za rok 1864 były: na ogólną administracyą 188,133 zł. a.; na administracyą drogi 688,359 zł. a.; na administracyą transportów 929,387 zł. a.; razem rozchód 1,805,879 zł. a. Przewyżka zatem dochodów nad rozchodami wynosiła 3,142,569 zł. austriackich.

Poczty i telegrafy. Poczty Galicyi i Bukowiny zostają po zarządem jednéj dyrekcyi we Lwowie; daty więc poniżej przytoczone do obu tych krajów razem się rozciągają.

Korespondencya prywatna wynosiła w roku 1864 w tych dwóch krajach listów 7,006,650; rządowa 4,628,320.—Przesyłek pod opaską na Galicyą i Bukowinę było 356,883, gazet przesłano 1,207,263, sztafet prywatnych 2,931, rządowych 350. Przesyłek pocztowych przesłano w Galicyi i Bukowinie: prywatnych 866,459 funtów, rządowych 647,460.—Pieniądzy poczta

przesłała: od urzędów 102,533,332 zł. a.; prywatn. 133,686,608 zł. a. — Nakoniec podróży przewieziono 14,713.

Linie telegraficzne przechodzące przez Galicyą są następujące:

- 1) Bogumin—Dziedzice—Oświęcim—Kraków—Przemysł—Lwów—Złoczów—Czortków—Zaleszczyki—Namejestie—Czerńowce—Suczawa—granica mołdawska—razem mil jeogr. linii 120,4—drutu 315,9.
- 2) Trzebinia—Szczakowa—granica pruska i rosyjska, razem mil linii 4—drutu 6,2.
- 3) Bochnia—Nowy Sącz—Kesmark do Warthberga z gałęzią Krościenko—Szczawnica, razem mil 73,7—drutu 81,1.
- 4) Przemysł—Sambor—Stryj—Kołomyja—Namejestie, mil linii 51,1—drutu 51,1.
- 5) Sądowa Wisznia—Jaworów, mil linii 2,5—drutu 5.
- 6) Lwów—Stryj, mil 9,4 linii i drutu.
- 7) Stanisławów—Tyśmienica—Czortków, linii i drutu mil 13,8.
- 8) Złoczów—Brody—Radziwiłów, linii mil 6,2—drutu 12,4.
- 9) Kopyczyńce—Husiatyn—Bojany, mil 5,9 linii i 12,3 drutu.

Banku krajowego w Galicyi niemasz.

Bank narodowy austriacki w wykazie eskonty weksli, podaje co do Galicyi takie szczegóły filij swoich:

	31 grudnia 1863		W ciągu roku				31 grudnia 1864	
	było weksli	zeskontowano	zeskontowano	splacono	było weksli	zeskontowano	zeskontowano	splacono
	sztuk	wartości	sztuk	wartości	sztuk	wartości	sztuk	wartości
w Krakowie	156	412276	688	1626991	704	1674907	140	364360
we Lwowie	907	956096	3577	3818057	3611	3814933	873	959220
Razem	1063	1368372	4265	5445048	4315	5489840	1013	1323580

Ten sam Bank co do zastawów podaje takie cyfry obrotu swego w Galicyi:

	31 grudnia 1863	W ciągu roku		31 grudnia 1864
	było zaliczonych na zastaw pieniędzy	udzielono zaliczek	odebrano zwrotu	było zaliczonych na zastaw pieniędzy
w Krakowie	477200	384200	427600	433800
we Lwowie	397900	332000	169700	560200
Razem	875100	716200	597300	994000

Tenże Bank co do obrotu w Galicyi udzielonego przez siebie kredytu hipotecznego, podaje: w końcu 1863 r. miał Bank w Galicyi w 326 pożyczkach 5,654,231 zł. austr.; przybyło w r. 1864, pożyczek 71 w sumie 967,000 zł. austr.; zwrócono w tymże roku 10 w sumie 233,568; w końcu roku 1864 pozostało w 387 pożyczkach 6,387,663 zł. a.

Zakład kredytowy austriacki mający filią we Lwowie, wykazuje za rok 1864: Interes komisowy tego zakładu przedstawia we Lwowie obrotu 9,151,000 zł. a.; zysku na prowizyi 42,566. Weksli eskontował zakład we Lwowie za 5,647,000. — Zaliczeń udzielił na zastaw: papierów publicznych 1,036,000 zł. a., z zyskiem 31,386 zł. a.; towarów 76,000, z zyskiem 8,860 zł. a. — Obrót pieniędzy na rachunek bieżący złożonych, tylko przez ostatnie pięć miesięcy wynosił 2,048,000 za 3,170 kwitami kasowemi. — Wogóle ruch kasowy filii lwowskiej przedstawia za r. 1864 cyfrę 13,702,000 zł. austriackich.

Tak więc dwa te Instytuty w przybliżeniu biorąc, posiadają w interesie wekslowym, komisowym i zastawowym w Galicyi przeszło 27,000,000 zł. a. obrotu rocznie. Obrót, który zaiste wystarczyłby na utrzymanie banku krajowego.

Towarzystwo Kredytowe galicyjskie miało w r. 1864 dochodu 63,474 zł. a., rozchodu 58,188 zł. a.; czysty zysk zatem wynosił 5,286 zł. a.

Towarzystwo to odkąd istnieje, to jest przez lat 21, udzieliło zaledwie 21,444,555 zł. a. pożyczek, z tego umorzono 4,744,998, zostaje w końcu r. 1864 16,699,557 zł. a.

Porównywając ogół téj pożyczki z ogółem ziemi zajętej

pod uprawę w Galicyi, wypada w przecięciu na każdy morg coś około $1\frac{3}{4}$ zł. a. (!!!) *).

Kas oszczędności było w Galicyi wedle wykazu z roku 1864 zaledwie cztery **), przedstawiające następane cyfry z końcem tegoż roku:

	uczestników	wkładki tychże	procenta	własny kapitał kasy	ogólny majątek kasy
Lwowska	15,194	3,292,706	128,671	278,938	3,719,257
Tarnowska	930	96,762	3,594	6,001	103,208
Rzeszowska	381	37,614	1,295	2,590	46,341
Samborska	13	349	—	—	349
Razem	16,518	3,472,431	133,560	287,529	3,869,155

Instytut emerytalny dla wdów i sierót po duchownych unickich liczy członków 1,309; emeryturę pobiera w nim wdów 260, sierót 181; dochód w roku 1864 był 17,044 zł. a., rozchód 13,503 na emerytury i wsparcie, i 127 na inne wydatki. Majątku posiada ten instytut 230,214 zł. a.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie, liczyło z końcem roku 1864 uczestników 19,500;

*) Spodziewać się należy, że po zatwierdzeniu przez Wysoki sejm krajowy wszystkich zmian w dotychczasowym statucie (zatwierdzonym w r. 1841) uchwalonych przez ogólne zebranie Członków Towarzystwa Kredytowego w roku 1861, najwyższa sankcyja tychże niebawem nadejdzie; że w najbliższym czasie zebrać się mające ogólne zgromadzenie delegatów właścicieli ziemskich, którzy w liczbie 200 przysłę prawodawcze Zgromadzenie Tow. Kredyt. stanowiąc mają, niedostatki dotychczasowego statutu uzupełni, takowy do dzisiejszych stosunków finansowych zastosuje, a zapewniwszy w ten sposób należyty rozwój tak ważnej instytucyi, większą część obywateli ziemskich uratuje od wywłaszczenia.

**) Z dniem 1 września 1866 r. rozpoczęła czynności swoje Kassa oszczędności w Krakowie, zostająca w związku z Towarzystwem Wzajem. ubezpieczeń od ognia, które z funduszu swego rezerwowego przeznaczyło dla niej 25,000 zlr. jako kapitał zakładowy, zwrotny. Wkładki złożone do tej Kassy wynosiły z d. 31 października 1866 r. 25,381 zlr. 57 c. w. a.

zabezpieczonych budynków było 62,800, oszacowanych na 48,290,000 zł. a. W ciągu roku 1864 było pożarów 230, które dotknęły 221 uczestników i spaliły 302 domy. Wynagrodzenia za szkody postanowiono w ciągu roku wypłacić 185,000 zł. a., nadto kosztów administracyi 70,000 zł. a.; na 100 złr. zatem szacunku ubezpieczonego postanowiono ściągnąć 53 centy*).

Służba zdrowia następnie przedstawia cyfry: w r. 1864 było w zachodniej Galicyi: od rządu płatnych lekarzy 25, chirurgów 5, akuszerok 5; wolno praktykujących lekarzy 109, chirurgów 85, akuszerok 179; — we wschodniej Galicyi: od rządu płatnych lekarzy 15, chirurgów 11, akuszerok 5; wolno praktykujących lekarzy 145, chirurgów 293, akuszerok 455. Razem więc w całej Galicyi było lekarzy 294, chirurgów 394, akuszerok 644.

Następujące **zakłady kąpielowe** miały gości w r. 1864: Krynica 842, Truskawiec 776, Szczawnica 610, Spas 389, Iwonicz 300, Szkoło 377, Lubień 271, Swoszowice 172, Rzegestów 124, Rabka 107. W tych cyfrach ogólnych znacznieszą liczbę cudzoziemców znajdujemy tylko: w Krynicy 141, w Szczawnicy 172, i w Iwoniczu 50.

Szczepienia ospy dokonało w roku 1864 w Galicyi 245 lekarzy na 179,860 dzieciach; nie zdążono zaszcześcić ospy takim

*) Ze sprawozdania czynności tego Towarzystwa z roku 1865 (od 1 maja 1865 do 30 kwietnia 1866) widzimy, że w tym roku suma wartości przedmiotów zabezpieczonych wyniosła 100,261,439 zł. w. a., że pożarów było 565, za które wypłacono przeszło 439,000 zł., i że powstały niedobór w ilości 9,425 zł. 11 cent. pokryto z funduszu rezerwowego, który w tym roku doszedł do wysokości 261,845 zł. 63 cent. — W dziale zabezpieczeń od gradu, zaprowadzonym w r. 1864, w ostatnim roku było przedmiotów zabezpieczonych za 1,369,645 zł. w. a., za szkody wypłacono 10,225 zł. 47 cent., zwrócono członkom 16%, od zaliczek, co wyniosło razem 4,579 zł. 58 centów; fundusz rezerwowego tego działu wynosił 21,159 zł. 13 centów.

które dotąd ospy naturalnej nie przechodziły 4,590 dzieciom. Koszt szczerpienia wynosił 13,709 zł. a.

Szpitali w r. 1864, było w Galicyi:

	liczba		przyjęto chorych		koszt	wypadków
	szpitali	łóżek	mężczyzn	kobiet	zł. a.	śmierci
zachodniej	19	1,099	4,568	4,692	142,528	890
wschodniej	41	2,304	10,473	10,894	246,587	1,563
Razem	60	3,403	15,041	15,586	389,115	2,453

Zakładów obłąkanych było w Galicyi:

zachodniej 1, obłąk. mężczyzn 37, kobiet 32, koszt 7,032, zmarło 3
wschodniej 1, „ „ 228, „ 209, „ 54,139, „ 57

Razem w 2 zakładach obłąkanych było mężczyzn 265, kobiet 241; koszt utrzymania wynosił 61,171 zł. aust.; zmarło w zakładach 60 osób.

Domów przytułku było w r. 1864 w Galicyi:

	liczba	mężczyzn	kobiet	koszt
	zakładów			zł. a.
zachodniej	28	135	206	13,074
wschodniej	69	292	433	33,508

Instytutów dobroczynności było w Galicyi:

	liczba	wspartych	w ilości
	zakładów	osób	zł. a.
zachodniej	136	917	14,808
wschodniej	114	1,641	21,384

Zakładów położniczych w r. 1864 było w Galicyi:

	liczba			koszt	wypadków śmierci	
	zakładów	łóżek	położnic	zł. a.	matek	żywo uro.
zachodniej	1	28	331	13,164	14	57
wschodniej	1	44	415	6,885	3	15

Dom podrzutków istnieje w Galicyi tylko jeden, wychowywał w roku 1864: chłopców 74, dziewcząt 71; z tych zmarło 11; koszt utrzymania był 18,746 zł. a.

Duchowieństwo. W r. 1864 było w Galicyi katolickich: arcybiskupstw 3, z tych jedno rzymsko-katolickie, jedno unickie i jedno ormiańskie; biskupstw 4, z tych jedno unickie. Superintendentura 1 ewangelicka. Probostw: rzymsko-katolickich 795, unickich 1,425, ewangelickich 20. Kapelaństw miejscowych: rzymskich 54, unickich 414. Liczba duchowieństwa świeckiego: rzymskiego 1,540, unickiego 2,383, grecko-wschodniego 1, ewangelickiego 19. Klasztorów 116 z 739 zakonnikami i 528 zakonnkami. Kapelanów wojskowych stałych katolickich 3, akatolicki 1. Razem wszystkiego duchowieństwa mężczyzn 4,737, kobiet 528.

Zakłady naukowe. Uniwersytetów posiada Galicya dwa: w Krakowie i we Lwowie.

W uniwersytecie krakowskim było w r. 1864 profesorów 64; między temi zwyczajnych 32, nadzwyczajnych 2, suplentów 7, adjunktów 17, prywatdocentów 6. Uczniów w zimowym półroczu było 371; z tych 283 zwyczajnych a 88 nadzwyczajnych; podług narodowości: Polaków 364, Rusinów, 2, Niemców 3, Słowianin 1, innej narodowości 1; podług wyznania: rzymskich katolików 334, unitów 6, ewangelików i reformowanych 4, starozakonnych 27. W letnim półroczu liczba uczniów zmniejsza się do 341, w skutek wydalenia wszystkich obcokrajowych, w miejsce których przybyło tylko 38 Rusinów na wydział teologiczny.

W uniwersytecie lwowskim było profesorów 39; między temi zwyczajnych 22, nadzwyczajnych 7, suplentów 6, adjunktów 2, prywatdocent 1, nauczyciel 1. Uczniów było w zimowym półroczu 723; z tych 642 zwyczajnych a 81 nadzwyczajnych; podług narodowości: Polaków 215, Rusinów 357, Niemców 116, Słowian 23, innych narodowości 12; podług wyznania: rzymskich katolików 329, unitów 344, szymatyków 4, ewangelików i reformowanych 3, starozakonnych 43. W letnim półroczu liczba uczniów zmniejszyła się do 683.

Na wszystkich uniwersytetach monarchii austriackiej znajdujemy Polaków z Galicyi: w zimowym półroczu 644, w letniem 611; Rusinów 390 w obu półroczach.

Teologicznych zakładów naukowych w r. 1864 było w Galicyi:

a) Rzymsko-katolickich 4, a mianowicie:

	profesorów	supplentów	alumnów	externów
Krakowski	8	—	14	16
Tarnowski	5	—	47	—
Przemyski	7	1	42	1
Lwowski	3	1	15	—

wszyscy uczniowie, prócz jednego Rusina w Przemyślu, Polacy.

b) Unicki jeden zakład w Przemyślu, w nim nauczycieli trzech, uczniów 19 Rusinów.

Chirurgiczna szkoła we Lwowie liczyła w r. 1864 w zimowym półroczu: profesorów 11, studentów zwyczajnych 112, nadto 1 prywatnego; w letniem półroczu: profesorów 11, studentów zwyczajnych 92, nadto 1 prywatnego.

Instytut techniczny w Krakowie liczył w r. 1864 profesorów i nauczycieli 15, uczeni 172, między którymi 156 Polaków, 4 Czechów, 2 Niemców, a pod względem wyznań: 145 rzymskich, 1 grecki katolik, 2 wyznania reform. i 14 starozakonnych.

Akademia techniczna we Lwowie liczyła: profesorów i nauczycieli 14, uczniów 155, między którymi 98 Polaków, 10 Rusinów, 2 Czechów, 44 Niemców i 1 Rumun, a pod względem wyznań: 112 rzymskich a 12 greckich katolików, 1 szymatyk, 2 reform., a 28 starozakonnych.

Gimnazyów w 1864 r. było w Galicyi 17, do których uczęszczało 6,329 uczniów; — szkół realnych 5, a w nich 641 uczniów.

Według rocznika centralnej Komisji statystycznej ma być w Galicyi, biorąc ogółem wszystkie wyznania, szkół głów-

nych (Hauptschulen) 56; trywialnych 2,531, między którymi samych katolickich 2,448, i szkółek dla dziewcząt 54. Do tych szkół winno uczęszczać 568,221 dzieci, uczęszcza ich zaś rzeczywiście 142,619. Wreszcie tak zwanych szkół powtarzania (Wiederholungsschulen) ma być 1,120. Gdy atoli, jak to już w poprzednim artykule wytknięto, obliczenie szkół trywialnych, dodawszy już nawet do nich parafialne i prowizoryczne (Nothschulen), wykazuje cyfrę ich zaledwie 1,871 dochodząca, wszystkie zatem powyższe tak zwanych szkół ludowych dotyczące daty, nader stają się wątpliwymi — a to właśnie daty, może z całej statystyki Galicyi dla nas najważniejsze!...

Nekrologia z roku 1866.

Śmierć tak gęste wydziera szczyby w naszych szeregach; tyle codziennie ubywa z pośród nas ludzi na których grób bądź szczuplejsze, bądź szersze koło rodziny, krewnych, przyjaciół lub współobywateli pragnie rzucić kwiatek wspomnienia; tyle po wszystkich pismach naczytać się możemy mniej więcej wymownych nekrologów, że zdaje się, iż wszelkie możebne w takich razach kombinacye myśli i wyrazów wyczerpane już zostały, i że prócz oklepanych ogólników, nie już nowego w zakresie tej nagrobnej literatury powiedzieć się nie da. To też nie bylibyśmy się nawet kusili o zamieszczenie pod powyższym nagłówkiem jakiegokolwiek wstępnego słowa, gdyby nie to, że czujemy się niejako obowiązani do usprawiedliwienia się, dłaczego rzecz niniejszą na tem a nie innym kładziemy miejscu; dłaczego po artykułach statystycznych, z których suche, choć po swojemu

wymowne szczerzą się do nas cyfry, przechodzimy do przedmiotu tykającego najrzewniejszych strun duszy, najtkliwszych wzruszeń serca, potracającego o najboleśniejsze uczucia, o łyżalę żalu, westchnienia złamanych nadziei, a czasami o jęki rozpacz...

Dziwne to zaprawdę napozór zbliżenie, ale może się zeń choć w części wytłumaczyć potrafimy.

Tyle już nażyliśmy się w sferach uczuciowych, życie to tyle nam przyniosło szkód niepowetowanych i strat bolesnych, że czas już zwrócić się z tej fatalnej dla nas drogi, czas przetrząść się, choćby gwałt zadając wrodzonym popędom, na inne pole, i jak dawniej pozwalaliśmy się wieść na oślep uczuciu nawet wtedy, kiedy rozum powinien był jedynym być nam przewodnikiem, tak teraz nawet do spraw napozór czysto uczuciowych przykładać skalpel rozumu i badać, azali z nich jakiegokolwiek odnieść nie potrafimy korzyści.

Otóż z tego punktu widziana „Nekrologia“ (a. naturalnie mówimy tutaj o „Nekrologii“ ludzi godnych pośmiertnego wspomnienia) jest także gałęzią statystyki.—Jeżeli przyznajemy pewną doniosłość i wagę cyfrze padłego w ciągu roku na księgosusz bydła, jeżeli nam chodzi o ilość nieżywo rodzących się dzieci, jeśli ma dla nas wartość liczba zmarłych ogółem ludzi, u których przeważnej większości śmierć była może najlepszym i najmądrzejszym aktem w ciągu całego ich żywota,—toć trudno odmówić znaczenia cyfrze wykazującej ubytek co najzaczniejszych, co najrozumniejszych, co najdzielniejszych z pośród nas pracowników; stawiającej nam przed oczy sumę utraconej wartości moralnej, na którą się prawość, siła charakteru, wrodzone zdolności i uczciwa, wytrwała praca składały.

Nekrologia atoli uważana jako gałąź statystyki ma jedną wielką niedogodność, jedną ujemną stronę: brak jej cyfry przeciwważnej;—niepodobna w niej zrobić bilansu, bo mamy jedną tylko cyfrę: rozchodu.—Możemy wiedzieć i obliczyć ilu nam ubyło ludzi zacnych, rozumnych, dzielnych, zdolnych i t. d.,

ale kto zdoła obliczyć ilu nam jednocześnie nowych na miejsce tamtych przybyło?...

Niepodobieństwo takiego obliczenia jest tak oczywistém, jak oczywistym jest obowiązek który ono na nas wkłada: powinniśmy się starać o takie zapełnienie tego ubytku ogólnej sumy zdolności, pracy i dobrej woli, aby ono raczej z nadwyżką aniżeli z niedoborem wypadło. Posiadanie zdolności nie od nas zależy, i kształcić je tylko i rozwijać, jeżeli je mamy, jest naszym zadaniem: praca i dobra wola w naszej są mocy. Dobrej woli uczciwemu człowiekowi nigdy braknąć nie może, — a praca znajdzie się też zawsze, i będzie płodną, pożyteczną, jeśli każdy z nas pracować będzie w odpowiednim siłom swoim zakresie. Porzucmy fatalnie a śmiesznie cechującą nasze dzisiejsze społeczeństwo chorobę, — chorobę na wielkich ludzi. Nie opuszczajmy rąk i nie zasypiajmy gnuśnie w oczekiwaniu, aż nam się zdarzy pora dokonania wielkich, niby jedynie tylko nas godnych rzeczy, — bo to grzeszna i śmieszna duma albo brzydkie leniwość. I jakież ztąd rezultat?... Oto wielkim ludziom nie nadarza się jakoś sposobność podjęcia prac wielkich, a małemi pracami nikt się parać nie chce. Przy pierwszym lepszym promyku nadziei, przy lada światełku lepszej doli, zrywamy się i chcielibyśmy odrazu stanąć wysoko — ale daremnie, bo nam brak gruntu pod nogami, bo poprzednio nikt z nas nie chciał się poniżyć do zmoszenia i ubijania kamyków, na których moglibyśmy dziś pewną stanąć stopą.

Otóż jęcie się pracy — pracy każdej, choćby najdrobniejszej, byle uczciwej, byle siłom naszym należycie dostępnej, oto zadaniem naszym obowiązek, oto sens moralny wypływający z tej nowej gałęzi statystyki, na którąśmy inaugurowali Nekrologią naszą. Dużo jeszcze dałoby się z tego tematu napisać, — ale *sapienti sat*; a kto do tej kategorii liczyć się niema prawa, temu moral kalendarzowy ani statystyczny nie pomoże: temu trzeba elementarza i — szkolnego rygoru.

Przystępujemy do rzeczy nadmienając, że tegoroczna nasza „Nekrologia“ nie będzie może tak kompletną jakby sobie

życzyć wypadło, bo do spisania jój przyszło nam się wzięść za późno. Sądziemy jednak, że pomieściliśmy w niej wszystko co najważniejsze — a w każdym razie przyrzekamy braki jakiegoby się okazały uzupełnić w roku przyszłym, w którym, da Bóg doczekać, zaczniemy rzecz naszą od chwili na której obecnie kończymy.

* * *

W roku 1866 umarli:

Byczewski Paweł, b. urzędnik Komisji rządowej wojny, następnie komisji przychodów i skarbu w Warszawie, członek tamtejszego kolegium kościelnego ewangelicko-reformowanego, zmarły w Warszawie 5 kwietnia, urodził się w Poznańskim w r. 1789. W młodości własną pracą wyuczył się języków: francuskiego, niemieckiego, hiszpańskiego, włoskiego, greckiego i hebrajskiego. W r. 1854 wydał w Warszawie w drukarni Krethlowa „Psalmy Dawidowe“, dosłownie z hebrajskiego na polskie przez siebie przełożone; — przełożył również z hebrajskiego i zostawił w rękopisie „Nowy Testament.“ Był człowiek wielce dobroczynny, i mimo małych funduszów jakimi rozporządzał, niemało czynił dla sierót, kalek i uczniów, mianowicie swego wyznania.

Dobrzański Alexander, pleban obrządku grecko-katolickiego, poseł na sejm galicyjski wybrany w kole większych posiadłości, a następnie członek delegacji sejmowej do Rady Państwa, zmarł 15 września. Był to w całym tego słowa znaczeniu kapłan unicki, a cnoty jego obywatelskie, prawosć charakteru i stanowisko jakie zajął wobec tak zwanej kwestyi ruskiej, zjednały mu ogólną miłość i szacunek.

Gaszyński Konstanty, literat, poeta, zmarły w Aix-en-Provence 8 października, urodził się r. 1809 w Jeziernie pod Radomiem. Młodo bardzo jął się pióra, bo już między r. 1827 a 1830 drukował jego utwory *Dodatek literacki do Korespondenta warszawskiego* wychodzącego pod redakcją Dmóchowskiego. Do tej epoki należy także „Jaxiada“ poemat komiczny w 6 pieśniach, niedrukowany nigdy ale powszechnie naówczas znany w Warszawie, oraz „Dwaj Śreniawici“ romans historyczny, drukowany w r. 1830. W r. 1830 wstąpił Gaszyński w szeregi narodowe, i jako porucznik artylerji wyszedł z kraju z korpusem Giełguda. Osiadłszy we Francji w Aix-en-Provence niedaleko Marsylii, zarówno miłym swoim humorem i obejściem jak wykształceniem zjednał sobie między Francuzami miłość i poważanie. Niebawem został redaktorem tamtejszego dziennika *Memorial d'Aix*, a Francuzi po-

dziwiali poprawność i wykwindność języka, jak niemniej głębokie uczucie obok erudycyi w utworach pióra redaktora-Polaka. Z utworów jego w ojczystym języku znane są powszechnie pomniejsze poezye: „Tęsknota za krajem“—„Śmierć Sowińskiego“—„Narodowa nuta“—„Czarna Sukienka“. Z utworów prozą znakomitsze są: „Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego notaryusza konfederacyi warszawskiej“—„Kontuszowa pogadanka i Obrazki ze szlacheckiego życia“—oraz „Listy z podróży po Włoszech“ drukowane w odcinku *Czasu*.—Był on jednym z najbliższych przyjaciół Zygmunta Krasieńskiego i pożyczał swego nazwiska niektórym jego utworom; tłumaczył też na język francuski jego „Przedświt“ i poemat „Ostatni.“—Obok prawości charakteru, był on, jak już wspomnieliśmy, nader miłym w obcowaniu—umiał na pamięć mnóstwo ustępów z pisarzy polskich, które miał zawsze na zawołanie, a szczególniej celował w żywem i nadzwyczaj obrazowem opowiadaniu. Próbkę takiego opowiadania zostawił nam w obrazku pod tytułem: „Pan Dezydery Boczko i sługa jego Pafnucy“.—*Memorial d'Aix* zamieścił obszerne i nader pochlebne wspomnienie pośmiertne o byłym swoim redaktorze.

Goczałkowski Wojciech, oficer wojsk polskich z pierwszego pułku ułanów, autor „Wspomnień z lat ubiegłych“ odnoszących się do kampanii z r. 1831, zmarł w styczniu w Bobowej w Galicyi, w obw. sądeckim.

Gołębiowski Stanisław, budowniczy, zmarły 14 czerwca w Warszawie, urodził się w Krakowie 26 kwietnia 1814 roku. Ukończywszy tamże nauki, poświęcił się zawodowi budowniczego, który praktykował najprzód w rodzinnem mieście, a następnie od r. 1858 w Warszawie. W roku 1845 wydał w Krakowie dziełko „O kosztorysach w budownictwie cywilnem“. Pracował też nad słownikiem polskim wyrazów technicznych, atoli śmierć nie dozwoliła mu daleko doprowadzić téj pracy.

Jakubowski Józef, doktor medycyny, zmarły d. 16 marca w Krakowie, urodził się tamże w r. 1795. Ukończywszy nauki na uniwersytecie Jagiellońskim, praktykował jako lekarz w mieście rodzinnem, był tam następnie fizykiem miejskim, profesorem na wydziale lekarskim w tamtejszym uniwersytecie, wreszcie protomedykem. Jako lekarz wysoko był w swoim czasie reputowany i miał znakomitą praktykę. Wydał kilka rozpraw po polsku i po łacinie w przedmiotach lekarskich. Ostatnia z nich „O przeszkodach w leczeniu“ drukowana była w *Tygodniku lekarskim* krakowskim w r. 1852. W r. 1848 Jakubowski był jednym z deputowanych z miasta Krakowa na sejm wiedeński.

Kamiński Henryk, żołnierz polski z r. 1831, syn jenerała Henryka Kamińskiego, który zginął pod Ostrołęką, umarł w połowie stycznia w Algierze. W literaturze ostatnich czasów znane są jego pisma i dzieła, w których przyjął za swój pseudonim litery X. Y. Z.

Kocipiński Antoni, muzyk-kompozytor, zmarły w Kijowie 28 maja, urodził się 20 kwietnia 1816 r. w Andrychowie w Galicyi. Wykształcony pod kierunkiem ojca swego, który sam był biegłym muzykiem, już jako dziewiętnastoletni chłopiec wezwany został na kapelmistrza jednej z pułkowych muzyk austriackich, i przez lat 10 pełnił ten obowiązek. W r. 1846, po stracie rodziców, udał się do Kamińca Podolskiego, gdzie założył skład nót muzycznych, który umiejętnie prowadzony, wkrótce wielkiej nabył reputacji. Niezadługo atoli, Kocipiński pragnąc wyżej wykształcić się w swoim zawodzie, pojechał do Wiednia, gdzie bawił przez 3 lata doskonaląc się w nauce kontrapunktu i kompozycyi, a zarazem stosując je do praktyki. Imię Kocipińskiego znalazło się na kolumnach wszystkich muzycznych dzienników słowiańskich a nawet wielu niemieckich, które kompozycye jego bardzo chlubnie oceniały. Słowiańskie szczególnie dochodziły do entuzjazmu, bo Kocipiński do utworów swoich prawie wyłącznie narodowe brał temata. Wróciwszy do Kamińca po trzech latach, zastał swój handel nót, który komuś tymczasowo powierzył, w najgorszym stanie. Poprawił więc ten nieład i zakład uporządkował, a wreszcie w r. 1855 przeniósł się do Kijowa. Tam rozwijając czynność swoją i jako kompozytor i jako nakładca, uczynił dom swój ogniskiem zestrzelającym wszystkie muzykalne talenta i zamiłowania kijowskie. Najważniejszą pracą Kocipińskiego, pracą dokonaną z wielkim trudem a sumiennieścią, są jego: *„Pieśni, dumki i szumki ruskoho naroda, na Podoli, Ukraini i w Matorossyi“*. Dotąd w zbiorze tym wyszło dopiero 100 pieśni, ale w tece po zmarłym miało zostać do 400 jeszcze zupełnie opracowanych.

Kraśiński Piotr, hrabia, pułkownik wojsk polskich, kawaler krzyża polskiego i orderu legii honorowej, zmarł we Lwowie 22 września, w 84 roku życia. Należał, będąc naówczas w stopniu kapitana w pułku lekkokonnym polskim gwardyi Napoleona I, do sławniej szarzy w wążozach Somo-Sierry, i na czele swego plutonu śmiertelnie prawie był ranny.

Kroczyński Andrzej, pułkownik wojsk polskich, zmarł d. 4 września w Kulczynie w Lubelskiem, w 77 roku życia. Podczas kampanii 1831 roku komenderował 2-gim pułkiem strzelców konnych.

Kurowski Jan Nep., autor wielu dzieł gospodarzo-rolniczych, zmarły w Warszawie 22 sierpnia, urodził się w roku 1783 w Chaławach w w. ks. Poznańskim. Nauki pobierał najprzód w Poznaniu a potem w Halli, poczem odbył podróż po Francji, Belgii i Niemczech w towarzystwie Franciszka hr. Potockiego. W roku 1806 zaczął gospodarować zadzierżawiwszy wieś Wilków pod Leszmem. Za czasów księstwa Warszawskiego pełnił obowiązki asesora ekonomicznego w prefekturze poznańskiej. W r. 1812 zadzierżawił od rządu dobra Staroleki, gdzie zaprowadził pierwszy w Polsce płodozmian i tak wzorowo urządził gospodarstwo, że dostał za to piśmienną pochwałę i folwark Pławce w pow. szredzkim na wieczystą dzierżawę. Prawa tego ustąpił w r. 1823 szwagrowi swojemu Piotrowi Maciejowskiemu, a sam poświęcił się wyłącznie piśmiennictwu rolniczo-przemysłowemu. Pisał Kurowski bardzo wiele: nie było gałęzi gospodarstwa, nie było ważniejszej kwestyi rolniczo-przemysłowej, którejby Kurowski nie dotknął. Zostawił też do 40 dzieł przeważnie oryginalnych a w części tłumaczonych. Prace jego oryginalne tem są ważniejsze, że je opierał głównie na własnej praktyce, w której tak znakomicie się odznaczył. Dlatego też dziełami jego chętnie posługiwali się nawet tacy gospodarze, którzy, jak to mówią, z książki gospodarować nie lubią. — Prócz tego wydawał Kurowski od r. 1834 do 1850 *Pamiętnik rolniczo-technologiczny*, później *Tygodnikiem roln.-technol.* przezwa-

Langie Antoni, zmarły 29 marca w Tenczynku jako dyrektor tamtejszych zakładów fabrycznych Adama hr. Potockiego; urodził się 4 maja 1829 r. w Dukli, z Józefa i Konstancyi z Nowakowskich. Rok 1848 zastał go na naukach we Lwowie; — po bombardowaniu tego miasta uchodząc przed branką, udał się Langie do Węgier i odbył całą kampanią węgierską, służąc pod Bemem w stopniu kapitana. Po upadku powstania eskortował matkę i siostry Kossutha, które zamierzały zrazu schronić się do Turcyi, a gdy to z powodu obsadzenia granicy przez wojska austriackie okazało się niepodobieństwem, chciały przez Galicyą i Prusy dostać się do Francyi lub Anglii. Aresztowany wraz z niemi w Groswardein, po kilku miesiącach więzienia w Peszcie uwolniony został, z przeznaczeniem atoli do służby wojskowej, od której przecież za staraniem siostr Kossutha uchylić się zdołał. Nie czując się mimo tego w rodzinnym kraju bezpiecznym, a napotykając trudności w dostaniu się zagranicę, w r. 1850 przyjął obowiązki rachmistrza przy kopalni węgla w Zillingdorf o 6 mil od Wiednia. Zachowując ciągle serdeczne stosunki z rodziną Kossutha, pozostał z nią w korespondencyi; — gdy więc w r. 1851 aresztowano w Peszcie panie Meszlenyi i Ruttkaj (siostry Kossutha) za udział

w spisku kierowanym przez pułkownika Maya, a w ich papierach znaleziono listy Langiego, i on powtórnie dostał się do więzienia. Po ośmiu miesiącach śledztwa skazany został na 6 lat więzienia i roboty przy szanicach fortecznych w ciężkich kajdanach. Karę tę odsiadywał w Ołomuńcu, i dopiero 12 lipca 1856 roku ulaskawiony i uwolniony został. — Jego „Wspomnienia z więzień austriackich, 1849 — 1856“ pozostają w rękopisie w rękach brata jego pana Karola Langiego, który ma zamiar drukiem je kiedyś ogłosić. Oprócz tego zajmował się przekładami dla scen polskich utworów z obcych języków, a języków tych w ciągu więzienia aż 7 własną nauczył się pracą. Znana jest i lubiona powszechnie nie tak tłumaczona jak raczej przerobiona przez niego komedia pod napisem: „Łzy kobiece“. — Prawość charakteru, zacność duszy jednaly mu powszechną miłość i szacunek, a śmierć jego nieklamany żalem napelniła wszystkich, którzy go poznać i ocenić mieli sposobność.

Oleszczyński Władysław, rzeźbiarz, zmarły 16 kwietnia w Rzymie, urodził się w Lubelskiem 1808 r. Jako odznaczający się uczeń wydziału sztuk pięknych na uniw. warszawskim, wysłany został w roku 1825 kosztem ówczesnego rządu do Paryża, gdzie miał kształcić się na modeliera do mennicy warszawskiej. W Paryżu pracował pod kierunkiem Dawida d'Angers. Z robót jego tam wykonanych najznajomszą jest grupa naturalnej wielkości, przedstawiająca męczeństwo na Trepce przez Moskali dokonane. W r. 1830 wrócił do Warszawy i począł pracować w mennicy, z kąd go powstanie listopadowe wyrwało. Po upadku powstania w stopniu oficera w. p. wyszedł za granicę i osiadł w Paryżu. Tam, wezwany przez Alfreda Nieuwerkerke, wykonał w jego pracowni dwie znakomitej piękności figury do nagrobka Napoleona I. stojącego w kościele Inwalidów, i kilka kolosalnych posągów tego cesarza na koniu, przeznaczonych do południowych miast Francji. Z własnej jego pracowni wyszły między innymi: nagrobek dla Niemcewicza i Kniaziewiczza stojący na cmentarzu Montmorency, posągi Tańskiej i Mićkiewiczza. W r. 1859 uzyskawszy pozwolenie powrotu do kraju osiadł w Warszawie, gdzie, mając już ustaloną sławę, mnogie znajdował zamówienia i wiele prac wykonał. Ostatniem jego dziełem znakomitej wartości jest pomnik dla generała Skrzyneckiego w kościele Dominikanów w Krakowie, wykonany we Florencji, gdzie artysta na lat parę od r. 1863 dla téj pracy nau-myślnie się osiedlił. Na miesiąc jeszcze przed śmiercią pojechał do Warszawy; zdecydowawszy się wrócić stale osiąść w Rzymie, udał się tam, ale niebawem na rękach przyjaciół życie zakończył.

Pfeiffer Juliusz artysta i dyrektor za kilku zawodami sceny polskiej w Krakowie, zmarły 22 czerwca w Krzeszowicach pod Krakowem w wieku lat 58. Zawód swój rozpoczął od występów na teatrach amatorskich, podczas kiedy uczęszczał jeszcze na uniwersytet w Krakowie, a zamilówawszy scenę, jęć się na całe życie poświęcił. Jako artysta okazywał dużo uczucia, ale należał do dawnej deklamacyjnej szkoły. Z szczególnym upodobaniem występował w rolach Napoleona I-go, którego, przy pomocy ucharakteryzowania, rzeczywiście dosyć przypominał na scenie. Jako dyrektor, w skutku długoletniej praktyki nabył wiele rutyny, ale wyższego kierunku nie umiał nadać scenie narodowej, do czego zresztą okoliczności i warunki antreprzyży teatru krakowskiego, na której nie zawsze korzystnie wychodził, na drodze mu stawały. Przed kilku laty zamierzał urządzić w Warszawie teatr dla ludu, na który już miał przyobiecane pozwolenie, atoli dotknięty porażeniem, które go o długą chorobę a wreszcie o śmierć przyprawilo, nie mógł już swego zamiaru doprowadzić do skutku.

Pilat Stanisław, żołnierz, pedagog, literat, zmarły dnia 13 sierpnia w Niemirowie, urodził się r. 1802 w Krasnymstawie, nauki początkowe pobierał w Hrubieszowie, a wyższe kończył we Lwowie. Wśród prac naukowych i literackich w gronie młodzieży z której potem kilku znakomitych wyszło pisarzy, zastał Pilata r. 1830. Poszedł gdzie go uczucie i powinność wołały, przeszedł granicę pod Tomaszowem, i napotkawszy Dwernickiego, który po świetnej bitwie pod Stoczkiem zdążał ku Wołyniowi, zaciągnął się do jego korpusu, do 4go pułku ułanów. Pod Boremlen ranny kilka razy dostał się do niewoli moskiewskiej i zasłany został na Kaukaz. Wrócił ztamtąd dopiero w r. 1835, gdy za staraniem jego przyjaciół rząd austriacki upomniał się o swego poddanego. Wypocząwszy po trudach niewoli oddał się Pilat zawodowi pedagogicznemu. W r. 1848 był prezesem Rady Narodowej Centralnej we Lwowie; później wycofawszy się z życia politycznego, otworzył we Lwowie Zakład wychowawczy dla młodzieży męskiej, który niebawem znakomitem nabył reputacji. Dom Pilata stał się punktem, w którym zbierali się literaci i wogóle inteligencya wszelkich odcieni. Kto przyjechawszy do Lwowa chciał poznać ludzi których warto było poznać, znalazł ich wszystkich na literackich wieczorach u Pilata. Wybrany radnym miasta, on głównie przyczynił się do uratowania i uporządkowania choć w części miejskiego archiwum lwowskiego. Jako pisarz, dał się naprzód poznać gruntownymi recenzjami gramatycznych prac Deszkiewicza i Sartyniego. W dwóch dramatach „Strusiowie“ i „Zofia Morsztynówna“ nie okazał talentu w tym rodzaju piśmiennictwa; za to cennymi są jego rozprawy estetyczne i krytyczno-literackie, które po rozmaitych czasopismach zamieszczał,

a był współpracownikiem: *Dziennika literackiego* (za redakcyi Szajnochy), *Kółka rodzinnego*, *Biblioteki Zakł. Im. Ossolińskich*, *Dodatku do Czasu* i długi czas korespondentem *Czasu* ze Lwowa. Zostawił w rękopiśmie zupełnie do druku przygotowaną „Teorią wymowy i literatury.“

Połujański Alexander, znany autor dzieł o leśnictwie w Polsce, zmarły 26 maja w Warszawie, urodził się 15 marca 1814 r. na Litwie. Od r. 1832 uczęszczał na akademię lekarską w Wilnie, poczem udał się na wydział filologiczny najprzód w Moskwie a następnie w Petersburgu. Wstąpiwszy do korpusu leśnego pełnił służbę leśną w różnych miejscowościach w Rosyi i Polsce, a w roku 1848 został urzędnikiem wydziału dóbr i lasów w Komisji skarbu w Warszawie. Pisywał artykuły literackie do różnych pism, a mianowicie do *Tygodnika Petersburskiego*, do *Biblioteki Warszawskiej*, do *Dziennika Warszawskiego* wychodzącego pod kierunkiem Henryka hr. Rzewuskiego. W r. 1851 wydał „Bukiet literacki“ pod pseudonimem L. Wszędobyłskiego. W r. 1854 wydał pierwsze swoje wysoko cenione dzieło w zawodzie leśniczym: „Opisanie lasów Królestwa Polskiego i gubernij zachodnich cesarstwa rosyjskiego“. W r. 1860 „Wykład nauki gospodarowania w lasach“, a w r. 186 1/2 „Leśnictwo Polskie“. Wreszcie z początkiem r. 1866 wydawać począł własnym nakładem pismo *Goniec leśny i wiejski*, którego przedczesna śmierć rozwinąć mu dostatecznie nie pozwoliła.

Przyłęcki Stanisław, literat, przeważnie bibliograf, zmarły w Wilanowie w sierpniu, urodził się w r. 1805 na Litwie we wsi Orzechówce, majątku rodziców swoich. Początkowe nauki pobierał u OO. Jezuitów w Połocku; w 14 roku życia przeniósł się do Galicji i w Tarnopolu ukończył szkoły łacińskie a we Lwowie kurs filozofii i prawa. Bibliofil z wrodzonej skłonności, był pomocnikiem przy pierwszym dyrektorze Zakładu Imienia Ossolińskich Konstantym Słotwińskim; następnie urządził bibliotekę i zbiory Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce i zawiadywał niemi przez lat 4. W r. 1846, po zawiązaniu się Towarzystwa rolniczego galicyjskiego, powołany został na jego sekretarza, któryto urząd pełnił przez lat 17, zarządzając przytem biblioteką Towarzystwa, która mu znaczne rozszerzenie swoje ma do zawdzięczenia, i wydając *Roczniki* Towarzystwa. Następnie wezwany przez Augusta hr. Potockiego na bibliotekarza do Wilanowa, za mało miał czasu, aby stanowisko to, odpowiednie jego skłonnościom, zdolnościom i wykształceniu, mógł spożytkować z korzyścią dla siebie i literatury, która miała prawo spodziewać się po nim, iż ją wzbogaci wydaniem na widok publiczny niejednego z zabytków kryjących się dotąd w szafach bi-

blioteki wilanowskię. Artykułów, przeważnie treści historycznej, pisywał Przyłęcki wiele do rozmaitych pism czasowych, głównie atoli zasłużył się literaturze jako wydawca; największą zaś jego zasługę stanowi wydanie znanego już dzisiaj powszechnie znakomitego epicznego poematu z XVII w. pod napisem „Wojna Chocimska“ z rękopisu znalezioneo w bibliotece Zakładu Im. Ossolińs. Poemat ten, w rękopisie bezimienny, dziś powszechnie uznany za utwór Wacława Potockiego, Przyłęcki uwiedziony niektórymi wskazówkami napotkanemi w tekście, mylnie przypisał Andrzejowi Lipskiemu. Z rękopismów wilanowskich zdołał dwie rzeczy tylko wydać: „Instrukcyę Jakóba Sobieskiego ojca króla Jana III synom do cudzych krajów jadącym r. 1645“, z autorgrafu bibl. wilan. (Warszawa 1865) i „Dziennik przybycia i bytności Stanisława Augusta w Puławach r. 1777“ (Warsz. 1865). Wysokiej wartości jest pozostała po Przyłęckim w rękopisie „Bibliografia polska“ praca ogromnych rozmiarów, która oczekuje nakładcy.

Rostworowski Stefan, podpułkownik wojsk polskich, zmarły w Warszawie w 77 r. życia, służył najprzód w jeździe austriackiej, zkad jako porucznik przeszedł w r. 1808 do wojska polsk. i odbył kampanie rosyjską i niemiecką. Ozdobiony był krzyżem legii honorowej a następnie otrzymał medal ś. Heleny. Jakiś czas był marszałkiem gubernii Augustowskiej.

Rudzki Alexander, artysta-malarz, zmarły 3 lutego w Warszawie, urodził się tamże 1831 r. Okazywał niepospolity talent w malarstwie rodzajowym, po czasopismach ilustrowanych znaleźć można wiele jego rysunków.

Rzewuski Henryk hrabia, zmarły 26 lutego w Cudnowie na Ukrainie, urodził się 3 maja 1791 w Sławucie na Wołyniu. Był synem Adama Wawrzyńca kasztelana kijowskiego i Justyny z Rdultowskich podkomorzanki nowogrodzkiej. Pierwsze nauki pobierał w konwiktie ks. Karmelitów w Berdyczowie, następnie w instytucie prywatnym w Petersburgu, a wreszcie w Krakowie. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wstąpił do wojska i odbył kampanię r. 1809. Wziąwszy następnie dymisyę jako porucznik przebywał długi czas w Paryżu. Z małżeństwa z Julią hr. Grocholską zostawił dwie córki: hr. Adamową Czapską i Stefanową Ciecierską. Człowiek znakomitych zdolności, wysokiego wykształcenia i niepospolitego sarkastycznego dowcipu; lubo w głębi duszy Polak, w skutek atoli ultrakonserwatywnych swoich wyobrażeń stanął w sprzeczności z duchem czasu i uczuciem narodowym. Fałszywe to stanowisko, złe interesa majątkowe, wychowanie jego i dawne stosunki popchnęły go w objęcia Moskali, których stał się

slugą, a w końcu rezydentem u Paszkiewicza w Warszawie. Silny atoli choć na bezdroża zbłąkany duch jego nawet w tym upadku nie poddał się nigdy zupełnie, rwał się na niewolniczej obrzozy, i tych którym służył, kąsał nieraz zrącym swoim dowcipem.—Zawód swój literacki rozpoczął od *Pamiętników Soplicy*, znanego powszechnie jednego z arcydzieł literatury naszej. Książka ta zjednała mu odrazu znakomite imię, powagę i współczucie. Żaden atoli z późniejszych jego utworów nie stanął już z tym pierwszym na równi; owszem, widzimy w nich stopniowy coraz większy upadek, nieuniknione następstwo moralnego upadku pisarza. Gdyby nie nazwisko położone na tytule, niktby nie uwierzył, że ostatnie z jego prac literackich wypłynęły z pod pióra autora *Soplicy*.—Oprócz wspomnianych *Pamiętników* napisał i wydał Rzewuski: *Mieszaniny Jurosza Bejły* t. 3. *Listopad* romans hist. 2 tomy, najlepszy utwór po *Soplicy*.—*Zamek krakowski* rom. hist. t. 2.—*Zaporożec* powieść, t. 4.—*Rycerz Lezdejko* powieść, t. 3.—*Pisma i wędrówki umysłowe* t. 7.—*Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego*, 2 serye, t. 8.—*Paź złotowłosa* powieść, t. 2.—*Opowiadanie Starca* t. 2—w końcu tłumaczył powieści z obcych języków i tłumaczył licho. Był też, lubo niedługo, redaktorem *Dziennika Warszawskiego*, który założył i wydawał pod opieką rządową, czem, równie jak pojedynczemi zamieszczeniami w tém piśmie swego pióra artykułami, do reszty się w opinii publicznej dobył.

Smarzewski Marcin, pułkownik wojsk polskich, zmarły 23 lipca we Lwowie, urodził się w r. 1788 w Izdebkach w ziemi Sanockiej. W r. 1809 ukończywszy właśnie kurs prawny na uniwersytecie lwowskim, wstąpił w szeregi wojska narodowego, do 8 pułku piechoty, który się okrył był sławą pod Raszynem. W roku 1811 odkomenderowany jako porucznik do sztabu ks. Józefa Poniatowskiego, w r. 1812 wrócił do pułku i odbył tę kampanię jako komendant kompanii wołyżerów. Odchorowawszy ciężko trudy téj kampanii, wypoczął przez chwilę w stronach rodzinnych, ale w r. 1813 pospieszył znów do Saksonii i połączył się z dawnymi towarzyszami broni. Ranny pod Lipskiem, pod Frankfurtem kontuzjonowany, poszedł wraz z resztkami wojska polskiego do Francji, i dopiero w eskorcie zwłok księcia Józefa w r. 1814 wrócił do kraju. Ozdobiony w r. 1812 krzyżem wojskowym, w r. 1813 krzyżem neapolitańskim, niechęąc służyć pod W. Ks. Konstantym, w r. 1816 wziął dymisyą, osiadł w dobrach swoich Myślatycach w Przemyskiem i ożenił się z Eufemią z Krasińskich. Rok 1831 powołał go znów na pole walki. Po bitwie ostrołęckiej mianowany organizatorem pieszej legii nadwiślańskiej, z siedzibą naprzód w Stopnicy a potem w Szkalbmierzu, energicznie jął się pełnienia po-

ruczonego sobie obowiązku, i dopiero zajęcie Szkalbmierza przez jen. Rüdigera (24 września) położyło kres jego czynności. Otrzymałszy od jen. Różyckiego dymisyą w stopniu pułkownika, osiadł znów u siebie na wsi. W r. 1848 generał Wybranowski, ówczesny naczelnik gwardyi narodowej galicyjskiej, mianował go organizatorem gwardyi narodowej w ziemi przemyskiej. Szanowany od sąsiadów dla których zawsze gotów był do obywatelskiej posługi, kochany od włościan którym był ojcem, opiekunem i dobrodziejem, wśród rozlicznych zajęć obywatela-rolnika, Smarzewski znalazł jeszcze dosyć czasu na prace literackie. Zostawił też w rękopismach wiele tłumaczeń i prac oryginalnych, z których prawie żadnej za życia drukiem nie ogłosił. Do najważniejszych z tych prac należy niezawodnie znacznej objętości pamiętnik, który od lat najmłodszych aż do ostatniej niemal chwili życia spisywał. Od r. 1864 mieszkał we Lwowie.

Strachocki Erazm Józef, major wojsk polskich legii nadwiślańskiej, zmarły d. 4 września w Chodyniach pod Mościskami w obwodzie przemyskim, urodził się 1789 r. Jako żołnierz Napoleoński posiadał medal ś. Heleny. Po r. 1831 osiadłszy na wsi, kochany i szanowany był powszechnie dla swój uprzejmości, gościnności, towarzyskich i obywatelskich przymiotów.

Szembek Piotr, hrabia, generał wojsk polskich, syn Ignacego Szembeka łowczego łączyckiego i Kunegundy z Walewskich, zmarły w Siemianowicach dobrach swoich w Wielkopolsce d. 21 marca, urodził się d. 14 grudnia 1788 r. w Warszawie. Był w szkole wojskowej w Berlinie, z której wyniósł patent oficerski. Wstąpiwszy do legionu Dąbrowskiego, odbył jako adjutant kampanią 1808 r. Męstwem i przytomnością umysłu tak się odznaczył, mianowicie pod Czczewem i przy zdobyciu Gdańska, że w r. 1809 powierzono mu już dowództwo batalionu francusko-włoskiego, utworzonego z jeńców wojennych. Za dzielną obronę Torunia posunięty został na szefa batalionu i ozdobiony złotym krzyżem kawalerskim. Kampanią r. 1812 odbył jako starszy major w 11 pułku i otrzymał krzyż legii honorowej, a w końcu odznaczył się mężną choć daremną obroną Gdańska. Następnie wstąpił do utworzonej pod dowództwem w. ks. Konstantego armii polskiej w stopniu pułkownika dowódcy Igo pułku strzelców. W r. 1827 mianowany był generałem brygady. Po wybuchu powstania pierwszy z generałów opuścił w. księcia i z komendą swoją przeszedł na stronę powstania. Krok ten zjednał mu wielką miłość u ludu, a prawość jego charakteru tak wysoce i powszechnie była cenioną, że dała początek przysłowiu: „Wierz jak Szembekowi“. W początku kampanii sprawował ważny obowiązek jeneralnego organizatora i gubernatora

Warszawy. Jako dowódzca 4ej dywizyi odznaczył się pod Wawrem, Okuniewem i Grochowem, gdzie został ciężko rannym. Nieporozumienia z naczelnym wodzem Skrzyneckim spowodowały go do podania się do dymisji. Ochłonawszy z pierwszego uniesienia i ulegając prośbom wszystkich oficerów swego korpusu, chciał wprawdzie zaraz cofnąć to podanie, ale Skrzynecki słuchać już o tem nie chciał. Resztę więc kampanii odbył Szembek jako ochotnik, najprzód przy korpusie jen. Sierawskiego, i przyczynił się niemało do ocalenia resztek tego korpusu po bitwach pod Wronowem i Kazimierzem; potem przy korpusie jen. Sam. Różyckiego, z którym też 27 września 1831 wszedł do Galicyi. Po kilku latach tułactwa, otrzymawszy od rządu pruskiego pozwolenie powrotu, osiadł w dobrach swoich Siemianowice w ks. Poznańskim, pow. ostrzeszowskim, gdzie przez lat z górą trzydzieści był wzorem obywatela i chrześcianina. Od lat kilku dotknięty paraliżem, z chrześciańską rezygnacją znosił ciężkie boleści, od których go dopiero śmierć oswobodziła.

Szołdrski Melchior, żołnierz polski, obywatel ziemski, zmarły d. 1 października w Jaszkanie, w Poznańskim, powiecie śremskim, urodził się r. 1778. W 16-ym roku życia, za czasów Kościuszki, zaciągnął się był do wojska jako towarzysz chorągwi pancernej. Kampanią r. 1809 odbył jako adjutant jen. Kosińskiego. Głuchota, która go wcześniej nawiedziła, zmusiła go do opuszczenia stanu wojskowego i wogóle publicznego życia. Osiadł więc na wsi, i tam stał się wzorowym rolnikiem, prawdziwą opatrnością włościan, ubogich i cierpiących, a pomocą dla sąsiadów. Każda dobra sprawa znajdowała w nim gorliwe poparcie, hojność jego była prawie niewyczerpana, a przytem pracowitość i ład u niego taki, że majątek jego wśród klęsk osobistych i krajowych żadnego nie poniósł uszczerbku. To też domowe i obywatelskie cnoty, obok sędziwego wieku, czyniły go celem ogólnej czci i szacunku. W pracach i zachodach czynnego a tak zacnego żywota, znajdował on dzielną i nigdy nie zawodzącą pomoc i podpórę w żonie swojej Albertynie z Kołaczkowskich, kobiecie wysokiego wykształcenia i pięknej duszy. Żywe a delikatne uczucie, rozsadek i niezwykły takt w postępowaniu, pełne chrześciańskiej miłości serce zdobyły tę wzorową matronę polską. Wierną towarzyszkę męża za żywota dał Bóg, że i śmierć nie na długo ją z nim rozłączyła. W pięć dni po jego zgonie, pięknego także doczekawszy się wieku, bo liczyła lat 74, poszła za tym, którego przez lat 55 była dumą i pociechą.

Szyrma Lach, profesor uniwersytetu warszawskiego, pułkownik gwardyi akademickiej warszawskiej w r. 1831, zmarły 21

kwietnia w Devonport w Anglii, urodził się w r. 1791. Za młodu, jako nauczyciel księcia Adama Czartoryskiego syna Konstantego, podróżował z nim po zagranicy, dłuższy czas bawiąc w Anglii, gdzie słuchał nauk na uniwersytecie w Edyburgu. Owocem tej podróży było dzieło jego: „Anglia i Szkocya“. Przed powstaniem r. 1831 wydawał wraz ze Skrodzkim i Janickim „Pamiętnik nauk moralnych i stosowanych.“ W r. 1830 rozdzielili się współpracownicy: Szyrma wydawał nadal „Pamiętnik nauk moralnych“, a Skrodzki i Janicki „Pamiętnik nauk stosowanych“. Będąc na uniwersytecie warszawskim najprzód nauczycielem języka angielskiego a następnie profesorem filozofii, w r. 1831 stanął Szyrma na czele legionu akademickiego, który potem przybrał nazwę gwardyi. Gwardya ta rozeszła się następnie do pułków czynnej armii, gdzie gwardziści przyjmowani byli w stopniach podchorążych. Szyrma jako pierwotny dowódzca legionu akademickiego otrzymał stopień pułkownika, a później zdał dowództwo pułk. Łagowskiemu. Po upadku powstania wyemigrował do Anglii, gdzie do końca życia pozostał, i gdzie umiał sobie zasłużyć na powszechny szacunek tak u ziomków jakoteż i u Anglików, których obznajmiał z literaturą polską. Nie zrywając nigdy związków z krajem, był długi czas korespondentem dziennika *Czasu* i współpracownikiem *Dodatku do Czasu*. Syn jego zamierza podobno wydać pamiętniki pozostałe po ojcu. Na pogrzebie, załoga w Devonport oddawała mu honory wojskowe.

Turno Karol, generał dywizyi wojsk polskich, zmarły 11 marca w Obiezierzu w Wielkopolsce, syn Stefana Turno starosty pietrzykowskiego, urodził się 7 maja 1788 r. na Wołyniu. Oddany do korpusu kadetów w Wiedniu, złożywszy świetnie egzamina, wstąpił w służbę austryacką, w której szybko ze stopnia na stopień awansował. Atoli przed kampanią 1809 r. wziął dymisję i pospieszył w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego. Wstąpił jako adjutant do 5go pułku szaserów, formacyi stryja swego generała Kazimierza Turno, i w randze kapitana odbył kampanie 1809, 1812, 1813 i 1814 r., a biorąc udział w wielkich bitwach pod Mołajakiem, Borodinem, Lipskiem, Hanau, a wreszcie pod Paryżem, wyniósł z nich kilka ran i kilka znaków honorowych. — W nowo utworzonym przez cara Alexandra wojsku polskiem, mianowany był adjutantem w. ks. Konstantego, i pełnił tę służbę przy nim w stopniu pułkownika aż do roku 1830. Po wybuchu powstania, odprowadził w. księcia aż do granicy Kongresówki, ale tam pożegnał go i wrócił do Warszawy. Mając sobie powierzone dowództwo najprzód brygady a potem dywizyi jazdy, odznaczał się w ciągu całej kampanii przytomnością umysłu i odwagą. Pod Łysobykami ranny w głowę kartaczem dostał się do niewoli, a po

wyzdrowieniu zasłany został do Permu, zkąd po dwu latach uwolniony ożenił się z wdową po jenerale Trębickim, i osiadł w majątku żony, w Strychowie na Litwie w Grodzieńskim. Owdowiawszy niezadługo pozostał jednak w swoim wiejskiem ustroniu aż do r. 1863 oddany gospodarstwu, wychowaniu jedynego syna Gotarda i pracom literackim. Zostały po nim: *Historia polska dla użytku młodego wieku*, *Atlas do historii powszechnej na wzór mapy Lessage'a*, *Rzecz o sztuce wojennej*, przekłady z francuskiego o literaturze i ekonomii politycznej, wreszcie *Pamiętniki*. W r. 1863 udał się w Poznańskie do tamtejszych Turnów, osiadłych w Obiezierzu i tam też życia dokonał. W r. 1864 złamawszy nogę dawniej już parę razy ranną, przeleżał przeszło dwa lata w dotkliwych cierpieniach, które znosząc z nadzwyczajną cierpliwością, rezygnacją i wesołym umysłem, wśród serdecznego żalu kochającej go rodziny, sam z uśmiechem na ustach świat ten pożegnał.

Wagilewicz Jan, literat, zmarły 10 maja, urodził się 2 września 1811 r. we wsi Jasień górny w obw. stryjskim. Nauki odbywał najprzód w Buczaczu, potem w Stanisławowie a wreszcie we Lwowie, gdzie filozofią a później teologią ukończył. Był wyznania unickiego i sposobił się na księdza. Nie poprzestając na nauce szkolnej, obdarzony gorącym sercem i zamiłowaniem wiedzy, szukał jęj wszędzie: w książkach i w ludziach. Czytał dużo i wszedł w stosunki ze znakomitszymi literatami, którym się gorącą żądzą nauki i pracowitością niebawem dał poznać. Postępowanie to nie podobało się zwierzchności duchownej i w r. 1842, już po ukończeniu teologii, Wagilewicz wyrokiem biskupim z listy kandydatów do stanu duchownego wykreślony został. Wyrok ten po wielu staraniach dopiero w r. 1845 odwołano, a w r. 1846 udzielono obżałowanemu święceń kapłańskich. W r. 1848 powołany został do Lwowa na redaktora polityczno-literackiego pisma w języku ludowym ruskim pod napisem *Dnewnyk*. Gdy reakcyja górę wzięła, Wagilewicz doznał znów prześladowania jakoby za zasady w owém piśmie szerzone, i skazany został przez swoją zwierzchność na rekolekcyje i więzienie u ś. Jura dopóty, dopóki się moralnie i politycznie nie poprawi. Wagilewicz mający już wówczas żonę i dzieci, nie chciał i nie mógł się poddać temu wyrokowi. Postanowił przejść na obrządek rzymski, a gdy go i tam nie przyjęto, przeszedł na wyznanie ewangelickie. W r. 1851 mianowany zastępcą kustosa przy bibl. Zakł. Im. Ossol., niedługo zostawał na tój posadzie. Mając udział w wydawnictwie *Słownika Lindego*, zamierzył wydać potem jeden jeszcze tom uzupełnień, ale ciągła wyrobnicza praca na chleb powszedni, nie dozwoliła mu dokonać tego przedsięwzięcia. W młodym wieku próbował Wagilewicz sił swoich w poezyi, choć nic z utworów swoich nie drukował; później

jednak zarzucił poetyczne elukubracye a oddał się studjom etnologii, filologii i historii słowiańskiej. Mało jednak, i to drobniejszych rzeczy drukował, powiększej części po pismach peryodycznych; najważniejsze jego prace pozostały w rękopismach. Odnaczają się one nadzwyczajną erudycją, pracowitością i sumiennością, choć forma ich zewnętrzna bardzo nieudatna. Ogrom tych prac równie jak zawartej w nich nauki zdumiewają tembardziej, że ich Wagilewicz wśród nieustannego łamania się z prześladowaniem i nędzą dokonał.

Załuski Józef, hrabia, generał brygady wojsk polskich, zmarły w Krakowie 25 kwietnia, urodził się r. 1787. Weześnie wstąpiwszy w służbę wojskową odbył wszystkie kampanie Napoleońskie, głównie w pułku lekkokonnym jazdy polskiej w gwardyi Napoleona I-go, o którym też pułku spisał potem Wspomnienia, drukowane najprzód w Dodatku do Czasu, a następnie przedrukowane w Bibliotece Polskiej wydawanej przez Turowskiego. Po utworzeniu Królestwa kongresowego, był Załuski adjutantem najprzód cara Alexandra a potem Mikołaja. Wystąpiwszy z wojska, mianowany został przez trzy opiekuńcze dwory Rzpltej Krakowskiej kuratorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Urząd ten sprawował do grudnia 1830 r., w którym udał się do Warszawy i przez cały ciąg wojny o niepodległość służył w stopniu generała brygady. Nie mając osobnej komendy, miał sobie przy sztabie głównym powierzony zarząd bióra donosicieli wojennych. Zawód wojskowy przyozdobił pierś jego kilku znakami honorowemi, między którymi były krzyże *virtuti militari* i legii honorowej. Po upadku powstania zamieszkał w dobrach swoich w Galicyi, Jasienicy i Siedliszowicach. W r. 1849, w czasie przechodu wojsk moskiewskich na Węgry, porwany został z własnego domu, zawieziony do Warszawy i osadzony w cytadeli, gdzie skazany na śmierć, jednocześnie jednak ulaskawienie i wolność uzyskał. Wróciwszy do Galicyi oddał się pracom gospodarskim a poniekąd i literackim (w tymto czasie i owe Wspomnienia o pułku lekkokonnym napisał) zachowując aż do śmierci rzadką w tak późnym wieku energią i ruchliwość umysłu.

Zakrzewski Alexander, kapitan inżynierii i artylerii wojsk polskich, zmarły w Krakowie 2 kwietnia, urodził się roku 1801. Ozdobiony krzyżem zasługi wojskowej, po kampanii 1831 r. emigrował do Francyi. Zpoczątku zajmował się tam prywatnemi pracami, ale niebawem zwrócił na siebie uwagę rządu francuskiego, który go wysłał z ramienia swego na wyspę Otaheiti, zkąd później udał się na Madagaskar, a wreszcie na Ile de Bourbon. Wskutek podobno intryg angielskich odwołany ztamąd pojechał do Kali-

fornii, gdzie jednak nie zajmował się kopaniem złota ale pracami inżynierskimi. Na téj drodze dorobił się fortunki i wziął się do budowania domów w San Francisco. Atoli pożar zniszczył prawie całe jego mienie, z którego mu jeden tylko dom ocalał. Przed trzema laty, zwątlony na zdrowiu wrócił do kraju i jął się zawodu fotografa, gdy wtem śmierć go zaskoczyła.

Zamojski Konstanty hrabia, ordynat, zmarły 9 stycznia w Londynie w 67 roku życia, był synem Stanisława i Zofii z Czar-toryskich. Do roku 1831 prowadził życie zupełnie prywatne; — w roku 1831 uformował swoim kosztem 5-ty pułk ułanów. Mając sobie niedługo po roku 1831 oddany przez ojca cały majątek, jeden z pierwszych u nas oczynszował włościan w do-brach ordynackich, na bardzo korzystnych dla nich warunkach. Na jakie 20 lat przed śmiercią osiadł w Londynie i tam pozostał już do końca życia. Ordynacya przeszła po nim na najstarszego jego syna Tomasza.

Zieliński Wiktoryn, literat, profesor, wreszcie urzędnik biblioteki Szkoły Głównej w Warszawie, zmarł tamże 4 sierpnia. Wydał on zbiorek swoich poezyj pod napisem: „Drobne pisma poetyckie“. Utwory te odznaczają się delikatnym uczuciem i wdzięczną formą, tak, że jeden jego wierszyk, znany powszechnie: „O gwiazdeczko coś błyszcziała i t. d.“ poczytywano długo za utwór Bohdana Zalewskiego, tego mistrza harmonii między poetami naszymi. Biegły w językach, wydał także Zieliński „Nowy Kome-niusz“ (rozmowy polsko-francusko-niemieckie), oraz „Kurs języka francuskiego“. Wreszcie był niez mordowanym współpracownikiem bardzo wielu pism czasowych warszawskich.

Z NOTAT BIOGRAFICZNYCH

BARONA KOSTUSIA GALILEJSKIEGO.

I.

Mam lat 28, piękną powierzchowność, dobre zdrowie i znaczny majątek. Wobec tych darów przyrodzonych lub odziedziczonych po ś. p. papie moim, mam wszelkie przyczyny lekceważyć przesąd, który w naszym społeczeństwie dotąd istnieje. Brakuje mi przodków tej samej religii i socyalnego stanowiska. Papa mój, ś. p. baron Antoni Galilejski, pochodził w prostej linii z pokolenia, które koczowało pod komendą Mojżesza na pustyni. Nie wstydzilem się nigdy tego początku, jak nie żałowałem, że mój dziad został chrześcianinem. Spoglądam zawsze z pewną sympatyą na ród z którego wyszedłem, a karczmę w moich dobrach, którą niegdyś dziad zamieszkiwał, konserwuję jako świętość, z której wyszło dzisiejsze znaczenie domu Galilejskich.

Być może, że przyczynia się do tego osobisty mego ojca charakter. Ś. p. Antoni był uczciwym człowiekiem, i uczciwie, pracą, skrzętnością, przedsiębiorczością przyszedł do majątku. Miał on wprawdzie trochę polityki Filipa macedońskiego w swoim postępowaniu, ale przyznać należy, że nie zniżył się nigdy do środków, któreby sprzeciwiały się honorowi. Opowiadano wprawdzie, że małżeństwo jego z hrabianką Z. a moją matką było dziełem jego ambicyi z jednej strony, rzeczą konieczności finansowej z drugiej; ale jeśli tak było, przypuścić muszę, jako naoczny świadek pożycia rodziców, że ani moja matka nieszczęśliwą, ani mój ojciec tyranem nie był; że jeżeli pierwsza poświęciła wiele dla uratowania majątku, to drugi umiał jęć wynagrodzić życiem świetnym to poświęcenie.

Wyrósłem też w atmosferze prawdziwie pańskiej. Między rodzicami moimi istniało najzupełniejsze porozumienie, więcej z rozumu jak z serca płynące, które wszakże dobrze na moje wychowanie wpłynęło. Nie pieściła mnie matka, nie psuł mnie ojciec, musiałem się uczyć wiele i dobrze, a na środkach nie brakło. Matka starała się o ogładę salonową, ojciec o gruntowną naukę, jedno i drugie uzupełniało się wzajemnie. Pod wpływem obopólnego starania o dziecko, zbliżali się rodzice do siebie, i pamiętam że mój ojciec gorzko płakał na pogrzebie matki, że mnie prowadził często na jej grób, wspaniałym przykryty nagrobkiem, i mawiał: Była to kobieta rzadka, rozumna i obowiązkowa.

W kilka lat po śmierci matki, gdym dochodził lat dwudziestu, choroba śmiertelna położyła ojca na łożko. Długie jej trwanie pozwoliło ojcu urządzić ostatecznie interesa, wyrobić mi pełnoletność i zakończyć życie, jak wieczorny obrachunek kasy w kontuarze. Zawoławszy mnie do siebie, rzekł ś. p. papa:

— Kostuszu — mówił zatraćając z żydowska — Kostuszu, czas na mnie. Dzięki Panu Bogu, że mi pozwolił doczekać się syna w takim wieku. Pozostawiam ci majątek do dyspozycji i wiem że go nie strwonisz. Bez majątku, Kostuszu, człowiek głupi na świecie, a szczególniej przechrzta. Przyczyniać nie potrzebujesz go koniecznie; wiem zresztą, że nie masz do tego ochoty i zdolności, że masz kierunek umysłu do czego innego. Używaj go szczęśliwie, na pożytek ludzi a bez szkody własnej. Firma dobra stać powinna. Ożeń się Kostuszu, doszedłszy do lat 28, a staraj się o taką żonę, jaką ja miałem. Koligacya z domem znakomitym nie zaszkodzi, a pójdzie ci łatwiej niż mnie. A teraz, bywaj mi zdrów Kostuszu!

Obiecałem ojcu zastosować się do rad jego. Nie mogłem się wstrzymać od gorących łez całując ziębnącą rękę. Śmierć, pogrzeb, odbyły się w porządku jak całe życie. Wystawiwszy ojcu wspaniały nagrobek obok matki, wziąłem się do objęcia gospodarstwa i przejrzenia pozostałości. Otwierając kasę werthei-

mowską, znalazłem pakiet z banknotami i napisem: Dla Kostasza! na podróż za granicę.

Polecenie to wypełniłem z ochotą, a pozostawiwszy klucz nasz i pałac w dobrej opiece, puściłem się w podróż po Europie. Gdzie byłem, co widziałem, opisywać nie będę, rzecz to oklepana. Zanotuję tylko, że całą tęsknotą serca dążyłem szczególnie do Anglii, i Anglia też przeszła wszelkie moje oczekiwanie.

Mrs. Gibbie stary mój metr języka szekspirowego, pierwszy tchnął we mnie podziw dla Albionu. Albiońską była po części atmosfera naszego pałacu, a mój ojciec przypominał mi potrochu angielską flegmę i rozum. Zamiłowanie moje do angielszczyzny zaczęło się od bakenbardów jakie nosił p. Gibbie, a kończyło na Macaulayu i Shakespearze. Było mi z nié dobrze, bo mimowolnie nachodził umysł młodociany jakiś spokój, który mi był tem potrzebniejszy, że pomimo majątku i tytułu barona, nie ograłem się, szczególnie w szkołach, od pewnego prześladowania jako potomek Izraela. Prześladowanie to nie obudzało we mnie gniewu; owszem, uczyniłem sobie pewien punkt honoru w gardzeniu podobnemi przesadami, a moi koledzy, zwyciężeni moją flegmą i rozumem, zamienili niebawem przydomek żyda na miły dla mnie tytuł Englishmana. Otóż niedziwota że spieszyłem do Anglii i przebyłem w tym kraju cały rok mego życia. Wyniósłem, jeżeli nie uwielbienie, które zwykle przy dokładném poznaniu przedmiotu ustępuje miejsca specjalnemu ocenieniu, to zamiłowanie społeczeństwa, które innym europejskim ustępuje może pod wieloma względami, ale wydaje się zawsze miniaturową edycją owéj przyszłości, która kontynent europejski oczekuje. Na pochwałę wszakże swoją dodać muszę, że nie powracałem ani spleenikiem, ani sportsmanem, ale gospodarzem i finansistą a zapalonym adoratorem angielskiego selfgovernmentu i parlamentaryzmu.

Po Anglii, niby wszechniczy nauki i doświadczenia ludzkiego, dosyć dziwnie wydały mi się Włochy i Wschód który zwiedziłem. Lubiąc wszakże poezją i uznając jéj wniosłe prze-

znaczenie, zasmakowałem za pomocą Byrona i naszego Słowackiego w pięknościach, które zrazu ekonomiczne budziły we mnie zadumy, co np. skłoniło ludzi do założenia Wenecyi, tak niekorzystnie położonej, chociaż tak uwielbianej przez naszych poetów. Przekonałem się przy téj sposobności, że chcąc się oddać poetycznym marzeniom, trzeba zapomnieć o ekonomii, co zapewne lorda Byrona, zasiadającego w parlamencie, do opuszczenia wyspy skłoniło.

Nie wspominałbym o mojej podróży na Wschód, gdyby nie spotkanie mego kolegi szkolnego i sąsiada p. Sylwana, który, jak zobaczymy później, należy do mojej biografii.

Byłoto na piramidzie: w całym znaczeniu tego słowa na piramidzie w Gizeh, z tą różnicą, że ja siedziałem pod piramidą podziwiając jej wysokość i zastanawiając się nad czasami despotyzmu, który podobne masy wypiętrzył na skinienie koronowanego głupca — pan Sylwan zaś schodził właśnie z piramidy, blady, z rozwianymi włosami, cały natchniony. Od ławy szkolnej nie widzieliśmy się, na ławie szkolnej nie czuliśmy do siebie wiele sympatyi. Tu wszakże zwyciężyło uczucie dawnego koleżeństwa: Sylwan wypatrzył na mnie oczy i jakby budząc się z marzenia zawołał:

— Być-że to może? To ty Konstanty!

— Ja, jak widzisz. Siadaj, przygotowałem beafsteak na maszynie, którą wożę ze sobą, potem napijemy się wybornej herbaty.

Sylwan skrzywił się komicznie, widocznie uważał za bluźnierstwo aby jeść beafsteak u stopy piramidy króla Cheopsa. Ale woń mego preparatu była cudowną, a duch jak powiada Pismo św. jest mocny, ale ciało jest mdłe. Zasiadł więc i rozgościł się.

— Ha! ha! wyborna rzecz! Na klasycznej ziemi Faraonów nie zapomniałeś komfortu.

— Nie! jak widzisz. Przodkowie moi mieli manę i przepiórki, ja beafsteak.

— Cóż tu robisz? — zapytał Sylwan budząc się z zadumy.

— Obliczałem czas stracony na budowanie piramid, gdy mi na myśl przyszła uwaga któregoś z orientalistów, że piramidy miały cel gospodarczy, t. j. chroniły dolinę nilową od piasku pustyni.

— Zawsze ten sam!!! A przecież jest w tém myśl poetyczna... Król kładł się w granitowym grobowcu u granic ziemi swojej, aby ją chronić po śmierci! Dziękuję ci, muszę sobie to zanotować. Gdzież to czytałeś?

— W Lepsiuszu czy Bunsenie, nie pomnę. Mam ich w tłomoczku, poszukamy.

Otworzyłem mój angielski waterproof, gdy z pomiędzy książek wyleciało kilka tomików Słowackiego.

Sylwan spojrzał na mnie przyjaznym okiem.

— Ach! masz Słowackiego ze sobą!

— Mam. Możemy odczytać po herbacie jego „Odwiedziny piramid“, wiersz bardzo piękny.

— Daj! daj!

Sylwan rzucił się na głązy piramidy, a udrapowany w płaszcz zanurzył się w tomiku Słowackiego.

— Daj pokój Słowackiemu a zabierz się do herbaty. Poetyza, ciągnąłem dalej sentencyjonalnie, nie bez pewnej dozy sarkazmu, jest wyborna, ale gdy żołądek pełny.

— Ha! ha! i ty jesteś wyborny, mój Konstanty. Duch Słowackiego, możesz być tego pewnym, nie pogniewa się na ciebie. Widocznie przybierasz rolę nadnilowego Grabca.

— Zawsze czułem wiele sympatyi do Grabca, téj doskonałej kreacyi Słowackiego acz naśladowanej z Szekspira.

— Jakto naśladowanej? — oburzył się Sylwan.

— Tak jest, kopiowanej wiernie z Bottoma w Midsummernightsdream, odrzekłem lakonicznie.

— Kopiowanej! kopiowanej! — oburzył się Sylwan. — Już cię nie przepuścisz, aby taki geniusz jak Słowacki potrzebował kopiować!

— Tak dobrze kopiować i jeszcze Szekspira, to honor.

— Otóż ubóstwiacze beafsteaku i realizmu poetycznego! Czy nie czytałeś co nasz Zygmunt o Szekspirze napisał?

— Brednię, odpowiedziałem. Nie narzucam się na sędziego poezji mój Sylwanie, ale zdaje mi się, że źle usługujemy naszym wielkim poetom, nie zastanawiając się nad nimi krytycznie, jak to czynią ze swymi...

— Niemcy! anatomy!

— Dla czego nie? Że wyrabiamy w sobie jakąś niepotrzebną exaltacją...

— Exaltacją! — oburzył się Sylwan, upuszczając widelec.

— Że zamiast pracować i uczyć się — dodałem z przyციśkiem — zdaje nam się, że exaltacja owa wyniesie nas tak wysoko jak tych, którzy mieli ku temu zdolności.

Sylwan wstał i podniósł szybko ze ziemi papier, który mu wypadł z kieszeni, widocznie wierszami zapisany.

— Ale skończże herbatę — prosiłem.

— Takie spotkanie! — mruczał pod nosem Sylwan. — To fatalizm! fatalizm! Bądź zdrow — zawołał nagle — zepsułeś mi uroczystą chwilę życia.

— Dla czego zepsułem? mój Sylwanie — rzekłem, udobruchawszy się. — Jestem, jakim mnie Bóg stworzył; ty, co innego! Skończyłem herbatę i czuję chęć poetycznej emocyi. Wypadły ci wiersze z kieszeni, przeczytaj mój drogi. Sylwan zachnął się zrazu, ponowiłem prośbę, w końcu skutecznie.

Sylwan wy dobył z kieszeni manuskrypt i czytał coś o królu Cheopsie, Słowackim, Mojżeszu, Napoleonie i swoich nieszczęściach.

Było gorąco pomimo cienia piramidy. Obiad spożyty wprawia mnie w senność, odziedziczyłem tę wadę po ś. p. papie. Wiersze Sylwana płynęły zrazu jak woda, potem przypomniały mi turkot amerykańskiego młyna w naszych dobrach. Coraz słabiej widziałem postacie kreślone w rymach — w końcu nie widziałem nic prócz głowy sfinxa z utraconym nosem, rysującego się na widnokręgu. Zastanowiłem się, jak barbarzyńskim

jest kraj, w którym przy manewrach artylerji biorą na cel taką starożytność. Potem przestałem się zastanawiać — usnąłem.

Gdym się po dobrej pół godzinie obudził — nie było już Sylwana, jego dwóch arabów i wielbłąda. Tom, mój angielski służący, śmiał się.

— Gdzie ten pan? — zapytałem.

— Gone! gone! — odpowiedział Tom lakonicznie. — Pomi-mo starań nie spotkałem już Sylwana w podróży, pewny atoli byłem, że spotkam sam siebie w jakim poemacie wydanym „nakładem autora“, w którym się w bardzo nieprzychylnych ujrzę kolorach. Spotkaliśmy się w inny sposób.

II.

Powróciwszy do kraju, wyznam, że miałem wiele chwalebnych postanowień. Stosując się do woli ojca, nie myślałem o powiększeniu majątku, starałem się tylko aby go nie stracić. Przekonany, że jako zrodzony w kraju polskim i posiadający jego część, powinienem kraj ten poznać i starać się być użytecznym dla niego, zatrudniłem się skrzętnie studjami nad nim, poodnawiałem dawne stosunki i pozawiezywałem nowe, a dzięki majątkowi i koligacyi z domem matki, byłem wkrótce *au courant* życia obywatelskiego.

Gdyby człowiek mógł być kosmopolitą, byłoby niezawodnie najlepiej. Jestem przekonany, że z postępem czasu ztrą się odcienia narodowe, jak w tolerancyi zacierają się odcienia religijne. Ale to się dopiero kiedyś stanie. Obecnie należy służyć społeczeństwu za pomocą narodu do którego się należy. Pochodzeniem po ojcu byłem oczywiście obcym narodowi, wychowanie nie wiele się przyczyniło do zapoznania mnie z nim. Mój ojciec był lojalnym obywatelem państwa do którego należał, i uważał, że w ten sposób najlepiej swoje interesa pokieruje. Ja nie dzieliłem pod tym względem przekonań ojca, już to dla tego, że owa lojalność, uciekająca się pod protekcyą rzą-

du *quand même*, nie wydaje mi się godną wykształconego i postępowego człowieka; już to, że wyrósłszy na téj ziemi i obznajomiwszy się z jéj historią i literaturą, spostrzegłem, że sprawa jéj narodu należy do spraw słusznych i cywilizacyjnych, a jako taka nietylko na swoich ale i na cudzoziemców poparcie zasługuje. Nie wdziałem wprawdzie konfederatki i kontusza, co się dla mnie w szczególności niewłaściwém wydało, ale postanowiłem służyć téj sprawie, która mnie nadto, acz prozaicznego człowieka, nieopisanym przynęcała wdziękiem.

Dzieje mego wejścia w społeczeństwo, stanowią ciekawą kartę mego życia. Chcąc poznać wszystko, zawiązałem rozliczne stosunki tak z domami znakomitemi, jak z bracią szlachtą okolicy.

Pierwsi, którzy mnie *à bras ouverts* przyjęli, byli to sportsmeny i junkry arystokratyczni okolicy, zapominający dla szlachetnego pochodzenia mojej ś. p. matki mniej szlachetnego pochodzenia mego ojca, a dla znacznego mego majątku sposobu, w jaki mój ojciec do niego przyszedł.

— Kochany baronku, pojedziesz jutro z nami do hrabstwa X., do księstwa As... Kochany baronek... Nabob... Krezus okolicy!... A jakiego masz anglika!... Zkąd taki jockey? Gdzieś kupił te osobliwości? Wyglądasz jak wycięty z żurnala! Ach! co za masę książek przywiózłeś! Wiesz co, drogi, urządź polowańko, masz lasy, dziewicze lasy!... Wszystko to huczało i brzmiało koło moich uszów, a moja madera, ostrygi, kawior i sztrasburskie pasztety licznych znajdowały konsumentów.

Mniej przystępną była poczciwa szlachta okolicy. Zgwałciwszy ją wszakże wizytami i serdeczném w domu przyjęciem, wygnałem z ich oblicza rys niedowierzający, a nawet spędziłem powoli uśmiech szyderyczy, chowający się pod wąsami. Przyzwoity i wykształcony chłopiec! zaczęto przemawiać półgłosem. Dziwna rzecz, że nie znać... dodawano. Bardzo do rzeczy... dodawały mamy. Bardzo przystojny... myślały panienki.

Dobra ta komitywa trwała czas niejakiś. Bywałem wszędzie i wszędzie byłem dobrze widziany. Panowie chcieli mnie

wychować na półpanka — szlachta spodziewała się, że będę się aplikował na szlacheca. Poznałem wśród tych obustronnych zabiegów wiele stron pięknych charakteru polskiego, gościnność, przywiązanie do kraju, pewną szlachetność uczuć i znakomite domowe cnoty. Ale poznałem także i wady, a to mnie zgnębiło.

Niepopularność moja rosła powoli, ale stanowczo. Czy to krew owa judzka, czy englishmaństwo moje, dosyć, że zachowałem pewną samodzielność wśród rozrywającego mnie sąsiedztwa. Drugim nieszczęściem było — werydyctwo moje, do którego pochop brałem zapewne z niezawisłego mego stanowiska. Trzecim — była moja sentencyonalność, która kazała mi się odzywać tam, gdzie to dla zachowania dobrej komitywy było niebezpiecznym.

Notuję tu kolejno owe kreski, które nabazgrałem samouchęcący w czarnej księdze mego sąsiedztwa.

W salonie hrabstwa X. razila mnie niepospolicie ciągle konwersacya po francusku. Postanowiłem odpowiadać po polsku na francuskie zapytania.

— Pan nie mówisz po francusku? — rzekła hrabina X.

— Owszem mówię, łaskawa pani. Ale przyznam się szczerze do zadziwienia mego, dla czego panie wyłącznie francuskiego używacie języka? Pochodzi to zapewne z przyzwyczajenia lat dziecinnych. A przecież zwróciłbym uwagę, że od owego przyzwyczajenia należałoby przynajmniej młode zachować pokolenie. Zobczenie obyczaju i myśli — oto grzechy, które zarzuca znakomitym w kraju domom stronnictwo rewolucyjno-demokratyczne, którego tak się obawiacie. Otóż byłoby to odebraniem mu jednej broni a zespoleniem się jednym jeszcze środkiem z massą.

— Ach panie! — odrzekła z przekąsem chuda, gótycka, stara hrabianka Z. słuchająca rozmowy — my, mówiąc po francusku, nie zapominamy język polski, ale rozumiemy to bardzo dobrze że pan ciągle potrzebujesz ćwiczenie.

— Chcesz pani powiedzieć przez to, że moja rodzina jest... Bynajmniej się tego nie wstydzę, odpowiedziałem, zwracam tylko

uwagę, że w tej chwili popełniłaś dwa grube błędy gramatyczne.

Hrabianka Z. ściągnęła usta i splonęła się gniewnie. Stosunki moje z hrabstwem X. oziębily się.

Tęże zmianie temperatury uległy stosunki moje z panem Alfonsem A., Alfredem B. i Wiktorem C. sportsmenami i jockeyklubistami okolicy. Polowańka poczęły mnie nudzić, czeza rozmowa gniewać. Szczęściem pożyczyli odemnie każdy po kilkaset złr. na dwa tygodnie, które trwają dotąd. Jeżeli ten delikatny sposób pozbawił mnie całej seryi znajomości, to odmowa pieniędzy panu D. narobiła mi wiele złego pomiędzy seryą drugą.

Pan D. gonil ostatkami. Wiedziałem od mojego rządcy, że był niedbałym gospodarzem a wystawnym panem domu, że utrzymywał majątek płaceniem weksli weksłami i dopisywaniem ogromnych procentów. Zresztą poczciwa dusza ten pan D. Całe nieszczęście, że miał żonę i cztery córek, które się stroić lubily. Bywałem w jego domu i śpiewałem z panną Eulalią, mającą piękny sopran, *Elisir d'amore*.

Pani D. była familiantką i widocznie dawała mi uczuć wysoką łaskę, że mogłem z jej córką kosztować owego dekoktu miłości.

Pewnego poranku zajeżdża do mnie pan D. z miną widocznie zakłopotaną. Zrozumiałem odrazu że to jest apelacya do wertheimowskiej kasy mojego ojca. Pożyczyć panu D. na wieczne nieoddanie byłoby niepotrzebném trwonieniem pieniędzy, przedłużanie nieszczęśliwego zawikłania interesów gotowało mu tylko gorszą przyszłość. Nie chciałem popełnić błędu ekonomicznego i postanowiłem być twardym. Gdy pan D. z prośbą o kilkaset złotych reńskich wyruszył, przedłożyłem mu stan jego interesów i radziłem, aby uniósł z ruiny część, skoro całości utrzymać nie może. Pan D. wyrachował mi na papierze ogromne zyski przyszłego żniwa. Zakwestyjonowałem ów rachunek i zbiłem go punkt po punkcie. Pan D. odjechał.

W kilkanaście dni potem pan F. sąsiad państwa D. zja-

wił się u mnie i dał mi do poznania, że państwo D. ustępując konieczności, gotowiby nie sprzeciwiać się mojemu związkowi z panną Eulalią, a ona sama gotowa się poświęcić dla rodziców.

Nie wiedziałem, czy parsknąć śmiechem, czy zawrzeć gniewem. Zwyciężyłem jedno i drugie, szanując nieszczęśliwych, i odpowiedziałem panu F. ni to, ni owo. Wolałem powierzyć listowi odpowiedź, jaką za właściwą uznałem. Urosły ztąd bajki, że na zgubę pana D. czycham, że przez subordynowanych współwierców dziadka egzekwujących długi pana D., przymuszam pannę Eulalią do męczeńskiej roli. Szczęściem, zjawił się inny partner do *Elixir d'amore*, który pannę Eulalią od męczeństwa wybawił. Pani D. nie przestała mi wszakże psuć reputacyi, pan D. bronił mnie i kłam bajkom zadawał. Zachwiany jakiś czas, zacząłem się podnosić w opinii, gdy pan G., jeden z najgębatszych obywateli okolicy, skruszył mnie za jednym zamachem.

Pan G. przypominał mi sejmikową szlachtę, o której w historii i powieściach czytałem. Miał dobre płuca, poczciwe serce, wiele zdolności przyrodzonych, i jedną namiętność: nie cierpiał panów. Oczywiście, musieli mu wleźć za skórę. Miał także jedno zamiłowanie: kieliszka. O kieliszek rozpoczęła się waśń nasza. Byłyto czasy przedburzy politycznej a pan G. rej wodził w okolicy. Na imieninach tego zacnego sąsiada wnoszono liczne zdrowia, nie bez alluzyj czasowych. Przypominało mi to bankiety angielskie i rad przysłuchiwałem się stentorowemu głosowi pana G.

— Panowie!—odezwał się właśnie nasz speaker,—wnoszę zdrowie zrównania obywatelskiego; ja szlachcie z dziada pradziada, posesyonat, pan téj ziemi, przypuszczam do mego szlacheckiego obozu wszystkich — mieszczan, żydów, chłopów, i obejmuję ich serdecznie, byle razem ze mną bronili téj ziemi, gdy sam już wystarczyć nie mogę. Tu mimowolnie wrywało mi się angielskie: *hear! hear!* i chciałem już wykrzyknąć: *hip, hip! hurrah!* gdy pan G. ciągnął dalej: Ale wnosząc to zdro-

wie, chcę także, aby mi się nikt z zadartym nosem nad głowę nie piętrzył (książę X. miał zadarty nos), aby mi się nikt nie wdierał na przodownika urodzonego, przesiadziawszy całe życie za granicą a wracając do kraju po dygnitarstwa obywatelskie (hrabia Y. wracał z zagranicy), aby mi narodu nie bałamucili potomkowie tych, którzy....

Tu głośny okrzyk przerwał mowę. Pan G. kończył: Zdrowie zrównania! na pohybel panom!

Werydyeczność moja kazała mi przerwać powszechny zapal. Panowie, rzekłem, chętnie wierzę w demokratyczne sentymenta mego poprzednika, z całym zapalem, jako niedawno do obozu narodowego przybyły, wnoszę i dziękuję za toast zrównania. Ale protestuję przeciw poprawce. Jacykolwiek nasi panowie bywali, stara to rzecz, a dzisiaj mamy nowe zadania przed sobą. Owi panowie mają znaczny majątek, społeczne stanowisko i ambicyą, dlaczego ich mamy wykluczać? Lordowie angielscy...

Tu głośne: Głupis Angliku! z stentorowej piersi pana G. wypadające przerwało moją mowę, a wtórzący mu homeryczny śmiech nie pozwolił mi jęj dokończyć. Do zdekongertowanego porażką przystąpił p. G. i zawołał gwałtownie: Myślałem, że z ciebie będzie człowiek, że masz krew, ale kiedy jęj nie masz, idź, idź, klaniaj się lordom....

Odtąd przez czas niejaki pozostałem z przydomkiem głupiego Anglika. Ale wszystko ma swój koniec, a więc i moja niepopularność go miała.

Przyszły wybory. Kandydatami w naszej okolicy byli: hrabia X. i popierany przez pana G. adwokat z pobliskiego miasta, człowiek znakomitych zdolności i politycznego doświadczenia. Pan G. miał sam nieklamana ochotę poselską, ale chcąc „dojechać“ arystokracji, stawiał demokrate wybitnego w wspomnianym adwokacie.

Dysponowałem głosem własnym i kilku młodych ludzi w okolicy, którzy spropagowani mojami studjami konstytucjonalizmu angielskiego, gotowi byli przychylić się do mego zdania.

Przed osamotniałą facyatą mego pałacu zjawiały się znowu faetoniki i bryczki.

Pan B. i pan C., tłumacząc się dosyć niezręcznie z długiej niebytności, a nagradzając ją niezwykłą kordyalnością, skierowali mimochodem rzecz na wybory.

— *Figurez vous*, hrabia X. kandyduje.

— Słyszałem.

— Spodziewamy się, że mu nie odmówisz głosu, Kostusiu.

— Zastanowię się.

— Jakto?... Bywasz u księcia! Zresztą *vos opinions*,—chyba nie wiesz co na ciebie mówi szlachta.

— Mniejsza o to.

— No! pewny jestem, że mu nie odmówisz głosu i zagitujesz.

— Zachowuję polityczne *incognito* do dnia wyboru.

Nazajutrz zjawia się pan H., sąsiad pana G.

— Jakże panowie jesteście z panem G.? — zapytał przy śniadanku. — Poczciwy człowiek, ale gorączka.

— Albo co?

— Posprzeczał się z panem, najniepotrzebniej. A my tu właśnie myślimy wybrać go na posła i chcielibyśmy zapewnić się co do głosu pana.

— W jakimże stosunku może zostawać gniew mój do kandydatury pana G.? Zresztą słyszałem że pan G. stawia kandydaturę....

— Otóż, otóż. Ale przyznam się panu dobrodziejowi, że co do nas wolelibyśmy naszego, obywatela, kość z kości, co to zna nasze potrzeby i nie będzie na nas robił experymentów.

— Zastanowię się, odrzekłem lakonicznie.

Pan H. odjechał, mocno przekonany, że uraza moja do pana G. wpłynie stanowczo na głos mój i moich politycznych przyjaciół.

III.

Zawitał dzień stanowczy. Chwila przed wyborem stała się niespodzianie areną walki politycznych zapaśników obwodu. Interesowało mnie to wszystko bardzo żywo, raz dla tego, że postanowiłem sobie brać czynny udział w obywatelskim życiu; powtóre zaś dla tego, że mi przypominało życie parlamentarne zachodu.

Gdy wchodziłem, opadnięto mnie ze wszystkich stron. Jedni mi szeptali na ucho, drudzy brali pod ramię i prowadzili we framugę okna, — pan G. szepnął:

— I cóż ty, angielski lordzie, za lordami? nieprawdaż?

Pozwoliłem sobie małego żartu. Panu G. powiedziałem, że się nie myli; stronnikom hrabiego oświadczyłem bardzo seryo, że jestem za kandydatem pana G. Odskoczono odemnie na obie strony, i znalazłem się prawie sam pod środkowem oknem sali wyborczej, bawiąc się brelokami mego zegarka.

Hrabia X. wystąpił na mównicę. Nie miałem nic przeciw jego powierzchowności. Miał spokój lorda, wielkie rude bokobrody i znakomitą *fashion* w całym układzie.

— Panowie, mówił z flegmą, zgromadziliśmy się w ważnym celu. Za pomocą parlamentarnego życia mamy przywrócić społeczeństwu ład i porządek i pchnąć go na drogę samorządu.

— *Very well*, szepnąłem, przenosząc się myślą do Anglii.

— Do téj pracy garniemy się wszyscy solidarnie.

— Brawo! — zawołało kilka głosów, co uważałem powtarzało się za każdym powtórzeniem tego magicznego słówka.

— Co do mnie, oświadczam się z wszelką gotowością wzięcia na siebie każdej pracy, a to idąc torem służących narodowi przodków moich. Zdolności moje i powołanie oceńcie sami, — ja dodam tylko, że, jeżeli wierni pozostaniemy zasadzie solidarności interesów...

Nowe brawo przygłuszyło kilka słów hrabiego. Niebawem

skończył. Uważałem, że pan G. szarpał wąsa i wołał o głos, gdy prezes oświadczył, że już kilku innych było zapisanych.

— Porządek panowie, porządek! — wołał prezes.

— Kiedy ja chciałem odpowiedzieć hrabiemu — wołał G.

— Odpowiesz pan później.

Mowcy popierający kandydaturę hrabiego byli rozmaitych odcieni. Gruby kontuszowiec pan J. mówił nam o zasługach hrabiowskiego domu w ojczyźnie, i radził, abyśmy się dobrego trzymali gniazda; młody hrabia K. wracający świeżo z Paryża natrącił coś o swoich stosunkach z pewnym hotelem na *Quartier latin* i wielkich nadziejach przyszłości. Gdy na mnie kolęj przyszła, zakrzyczały mnie oba stronnictwa. Pan G. myślał oczywiście że jestem za hrabią, przeciwnicy obawiali się pierwszego z mojej strony strzału. W końcu zmiarkowali się ostatni, że jako niezbyt popularny, wielkiej im szkody sprawić nie mogę.

— Moi panowie, rzekłem sucho, dziwi mnie, iż przy tak ważnej rzeczy jaką jest wybór posła, słyszę o wielu rzeczach i niektórych innych, a nie słyszę o rzeczy samej. Kandydujący hrabia mówi nam o solidarności, pan J. prawi nam zajmujące ale nienależące do rzeczy wiadomości o przodkach kandydata, którzy już posłować nie mogą, pan K. o wielkiej polityce, której w powiatowym miasteczku robić nie będziemy.

Stronnictwo pana G. wypatrzyło na mnie oczy ciekawe.

— By God! moi panowie, ciągnąłem dalej wpadając w zapał. My tu zapominamy o innej rzeczy, rzeczy najważniejszej: my chcemy usłyszeć wyznanie wiary kandydata, które nam go poleci lub wpłynie na jego odrzucenie; wyznanie, które go wobec nas obowiązywać będzie, gdy będzie wybranym. Jest ono tem potrzebniejszym, że dawno odwykliśmy od życia politycznego i na politycznym połu się nie znamy.

Przemówienie moje wpadło jak bomba między obradujących.

— Brawo! — odezwał się stentorowy głos pana G. a za nim jego stronników. — Brawo! prosimy o polityczne wyznanie wiary.

Kontuszowiec rzucił się zaperzony i zawołał: Ludzie nowi, ludzie, co wczoraj albo przedwczoraj do nas przybyli albo się wcisnęli, potrzebują wyznania wiary, bo ich nikt nie zna, bo się ich raczej obawiamy niż zaufanie w nich pokładamy. Ale kto nasz, kto wyszedł z domu znanego w całej okolicy i całym kraju, tego możemy zaszczyścić zaufaniem, jeżeli sam z całym poświęceniem garnie się do posługi publicznej.

— Proszę o głos, proszę o głos! — odzywało się zewsząd.

— Parlamentaryzm w pieluchach, sejmikowość! szeptałem niezadowolony. Stronnictwo hrabiego naradzało się w kącie izby, gdy zabrał głos pan G., głos wstrząsający oknami sali obrad. Zaczął od pochwały mego zdania, roztoczył szerokie fale uczuciowej polityki, żeśmy w niej niebawem jak ryby pływali. Było tam wiele o przeszłości, wyliczył cały szereg ilustracyj narodowych, wspomniął rzeczy którym niemało izba powiatowa się zadziwiła, rąbnął krzyżową sztuką w obóz przeciwny, wkońcu mieszając demokratyczną tradycją szlachecką z nową demokracją, przeszedł do pochwały swego kandydata. Jakkolwiek było tam wiele mieszaniiny pojęć, grunt był dobrym i wydał mi się liberalnym i postępowym gruntem.

— *Very well*, szepnąłem, przerywając mowę częstemi *hear, hear!* co niemało moich najbliższych sąsiadów śmieszyło.

Po tej introdukcyi wysunął się z kąta przystojny mężczyzna średniego wieku, bladéj twarzy, czarnego zarostu. Był to kandydat pana G. Mówił spokojnie, zwieźle i logicznie, co mi się naturalnie bardzo podobało. Programat jego był postępowym i umiarkowanym. Wkońcu mówiąc o narodzie, wpadł w zapał, zaiskrzyły mu się oczy, dobył silniejszego głosu. Rzęsiste brawa wielokrotnie przerywały mu mowę. Tutaj, jak wielokrotnie gdzieindziej, przekonałem się, że szlachta polska ma prawdziwie postępowy, wolnomyślny grunt duszy, ale już następna chwila dowiodła mi jak dalece jest chwiejną.

Na mównicę wysunął się starzec oryginalnej postaci. Miał głowę łąsą, twarz żółtą i zoraną zmarszczkami, w oczach wyraz niepospolitéj bystrości. Był to pan L. znany i szanowany,

nieublagany bicz boży na wszystko, co z młodszego wychodziło pokolenia.

— Moi panowie — rzekł p. L. powoli cedząc słowa, — kandydat bardzo wiele nam pięknych nagadał rzeczy. Dobre to wszystko, śliczne, ale niby owe jabłka wiszące nad Tantala gębą. Dobrze byłyby i jabłka, panowie, ale gdzież ich tu dostać, kiedy oto i ów chleb powszedni przed nami ucieka.

Zgromadzenie westchnęło chórem, pochmurzyły się czoła.

— To dla Francuzów, Anglików i t. p. takie rzeczy. My panowie, musimy się ratować, bo jak tak pójdzie, a będą na nas wszyscy niepowołani experymentować, nie pozostanie po latach kilkudziesięciu i wspomnienia po nas.

Nowe westchnienie.

— A przecież, jak pan G. przyznał, jesteśmy reprezentantami i gorzycznym ziarnem narodu. Ale, czego pan G. nie przyznał, to że gorzyczne ziarno zniknie z ziemi, kiedy je zagłuszy chwast, a stare to przysłowie: że i w Paryżu....

Śmiech z westchnieniami łączył się co chwila. Zgromadzenie chłódło, — szczęściem pan L. negacya chodząca, za żadnym nie przemówił kandydatem.

— Proszę o głos! zawołałem. — Niedawno dostałem się w obywatelskie grono, w którym obecnie na mocy prawa krajowego — krajowego mówię, bo jak widzę nie narodowego — stoję. Potracono tu niemało kwestyj, w których i ja głos zabrać miałbym ochotę. Otóż moi panowie, patrzę na społeczeństwo nasze okiem obcym, jak to pan L. zapewne przyzna, ale to widzenie rzeczy może się na coś przyda.

— Prosimy, prosimy! — odezwały się głosy.

— Otóż moi panowie, poczynię tu kilka uwag nad naszą polityką. Uważam dwa przeciwne prądy: prąd liberalny i reakcyjny. Ilekroć ktoś przemówi do nas w imie liberalizmu, znajdzie go; ilekroć przemówi w imie kastowości, znajdzie ją także.

Zasyczano mnie.

— Niech się panowie nie obrażają. Są ludzie o dwóch

naturach, są i społeczne koła. Rozumiałbym jeszcze gdybyście panowie podzielili się na stronnictwa konserwatystów i postępówców, jak na zachodzie, ale panowie chwiejecie się tylko między oboma opiniami. Z tego wypływa, że równocześnie będziecie chcieć i niechcieć jednej i téjże samej rzeczy; że cokolwiek się stanie, nie znajdzie u was energicznego poparcia. Jabym życzył, abyśmy się najprzód, po sumienném obrachunku podzielili na obozy.

Hałas nie pozwolił mi dokończyć. Byłem w istocie zaudadto naiwnym! Jedni śmiali mi się w nos, drudzy oburzali się i żartowali ze mnie. Po chwili wystąpił hrabia z żądanym programem. Mówił spokojnie i pięknie, jak prawdziwy torys.

— Hear! hear! powtarzałem zapalony, a gdy skończył zakrzyknąłem mimowoli: Otóż stało się czego pragnąłem, pan hrabia wygłosił bardzo pięknie program *konserwatywny*.

Głośny śmiech wtórzył memu wykrzykowi. Śmiech ten zniszczył całe wrażenie mowy hrabiego a definicya moja zabiła go do reszty.

— Niech cię uściskam, baronku — zawołał pan G., gdy z przeliczenia wotów jego kandydat ogromną wypłynął wielkością.

Odtąd używałem popularności w kole demokratycznej szlachty, która trwała lat dwa. . . . Śmiano się ze mnie po cichu, ale zdanie moje miało pewną wziętość.

Zmieniło się to podczas ostatnich wypadków, które się w moją głowę zmieścić nie mogły. By God! rozum mnie odpychał od tego narodu, chociaż poświęcenie jego coraz więcej podziw mego serca wzbudzało. Mój syn, da Bóg, może to zrozumie, ale lepiej byłoby zdaje mi się, żeby nowoprzybywające pokolenia trochę zimniejszej były krwi. Tu kończę moje polityczne dzieje a notuję dzień moich urodzin, który mi zwiastował 28 rok życia.

W tym roku miałem się ożenić, podług woli ś. p. papy. Wracałem świeżo z zagranicy, dokąd się przed burzą wypadków schroniłem. Stosunki moje z okolicą były prawie zerwane,

z światem pańskim od pamiętnego dnia wyborów, z światem szlacheckim z przyczyny mojego swaru z panem G., który gorącość swego szlachetnego serca przyplacił śmiercią na polu bitwy.

Pomny woli ojca wyruszyłem w świat, szukać przeznaczonęj mi od losów drugiej połowy. Miałem jęj szukać w mieście, czy na wsi? Tu przypomniałem sobie znowu radę ojca, aby się starać o koligacyą. W istocie, jako człowiek majątny i dobrze wychowany, lubię fashion i piękne maniery. Trudności przy umiarkowanych żądaniach i stanie społeczeństwa się nie obawiałem.

Anons gazeciarski podał mi myśl szczęśliwą: odwiedziny kąpiel krajowych. Kąpiele są uprzywilejowaną wystawą panien, a dowcipny Fredzio, który tak lubił moje ostrygi i wino szampańskie, sortował panny podług saisonów kąpielnych, na panny pierwszego, drugiego, trzeciego i t. p. okazu.

Kazawszy zaprządz do eleganckiego mego powozu i naszpikowawszy pugilares banknotami, puściłem się w drogę, oddając się złotym marzeniom. Dzielne bieguny zmierzyły w krótkim czasie kilka mil drogi, a ja rozparty w powozie ujrzałem się niebawem w środku tego improwizowanego sztucznego świata, który się kąpielami nazywa.

Przed pięknoscią ekwipaża i komfortem podróżnika przysnęły lody, dawni znajomi śniadańkowi i polowańkowi witali się ze mną serdecznie.

Damy i panny pytały szeptaając na promenadzie, kto jest ów przystojny młodzieniec, który widocznie okazuje usposobienie matrymonialne, a prócz pięknej czarnej hiszpańskiej bródki i eleganckiego jaqueta, ma tak angielskiego jockeya i takie angielskie konie.

— Baron Konstanty Galilejski, — słyszałem z daleka, z przydomkami: nabob, przechrzta, matka hrabianka, wykształcony, głupi i t. p.

Przebrawszy się w najętym pomieszkaniu wyszedłem na promenadę.

Pierwsza osoba, którą spotkałem, była idąca z mamą dzisiejsza żona moja, panna Aurelia M.—Z panną Aurelią szedł udrapowany w fantastyczny płaszcz mój znajomy z piramidy Cheopsa, posiadający zdolności bożka Morfeusza pan Sylwan.

Dzisiaj, gdy jestem tak szczęśliwy w pożyciu z Aurelią, mam przekonanie, że krokami mojemu kierował z krain wieczności sam papa nieboszczyk, Antoni baron Galilejski.

IV.

Przyszła moja nie od razu mi się spodobała. Nie była pierwszej młodości, chociaż piękne blond włosy, wyraziste oczy i kształtne rysy, nadewszystko zaś dorodna kibić czyniły ją wcale przystojną. Z ubioru, zaczesania włosów i ruchów wydała mi się exaltowaną i chorującą na poetyczność. Za tém samém mówił jój towarzysz, poeta z pod piramid.

Sylwan powitał mnie zdaleka z pewną ironią i lekceważeniem, a byłem pewny, że cuda o mnie nieznanomój pannie Aurelii opowiadał.

Aurelia spojrzała kilka razy na mnie okiem, które mi się dziwnie trzeźwém wydawało.

— Kto jest ta panna? — zapytałem Fredzia.

— Panna szóstego okazu, a mianowicie: dwa razy w Krynicy, dwa w Szczawnicy, raz w Marienbadzie, obecnie tutaj. Panna mająca lat 28, pańskie wychowanie, niewielki majątek, wielki rozum. Szósty okaz zapewne poskutkuje, bo idzie za Sylwana, którego znasz i który żeniąc się z nią przekonany jest, że się żeni z Muzą, przy której się doczeka niezliczonych — wierszy.

— I panna w nim zakochana?

— Mój kochany, jesteś naiwnym. Dlaczegożby nie miała być zakochaną? Po szóstym okazie należy mieć pewną gibkość uczucia.

— Więc panna Aurelia ma gibkość uczucia?

— O tyle, żeby zapewne porzuciła Sylwana, gdyby się zdarzył lepszy.

— Więc to widzę racjonalna osoba, ta panna Aurelia.

— O i bardzo. Aleś ciekawy widzę. Zapoznasz się dziś wieczór.

— Ale tak mi się wydaje poetyczną. Tak fantastycznie ubraną.

— Mój kochany, świat się przewrócił do góry nogami. Dawniej nosili rycerze kolory swoich panien, dzisiaj panny noszą kolory swoich rycerzy.

Nie wiem, czyto w skutek gwałtownego usposobienia matrymonialnego, które z woli ś. p. papy przybrałem, czy wskutek innych tajemnych wpływów, dosyć, że myślałem o panie Aurelii.

Promenada nasuwała mi tymczasem rozliczne inne kandydatki. Wionęły koło mnie w różowych, niebieskich, żółtych i niezdecydowanych barwach Nimfy kąpielne, z mamami, ciociami i kawaleryą asystującą. Przypatrywano mi się ciekawie, lorynetowano mnie. Ja zasadziwszy *pince-nez* rozpocząłem przegląd z pomocą Fredzia.

— Stałeś się ewenementem, kochany baronku. Nie uwierzysz, jak panny nasze są dzisiaj rozsądne. Kompetentów do słodkiego jarzma małżeńskiego brak a gotowość panien wielka, a przecież tak cię obnicują, tak się o wszystkich twoich stosunkach dowiedzą, tak się interesują twoją kieszenią i dochodami, że nie tak łatwo zawrzeć korzystne małżeństwo. I faktycznie — daleko częściej my mężczyźni sami robimy mezalianse i źle się żenimy.

— O ile miałem sposobność przypatrzeć się stosunkom naszym, odpowiedziałem, uważam, że nasz kraj jest błogosławioną ziemią kobiecych rządów. Kobiety nasze mają wielką wyższość nad mężczyznami, często wykształceniem, a co smutniej, energią duszy. Nie dziwię się więc, że są ostrożne i racjonalne w wyborze. Ale bądź-że moim ciceronem kochany Fredziu i powiedz mi, kto są te panie, tak postrojone?

— Czwartego okazy panny N. Mama forsuje aby wydać starszą za mąż i dlatego młodszą nie wydaje. Majątek zaszargany, wymagania wielkie.

— Otóż nieszczęście! U nas pozycye majątkowe są niesłychanie rozmaite a wymagania światowe jednakie dla wszystkich. A taż panna w skromnym ale gustownym ubraniu, przechadzająca się z książką?

— Ach! uczona, uczona!

— A ty nie lubisz uczonych?

— Kiedy bo to tylko środek kokieterji ta uczoność. Pójdzie za mąż i porzuci książki jak panna O. porzuci fortepian i śpiew, a panna P. sztalugę malarską.

— Może masz słuszość. Uważałem w naszych paniach, że odbierają wychowanie na zewnątrz obliczone. Sztuka, nauka, należą do owego *theatre paré*, który potrzebnym jest, aby wyjść za mąż. Gdy raz wyjdą za mąż, wyrzuca się to wszystko za okno, bo się nie stało ich potrzebą.

Nie tak w Anglii . . . rzekłem kiwając głową.

Czas reunionu wieczornego nadechodził. Znalazłem się niebawem w liczonym gronie pięknych, którym mnie Fredzio przedstawiał.

— Wybieraj, szepnął mi głos wewnętrzny, gdy w towarzystwie mamy i Sylwana weszła Aurelia. Spotkawszy mój wzrok uśmiechnęła się sarkastycznie panna Aurelia; byłem pewny, że jój Sylwan o awanturze-pod piramidami opowiedział.

Postanowiłem obserwować zdaleka oboje kochanków.

Sylwan stał oparty o słup, z założonemi rękami. Zabrziała muzyka, tancerze ruszyli się za tancerkami, panna Aurelia i Sylwan pozostali. Sylwan oczywiście gardził płasami, Aurelia stosując się do niego składała nowy dowód poświęcenia. Szeptali ze sobą, gdy się zbliżyłem do zakochanej pary.

— Panie Sylwanie, bądź łaskaw mnie przedstawić.

Sylwan zmierzył mnie okiem poetycznej pogardy, panna Aurelia uśmiechając się rzekła:

— Pan Sylwan opowiadał mi o panu i o spotkaniu pod piramidą Cheopsa.

— Ach pani, odpowiedziałem rumieniąc się, człowiek jest człowiekiem nie aniołem, podlega znużeniu.

Aurelia parsknęła śmiechem, dosyć dwuznacznym. Byłem pewny, że nie ze mnie się samego śmiała.

— Cóż pani powie o panu Sylwanie, dodałem, który znużony wędrówką na szczyt piramidy przewyższającej wysokość kopuły św. Piotra, nie dopił herbaty i porzucił prozaicznego ale przychylnego śmiertelnika?

— Pan Sylwan nie pamięta o sobie, rzekła Aurelia z czułym wyrzutem, na który ja się kolejno uśmiechnąć musiałem.

— Są chwile w życiu, wtrącił patetycznie Sylwan, w których trudno pamiętać o sobie.

— W istocie, — ciągnęła sentymentalnie panna Aurelia, — pomyśleć sobie, że się stoi na głazach, które czterdzieści wieków pamiętają — przed nami z jednej strony szerokie morze piasku, z drugiej uroczą dolina Nilu, ziemia Mojżesza i Faraonów...

W téj chwili opuścił nas Sylwan, któremu jakiś znajomy zdaleka dał znak porozumienia. Aurelia spuściła oczy pod wrażeniem mego przenikliwego oka.

— Więc pan w istocie nie lubisz poezyi? — rzekła wszczynając urwaną rozmowę. — Czy można?

— Więc pani w istocie tak przepadasz za poezją? — zapytałem hazardując.

Aurelia zmierzyła mnie bystrém okiem i zapłonila się.

— Panie baronie! — rzekła z indygnacją, — któraż dusza ludzka może być niedostępną wdziękom. . . .

— Oczywiście może, skoro pani moją tak kwalifikujesz. To mnie ośmiela, że jako znajomy z pod piramidy, wątpię, abyś była tak napowietrzną, w mgłach i obłokach żyjącą istotą, jak mój szanowny sąsiad pan Sylwan.

Panna Aurelia nie wiedziała czy się ma gniewać, czy śmiać.

— *Vous êtes impertinent* — odpowiedziała.

— To już moja natura, pani. Śpię podczas wierszy pana Sylwana i odważam się wątpić, abyś wpadała w zachwyty gdy ci je czyta. Nie przeczę, że mogą być dobre — ale pani je w duszy poddajesz krytyce.

Wyzwaliśmy się widocznie, a wyzwanie to nie było obójnym mojej przeciwnicze.

— Zkądże pan takie masz o mnie wyobrażenie?

— Jestem fizyonomistą, pani, i mam ją za bardzo racjonalną osobę. Czy mogę panią prosić do polki?

Aurelia zawahała się, ale poszła. Wirując z moją piękną, widziałem pod słupem stojącego Sylwana szarpiącego brodę, widocznie w najgorszym humorze. Gdyśmy skończyli, obserwowałem scenę, którą jęj szepcąc cicho wyprawiał, i wyraz znudzenia, który chwilami po jęj twarzy przelatywał.

— Żałuję pani, szepnąłem przy zdarzonej sposobności pannie Aurelii na ucho. — Poezya jest dobrą, ale nie jako codzienna potrawa.

— Proszę mnie nie żalować, odrzekła z uśmiechem, który zdawał się mówić: — Głupiś, mój baronku, Sylwan jest dobrą partją, lepszą od ciebie.

Wróciwszy do kąpielnej mojej kwatery, oddałem się błogim marzeniom.

— Że Aurelia pozuje się przed Sylwanem nie podlega wątpliwości. Że mi się podoba, jest także rzeczą pewną. Że woli Sylwana, niż mnie, jest rzeczą prawdopodobną, bo: 1) Sylwan pochodzi z znakomitego domu, 2) ma równy mojemu majątek, 3) prospekt na pantofla. Że byłaby wyborną żoną, mówiła mi moja znajomość ludzi połączona z przeczuciem dziwnego rodzaju. Usnąwszy smacznie, widziałem Aurelią w moim pałacu, otoczoną pełnemi nadziei dzieciakami, robiącą honory domu w salonie i układającą ze mną ulepszenia gospodarze i projekta finansowe.

Tegoż samego wieczora, jak na to z papierów mojej żony mam autentyczny dokument, widział Sylwan Aurelią w chmu-

rach, opasaną tęczą i t. p. Dokument ten ma formę listu i brzmi:

— Anielska moja, ty co w chmurach teczą opasana, nad marzącą skronią wznosisz się Sylwana, czemużeś o czemużeś kibić twą powiewną, ty coś mi bóstwem mojem a duszą pokrewną, dała ująć zuchwałój prawicy — bałwana i t. d.

Tym bałwanem, oczywista byłem ja, Konstanty baron Galilejski, pogrążony podówczas w błogich marzeniach o Aurelii i postanawiający: 1) obserwować ją dalej i dowiedzieć się wszystkiego, czego dowiedzieć się można; 2) rozpocząć kampanią przeciw Sylwanowi, który był moim rywalem.

V.

Obserwacje moje i wywiady pogorszyły moje usposobienie *amoroso*.

Zapomocą Fredzia skonstatowałem, że usposobienie exaltowane mojej bogini jest bardzo świeżej daty. Poprzednikiem Sylwana był prozaiczny hreczkosiej, któremu Aurelia w zupełnie innych przedstawiała się kolorach. Mówiła o gospodarstwie i ekonomii, a hreczkosiej, należący do postępówców, uległby był atakowi, gdyby nie zaszargany majątek rodziców Aurelii.

W domu, o ile się dowiedziałem, była panna Aurelia ministrem spraw wewnętrznych i zewnętrznych. Mama ulegała jej zupełnie, ojciec słuchał jej rad i podziwiał jej mądrość. Panowanie to miało konstytucyjne formy, bo panna Aurelia była najczulszą dla papy i mamy.

Bliższe szczegóły domowe przyniósł mi Tom, który wyczywszy się trochę po polsku, zawiązał był stosunek przyjazny z panną Petronella, garderobianną Aurelii. Od Toma dowiedziałem się, że w ów wieczór, gdy ja marzyłem o Aurelii w salonie, Sylwan zaś widział ją w chmurach, bogini moja rozmawiała z mamą o Kostusiu baronie Galilejskim.

Dowiedziałem się, że panna Aurelia była nadzwyczaj oszczędną i wyrachowaną w domu, a poświęcając czas toalecie, wizytom i literaturze, znajdowała go jeszcze do rachunków wieczornych z kucharzem i stangretem i na medytacye jakby szczupłą kasę z wymaganiami wielkiego świata kąpielowego pogodzić.

Dowiedziałem się, że często późną godziną przy zasłoniętych oknach pracuje z garderobianną nad stroikiem lub suknią, która nazajutrz zwracała uwagę zazdrosnych pań i panien.

— To skarb! to złoto! Aurelia *ab auro!* wykrzyknąłem w duchu. Ożeniwszy się z nią, Kostuszu, mówił do mnie duch ś. p. ojca mego, czyniłbyś dwoje ludzi szczęśliwemi. Uwolniłbyś panią twego serca od nieprzyjemnej komedyi, wprowadziłbyś ją w właściwy żywioł. Sam zaś miałbyś żonę, która byłaby moralnym i ekonomicznym twojem uzupełnieniem. Przedsiębiorac kroki ku temu celowi ochraniaj Sylwana od srogiej dezillusyi, ratujesz literaturę zagrożoną stratą jednego wierszopisa! Śmiało Sylwanie!

Plan kampanii wkrótce został ułożonym. Ludzie zakochani obfitują w plany. Mój polegał na zasadzie Fabiusza sławnego wodza rzymskiego: na wyczekiwaniu.

Postanowiłem najprzód stoczyć z Sylwanem walną bitwę, aby indywidualność moją przed panną Aurelią wybitnie odrysować. Oddałem wizytę pani mego serca, gdzie naturalnie zastałem rywala. Oboje państwo siedzieli na balkonie domu, nad niemi wiały gałązki dzikiego winogrodu, daleki krajobraz przed niemi. Ja wchodziłem w ten dyalog dusz jak szatan, kuszący naszą prababkę Ewę.

Aurelia uśmiechnęła się i wsunęła do koszyczka z robotą wiersz „o bałwanie“, który przed chwilą zapewne czytano.

— Ach! pewnie nowy płód muzy Sylwana! zapytałem.

— Do muzy pana Sylwana straciłeś pan prawo, panie baronie, od czasu. . .

— A przecież, rzekłem, do tyła jestem wtajemniczony

w produkcyjnego ducha mego dawnego kolegi, że zaręczyłbym, iż bohaterką poematu jesteś pani, a kozłem ofiarnym — ja.

Czytelnik zadziwi się temu memu jasnowidzeniu. Może to znowu uczuciu przypisać należy.

— Dlaczego? — zapytała panna Aurelia przygryzając wargi, ale wybornie panując nad sobą.

— Zaraz pani rzecz tę wyluszcze. Pan Sylwan, który jest w codzienném nawet życiu poetą, uważa mnie, prozaika i materialistę, za brzydką gasienicę, która śmie zbliżyć się i patrzeć na różę czy lilią, (nie jestem biegly w porównaniach) t. j. na osobę pani. Otóż wyobrażam sobie, że wczorajsze nasze spotkanie się mogło go natchnąć jedną z takich pogardliwych pieśni, wymierzonych przeciw istotom takim jak ja.

— Żart na bok, — odezwała się Aurelia zwracając dyskurs z téj drogi, — jesteście panowie, o ile mnie się zdaje, antypodami pod każdym względem.

Sylwana ukłudo zestawienie, odwrócił się i szarpał liście winogradu.

— Pan Sylwan zbyt może zerwał z ziemią, aby się ziemia za to zerwanie nie pomściła; na pana — ziemia się skarżyć nie może.

Był to oczywiście zwrot satyryczny w celu zadowolenia Sylwana.

— W istocie, łaskawa pani, pan Sylwan starał się, aby całe życie być nieszczęśliwym, ja unikałem tego o ile możności. Bo na co się to przyda, proszę pani? Pan Sylwan ma piękny majątek, piękne imię, wszystkie warunki szczęścia. Cóż pan Sylwan robi? Zamiast gospodarować, błąka się po lasach i górach, nabawia się kataru w nocach miesięcznych, które mógłby z okna swego pałacu admiirować, ponurza się w czarną melancholią na widok szumiącego strumienia, płaczącej brzozy, staréj rudery zamezyska. Odpycha z pogardą książki z zapisami robocizny i dochodów, co widząc oficyaliści, kradną go a majątek jego upada.

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się Sylwan, kontent z portretu, wybornie! wybornie!

— Nie będzie tak, jak się ze mną ożeni, — mówiły oczy Aurelii.

— Ta sentymentalna niepraktyczność, — ciągnąłem dalej sentencyonalnie, — jest udziałem całego pokolenia, w większym lub mniejszym stopniu. Gdybyśmy w polityce, w kwestjach społecznych i ekonomicznych, mniej się kierowali uczuciem a więcej rozumem, stalibyśmy inaczej. Otóż tego wszystkiego narobiła nam poezya!

— Nazwałbym cię bluźniercą — rzekł Sylwan — gdyby...

— Gdybym był godny tego nazwiska, nieprawdaż? Otóż podobnie jak pan Sylwan ze mną, tak całe pokolenie postępuje sobie z ludźmi, którzy się czasem zapytają na podstawie pięciu klepek rozumu: A jakże to? a gdzież to? a na cóż to?... Bo u nas panuje terroryzm uczucia, terroryzm tragicznego usposobienia...

— Ho! ho! Kostuś zaczyna filozofować — wtrącił Sylwan pogardliwie.

— Może pan masz i słusność, ale pomnij pan, że lepszą jest piękna śmierć od brzydkiego życia.

— Otóż! godna pani odpowiedź — zawołał Sylwan, całując z zapalem rękę Aurelii.

Rozmowa zbiegła na inne przedmioty. Przetrzyzymałem Sylwana, który widocznie się zżywał i niecierpliwił. Wytrwałość moja zwyciężyła. Zostaliśmy na chwilę sami.

— Wypędziłem poczciwego kolegę, rzekłem z politowaniem, i mimowoli sprawiłem pani przykrość — aby sobie sprawić przyjemność. Szczęśliwy człowiek, ten Sylwan. Opatrzność sama zysła mu anioła, który bujając z nim po niebie, będzie zarażem pamiętał o ziemi.

— Jakto? — zapytała Aurelia.

— Najmniejszy pantofelek na kuli ziemskiej oczekuje poetę naszego. Nie należę do ludzi zazdrosnych, ale tego pantofelka zazdroszczę.

Aurelia udała pogniewaną. Oddaliłem się. Tegoż samego wieczora Sylwan, który był nadzwyczaj nużącym kochankiem, wyprawił Aurelii scenę, że ze mną zbyt łaskawie rozmawiała.

— Już cię zazdrosnym być nie możesz—bronila się Aurelia.

Następne dni obfitowały w obserwacje. Dowiedziałem się, że mama Aurelii zasięgała od Fredzia informacyi co do majątkowego stanu Sylwana, a mianowicie co do jego gospodarstwa, co oczywiście dowodziło, że moje mimochodem rzuczone uwagi zaniepokoiły.

Dowiedziałem się że Petronella, garderobianna Aurelii, badała mego Toma bardzo szczegółowo o tryb życia barona Galilejskiego.

W trzy dni potem, upatrzwszy chwilę *tête a tête*, wyprawiłem i ja scenę mojej bogini.

— Pani, rzekłem, jestem przekonany, że pan Sylwan jest jedną z najmisterniejszych zdobyczy pani, że pani jesteś ideałem, ale ideałem rozsądku, praktyczności i energii kobiecój. Przymioty te zjednały mnie tak dalece, że jestem zakochanym, po uszy zakochanym w pani.

Tu rzuciłem się na kolana, z wyrazem prawdziwego uczucia. Aurelia z uśmiechem sardonicznym słuchała dalszej prozopopei.

— Jesteśmy stworzeni dla siebie! stworzeni, jakbyśmy się w korcu maku szukali. Popelń pani jedną niepoetyczność: Sylwan napisze elegią i będzie najszczęśliwszym, że będzie mógł być nieszczęśliwym. Ja zaś będę najszczęśliwszym na świecie.

Aurelia parsknęła śmiechem.

— Pani musisz być moja!—zawołałem—musisz! Niebo i ziemię poruszę a swego dokażę.

Którój-ż kobiecie nie pochlebi namiętność? Byłem pewny, że i Aurelii pochlebiła. Zanosila się od śmiechu, szczerego, serdecznego śmiechu.

— Zobaczymy!

— Zobaczymy.

— Wyszedłem z złejszém sercem, miałem ręce rozwiązane do działania.

VI.

W kilka dni potem dawaliśmy składkowy kawalerski podwieczorek w okolicy naszych kąpiel. Kieszeń moja nie była skąpa: miłość jest hojna. Wziąłem na siebie urządzenie przechadzki, nie nie brakowało do komfortu.

Oko moje goniło Sylwana i Aurelią. Poeta wyszukiwał piękności natury, Aurelia musiała je podziwiać. Znużenie malowało się na jój twarzy, co przypisać należy prozaicznej przyczyźnie — głodowi. Jeżeli *plenus non studet libenter*, to pusty żołądek niesłychanie osłabia doniosłość wrażeń.

Zajadaliśmy w najlepsze specyały, na jakie stać było zakład, a na najbliższém wzgórzu stała jeszcze ascetyczna gromadka podziwiaczy natury, a w téj gromadce Aurelia i Sylwan.

— Mój Fredziu, — rzekłem do przyjaciela mego, — interpeluj w imię praw natury, aby nasi poeci zeszli na padół — nie płaczu, ale kurcząt pieczonych i kompotu.

Fredzio stoczył walkę, z której wyszedł zwycięsko, prowadząc Aurelią. Sylwan pozostał na wzgórzu zdejmując pejzaż.

Aurelia, wolna od towarzysza, rzuciła się z wilczym apetytem na nasze zasoby.

— Czy do programu pana Sylwana należy śmierć głodowa? — zapytałem.

— Ach! w istocie — rzekła Aurelia rozdierając kurczę — tam taki prześliczny widok, trudno się oderwać.

— Pozwoli pani kieliszek malagi?

— Proszę.

Gdyśmy właśnie nad obrusem zasłanym jedzeniem i butelkami, w prawdziwie flamandzki ułożyli się obrazek, schodził ze wzgórza Sylwan z zarysowaną ćwiartką papieru. Wzrok jego padł na zajadającą z apetytem Aurelią, zachnął się, posmutniał. Zbliżywszy się złożył przed nią rysunek.

— A! a! a! zawołaliśmy z grzeczną ciekawością.

Panna Aurelia nie mogła się odezwać, bo miała w ustach duży kawałek pasztetu. Spojrzałem na nią sardonicznie, sytuacja tak nam się wydała komiczną, że parsknąłem na całe gardło, a ona zawtórzyła mi niebawem.

— Panie Sylwanie!—rzekłem wreszcie,—nie wszyscy tak potrafią gardzić prawami natury jak pan!

Ta niewinna napozór okoliczność skwasiła Sylwana na cały wieczór. Gniew swój wywarł on na resztkach naszego podwieczorku, które z zapamiętałością połknął. Ja cieszyłem się w duchu, że pierwsze sprowadziłem odczarowanie.

Ale jak sprowadzić drugie? Czyż Aurelia nie posiadała wszystkich zdolności zatarcia małego gastronomicznego nieporozumienia? Czyż nie wiedziała zresztą, że jój wypowiedziałem wojnę, i że się należało mieć na baczności?

Przypatrując się bacznie Sylwanowi, przekonałem się, że się w Aurelii nie kocha, że kocha w niej własną fantazją, wielbicielkę swoich uniesień, towarzyszkę marzeń. Ludzie poetyczni są próżni, mają kokieteryą duszy, pozują przed sobą i wybranymi. Ah! cóżbym był dał za to, aby stałość mego poety na tę próbę wystawić!

O Aurelii nie wątpiłem, że jój miłości dla Sylwana najprozaiczniejsza przyświecała rachuba. Zdemaskować oboje, cóżby to był za tryumf dla mnie! Dla Sylwana trzeba mi było jakiejś fantastycznej, byrońskiej awantury,—dla Aurelii jakiegoś bardzo pozytywnego widoku.

Jakby na introdukcyą mego dzieła rozeszła się wiadomość, że Sylwan, w skutek swego złego gospodarstwa, w swoich interesach majątkowych mocno się zachwiał. Były o tem narady między matką i córką, jak o tem wiedziałem od Toma, które skończyły się zapewne postanowieniem, aby Sylwana prędzej do stanowczego kroku, do małżeństwa zdecydować. Główna panny Aurelii przypisywała sobie tyle zdolności, że męża z błota wprowadzi. Ale pan Sylwan nie był skorym do małżeństwa, tem-

bardziej, że w owym czasie połknął pierwszą wędkę przezemnie nastawioną.

Gdy się biedził nad wiadomym względem Sylwana planem, przyjechała do kąpiel moja kuzynka, córka bankiera, najdziwszy ale i najpiękniejszy trzpiot na świecie, czarnooka Laura S.—Maniery domu bankiera były niemieckie, jak u przeważnej części naszych wykształconych żydów i neofitów. Laura, czarnooka, pełna wdzięku i ognia orientального, miała aż nadto swobody w domu ojca, wdowca, zajętego spekulacją. Wychowawica poezyi Heinego, pełna uczucia i sarkazmu, trzepotała się jak dziki ptak południowy o ciasne ściany kupieckiego kon-tuaru.

— Lauro — rzekłem do niej, wyglądając z ich mieszkania na promenadę, — widzisz tego młodego blondyna owiniętego fantastycznie w pled szkocki?

— Uważałam go dawno, musi być fantasta, poeta...

— Rozkochaj go, zrobisz mi przysługę!

— Cóż ci na tem zależy?

— W tem mój sekret. Mogę ci zareczyć, że cię nie skom-promituje, chyba masą poezyj które do ciebie napisze.

— Ha! ha! ha! przewybornie! — zaśmiała się Laura. — On należy do waszego towarzystwa?

— Należy!

— Więc jeszcze jedna *vendetta!* — zawołała śmiejąc się tajemniczo.

W téj chwili widzieliśmy, że Sylwan opuszczając towa-rzystwo dążył ku nam. Gdy przechodził koło okien Laury, pa-dła do stóp jego gałązka rezedy.

Sylwan spojrział do góry i spotkał czarne oczy Laury. Podniósł gałązkę i schował.

— Połknął pierwszą wędkę, — pomyślałem sobie.

Za gałązką poszedł bilecik lakoniczny: „Cierpisz na tym świecie, ja także. Chcę cię poznać“.

Sylwan nie oparł się atakowi. Laura pokazała mi naza-jutrz jego odpowiedź: „Piękna Jessiko! cóż ci dokuczyło na

świecie? Czy twój ojciec jest Shylokiem, czy nie znalazł się kochający Lancelot? Ten na którego twarzy poznałaś cierpienie, ofiaruje ci serce brata, powiernika i przyjaciela.“

Byłem spokojny o dalszy postęp stosunku. Od braterstwa do miłości droga bliska, szczególnie u Sylwanów. Jakoż Sylwan zadumywał się, walczył. Donkiszot wychodził na don Juana, co mu ogromnie pochlebiało. Piękne, gorące oczy Laury, wystawiały duchowość jego na ciągłą pokusę, a „tęczą opasana“ Aurelia traciła widocznie na porównaniu.

Ale to wszystko nie prowadziło mnie jeszcze do celu. Aurelia była wyrozumiałą, a pomna wielkiego celu, nie dała się opanować zazdrości. Sylwan był dosyć głupi, że pochwalił się jój niespodziewaną konkieta, rozgatunkował oba uczucia, nazywając jedno miłością ideału, drugie przyjaźnią dla cierpiącej duszy, a moja Laura nie miała nic lepszego do uczynienia, jak rzucić mu pod nogi nowy bilecik zawierający te słowa: „Nieznosnyś, nudnyś i niesmaczny, żartowałam z pana!“

Zirykowało to mego bohatera, ale wytłumaczył sobie, że zniecierpliwiona miłość jest przyczyną tego kapryśnego wykrzyku. Bezpośrednim skutkiem było wyznanie, zawarte w następujących wierszach:

— Piękna moja! rozumiem ten wykrzyk boleści i szczerością odpłacam. Odkąd dusza twoja zwróciła się do mojej, czuję dziwny niepokój i zdwojenie w sobie. Możnaż kochać dwie?... A przecież, kochając Aurelię, kocham i ciebie Lauro!“

Laura odpowiedziała: „Jeżeli kochasz, jedź zemną. Odjeżdżamy jutro. Kilka chwil jeszcze dla mnie, dla niej wieczność!“

Z niecierpliwością czekałem decyzji Sylwana. Pojechał. To było za wiele dla Aurelii, pomimo że spieszny zapowiedział powrót.

— On nie myśli na seryo o małżeństwie,—pomyślała zapewne racjonalna moja bogini.

Wieczorem powrócił Sylwan, widocznie kwaśny.—Gdzie wyjechał bankier S? zapytał rządzcę kąpielnego.

— Do W. odpowiedziano. Wtedy domyśliłem się przy-

czynny złego humoru. Szalona dziewczyna ta Laura! Podała naszemu bohaterowi wbrew przeciwny kierunek drogi! Jak sobie to wytłumaczył nie wiem, to pewna że nie na własną niekorzyść. Zdaniem jego był to fatalizm lub zapomnienie się nie-szczęśliwej. W romantycznych swoich atakach nie była Laura zapewne tak napowietrzną i idealną jak Aurelia, Sylwan był Faustem, któremu ja, naksztalt götowskiego Mefistofela podalem niebezpieczny puhar miłości ziemskiej, upajającej, namiętnej. To zetknięcie się z rzeczywistością w tak uludnych występującą barwach, wprawiło w niemały niepokój poetyczną duszę: Aurelia poczuła jeżeli nie zazdrość, to nową przeszkodę w stanowczej pana Sylwana decyzji. Gniewy i przeprosiny, które ztąd naturalną płynęły konsekwencją, mogły być wszakże bardzo dla moich planów niebezpiecznymi, bo pan Sylwan był amatorem scen dramatycznych, które w okolicznościach tego rodzaju małżeństwem skończyć się mogły. Jakoś uważałem, że w stosunku obojga kochanków niebezpieczne zaszły zmiany. Aurelia miała w oczach wyraz Laury, który mi się niesłychanie wydał komicznym.

Wtedy postanowiłem raz jeszcze użyć heroicznego środka. Poszedłem pewnego poranka do mieszkania Sylwana.

— Panie Sylwanie! mamy bardzo poważną rozmowę przed sobą.

— Słucham.

— Jestem kuzynem Laury.

— Wiem.

— Pan rozkochałeś dziewczynę, która obecnie w opłakanym znajduje się stanie.

Tu opowiedziałem mu niestworzone rzeczy.

— Laura żąda od pana, abyś pan do W. pojechał.

— Ależ panie!

— Żąda pomówić z panem raz ostatni.

Sylwan podał mi rękę w milczeniu i uściśnął. Wieczór pojechał do W., gdzie się dowiedział o bliskim małżeństwie Laury z majątnym baronem T.

VII.

Gdy pan Sylwan uległ w ten sposób gorącemu pragnieniu wrażeń poetycznych, które w obszernym liście Aurelii wytłumaczył, ja zyskałem tydzień czasu, który wybornie zużytkowałem.

Nazajutrz zjawiłem się u Aurelii.

— Pani! wypowiedziałem ci wojnę, rzekłem, i prowadzę ją.

— Jakto?

— Wszystko, co się od trzech tygodni stało, jest moją robotą.

— W celu?

— Aby zwrócić oko pani na wiernie tęskniącego barona.

— To szkaradnie.

— Poddajesz się pani?

— Namysłem się.

Przyznać muszę, że czas namysłu Aurelii był przykrą dla mnie próbą. Nazajutrz pobiegłem do niej.

— Namysliłaś się pani?—zapytałem z pewną namiętnością.

— Namysliłam. Opuść mnie pan.—Odskokczyłem przerażony.

— Pani nie masz serca!—rzekłem zirytowany do żywego.

W oku Aurelii jaśniał nieopisany uśmiech.

— Nie! nie masz pani serca,—zawołałem.—Skazujesz się pani na całe życie z człowiekiem, którego kochać nie możesz, z którym całe życie komedią grać będziesz — dla czego? Dla nazwiska! We mnie znajdujesz pani wszystkie warunki, prócz nazwiska. Jesteśmy stworzeni dla siebie, stworzeni; podobni do siebie jak dwie krople wody, przeznaczeni od samej Opatrzności. Żegnaj panią!

Chwyciłem za kapelusz. Aurelia zatrzymała mnie.

— Nie odchódź pan!

— Chcesz pani pastwić się moim widokiem. Tak pani, jestem nieszczęśliwy w tej chwili i bardziej niż kiedykolwiek pan Sylwan, chociaż pani zaręczam, że się ani utopię, ani zastrzele, ani wierszy pisać nie będę.

— Jestem przekonana. Cóż pan więc zrobisz?

— Ożenię się w przeciągu trzech tygodni z pierwszą lepszą.

— Otóż nie żęń się panie baronie, bo ja panu oddam moją rękę. Podobałeś mi się odrazu, i przekonana jestem, że będziemy bardzo szczęśliwem małżeństwem.

— Dla czegoż mnie było tak długo wytrzymywać?—zapytałem z wyrzutem.

— Mama! mama...

— Ach mama! mamy są dobrą exkuzą. Ależ ja daję ogólną amnestyą, a teraz chodźmy oświadczyć się mamie.

Byłem najszczęśliwszym z śmiertelnych. Wieść o naszych zaręczynach gruchnęła po kąpielnym świecie i przywitała powracającego Sylwana.

Strzelaliśmy się nieszkodliwie w pobliskim lasku, który to obchód średniowieczny zakończyło śniadanie i toasty. O ile się dowiaduję, wypadki ostatnie wpłynęły dobroczynnie na Sylwana, który zajął się gospodarstwem; żeni się z panną D., ową śpiewaczką *Elixiru d'amore*.

Taka jest historia ożenienia się Kostusia barona Galilejskiego, które się odbyło, podług woli papy, w 28 roku mego życia. Następuje pochwała baronowej, w której niema śladu przesady, ówsem są tylko niedostateczności.

Baronowa wniosła nowe życie w dom barona. Nie mówię już o dzieciakach pełnych nadziei, które z niepospolitą wychowuje troskliwością i dobrze prowadzi, ale mówię o ładzie gospodarstwa, elegancyi i wdzięku naszego salonu. Codzień odkrywam w Aurelii nowe zalety, nowe przymioty, które mi każą błogosławić owe mefistofeliczne w kąpielach zabiegi. Aurelia jest zarówno belletrystyczną, jak polityczną i finansową głową, i tym samym srebrnym głosem, którym rozprawia o powieściach Thackeraya i Wiktora Hugo, umie wieczorem snuć wielkie plany gospodarcze i finansowe. Dzięki jój radom, odstąpiłem od pierwotnego planu nieprzyrabiania majątku, bo ofiarując mi corocznie synka lub córkę, Aurelia demonstruje wymownie,

że potrzebują uposażenia, aby nie wygasała chwała domu Galijskich.

Aurelia ma ambycją. Chciałaby mnie wy kierować na pole i w tym celu nie szczędzi zabiegów. Naturalny pociąg prowadzi ją do stronnictwa arystokratycznego, ale doznawszy tam kilku nieprzyjaznych zajęć, stara się o popularność i o samodzielność naszej firmy. Co mnie mocno cieszy, to, że się stała Anglomanką, jak ja. Nie podlega wątpliwości, że przy najbliższych wyborach będzie się musiał kraj rachować z nami. Ja w prostocie duszy oświadczam, że Aurelia byłaby lepszym ode mnie posłem. Co za rozum, co za logika! Dodać muszę, że wy piekniała nadzwyczaj, nabrała majestatyczności ruchów i mowy. Ja zmieniłem się o tyle, że żaden surdut z czasów kawalerskich nie obejmie mojej postaci, co mi także niemało dodaje aplombu.

Na stosunki nasze spoglądam od lat kilku z spokojnym okiem i wyrobionym zdaniem.

By God! ten naród polski, do którego mam honor należeć, jest to wielki i szlachetny naród, ale dziwnego usposobienia. Stosuje on się do przysłowia swego: Starosta albo kapucyn! i naprzemian albo chce zostać odrazu starostą, wrócić do wszystkiego co miał, albo zostaje pokutniczym kapucynem. Zapomina, że siła narodu to jego majątek, jego rozum, jego wytrwałość, jego przebiegłość, z jaką wszystkiego do swoich celów używa. A wewnątrz, jaka jeszcze zawsze niezgoda! Pannowie hrabiowie wołają: Trzeba ratować społeczny porządek przed demagogami; my go uratujemy, byleśmy byli na górze! Demokraci wołają: Nie chcemy was, bo wy zatracacie myśl narodową. Szlachta we środku, poczciwa zawsze, biega od jednych do drugich, mityguje i powtarza za ostatnim mową: Ma racya, dalibóg! ma racya! Tymczasem rujnują się majątki, poszkodowani wołają: Ratujcie! żydzi nas zjedzą!—Wziąć się do kupy, ratować się samemu, tóż przecie najlepszy środek. Mam pod tym względem projekta, które przedłożę sejmowi,

jeżeli Aurelia przeprowadzi mój wybór na posta. Jestem tego prawie pewny, bo czego by ona nie dokazała.

Nota wydawcy: Jakim sposobem Pamiętnik Kostusia doszedł rąk naszych, pozostać musi tajemnicą. Drukujemy go; jako ciekawy dokument zapatrywania się na nasze stosunki bogatych nowoprzybylców do narodowego obozu. Zapatrywanie się tych ludzi może być pouczające, boć widzą oni wiele czego my nie widzimy dlatego właśnie, że nie widzieli i nie czuli wiele, cośmy widzieli i czuli. Przybywających z dniem każdym, trzeba się z nimi rachować.

ZASTOSOWANIE GEOLOGII DO ROLNICTWA.

I. O ziemi rolowej (ornej).

Jej powstanie; ziemia orna miejscowa (lokalna), naniesiona (napływowa),
namulenia i t. d.

Geologia nie ogranicza się tylko na badaniu i rozpoznawaniu składu, powstania i stosunków pokładów tworzących skorupę ziemi; jej zastosowanie polega nie tylko na tym, jak poszukiwać i uzyskiwać górniczym sposobem rozmaite minerały, znajdujące się w jej wnętrzu — wiadomości geologiczne są bardzo ważne także dla rolnika, który ma głównie do czynienia z ziemią i jej roślinnością. Rolnik świadom geologii łatwo rozpozna mineralogiczne własności gleby swojej i potrafi ulepszyć nieurodzajną. On odszuka pod skibą albo na jej powierzchni pokłady takich skał, które przymieszane w pewnym stosunku do roli nieplodnej, takową użyznją. Skuteczność nieorganicznych nawozów dziś już jest znaną i tym sposobem uprawiono tysiące włók (włoka=30 morg) gleby nieurodzajnej najpierw w Anglii, potem w Belgii, Francji północnej, w Niemczech. Człowiek uzyskuje więc bądź z rozmaitej głębi, bądź na powierzchni ziemi wszelkie płody i bogactwa, które są dzwignią jego pracy i środkiem zabezpieczenia dobrobytu.

Ziemia orna tworzy skibę rolową, ogrodową itd. i jest mieszaniną drobniotkich szczątków i cząstek, powstających przez rozkład i sproszkowanie skał. Ona wytwarza się ciągle ze skał przez ich wietrzenie, rozmiżdżenie sprawione wpływami zewnętrzными, które działają bez przerwy, mianowicie wilgoć, deszcze, śnieg, mrozy, ciepło i t. d. Znachodzimy ślady roślinności w najdawniejszych zwarstwowanych skałach (górotworach, formacyach) i jasną jest rzeczą, że rośliny nie mogły się rozwijać bez ziemi rolowej.

Ziemia rolowa składa się więc z pierwiastków mineralnych, znajdujących się w niej obficie, a nadto zawiera ona pewną ilość próchnicy powstającej z rozkładu organicznych tworów. Rola jest niekiedy prawie jednorodną, jak kredowa, krzemienista i ilowa, najczęściej zaś różnorodną, i wtedy zawiera w różnych stosunkach najwięcej pierwiastków ziemnych.

Łatwo pojąć sprawę rozkładu najtwardszych skał. Woda wdziera się w ich szczeliny, a gdy w zimie tam zamarza, wtedy się rozszerza i rozsadza ich masy, których okrucy i szczątki wody płynące unoszą ze sobą.

Z drugiejż znów strony deszcze padające na obnażone góry najwyższych szczyty i na ich stoki, zabierają pył oddzielony. Podczas posuchy wiatry roznoszą część tworów mineralnych sproszkowanych. Te bez przestanku działające siły przysparzają ziemi orną w niżynowych miejscach lądu i wysp.

Wody gromadzą się w parowach, gdzie tworzą strumyki, które uprowadzają odłamki różnych skał i zamieniają je w odtoki, rumosz (gruz), piasek i w całkiem drobne cząstki. Wody te a z nimi i całe twory spływają w doliny, gdzie ich bieg wolnieje i opóźnia się, dlatego te cząstki tu osiadają. Tysiące małych strumyków uprowadzają corocznie z gór znaczne masy materjałów na doliny.

Wogólności ziemia rolowa posiada takie same własności jak masy mineralne, tworzące jęj podskibie (podkład); lecz w tym względzie zachodzą liczne wyjątki. Niekiedy ziemia rolowa całkiem się różni od przyległych skał, na których powstała; w takim wypadku musi ona zkadinał pochodzić — z bliższej lub dalszej okolicy. Rozróżniamy przeto ziemię rolową *miejscową* (lokalną) i *naniesioną*. Pierwsza powstała z rozkładu i zniszczenia skał okolicznych w miejscu, wtóra zaś dla swęj własności jest całkiem obcą wobec okalających ją albo pod nią leżących mineralnych mas.

W miejscowej glebie poznajemy wszystkie pierwiastki (składniki) podskibia z którego powstała, i często znachodzinay w nięj odłamki tych skał, doskonale dające się rozpoznać.

Czasem ziemia rolowa nie ma dostatecznej głębokości dla rozwoju wielkich roślin. Pod mikroskopem możemy odróżnić wyraźnie wszystkie pierwiastki otaczających ją stałych mas; wszelako nie jest to stałą zasadą i mylonoby się, gdyby chciano przypuścić, że z rozbioru (analizy) okalających mas, można zawsze z pewnością wnioskować o składzie ziemi rolowej téj samej okolicy. Pojmujemy, że rozkład skał musiał następować często przez chemiczne działanie, przez co niektóre ich główne pierwiastki zniknęły. Tak np. *Feldspat*, zawierający potaż (potasek, kali) albo natron (sodę) oddaje wszystkie te alkalia przechodząc w stan iltu. Zresztą także woda deszczowa najczęściej zmieszana rozmaite płody ziemne przez swój ruch tak dalece, że geologiczna mapa jakiej okolicy wskazuje bardzo niedokładnie jej stosunki agronomiczne. Dlatego trzeba uciekać się do badania saméjże ziemi rolowej, chcąc rozpoznać jej części składowe (składniki).

Co do ziemi rolowej zkadinał naniesionéj, to jej znajdowanie się wyjaśniają przewroty i przemiany skorupy ziemi, które musiały spowodować ogromny ruch wód. Te masy ziemne naniesione — napływy — składają się z warstw piasku, gliny albo iltu, znachodzących się na wielu miejscach, a niekiedy w znacznych wysokościach. Te warstwy nie osiadły odrazu w tych miejscach, gdzie je dziś znachodzimy, lecz są one wytworem lokalnych powodzi, podczas których nastąpiły znakomite odpłóknięcia dla nadania — że tak powiemy — miąższości ziemi, ażeby różne i tak liczne gatunki roślin, czerpały z niej odpowiedni pokarm.

— Badając stopniowy rozwój przyrody, przekonamy się łatwo, że części ziemne (ziemiste) naniesione przez deszcze do jezior i stawów, osiadają w nich nieustannie. Wiemy, w jak krótkim czasie zamulają się stawy, w które wlewa się woda strumyka albo rzeki. Lecz głównie nagromadza się ziemia w dolinach i na równinach, które czasami zalewają rzeki. Ziemia znajdująca się na stokach gór zmierza zawsze ku dolinie, jeżeli nie porasta roślinami, których korzenie ją utwierdzają. Ziemie te wstrzymują także terasy (upłazy), zakładane przez uprawiaczów

winorośli, np. w Szwajcaryi i t. d. W niektórych okolicach górskich, gdzie strome stoki są uprawiane, trzeba nawet corocznie pewną ilość ziemi wywozić z dołu na górę, ażeby wynagrodzić jój ubytek sprawiony wodą deszczową przez odpłókanie.

W skutek peryodycznych deszczów ulewnych i topnienia śniegu pokrywającego szczyty gór, rzeki występują ze swoich łożysk, a ich mętne wody rozlewają się po sąsiednich równinach, gdzie osiadają ziemne uniesione części, rozpuszczone mechanicznie w wodzie. Takim to sposobem powstają np. owe urodzajne napływy Nilu, od niepamiętnych słynące czasów.

Nie wszystkie ziemne materyały, uniesione prądem wielkich wód, osiadają na ich brzegach jako warstwy urodzajne; wiele takowych prąd wody sprowadza także do morza, i tylko tam osiadają, gdzie woda rzek miesza się z wodą morza. Tym sposobem powstają *żuławy* (delty), które z czasem wznoszą się ponad poziom morza, które codziennie coraz dalej usuwają od jego starego brzegu. Przykładem są ujścia rzek Missisipi, Orynok i Amazonki w Ameryce; Gangiesu i Eufratu w Azji; Nilu i Nigru w Afryce; Padu, Rodanu, Renu, Skaldy w Europie. Wiadomo, że morze falujące uderza na wystające wybrzeża i odpłókaną ich część sprowadza do zatok, gdzie od wiatrów znajdując ochronę, osiadają. Tym sposobem powstają z czasem równiny, które zalać może tylko wysoki przyływ wody. Napływy takie są wogólności bardzo urodzajne; dlatego człowiek je uprawia. Dla ubezpieczenia takich ziem napływowych przeciw nawałności morza, pobudowano w niektórych miejscach wysokie tamy, np. w Holandyi (Niederlandach).

Tak samo w skutek pewnych wirów morskich w pobliżu wybrzeży powstają osadowe pokłady, a przeto pewne smugi lądu, oddzielone od morza i tylko płytką oblaną wodą. Są to tak zwane *laguny*. Jeżeli takie laguny otrzymują napływy z środka kraju, wtedy wkrótce zapełniają się całkiem. Obfita urodzajność tych utworów wód słodkich i słonych dowodzi, jak dalece ta mieszanina sprzyja roślinności, osobliwie gdy stosunek soli nie przekracza pewnych granic.

W niektórych miejscach wybrzeży morskich znajdują się *wydmy*, tj. nagromadzenia piasku. Wszystkie płaskie wybrzeża mają skłonność do tworzenia *wydmów*. Pojmijmy, jaka przeszkodą w roślinowaniu jest ta nieustająca ruchliwość piasku (kurzawka). Tymczasem nawet temu zapobieżono odpowiednimi plantacyami, np. w Holandyi, we Francyi.

Jak zgubne są skutki takich wydmów — jeżeli człowieka przemysł nie stawia im oporu — dowodem są okolice Wschodu; bo dziś znajdujemy tam pustynie piaskowe w miejscach, gdzie niegdyś kwitające i zaludnione stały miasta, których ruiny wprawiają nas w podziwienie. Te nagie pustynie, bez wody i roślin, są jeszcze przyczyną suchości okolic sąsiednich, co pociąga za sobą nieurodzaj, bezwodność; gdyż wcześniej lub później przyległość tego morza piasków wywiera szkodliwe wpływy. Cokolwiekbądź, wytrwałością i trafnie zastosowaną pracą, możnaby nawet te wydmy poniekąd uprawić a przynajmniej nieco złagodzić szkodliwe ich wpływy. Gdzieniegdzie plantacye sosen już się powiodły i to jest ważną okolicznością. W pierwszych latach roślenia wymagają takie plantacye wielkiej troskliwości, i w miarę jak sosny odumierają, trzeba świeże nasiona zasiewać albo świeże roślinki zasadzać. Niebawem przyroda przychodzi téj pracy w pomoc, młode drzewka szpilkowe rzucają cień, przytrzymują w glebie wilgoć, organiczne twory się gromadzą, bo drzewa rosną z roku na rok, i coraz więcej owadów i ptaków szuka tam przytuliska. Z czasem zaczyna powstawać próchnica na téj zrazu niepłodnej ziemi i usposabia ją do uprawy pod rośliny bulwowe i do paszenia bydła.

Znane są *twory dziastrwinowe* albo *wyspy koralowe* (rafy koralowe) na morzu Południowém, gdzie mnóstwo wysp powstaje z roślinami wodnymi i ławicami podwodnymi, które z czasem przez nagromadzenie tworów wapiennych, wydzielanych przez *polipy*, coraz bardziej się powiększają i wznoszą.

Rzecz uwagi godna, że od chwili w której te nagromadzenia materiałów przez nieustanną pracę zwierzątek nad powierzchnią wody występują, morze pokrywa je ziemią gliniastą

i szczątkami roślin morskich. Takie wyspy są przytuliskiem mnóstwa ptaków wodnych, pozostawiających tu swoje odchody. Piasek pozostaje na tych wyspach; przyczepiają się do nich muszle a z czasem wytwarza się warstwa rolowa. Wiatry albo fale morskie zanoszą tam niektóre nasiona, i tym sposobem z czasem takie wyspy porastają lasami.

Twory wulkaniczne wydają przez swój rozkład i zniszczenie także ziemię rolową. *Waki, martwice* (tufy), *popiół wulkaniczny*, rozsypują się łatwo i zamieniają w ziemię urodzajną. Przykładem są okolice np. Neapolu, Etny i t. d. składające się z okruchów *lawy*. Zdaje się, że urodzajność ziem wulkanicznych zawisła od mnogiego potażu (kali) i natronu (sody) w nich zawartego. Oprócz tego ziemi wulkaniczne mają ciemną barwę, dlatego chłoną więcej światła i ciepła, niżeli ziemi jaśniejsze. Ziemiaki uprawiane w glebie pumexowej na wyspie Teneryffie, rozwijają się obficie. Okolica wulkaniczna *Auvergne* we Francyi jest bardzo urodzajna, wydaje najpiękniejsze zboże, drzewa owocowe, wino w obfitości.

Oto najważniejsze osady, powstające ze stałych mas skorupy ziemi pod wpływem czynników odpłukujących. Takim to prostym sposobem działa bez przerwy przyroda, doprowadzając ziemi nieurodzajnej nowe, świeże, życiodajne pierwiastki, sprzyjające roślinom, bez których ani zwierzęta ani ludzie nie mogliby żyć, a te pierwiastki pochodzą z dzikich, nieuprawnych krain na wysokich miejscach powierzchni ziemi. Podczas tego działania ciągłego powstają ze skał roztworzonych i sproszkowanych różne krzemionkany, z tych znowu piasek; z *feldspatu* i *żupka* powstają ily; z *węglanu wapna magnezyna* i t. d. Są to trzy główne pierwiastki ziemne, które wody mieszają albo rozłączają, co od różnych zawisło okoliczności. Próchnica czyli ziemia gnojąca powstaje przez rozkład tworów roślinnych zmieszanych ze zwierzęcemi i znachodzi się często w miejscu swego powstania, lecz częściej nagromadza się w dolinach; ponieważ jest lekka, a woda deszczowa łatwo ją unosi. Ziemia próchnicza ma kolor brunatny, który jój nadaje próchnica w niej za-

warta; inaczej byłaby białawą, gdyby jej nie zawierała, podobnie jak sproszkowane skały. Niedokwas żelaza zabarwia rolę na czerwono — o czem dalej nieco pomówimy.

Widzimy, że ziemię według różnorodności składników swoich są rozmaite; że zatem mogą być więcej lub mniej urodzajne według jakości mineralnych tworów w nich zawartych i potrzebnych do rozwoju roślin.

W następnych rozdziałach poznamy te pierwiastki ziem rolowych ze stanowiska agronomicznego i wskażemy ich własności i charakter.

II. O głównych pierwiastkach gleby

i o ich wpływie na roślinie.

Krzemionka, il , wapno, magnezja, niedokwas żelaza, mangan, amoniak, potaż (kali), natron (soda), próchnica, woda, gazy.

Roślina pokarmia się różnymi mineralnymi tworami. Spalwszy ją można oznaczyć własność i ilość mineralnych niepalnych tworów, pozostałych w postaci popiołu po jej spalaniu. W tym celu wysusza się najprzód rośliny w ciepłe 110° Cels. i pali się takowe w walcowatym glinianym piecyku, aby się węgle całkiem spopieliły. Pozostały popiół przedstawia twory mineralne, któremi się roślina pokarmiała, pobierając je z gleby. Skład i ilość popiołu są rozmaite według różnorodności gatunków roślin, z których jedne mniej, drugie zaś więcej zostawiają popiołu po spalaniu. Tym sposobem oznaczono i rozpoznano rozmaite nieorganiczne nawozy, które corocznie rośliny zabierają glebie. Ponieważ wogólności własność skiby rodzajnej zawisła od jej pokładu czyli od skał (górotworów) pod nią albo w jej pobliżu leżących, dlatego agronom powinien znać skład mineralogiczny oraz chemiczne i fizyczne własności górotworów (formacyj) skorupy ziemi, której powierzchnią uprawia.

Chemia wykazuje różne twory, któremi się pokarmiają rośliny za swego życia; dlatego znajomość każdego z tych tworów jest nader ważna, zwłaszcza gdy chodzi o ulepszenie czyli poprawę ziemi zużytej lub nieurodzajnej.

Krzemionka jest głównym składnikiem największej liczby gatunków gleby i możemy przypuścić, że jest tworzywem wielu roślin, mianowicie *traw* i *skrzypów*, które według rozbiorów chemicznych najwięcej zawierają krzemionki. Jeżeli mało innych tworów do krzemionki jest przymieszanych, wtedy powstaje grunt piaszczysty. Ziemia piaszczysta wogólności nie jest urodzajną, utracą prędko swoją próchnicę, tj. składnik najbardziej przyjazny rozwojowi roślin, dlatego trzeba ją często lecz nie zbyt często nawozić. Rola piaszczysta wysycha także bardzo prędko.

It znachodzi się zawsze lecz tylko w małej ilości w ziemi rolowej. Zdaje się zresztą, że rośliny nie potrzebują go do swego ukształcenia, bo go nie zawierają w sobie. Wogólności rola ilowata jest urodzajną i powstaje głównie przez zwiertzenie skał zawierających *it*, jak granit, gnejs, bazalt, trachyt i t. d. Iłowata rola zawiera rzadko więcej jak 15 /_o *it*u, który w niej znachodzi się jako wodnian (hydrat), poczęści z kwasami zmieszany. *It* ma wielką skłonność do łączenia się z kwasami próchnicowymi i tém samém działa bardzo skutecznie na roślinie, bo chłonie te kwasy użyteczne, przeszkadza ich uprowadzeniu, i ztądto możemy wyjaśnić sobie poczęści, dlaczego gleba piaszczysta, zawierająca mało *it*u, wyczerpuje się tak prędko. Gatunki nawozu zawierającego węglan amoniaku, albo takie, w których się znajduje węglan sody (natronu) albo potaż, tworzą z kwasem próchnicowym rozpuszczalne sole i dlatego działają tak skutecznie na rolę ilowatą, obfitującą w próchnicę.

Wapno znachodzi się prawie w każdej roli, często jednak w bardzo małej ilości. Najwięcej wapna zawierają te gatunki roli, które powstały przez zwiertzenie wapienia i margłów, a zatém są te role wapniste i marglowate. Niema wątpliwości, że takie ziemie wywierają wpływ znaczny na roślinie i że nie-

które rośliny potrzebują ich do swego rozwoju. Najczęściej wapno znajduje się jako węglan wapna w roli. Przypuszczamy, że korzenie roślin rozkładają węglan wapna, wydzielając kwas, który oddala kwas węglowy. Dwuwęglan wapna rozpuszczalny w wodzie, znachodzący się także niekiedy w roli, działa szkodliwie na rośliny. Ponieważ jest bardzo łatwo rozpuszczalny, dlatego rośliny przyjmują go więcej niżeli potrzebują. Siarczan wapna (gips) działa znacznie na roślinie, dowodem tego jest nawożenie roli gipsem. Przez to znaczne połączenia amoniakowe rozkładają się i uwięzia się amoniak. Rola wapnista z częściami ilu i próchnicy zmieszana, jest bardzo rodzajna. Rola wapnista, uboga w próchnicę, potrzebuje wiele nawozu. Zdarza się częściej, że do téj ziemi przymieszany jest piasek; jój rodzajność bardzo się zmniejsza, gdy wapno i piasek wezmą przewagę.

Magnezya znachodzi się w wielu rolach i zdaje się wywierać znakomity wpływ na roślinie, mianowicie np. na buraki, ziemniaki, len i t. d. Gatunki gruntu, powstającego z zwiertzenia serpentynu (węzowiec), chlorytu, talku (łojek), zawierają magnezją jako krzemionkan, w którym to stanie są prawie nierozpuszczalne i dlatego także nie przyczyniają się do obfitości roślin; lecz gatunki roli powstającej z zwiertzenia dolomitu albo marglu dolomitowego, zawierają ją jako węglan. Spodnie warstwy ziemi zawierają dwuwęglan magnezji, który z wodą źródlaną wypływa na powierzchnię. Wierzchnie warstwy ziemi zawierają pojedynczy węglan, który roślinność rozkłada w ten sam sposób, jak węglan wapna. Z kwasami próchnicowymi magnezją tworzy sole, nierównie łatwiej rozpuszczalne. Dlatego rośliny mogą bardzo łatwo przyjmować z gruntu zawierającego magnezją więcej magnezji, niżeli potrzebują, i ztądto pochodzi, że ziemie rolowe, zawierające magnezją, są często szkodliwe rośliniu.

Niedokwas żelaza albo *niedokwasek żelaza* znachodzą się prawie we wszystkich ziemiach rolowych, jako istoty barwiące, i nadają roli jużto żółtą, czerwona, fioletową, brunatną, jużto

niebieska albo zieloną barwę. Kolor fioletowy, zielony i niebieski pochodzą z niedokwasu żelaza i znajdują się osobliwie w spodnich pokładach gleby. Pokłady te przez dłuższy czas na działanie powietrza wystawione, przyjmują czerwonobrunatną barwę w skutek większego okwasorodnienia żelaza. Taka zmiana dowodzi, że największa część żelaza obecnego nie jest połączona z ziemiami. Jest to bardzo ważnym dla roślenia, bo doświadczenie poucza, że wolne niedokwasy żelaza, mianowicie jego niedokwasek, łatwo łączą się z kwasami, co jest szkodliwym rośleniu.

Mała ilość żelaza sprzyja roślinom, bo je znajdujemy we wszystkich ich częściach płynnych i stałych. Próchnica zamienia niedokwas żelaza roli w niedokwas żelaza. Niedokwasek żelaza próchniowy, jak i węglan niedokwasku, jest zaś bardzo nieprzyjazny rośleniu. Na powietrzu zamienia się on z czasem w wodnian niedokwasu żelaza, który bardzo korzystnie działa na roślenie dlatego, że przyciąga i uwięzia amoniak roślinom niezbędnie potrzebny. Dlatego obrabianie gruntu, pokładanie, głęboka orka są tak korzystne. Nawet woda, która zawiera wiele węglanu niedokwasku żelaza, bardzo szkodzi roślinom, tak dalece, że łąki, które się nią nawodnia, tracą swoją użyteczność. Na niektóre rośliny wywiera węglan żelaza, jeżeli go w małej ilości przyjmują, dobroczynny wpływ, jak np. na sparcetę, orzech włoski i t. d., grochom i wykom nie szkodzi.

Mangan znajduje się w wielu urodzajnych glebach i nadzwyczaj sprzyja rośleniu w połączeniach z niektórymi kwasami, w szczególności próchnicowemi. Wszelako rola może go zawierać za wiele; wówczas rośliny więdną. Taka rola wywiera nieprzyjazny wpływ na zboża na nię rosnące, które każdy nieco mocniejszy deszcz pokłada. Roślinom krzyżowym i strąkowym mniej szkodzi nadmiar amoniaku, bo te potrzebują ziemi obfitej w amoniak. Kwasy próchnicowe mają wielką skłonność do amoniaku. Gdzie się te kwasy i amoniak znajdują, tam się łączą, i tak kwasy próchnicowe działają bardzo korzystnie, przeszkadzając ulatwianiu amoniaku. Rzecz jasna,

że amoniak i sole amoniakowe dostają się do roli za pośrednictwem organicznych tworów, zawierających azot (saletroród). Nawożenie gnojem działa tak korzystnie dlatego, gdyż tym sposobem doprowadza się glebie twory zawierające saletroród (azot), z których przy dalszym rozkładzie powstaje amoniak, a poczęści już utworzony amoniak do niej się dostaje.

Potaż (kali) połączony jest w roli poczęści z krzemionką i w tém połączeniu jest nierozpuszczalnym w wodzie, poczęści z kwasami próchnicowemi, poczęści z kwasami węglowemi, solnemi, siarkowemi i fosforowemi. Potaż znachodzi się głównie w takich rolach, które powstają z zwietrzenia gnejsu, granitu, dolerytu, trachytu — którym to skałom ziemie te zawdzięczają swoją rodzajność. Siarczan potażu należy bezsprzecznie do najważniejszych składników roli. Saletrę (azotan potażu) zawierają niektóre sole w tak znacznej ilości, że na ich powierzchni wietrzeje. Sól ta należy do najdzielniejszych podtrzymywaczy i przysparzaczy roślinia. Węglan potażu znachodzi się osobliwie w spodnich podkładach roli i działa także bardzo dobroczynnie na wzrost roślin. Uprawa roli popiołem wytwarza sole potażowe i sprzyja roślinowaniu.

Natron (soda) równie powszechnie znachodzi się w roli jak potaż, lecz zazwyczaj w mniejszej ilości. Między stałemi częściami wody deszczowej sól kuchenna stanowi największą część, i dlatego możemy przypuścić, że w każdej roli znachodzi się natron (soda). Skały zawierające natron, wydają przez zwietrzenie ziemię także zawierającą natron. Widzimy to w ziemi rolowej, powstałej przez zwietrzenie dolerytu, bazaltu, dźwiękowca (fonolit). Taka rola należy do najurodzajniejszych, jak tego w różnych miejscowościach mamy przykłady.

Próchnica sprzyja głównie roślinia. Powstaje przez gnicie włókien drzewnych, wogólności drzew, które oprócz włókna zawierają jeszcze inne organiczne twory, gdy równocześnie węglan i woda wytwarzają się jako płody rozkładu. Według *Muldera* próchnica zawiera siedm rozmaitych chemicznych związków takich samych jak torf.

Bardzo ważnym pokarmem roślin jest *węglan* (kwas węglowy), powstający w wielkiej ilości podczas gnicia roślin.

Woda, którą zawiera rola niewysuszona sztucznie i która w roli wilgotnej w znacznej znajduje się ilości, jest najważniejszą co do wpływu na urodzajność. Rola może zawierać odpowiednią ilość i mieszaninę wszystkich tworów służących roślinom za pokarm, mimo to może być nieurodzajną, gdy nie zawiera wody potrzebnej do rozpuszczania pokarmów, które rośliny swojemi korzeniami z ziemi pobierają i w organizm swój wprowadzają. Własność roli *przytrzymująca* i *przyciągająca* wodę ma przeto wielką doniosłość.

Różne *gazy*, jakie zawiera rola, wnikają w nią poczęści za pośrednictwem wody, poczęści rola je chłonie podobnie jak wszystkie dziurkowane ciała. Według swjej chemicznej własności rola pochłania także więcej albo mniej tego lub owego gazu. Im obfitszą jest w roli próchnica, tém więcej kwasorodu pochłania. Dlatego najprzód, że taka rola jest bardzo pulchna, następnie, że do utworzenia kwasów próchnicowych i węglanu potrzebuje wiele kwasorodu. Zresztą przy równych okolicznościach pulchna rola, zaopatrująca korzenie roślin potrzebną ilością powietrza, wydawać będzie lepsze owoce, niżeli rola zwięzła i tęga.

Piaszek znachodzący się w roli jest prawie bez różnicy kwarcowym. Mniejsze i większe w niej leżące kamienie posiadają różne własności. Najobfiej jednak pojawia się między niemi kwarc. Oprócz tego znachodzą się między niemi jeszcze kamyki stoczne najrozmaitszych skał, z jakich ziemia rolowa powstała. Te kamienie są o tyle przyjazne rośliniu, o ile ochraniają rośliny od gorąca i zimna, przyciągają wilgoć i rozkładają się z czasem. Ważny i istotny wpływ na jakość roli wywiera jej podkład; bo widzimy, że jedna i taka sama rola różni się bardzo swoją urodzajnością według tego, jak leży na podkładzie twardym i ścisłym lub też na pulchnym, na skale wapiennej, na granicie i t. d.

III. Klasyfikacya roli. Jój ogólny charakter.

Role krzemieniste, wapiście i próchnicze. Ryczałtowy rozbiór ziemi ornej.

Wychodząc z zasady, że skiba roślinna powstaje przez zniszczenie i rozkład skał znajdujących się na powierzchni skorupy ziemskiej i że takowe składają się po największej części z krzemionki, iłu i wapienia, i pominąwszy inne mniej znaczące twory, jasną jest rzeczą, że ziemie rolowe zawierają najczęściej te 3 główne składniki zmieszane w różnych stosunkach, tj. że są więcej lub mniej krzemieniste, ilaste albo wapińskie, według przewagi jednego z tych trzech pierwiastków. I tak jest w istocie, a mieszanina tych 3 składników, tj. krzemionki, iłu i wapienia z próchnicą, jest warunkiem urodzajności, gdyż każdy z nich przez się jest nieurodzajnym.

Nie możemy się tu zapuszczać w poszczegółowe opisanie wszystkich gatunków roli, bo to przechodziłoby zakres naszego założenia; rozróżnimy więc tylko 4 wielkie grupy ziemi rolowej, co do przewagi jój składników mineralnych. Te grupy są: 1) rola *krzemienista* albo *piaszczysta*, 2) *ilasta* albo *gliniasta*, 3) *wapińska*, 4) *próchnicza* albo *magnezyowa* (talkowa).

Według głównego składnika swego każda rola należy do jednej z tych 4 grup połączonych ze sobą pośredniczącymi gatunkami. Jeżeli kilka z tych głównych składników połączy się prawie w równych stosunkach, to nie przeszkadza oznaczyć taką rolę nazwą złożoną. Jeżeli np. rola składa się z iłu i wapna, wtedy zowie się *ilasto-wapińska* itp.

Rola krzemienista albo *piaszczysta* składa się w wielkiej części z kamyków stoczonych albo z piasku bardzo drobnego. Ponieważ nie przytrzymuje wody a powietrze wnika w nią łatwo, dla tego i wysycha łatwo, co szkodzi korzeniom tak dalece, że rośliny także usychają. Rola zanadto krzemienista nie zatrzymuje rozpuszczonych tworów potrzebnych na pokarmianie roślin; bo woda, w której twory te są rozpuszczone, łatwo przecieka.

Gleba krzemienista albo piaszczysta znajduje się na brzegach morza i rzek, niekiedy w okolicach wystawionych na odpłokanie przez deszcze, które łatwiej uprowadzają il i wapno. W stanie najczystszy gleba piaszczysta tworzy wogólności *wydmy, stepy, pustynie* i *wrzosowiska*. Tymczasem niewielka wilgoć, jeżeli się tylko trzyma gleby, może ją uzdatnić do uprawy; czego przykładem są *oazy* wśród pustyni roślinnością porośłe, w klimacie suchym i gorącym. Pustynie są tylko dlatego tak nieurodzajne, że tam bardzo rzadko deszcz pada; bo jeżeli grunt jest stały i ma niejaką świeżość, to zawsze rozwija się jakaś na nim roślinność. Oprócz w pustyniach, piasek znajduje się rzadko czysty i całkiem nieurodzajny; często połączony jest z innymi pierwiastkami i stanowi wówczas podstawę gleby, uprawianej w wielu miejscach Europy północnej. Gleba krzemienista, która od piaszczystej różni się tylko większą ilością ilu i nierównością części zmieszanych, jest bardzo przydatną do uprawy, osobliwie w klimatach wilgotnych.

Rola ilasta (albo *gliniasta*) zawiera przeważnie il. Rolnicy zowią ją także *tlustą* albo *ciężką*. Niedokwas żelaza zabarwia ją często różnymi odcieniami kolorów, zaczawszy od żółtobrunatnego aż do ciemnoczerwonego. Ilasta ziemia w wodzie łatwo się rozpuszcza i tworzy ciasto więcej lub mniej zwięzłe. Jeżeli rola ilasta ma spadek nieznaczny dla odpływu wody, wtedy jest bardzo cenioną; bo nie jest zanadto wilgotną, a bardzo przydatną do uprawy pod zboże.

Rola ilasta stawia wielki opór uprawie, niekiedy jest nawet tak tłusta i twarda (tęga), że ztąd powstają straty znaczne. W porach roku słotnych zgoła nie przepuszcza wody gromadząc się na powierzchni; dlatego trzeba ją orać bardzo głęboko. Podczas posuchy twardnieje, pęka i kureczy się, rozdziera po części korzenie, przez co rośliny bardzo cierpią. Rola ilasta ma wadę, że jest twardą i nieprzepuszczalną. Dla zapobieżenia tej niedogodności obrabia się ją zwykle w jesieni, ażeby mróz zimowy porozdzierał bryły. Wielki zasób wody

w glebie ilastój jest przyczyną jój świeżości; bo podczas parowania utracą znaczną ilość ciepła utajonego.

Na szczęście rola ilasta zawiera prawie zawsze znaczną ilość piasku a czasem także wapno, przez co staje się pulchniejszą i lżejszą, wszelako wysycha powolniej. Gleba gliniasta tworzy głównie podkład zbożowych pól; tymczasem właściwa skiba rolowa zawiera przymieszaną pewną ilość piasku i wapna. Taka gleba należy do najurodzajniejszych.

Rola wapnista burzy się więcej lub mniej, skoro ją skrapiamy kwasami. Czysta gleba wapnista rzadko się znachodzi. Tu należy np. kredowa, uboga gleba Szampanii we Francji. Najczęściej gleba wapnista zawiera większą lub mniejszą ilość piasku i ilu; taka mieszanina jest wyborną rolą. Gdy wapno zmieszane jest tylko z ilem, to rola taka jest przydatną do uprawy pod zboże i wyborne jarzyny; także winorośl na nią się udaje i rodzi wyśmienite owoce. Jeżeli jeszcze piasek krzemienno-przymieszany do roli wapnisto-iłowatój, wtedy jest ona także bardzo urodzajną, przydatną do rozmaitej uprawy, a osobliwie do pielęgnowania drzew owocowych.

Rzecz uwagi godna, że gleba wapnista wydaje nierównie soczystsze i pożywniejsze plody, niżeli gleba ilasta albo piaszczysta. Zwierzęta żyjące na takiej glebie są daleko silniejsze i tłuszcjejsze, ich mleko lepsze. Spostrzeżono w Niemczech, że żyto z roli wapnistój wydaje daleko więcej wódki.

Rola próchnicza, grunt próchniczy albo *torfowcy* zawiera znaczną część organicznych szczątków w stanie rozkładu. Gdy taką ziemię wysuszymy i spalimy, to utraci $\frac{1}{4}$, albo $\frac{1}{5}$ część swojej wagi (ciężaru). Ziemia ta wyróżnia się swoją ciemną barwą, pochodzącą od próchnicy, która oprócz węgla i saletrorodu, zawiera także sole potażowe i natronowe, rozwojowi roślin bardzo przyjazne. Ażeby jednak próchnica pożądane wydawała plony, musi być zmieszana z pewną ilością tworów ziemnych.

Gleba torfowa, niezawierająca w dostatecznej ilości tworów ziemnych, jest nieurodzajna, ponieważ rośliny nie mają w niej należytego podparcia (utwierdzenia). Niekiedy gleba taka

prędko wysycha dla swęj dziurkowatości i ciemnej barwy, chłonnącej wiele ciepła. Że zaś grunt wysuszony nie ma dostatecznej wilgoci, więc i rośliny na nim usychają.

W takiej glebie można niekiedy brać rowy, w których się zasadza sitowie dla ochrony od ciepła zbytecznego i utrzymania świeżości ziemi. Tym sposobem powiodły się w niektórych niskich i bagnistych okolicach bardzo dobre żniwa.

Spostrzeżono, że organiczne szczątki roli próchniczej są słodkie albo kwaśne. Do pierwszych należy ziemia ogrodowa i takich niskich okolic, gdzie wiele uprawiają jarzyn; do drugich ziemie torfowe i drzewne — ponieważ więcej lub mniej na czerwono zabarwiają papier lakmusowy. Obecność taninu (garbnika) i obfitego kwasu węglowego (węglanu) działa szkodliwie na uprawę tych ziem. Taką ziemię poprawia się, mieszając ją z wapnem, popiołem albo gnojem i paląc darninę, którą się gromadzi w kupy, aby wypalić organiczne twory w niej zawarte.

W roli bardzo obfitej w próchnicę udają się najlepiej jarzyny; lecz ażeby zneutralizować część jej węglanu, trzeba na to wapna, nawozu zwierzęcego, gdyż nadmiar węglanu szkodzi jarzynom.

Skreśliwszy pobieżnie charakter i znaczenie 4 głównych grup ziemi rolowej, dodamy tu jeszcze, że te grupy — jedne w drugie przechodzą. Niekiedy ziemie nie pokazują przeważającego pierwiastka; są one mieszaniną, składającą się z krzemionki, ilu i wapna w stosunkach bardzo rozmaitych. Taka mieszanina mniej lub więcej korzystna, w której znajduje się nieco próchnicy, wydaje jak najlepsze zbiory.

Chcąc racjonalnie ten lub ów sposób uprawy zastosować do ziem rozmaitych w danym klimacie, potrzeba na to nauki i doświadczenia. Tylko pod tym warunkiem osiągnąć można cel naszych usiłowań ku podźwignieniu i udoskonaleniu rolnictwa krajowego, które, że tak powiemy, jest jednym z żywo-
tynych pierwiastków naszego narodowego życia — jak pouczają
dzieje.

Na zakończenie wskażemy tu czytelnikowi nieświadomemu rzeczy, jakim sposobem, łatwym i praktycznym, można rozpoznać charakter i jakość składników ziemi rolowej. Sposób ten jest następujący:

Bierze się z różnych miejsc roli doświadczanej po trosze ziemi, miesza się wszystko razem, proszkuje się potem w miedzierzu i odważa się tej mieszaniny np. $\frac{1}{2}$ kilogramu, na dokładnej wadze, w tym celu przygotowanej. Ziemię tak odważoną wysusza się w piecu ogrzanym do 110 stopni term. Cels., dla wydalenia z niej wilgoci. Teraz znowu z tej osuszonej ziemi odważa się np. 100 gramów i odłącza się próchnicę, paląc tę ziemię w metalowym naczyniu albo w tyglu; podczas tej roboty trzeba ziemię ciągle mieszać, dopokąd się nie dostrzeże żadnego punktu żarzącego, co dowodzi, że węglowy pierwiastek spalił się całkiem. Ostudziwszy wypaloną ziemię, odważa się ją znowu. Różnica w wadze wskazuje ilość próchnicy zawartej w ziemi. Robiąc to doświadczenie, trzeba uwzględnić ilość wody zawartej w ile, której pozbawić go można tylko w ciemnym rozżarzeniu.

Nie uwzględniając teraz składników, znajdujących się tylko w małej ilości w tej ziemi — co w takich powierzchownych rozbiorach uczynić można — pozostają jeszcze krzemionka, ił i wapno. Aby oznaczyć stosunek wapna, składającego się z węglanu i wapna, zwilża się najprzód mieszaninę trochę czystej wody i puszcza się na nią powoli kroplami kwasu solnego. Natychmiast następuje burzenie, które można wzmocnić, dolewając znowu kwasu, aż zjawisko to ustanie, co dowodzi, że zniknął węgiel w wapieniu. Osusza się i waży. Ubytek ciężaru (wagi) przedstawia rozwinięty węgiel. Według tych dat można łatwo oznaczyć całą wagę wapna, gdyż czyste wapno składa się z 44 części węglanu i 56 części wapna. Pojmujemy, że prosta proporcja jest dostateczną dla oznaczenia ilości ciężaru wapna w ziemi rolowej. Proporcja ta jest następująca: 44 ma się do 56, jak ilość wywiniętego węglanu do X. Nie potrzebujemy

do dawać, że jeżeli burzenie się z kwasem nie następuje, jest to dowodem nieobecności wapna.

Teraz wypada oddzielić jeszcze inne składniki, co łatwo uskutecznić, jeżeli mieszaninę odplókujejmy w naczyniu napełnioném wodą obficie i takową parę razy odlewamy. Piasek krzemiany opada na dno, tymczasem ił i wapno, mechanicznie rozpuszczone w wodzie, z nią się oddziela. Gdy woda już nie jest mętna, przestaje się płókać, osusza się piasek i odważa. Ciężar piasku i ciężar wapna, które oznaczono rozczynem, tworzą sumę, która odtrącona od wagi całego ciężaru wskazuje ciężar iłu.

Podczas całego doświadczenia baczmy się na to, ażeby najmniejszej cząstki nie postradać, osobliwie zaś trzeba uważać, ażeby ziemia doświadczana nie zawierała najmniejszej wilgoci, bo całe doświadczenie byłoby mylném.

Taki rozbiór jest bardzo niedokładny, gdyż tak prostym sposobem nie można ściśle oznaczyć wszystkich składników roli, wszelako jest on dostatecznym dla dokładnego poznania stosunku 4 tworów mineralnych, najważniejszych w rolnictwie, które same przez się tworzą najczęściej, w połączeniu zaś prawie całą ziemię rolową, tak starego jak nowego świata.

IV. O naturalnych czynnikach roślinowania

(wegietacyi).

Gleba (grunt), woda, powietrze, światło, ciepło, elektryczność, klimat.

Fizjologia roślin poucza, że najgłówniejszymi czynnikami w rozwoju roślinności są: *gleba* (grunt), *woda*, *powietrze*, *światło* i *ciepło*, do których się przyłącza *elektryczność*.

Gleba uskutecznia dwie wielkie sprawy: 1) ona jest stałym podparciem roślin, bo w niej się rozkorzeniają i z niej pobierają pokarm; 2) ona jest zbieralnikiem wilgoci potrzebnej

do rozpuszczania pokarmów utrzymujących życie roślin. Ziemia roślinna (skiba) musi przeto posiadać wszystkie warunki i własności odpowiednie celowi życia, gdyż inaczej rośliny nie mogłyby się na niej rozwijać.

Gleba składa się z dwóch warstw: ze *skiby roślinnej* (ziemia orna, rolowa) i z *podskiby* (podkład). Skiba, która uprawiamy, podlega wpływom atmosferycznym i jest wierzchnią warstwą; wnika w nią powietrze i ona zawiera stosunkową ilość próchnicy i soków pokarmowych. W niej odbywają się zjawiska roślenia, tj. kielkowania (rostkowania). Podskibie jest podłogą skiby, leżącej na niem bezpośrednio. Podskibie czyli podkład ma albo te same własności co skiba, albo też od niej się różni według okoliczności i oddziaływa wtedy korzystnie lub niekorzystnie na skibę. Tak np. podskibie ilaste jest szkodliwem dla ciężkiej roli, zaś dla lekkiej — korzystne; dlatego, że ił albo glina opiera się wsiąkaniu wody. W wnętrzu ziemi znachodzi się woda płynąca — strumyki artezyjskie. Najczęściej podziemne te wody mogą utrzymać wilgoć, która dla dziurkowatości ziemi wznosi się ku jój powierzchni; nawet gdy podkład przepuszcza wodę, i gdy w nieznacznej głębokości znachodzi się warstwa wody, wilgoć wznosi się przez ziemne warstwy podobnie jak np. w kawałku cukru, który zwilżymy od dołu. Okoliczność ta jest ważna w pewnych rolach, dlatego trzeba umieć rozpoznać, czy podkład jest przepuszczalny albo nieprzepuszczalny.

W napływowych okolicach niekiedy skiba utracą składniki (części składowe) potrzebne rośleniu, tymczasem podskibie ich nie utraciło. W takim razie można przywrócić urodzajność, mieszając podskibie ze skibą, tj. wydobywając podskibie na wierzch. Jeżeli zaś podkład w skutek pewnych okoliczności stężał i dlatego nie przepuszcza wody, to z czasem się poprawi, gdy go wystawimy na działanie powietrza; bo wszystkie gliniaste albo napływowe warstwy nabywają wielkiej płodności na wolnym powietrzu, którego kwasoród przejmują. Ważną jest rzeczą znać podkład, osobliwie w ziemiach napływowych, w któ-

rych rozmaitej głębokości znajduje się urodzajna glina. Poznamy jaki jest podkład, jeżeli kopimy ile możności głębokie rowy, szyby, bo podczas takiej roboty badamy następujące po sobie warstwy albo ich przecięcia. Taki sposób dochodzenia własności podkładu (podskibia) jest łatwy i praktyczny.

Woda jest najgłówniejszym czynnikiem w rośnięciu, bo bez wilgoci rośliny nie mogą żyć. Ona rozpuszcza części rozpuszczalne zawarte w glebie, i tym sposobem wprowadza je w organizm rośliny. Woda przyczynia się także do rozwoju ustrojności (organizacyi) roślin; bo wnikając we wszystkie ich części, nadaje ich organom (narzędziom) pewną miękkość i giętkość. Woda ułatwia ruch wznoszącego się soku roślinnego, który wstępuje aż do organów liściowych, gdzie w skutek ciągłego parowania wodę utraconą wynagradza woda, którą korzenie wsysają z ziemi.

Wiadomo, że wilgoć gleby pochodzi z deszczu, a niekiedy także z wznoszącego się ruchu wód niżej leżących albo sąsiednich. Ponieważ ziemia jest dziurkowata, dlatego woda w nią się wznosi, jak np. w cukrze, gąbce, w murze i t. d. Niedostateczność wilgoci trzeba wynagrodzić nawodnianiem. Gdy ziemia jest sucha, wtedy rośliny utracają siłę żywotną. Gdy ciepło gleby się wzmacnia, wtedy rośnięcie ustaje, liście żółkną i odpadają; gdy nakoniec gleba całkiem wyschnie, wtedy i drzewa usychają w skutek ciągłego parowania; że zaś nie można temu zapobiedz, więc drzewo umiera.

Czasem znów gleba jest zanadto wilgotna, co także jest bardzo szkodliwem. Takie wypadki zachodzą w glebie bagnistej, gdzie woda stojąca pokrywa korzenie. Wówczas rośliny są całkiem pozbawione napływu powietrza, nie mogą odbywać swoich żywotnych spraw i giną. W takim razie trzeba wszelkimi możliwymi sposobami usunąć zbyteczną wilgoć, np. braniem rowów sprowadzających wodę i t. d.

W pewnych godzinach we dnie liście chłoną wodę w stanie pary z powietrza, ażeby w połączeniu z korzeniami wynagrodzić ubytek wilgoci przez parowanie utraconej przy wpływie

zewnątrznego ciepła. Opatrzność zrzadziła tak, że w porze roku, podczas której rośliny potrzebują najwięcej wilgoci, ażeby wodę przez parowanie utraconą wynagrodzić, powietrze zawiera najwięcej pary wodnej, co nietrudno pojąć, bo parowanie wody jest zawsze w stosunku do temperatury.

Powietrze jest także niezbędnym czynnikiem w życiu roślin, bo w niem wznoszą się nietylko łodygi i pnie, lecz ono wnika także w skibę roślinną. Jak wiemy, powietrze składa się z kwasorodu, saletrorodu, pary wodnej i małej ilości węgla (około $\frac{1}{1000}$ całej wagi powietrza). Rośliny pochłaniają kwasoród powietrza podczas nocy przez dziurki spodniej powierzchni liści, przejmujących także część saletrorodu, jeżeli go ziemia nie dostarcza w odpowiedniej ilości. Węgiel rozwija się bez przestanku z powierzchni ziemi z rozkładających się organicznych tworów i powstaje także w skutek oddychania zwierząt, gorzenia drzewa, węgla, tłuszczów i t. d. Wszystkie zielone części roślin pochłaniają we dnie ten gaz, który w nich szybkemu ulega rozkładowi. Węgiel przyswojony działa wspólnie przy rozwoju wzrostu roślin, tymczasem nadmiar kwasorodu uchodzi z roślin.

Rzecz uwagi godna, że zwierzęta podczas oddychania zużywają część kwasorodu powietrza, który się łączy z węglem, pochodzącym z ich pokarmów. Dzieje się to w skutek zetknięcia się powietrza ze krwią żyłową w płucach, której ciemnoczerwony kolor przechodzi w jasno-czerwony. Rośliny pochłaniają węgiel, zatrzymują jego węgiel a wyziewają kwasoród, tj. oddają go powietrzu. Zwierzęta żyją przeto dla roślin, a rośliny dla zwierząt. Wzajemna ta zawisłość jest tego rodzaju, że pomyślność jednych jest wpływem pomyślności drugich. Gdyby więc brakło roślin, zaginęłyby zwierzęta, zaginęłby człowiek.

Światło jest niemniej potrzebne roślinom; bo w połączeniu z ciepłem przyczynia się do ich rozwoju, tudzież do zabarwienia liści, owoców, i do ich smakowitości. Przy wpływie słonecznego światła następuje we wszystkich częściach roślin rozkład

węglanu, przez co roślina przyswaja sobie węglan a wyziewa kwasoród. Przy wpływie światła następuje przynajmniej częściowe odparowanie wilgoci na powierzchni liści. Jeżeli przeto chcemy gałęzie i liście odcięte od rośliny utrzymać ile możności świeżo, trzeba je przechowywać w ciemnym miejscu, aby zmniejszyć ich parowanie.

Światło nie sprzyja kiełkowaniu (rostkowaniu); ziarno kiełkować może tylko w ciemności. Lecz gdy nasienie wypuści rostek (piórko), a roślina pozbawiona jest światła, wtedy nasienie dostaje pęknięcia gwiazdkowatego i wyrastają długie białe łodygi, nasienie zaś umiera. Spóstrzeżono, że im bardziej drzewa wystawione są na światło, tém twardsze i mocniejsze jest ich drewno, bezwątpienia dlatego, że mogą sobie przyswoić większą ilość węgla. Wpływ światła na roślinowanie jest widoczny w kierunku gałęzi i liści. Jak wiadomo, gałęzie drzewa szpalerowego, oświetlonego tylko z jednej strony, przybierają także tylko jeden kierunek, tymczasem drzewa na skraju lasu pochylają się bardziej ku stronie zewnętrznej niżeli wewnętrznej. Wiemy następnie, że drzewa skrajne są silniejsze, niższe, lecz obfitsze w gałęzie, niżeli drzewa wewnątrz lasu. Nakoniec, że w grubych drzewostanach młode drzewa rosną tylko w kierunku wysokości. Wszystkie te zjawiska dają się wyjaśnić tylko przez wpływ światła na roślinowanie.

Ciepło należy także do ważnych czynników w rośnięciu; tylko przy dostatecznym cieple sok wstępuje w ruch, tymczasem mroźne zimno zagładza całkiem roślinowanie. Przekonywamy się o tém na roślinach pielęgnowanych w cieplarniach. Spóstrzeżono, że rośliny rozwijają się bardzo bujnie w wysokości temperaturze połączonej z wilgocią.

Każdy gatunek rośliny może znieść pewien najwyższy stopień ciepła, lecz skoro ten stopień przekroczy, tj. gdy w wyższy przejdzie stopień, wtedy umiera. Byłoby to jeszcze widoczniejszem, gdyby wewnętrzna temperatura gleby podczas lata nie była niższa od temperatury atmosfery. Dla tego te rośliny, których korzenie tkwią bardzo głęboko w ziemi, najmniej są narażone

na wpływy wysokiego stopnia ciepła, i gdy gleba piaszczysta dla swój dziurkowości najłatwiej się rozgrzewa, ztąd to pochodzi, że rośliny muszą głębiej zapuszczać w takiej glebie korzenie, niżeli w innych gatunkach gleby.

Podczas zimy długotrwałej i ostrzej roślina tego lub owego gatunku może zginąć; absolutny stopień zimna jakie przetrwać może, oznacza także ostateczną granicę roślinowania.

Chociaż mróz nie zamrozi soku roślinnego, wszelako rośliny najbardziej cierpią wtenczas, gdy sok roślinny wchodzi w ruch. Ztąd to następują także zgubne skutki mrozów wiosennych, bo wtenczas rośliny zawierają najwięcej soku.

Elektryczność wywiera także wpływ na roślenie. Powietrze nasycone elektrycznością przyspiesza roślenie; widać to osobliwie po ulewnych deszczach z błyskawicami, po których rośliny nabywają świeżości. Badacze udowodnili doświadczeniami, że elektryczność równie jak światło i ciepło potrzebna jest do życia roślin.

Poznanie *klimatów* jest bardzo ważne, albowiem do nich trzeba trafnie zastosować uprawę gleby. Rozmaitość klimatów wywołuje rozmaitość płodów roślinnych. Jakoż w istocie: na północy, np. w Norwegii, taka sama gleba wydaje tylko mało sosen, w Niemczech zaś obfite żniwa, we Francji wyborne wino, w krajach zwrotnikowych trzcinę cukrową, kawę i t. d. Oczywiście, że takie zmiany w roślinności pochodzą od zmiany ciepła, światła i wilgoci, co znowu zawisło od jeograficznego położenia kraju i morza, kierunku wiatrów i t. d. Poszczególowa organizacya podlega meteorologicznym wpływom. Lecz wpływy te nie są jednakowe dla każdego gatunku. Jedna roślina potrzebuje więcej ciepła ażeby owocowała, inna mniej; inna więcej wilgoci, inna znowu więcej ciepła i t. d. Nawet indywidua tego samego gatunku różnią się co do swój własności przyjmowania ciepła. I tak np. w Paryżu w ogrodzie *Tuileries* jest kasztan, który 14 dni wcześniej niż inne kasztany rozwija swoje liście. W naszych klimatach w tym samym czasie nie zawsze panuje ten sam stopień ciepła. Dla tego w jednym

roku roślenie następuje chylżej i obficie, w innym roku znowu się opóźnia. Natomiast pod zwrotnikami, gdzie panuje zawsze temperatura wysoka, roślinowanie trwa bez przerwy, i różni się tylko w swojej dzielności według tego jak deszcze padają obficie lub rzadziej. W owych krajach liście i owoce odpadają tylko powoli, stopniowo, ażeby innym ustąpić, dlatego zaledwo dostrzedz można ich odpadanie.

Pominawszy niektóre małe zmiany, jakie człowiek poczynił na powierzchni ziemi przez jej uprawę, spostrzeczemy, że gatunki roślin na ziemi rozsiedliły się według pewnych praw, zależących od własności gleby, głównie zaś od klimatów.

VI. O fizycznych własnościach ziemi rolowej.

Gęstość, własność higrometryczna, własność higroskopijna. Skłonność do wysychania, zabarwienie, ocieplenie. Położenie ochronione i nieochronione.

Typ doskonałej ziemi rolowej.

Dokładne poznanie fizycznych własności gleby i odróżnienie jej gatunków są nader ważnym przedmiotem dla rolników; dlatego pomówimy o tém przynajmniej treściwie.

Piasek kwarcowy jest najcieńszym mineralnym tworem wchodzącym w skład roli. Jeżeli więc przymiemy piasku do gleby gliniastej dla jej spulchnienia, to piasek podczas obrabiania roli zawsze nadół opadnie. Po piasku następuje wapno; tymczasem ił a osobliwie próchnica są lżejsze. Ziemia złożona jest tém gęściejsza, im więcej zawiera krzemionki; zaś tém lżejsza im więcej zabiera próchnicy. Widzimy zatem, że według gęstości pewnego gatunku ziemi możemy oznaczyć własność jej składników. Że zaś te składniki są liczne i rozmaite, więc zadanie to trudno dokładnie rozwiązać.

Własność *higrometryczna* gleby polega na tém, że chłonie wilgoć z powietrzni (z atmosfery). Własności tej nie trzeba brać za to samo, czém jest zatrzymywanie wody wsiąkniętej.

Ze wszystkich tworów próchnica chłonie najbardziej wilgoć; dlatego to ziemia próchnicza pęcznieje, gdy powietrze zawilgotni się bardzo. Po próchnicy ił chłonie najwięcej wilgoci; zaś wapno, osobliwie krzemionka, chłoną jęj najmniej. Zdanie agronomów, które w tym względie wszystkie doświadczenia potwierdziły, polega na tém, że własność higrometryczną można uważać za stałą skazówkę urodzajności gleby.

Własność *higroskopijna* polega na tém, że rola przytrzymuje wodę. Według doświadczenia piasek krzemienney i wapno mają nieznaczną skłonność do przytrzymywania wody. Ił ma już większą w tym względie skłonność, próchnica zaś jest najchciwszą wilgoci. Dlatego przy równych zresztą warunkach, ziemię bogate w próchnicę daleko mniej są narażone na wyschnięcie, niżeli ziemię zawierające mniej próchnicy.

Zwięzłość albo *twardość* utrudnia uprawę gleby. Rolnik nazywa taką glebę więcej lub mniej *ciężką* albo *tlustą*, według tego jak trudniej albo łatwiej daje się obrabiać; że zaś ił albo glina są najzwięzlejsze, dlatego ił jest także najtwardszy; potem następuje wapień, próchnica i rola piaszczysta, której zwięzłość jest nieznaczną.

Skłonność ziem do wysychania jest również bardzo ważną dla roślinowania jak własność przytrzymywania wody w odpowiednich stosunkach. Ta własność zachowuje się w odwrotnym stosunku do własności higroskopijnej. Z gleby piaszczystej i wapnistej woda wyparuje łatwo, ił i próchnica wysychają tylko powoli. Jestto bardzo korzystnym w okolicy, gdzie gruntu nie można nawadniać.

Barwa gleby wywiera wielki wpływ na jęj ciepło. Wiemy, że kolor biały odbija promienie słoneczne, zaś czarny je chłonie. Według doświadczeń czynionych, ił biały ogrzewa się na słońcu do 41 stopni Cels., tymczasem tenże sam ił czarno zabarwiony przy równych okolicznościach rozgrzewa się do 49°, w temperaturze powietrza na 25°. — Ta różnica 8° w naszych klimatach wyjaśnia nam tę okoliczność, że roślinowanie, w równych zresztą stosunkach, w białawym gruncie więcej się opó-

źnia niżeli w czarniawym albo brunatnawym. Dlatego to w niektórych okolicach posypują śnieg w ogrodach czarnym łupkiem albo węglami. Gdzieniegdzie uprawa winorośli tylko dlatego się udaje, że posypują ziemię czarnymi utworami albo ściany za szpalerami czarną pociągają farbą.

Spostrzeżono, że piasek kwarcowy i wapień piaszczysty najłatwiej się rozgrzewają, potem próchnica i glina. Doświadczono także, że w równej objętości piasek wapienny i krzemieny przytrzymują najwięcej ciepła; tymczasem ił i próchnica ostudzają się bardzo prędko. Własność przytrzymywania i wyziewania ciepła zachowuje pewien stosunek do przewodnictwa gleby i jój barwy. I tak n. p. gleba składająca się z odtoków krzemienych utracą daleko powolniej ciepło, aniżeli piasek krzemieny.

Położenie gleby względem słońca, t. j. względem różnych stron świata, wywiera wielki wpływ na rośliny. Gleba zwrócona ku południowi jest najkorzystniejszą pod względem ciepła; ku północy położona jest daleko zimniejsza, ponieważ otrzymuje światło tylko wtenczas gdy leży wysoko, i tylko w ukośnym kierunku. Gleba zwrócona ku wschodowi jest wogólności suchsza, bo wschodnie owiewają ją wiatry; tymczasem leżąca na zachód jest wilgotniejszą dla zachodnich wiatrów i obfitych deszczów, padających w kierunku od zachodu. Ztąd się pokazuje, że pod względem meteorologicznym są 4 położenia gleby, będące w stosunku do 4 głównych wiatrów; że gospodarz powinien baczyć na rozmaite stopnie wilgoci, ciepła i światła, spowodowane położeniem jój, i że dlatego trzeba każdy gatunek rośliny uprawiać przy korzystnych miejscowych warunkach. Winorośl i drzewa owocowe udają się najlepiej na glebie zwróconej ku południowi, drzewa leśne — ku północy; najkorzystniejszym położeniem roli pod zboże jest strona wschodnia, tymczasem łąki i pastwiska muszą mieć położenie na zachód.

Ochronę gruntu stanowią przeszkody naturalne, wznoszące się ponad horyzont w położeniach więcej lub mniej korzystnych. Ta ochrona jest bardzo ważna, jeżeli gleba dla swego położe-

nia nie jest narażona na zimne i osuszające wiatry północne lub północno-wschodnie, które niszczą delikatniejsze gatunki roślin. Jeżeli pole nie ma naturalnej ochrony, można je sztucznym sposobem ochronić od szkodliwych wpływów wiatru przez gęste zasadzanie liściowych drzew; bo to łagodzi wpływy atmosferyczne. Doświadczenie poucza, że takie ochrony są bardzo korzystne dla roślinności. Także płoty 10 stóp wysokie ochraniają zasiały delikatnych roślin, które nie mogą znieść mocnych wiatrów. Płoty takiej wysokości ochraniają obszar szeroki na 100 stóp. Nareszcie dodamy tu jeszcze, że fizyczne własności ziem zależą od tak wielu okoliczności i są tak różnorodne, że w pewnych wypadkach potrzeba bardzo wiele czynić spostrzeżeń i mieć bystry rozsądek, ażeby trafne wyprowadzać wnioski.

Ziemia, w której rośliny nie podlegają zmianom suchości i wilgoci, i nie tylko w niej bezpieczne mają podparcie, lecz także z niej odpowiedni pobierają pokarm — jest typem dobrej ziemi rolowej. Do tych własności przyłącza się jeszcze pewna pulchność ułatwiająca uprawę ziemi. Dodamy tu jeszcze, że typ dobrej ziemi tylko dla pewnych miejscowości wystawić można; ponieważ mnóstwo meteorologicznych i geognostycznych okoliczności może być powodem, że ta lub owa ziemia może być w jakiejś okolicy dobrą, w innej zaś złą.

Urodzajność gleby podlega zatem klimatowi w którym ona leży. Szerokość geograficzna, położenie, wzniesienie nad poziom morza i miejscowa własność atmosfery są potężnymi i różnorodnymi przyczynami, które bezsprzecznie wywierają największy wpływ na roślenie.

O EKONOMII ROLNICZEJ.

„Za pomocą umiejętności przewidzieć, a po dokonaniem przewidzeniu przystąpić do czynu, oto pojedyncza formuła, wyrażająca ogólny stosunek umiejętności do sztuki“ powiada Le Comte (*Philosophie positive*). Do żadnej sztuki opartej na umiejętnościach (a każdej się to tyczy) powyższy pewnik trafniej i konieczniej zastosować się nie da, jak do *rolnictwa*. Wszak rolnictwo racjonalne rozwija się najpóźniej ze wszystkich zatrudnień ludzkości. I inaczej być nie może, bo rolnictwo dopiero po zdobyczach wiedzy ludzkiej osiągniętych na polu umiejętności realnych i spekulacyjnych, *deduktywnie* zbudować sobie gmach trwalszy podołało.

Doskonaleniu się wiedzy ludzkiej nigdy końca nie będzie; nikt nie jest w stanie zamarzyć, nie to dopiero obliczyć, co umiejętności zdobędą sobie jeszcze, dokąd pojęcie praw przyrody doprowadzi i lot myśli w dziedzinie ducha, choćby tylko w stu przyszłych latach, dotrze. Wolno jednak już dziś orzec, że systemy umiejętności, pomimo niemaliej jeszcze liczby *hipotez*, bez których najprawdopodobniej nigdy śmiertelnik przyszłych pokoleń się nie obędzie, rozjaśniły życie i postawiły człowieka na stanowisku choć nie zupełnego władcy przyrody, ale zawsze już mistrza; że teleskop, dmuchawka, lancet, mikroskop i inne niemniej kunsztowne przyrządy pomocnicze umiejętności, dały człowiekowi dziś już więcej poznać niż to, co niegdyś Haller wypowiedział:

Ins Innere der Natur

Dringt kein erschaffner Geist,

Zu glücklich, wenn er nur

Die äussere Schaaale weisst.

I.

Wytwarzać, jestto bezsprzecznie najgłówniejsze zadanie rolnictwa. Ale jak wytwarzać, dla kogo i co wytwarzać, jak trwałość zapewnić powodzeniu swego przedsiębiorstwa, *niemniej jest ważna dla rolnictwa.*

Cóż zdobyłaby sobie produkcya rolnicza bez odbytu na swe płody? Jakichby się wyników doczekała, nie obliczając się wprzód z pewnością zwrotu nakładów? Jaką przyszłością jej zgotowało wyczerpanie zasobów popędowych, albo aż wyczerpanie warsztatu—ziemi?

Są to wszystko szkopały, o które, odkąd ród ludzki rolnictwem się trudni, rozbiło się nie mało prac pojedynczych i prac zbiorowych, i rozbija się ciągle.

W nowszej dobie dopiero, z postępem rozwoju umiejętności, podołało rolnictwo zrozumieć warunki, których potrzeba koniecznie do ominięcia dotkniętych wyżej szkopałów. Chemia, fizjologia i inne umiejętności z wiedzy realnej; matematyka, statystyka, polityka, umiejętność społeczna, nauka gospodarstwa społecznego z wiedzy spekulacyjnej, stanąwszy wyzwolone na wyżynie większej pewności siebie, podały rękę rolnictwu i wskazały mu jakim być ma, *aby w niem racjonalizm, a na nim oparta pomyślność ludzkości zapanowały.*

To co z umiejętności w tym kierunku razem w jeden promień zestrzelono i skierowano do przyświecania na dośd do niedawna jeszcze ciemnych drogach zatrudnienia rolniczego, nosi nazwę ekonomii rolniczej.

Umiejętność społeczna, ten na drzewie wiedzy ludzkiej konar znamienity, obejmuje prawa, które mają rządzić człowiekiem w jego przyrodzonej dążności rozwinięcia jak największej indywidualności, a razem umozębnienia sobie jak największej asocjacji z ludźmi. Tego konaru jedna gałąź już silna, pouczająca jak kierować wszystkiemi ruchami społeczności, jak je ustawiać w należyte szyki, aby prawidła

umiejętności społecznej w czyn wcielić, *to nauka gospodarstwa społecznego*. Gałąź młodsza, o wątlój jeszcze korze, cieniu-chnój łodydze i drobnym dotąd liściu — bo to pęd nowszej doby — *to nauka o środkach, jakimi na danój przestrzeni ziemi w rolnictwie największą osiągnąć można korzyść, najtaniiej i najwięcej produkować (jak określają piszący), — to ekonomia rolnicza.*

Wytwarzać w rolnictwie jak najwięcej i jak najtaniiej, ileż w tych słowach się mieści! Bo czyż jakość równa jakości, ilość równa co do wartości ilości? Czyż to słowo *taniiej* nie jest ogólnikiem, mającym bardzo względne znaczenie w akcie wytwarzania?

Zadaniem więc ekonomii rolniczej jest pouczyć rolnika o wszystkiem, co w danych stosunkach przyniesie mu największą i trwałą korzyść.

Tém określeniem pozwalam sobie sprostować niejako zwykłą definicyą znaczenia wyrazów *najtaniiej i najwięcej*, bo uważam ją, choć nie za błędną, ale za niedokładną.

Ponieważ ekonomia rolnicza zajmuje się produkcją rolniczą, winna więc nasamprzód obznajomić się z bogactwem przyrodzonem danego kraju, bo z niego rolnik wytwarza płody. Winna zapoznać się ze środkami i sposobami procesu wytwarzania, na który składają się, oprócz bogactw i sił przyrody, mienie martwe już nagromadzone, wiedza, praca człowieka, praca zwierząt. Winna obznajomić się z doniosłością tych czynników działania, więc umieć oszacować wyniki natężenia naprzód już we wszystkich kierunkach i kombinacyach produkcji. Winna wykazać jak się zysk z pracy rozdzielać ma. Określić co kapitał ma za znaczenie w rolnictwie, i jak go się używać powinno; jak kredyt, handel, wymiana miejscowa mają się do danych okoliczności. Zestawić wszystkie

możliwe szanse i warunki produkcji rolniczej, gdzie co jest najkorzystniejsze, a względnie biorąc do zatrudnienia rolniczego, gdzie i w jakich rozmiarach i jakim płodom dać przewagę. W końcu winna wszystko oprzeć na rachunkowości i udowodnić przekonująco cyframi.

Sfera ekonomii rolniczej jest bardzo rozległa. Pomocniczych umiejętności potrzeba tu za każdym krokiem. Ekonomia rolnicza jest więc nauką, *której pojedyncze usiłowanie nie jest w stanie stworzyć dla danego kraju.* Z nagromadzonych dopiero *zespolonemi siłami* wszystkich danych (dat), jakie tylko mogą dotyczyć i wchodzić w rolnictwo danego kraju, z historii całej jego praktyki, po opracowaniu tych wszystkich materiałów z wiedzą teoretyczną, może powstać ekonomia rolnicza. Teoria i praktyka winny się tu zespolić.

Państwo, to jedna wielka rodzina. Rząd, to głowa tej rodziny. Znać potrzeby całej rodziny, znać rozmiar środków będących do dyspozycji; dla zaspokojenia pewnego i trwałego tych potrzeb obmyśleć wszystko wprzód, przewidzieć, ochraniać i obraniać, oświecić, prawodawstwem ułatwić, i nie ścieśniając bezpotrzebnie indywidualności jak największą asocjacyjną umeźbnić, *jest zadaniem i obowiązkiem rządu.*

Aby jednak poznać te wszystkie potrzeby, winien rząd posiadać wiedzę, jakimi środkami naród może rozporządzać; znać więc bogactwa jego przyrodzone i mienia nagromadzonego rozmiar. Siły pojedynczych grup członków narodu (rodziny), zdolności, usposobienia, praktyki wszelkie produkcji, odbytu: to wszystko dokładnie od nich i przez nich samych wybadać. Znać przytém winien i innych rodzin, z którymi zostaje w styczności, potrzeby i stosunki, bo bez zetknięcia najrozmaitszego żadna rodzina (naród) istnieć nie może. W ten

tylko sposób rząd podoba dopełnić tego, czego dopełnienie jest jego obowiązkiem.

U narodów stojących najwyżej w oświacie, rządy pojęły tę prawdę i obowiązki swe sumiennie wypełniają. Gromadzą wszystko co tylko w kierunkach wyżej wskazanych pouczyć i oświecić może. Tam z popędu władzy i za jęj wsparciem ciała zbiorowe i pojedynczy mężowie empiryi i nauki jedni zbierają ciągle dane (data) praktyki, drudzy teoryi rolniczęj, bo z tych zasobów tylko można wyprowadzić zasady i wnioski *ku korzyści; bo racjonalne rolnictwo jest podstawą dobrobytu każdego narodu, na której podstawie wyższe uzaczenie człowieka jedynie jest możebne.* Są tam już i wykłady publiczne nauki *ekonomii rolniczęj*, a zdolni i uczeni mężowie, czerpiąc ze skarbów nagromadzonych i uporządkowanych starannie, wykładają cenne pewniki.

Nie można zaprzeczyć, że i u nas są ku temu usiłowania rządu skierowane. Zbierają się dane, układają szematą, masy cyfer na stosach papieru zostały spisane i sporządzają się ciągle. Cała jednak użyteczność tych szematyzmów, przeglądów, wyciągów ekonomicznych jest wartości dla rolnictwa bardzo wątpliwęj; bo organa niższe, któremi się tu rząd posługuje, albo nie mają uzdolnienia ku temu, albo i chęci. W każdym razie, choćby te dane były najprawdziwsze (jak nie jest), bynajmniej nie wyczerpują one rzeczy o której mowa, a najważniejszych jęj stron nie dotyczą zupełnie.

Nie mamy więc dotąd pewnych źródeł dla ekonomii rolniczęj kraju naszego, a wielka ich część dotąd nie odkryta na jaw; a jednak z rokiem jeszcze 1848 nastala u nas potrzeba gwałtowna zupełnego przekształcenia gospodarstwa wiej-

skiego. Ciężary ziemi narastają ciągle, produkcya rolnicza coraz droższą się staje, brak przemysłu w kraju utrudnia nam zbycie płodów surowych, a z drugiej strony krępuje rozwój wyższy i urozmaicenie produkcji, środków kredytu nie posiadamy prawie żadnych, lichwa pożera naszą pracę, ubożjemy ciągle.

Jest więc rzeczą nagłą, jeżeli ziemia i praca nasza nie mają pójść do reszty w niewolę kapitału obcego, a my w końcu nie mamy zostać wywłaszczonemi, zmienić wiele i wiele w dotychczasowej rutynie naszego gospodarstwa wiejskiego. Prace naszych Towarzystw gospodarczo-rolniczych, szkółki nasze rolnicze, pisma, rozprawy, korespondencye dziennikarskie, nie podołają tu wszystkiemu.

Nam trzeba zespolonemi siłami zabrać się do zobrazowania całego kraju pod względem rolnictwa i rolniczego przemysłu, do rozpoznania stosunków naszych gospodarczo-rolniczych, do rewizyi naszych systemów rolniczych, co tylko przez zebranie danych całej naszej praktyki uskutecznićby się dało.

Mając zaś raz dane praktyki naszej całej, możemy się dopiero zabrać z pomocą teorii do wypracowania krajowej ekonomii rolniczój.

II.

Dotknawszy w pierwszej części mego artykułu ogólnych tylko rysów przedmiotu, którym się zajmuje ekonomia rolnicza, przystępuję teraz do więcej szczegółowego określenia. Przedmiotem ekonomii rolniczój jest *produkcya rolnicza*, a treścią i celem jój, jako nauki, oświecać rolnika: *jak największy i najtrwalszy zysk na drodze produkcji osiągnąć może.*

Sama znajomość produkcji, to jest mnożenia, pielęgnowania i użycia pożytecznych plodów zatrudnienia rolniczego, nie jest dostateczną. Każdy rolnik powinien nie tylko siły i środki produkcji znać, ale nadto *powinien te środki i siły umieć sprowadzić do stosownej równowagi i utrzymać je w tej równowadze*, zapewniając sobie tym sposobem największą i najtrwalszą korzyść w danych stosunkach.

Siły i środki produkcji rolniczej są:

A. *Bogactwo przyrodzone*. B. *Kapitał*, w ogólnym tego słowa znaczeniu.

Bogactwo przyrodzone to ziemia, powietrze, woda, światło, ciepłota, elektryczność i wszystkie czynniki przyrody, składające i rozkładające najdrobniejsze atomy kilkudziesięciu ciał elementarnych, któreto objawy umysłowe najrozmaitszego kształtu i własności zmuszeni jesteśmy odnosić ostatecznie do nieznanej nam przyczyny — istniejącej dla nas i działającej darmo.

Kapitałem w rolnictwie jest praca jako taka, i skutek i owoc tej pracy, skombinowane już z materią i z pomocą *agencji* przyrody. A więc: kultura ziemi, budowle, sprzęty, przyrządy rolnicze, aklimatyzowane i uszlachetnione zwierzęta przyswojone, komunikacja, wszelki zapas, zasób, pieniądź. Jednym słowem wszystko, co praca człowieka w ziemi i na ziemi zdziałała i co zdziałać gotowa w bieżącej chwili (*latente Arbeitskraft*) w celach produkcji rolniczej. Razem więc mienie nagromadzone i warunki do powstania mienia odnośnie do pracy.

Wiedza użycia bogactwa przyrodzonego i kapitału do produkcji rolniczej, sprowadzająca i zachowująca stosowną równowagę tych sił i środków, a więc największą korzyść i trwałość zapewniająca produkcji rolniczej, to wiedza organizacyi i administracyi, czyli kierunek intelektualny produkcji rolniczej, a ra-

zem trzecią a najglówniejszą potęgą produkcji rolniczej.

Odnosząc wyżej wskazane trzy potęgi produkcji rolniczej do zadania naszego, to jest: ułożenia krajowej ekonomii rolniczej, mamy:

1. Zobrazować najpierw kraj nasz cały co do bogactw przyrodzonych. Bądź ze źródeł istniejących już pewnych, bądź sami uzupełniając tu co niewiadome dotąd lub niedokładne, mamy skreślić naszego kraju jeograficzne położenie, formacje geologiczne, meteorologiczne wszystkie dane ważne, klimat, dać dokładny opis jego flory i fauny przyrodzonej. To będzie Fizyografia kraju naszego.

2. Skreśliwszy to, drugim zadaniem naszym: jak kraj szeroki i długi, każdy pojedynczy powiat biorąc osobno, zobrazować najdokładniej ukształtowanie się jego obecne w skutek pracy wiekowej. A więc: istniejący stan uprawy, systemy rolnicze, stan borów, łąk, pastwisk, stawów i gospodarstwo w nich. Stosunek wzajemnej rozległości kultur, rozmiar podziałowy własności, charakter cały, stan, i wyniki obecnej produkcji rolniczej i rolniczo-przemysłowej. Potem przejść nam do kapitału rolniczego w znaczeniu już ściślejszém, więc zebrać dane o budowlach, sprzętach, nasionach, zakładach, rękach do pracy, zwierzętach przyswojonych, roboczych i użytkowych, słowem o wszystkich sposobach i zasobach popędzania naszego zatrudnienia, wyniku zwykłym pracy, wartości jój, cenie jój, wszystko oznaczając liczebnie. Będzie to Dynamika rolnicza kraju naszego.

3. Tego dokonawszy przejść możemy do trzeciej potęgi produkcji rolniczej, do wiedzy organizacyi i administracyi.

Tu musimy zavezwać pomocy zasad umiejętniczych, opartych na teoryi i praktyce, które zastosowane do naszych krajowych stosunków (gotowych już w obrazach fizyografi-

cznych i dynamicznych), umożliwią nam dokładny pogląd porównawczy na nasze systemy produkcji, wobec systemów wdzięczne owoce gdzieindziej już rodzących. Po dokonaniu tej analizy fachowo-krytycznie, będziemy dopiero w stanie postawić pewniki, które odpowiadają pod każdym względem stosunkom naszej dzisiejszej produkcji, i wskażą nam nadal dla każdej miejscowości kraju naszego, na każdy dany wypadek, gotową modłę do postępowania racjonalnego w produkcji rolniczej, a więc modłę dla wiedzy organizacyi i administracyi z ogólnego krajowego a specjalnego miejscowości danej stanowiska.

Źródła pomocnicze do opracowania statystyki rolniczej (bo tak tę część nazwać można) dla kraju naszego znajdziemy mniej więcej:

W umiejętnym rozpoznaniu i ukłasyfikowaniu orną ziemi, co do składu mechanicznego i chemicznego warstwy uprawianej i spodniej, położenia, klimatu, odległości od miejsc odbytu płodów, wpływów na produkcją meteorologicznych, podziału własności, zaokrąglenia, służebności, ciężarów, stanu prawnego, co równie tyczy się i innych kultur.

W umiejętnym zbadaniu istoty kapitału i jego podziałów albo rodzajów w rolnictwie.

Dalej spotkamy się i zapoznamy z warunkami, jakiego rodzaju kapitał w danych stosunkach i w jakim rozmiarze jest konieczny.

Oznaczenie potrzebnych sił fizycznych ludzkich, zwierzęcych i mechanicznych do otrzymania pewnych naprzód określonych rezultatów jest nam niezbędne.

Ze znaczeniem w rolnictwie kredytu ziemskiego i osobistego, odbytu, komunikacyi i wszelkich jej rodzajów, zmiany wartości płodów w skutek zmiany miejsca, stowarzyszeń bądź produkcyjnych, bądź zabezpieczających produkcją od szkód, poznać się musimy.

Znajomość doniosłości przemysłu rolniczego, rozdział zysku dla pracy i kapitału jako potencyj przedsiębiorczych gdy własność ziemską idzie w dzierżawę, prawa i przepisy obowiązujące rolnictwo w kraju, podnosząca rolnictwo zmiana ich wskazana a tamujących istnienie udowodnione, podatkowość, rachunkowość zastosowana do całej produkcji, warunki równowagi między zasilaniem a wyczerpywaniem ziemi są nam niezbędne.

A w końcu dotrzeć trzeba do stanowiska, z którego możemy się przysłuchać dźwiękom harmonii, gdy społeczne wszystkie zatrudnienia oddziałują na się dobroczynnie i wspierająco wzajemnie, zachowując każde rozmiar przynależny. A tu może znajdziemy, że właśnie u nas brakuje tej harmonii, albo dosadniej się wyraziwszy: jest dysharmonia, — bo to wszystko jest przedmiotem ekonomii rolniczej, a więc budując tej nauce u nas mieszkanie, nie możemy się i z tą stroną produkcji rozminąć.

Skreśliłem zarys krajowej ekonomii rolniczej (niewątpliwie niedokładny), w głębokim przeświadczeniu, że w ten sposób tylko możemy przyjść do samopoznania położenia naszego rolnictwa i do zrozumienia w jaki sposób nam postępować wypada, abyśmy zdołali wydźwignąć kraj (gdy nam do tego prawodawstwo pomoże i prac naszych tamować nie będzie nadal) z upadku materialnego.

Programu żadnego nieomylnego nie stawiam. Mój zarys oczekuje modyfikacji wszelkich, jakie tylko wiedza teoretyczna i doświadczenie obce i własne nasze krajowe na tém polu dać mu może i raczy.

Opracowanie ekonomii rolniczej dla Galicyi, wielkich rozmiarów przedsiębiorstwo. Lat całych zespolonej pracy, teoretyczno-fachowych wiadomości, praktyki rolniczej wszechstronnej, znajomości stosunków kraju

dokładnych, a ostatecznie i poświęcenia się tej pracy wytrwałego potrzeba, bo dane same nie zdążą na zawołanie. Pielgrzym musi je sam zbierać, mozolnie za nimi szukać, udeptać miedzę za miedzą, kołatać od dworku do dworku, korzystać z danych urzędowych, wertować akta. Trzeba do tego posiadać i zmysł porównawczy, aby ocenić otrzymane dane, i sprawdzić je umieć gdy wątpliwość zachodzi. Tak pojmuję tę pracę.

Dane statystyczne pobieżnie zbierane prowadzą już do grubych pomyłek administracyjnych i finansowych, cóż dopiero dane mylne, na których się opierać ma nauka, kierować mająca pomyślnością całego kraju?

Ziemiańskie Galicyi! Rozwinąłem Wam myśl moją, i biorąc niejako inicjatywę, zzywam Was w imieniu tej miłości ojczyznoznawstwa, której tyle dowodów naród nasz zawsze składał na jej ołtarzu, chciejcie myśl moją wziąć do serca! Ja pierwszy stawam na placówce gotów do pracy i czekam Was, nie jako dowódzca, ale jako szeregowiec. Ramie do ramienia a utworzymy hufiec, choć niezdolny zdobyć sobie wawrzynów sławy, ale zawsze zdolny dobrze się zasłużyć krajowi.

Światła, doświadczenia, rad dobrych, słowem wszystkiego coby nas tu pouczyć i kierować pracą naszą mogło, znajdziemy przecież pośród swoich dosyć, byleśmy się odszukać i połączyć chcieli, a dla dobrych chęci przy wytrwałości nic niema trudnego.

Nie przesądzam jak przyjmiecie wezwanie od człowieka, który dotąd żadnych zasług dla kraju na polu piśmiennictwa nie położył. Ale kocham tę ziemię równie jak Wy, ziemię ojczyzną, na której kolebka nasza stała, która nas żywi, odziewa i w grobie pokrywać będzie, a za której nieutrzymanie

w naszych rękach równie jak Wy poczuwam się do odpowiedzialności przed potomnością i Tym, co nam z niej powstać rozkażą. Ważności i nagłości téj pracy, tego pewny jestem, nie zaprzeczy mi nikt z myślących w kraju.

Oczekuję teraz wskazówek od starszych wiedzą i doświadczeniem, a od młodszych kolegów zatrudnienia mego oświadczenia, czy podadzą mi dłoń chętną do wspólnej pracy dla kraju?

(Odezwy listowne uprzejmie proszę adresować: W Jabłonkach, poczta Baligród).

Ignacy Soldraczyński.

O środkach osiągnięcia postępu w dziedzinie gospodarstwa rolnego.

Gospodarstwo rolne stanowi dziś osobną gałąź nauki a zagranicą dobiło się już nazwy umiejętności. Dzienniki zagraniczne wyłącznie rolnictwu poświęcone, ogłaszają na podstawie dat i materyałów obficie uzbieranych sprawozdania do-roczone, postęp w téj umiejętności wykazujące, zyskują coraz większe koło czytelników, a upowszechniając i szerząc w ten sposób postęp w gospodarstwie rolnem, podnoszą w kraju dobrobyt materyalny.

Nie tak u nas. Nasze gospodarstwo rolne zaczęło dopiero od zniesienia pańszczyzny wychodzić z pieluch niemo- włych, chromieje niestety jeszcze do dnia dzisiejszego, z róż- nych przeróżnych przyczyn nie może kroczyć rąco naprzód o swój własnej siłę, a pod względem zastosowania nauk przy- rodniczych, zostawia jeszcze wiele, bardzo wiele do życzenia. Sprawozdania dzienników rolniczych, wydawanych pod zarządem

naszych towarzystw gospodarczych, są pomimo najlepszych chęci niedostateczne i nie dość wyczerpujące przedmiot, — i nie dziw, gdyż każdy przyzna, że trudném a nawet niepodobném prawie jest dla redakcyi dziennika obrabiać rzecz wyczerpująco, skoro się tylko na małej bardzo liczbie czytających, i na mniejszej jeszcze liczbie materyałów do sprawozdań na własném badaniu i doświadczeniu opartych ograniczyć musi. — Brak kapitałów, niedostatek robotnika pomimo wzrastającej ceny najmu, zaraza bydła, dwuletni nieurodzaj i klęska głodowa w roku trzecim, dopiero co minioną wojna, — nie są to wcale nęcące obrazy, by na ich podstawie usnuć sprawozdanie z postępu w dziedzinie gospodarstwa rolnego, — lecz właśnie te same dane wymagają koniecznie, ażeby o ile możności złemu zapobiedz w przyszłości.

Taki to cel niniejszej pracy; z przyczyn w drugim ustępie wymienionych, zmuszeni jesteśmy niestety, oprzeć ją na „roczném sprawozdaniu z postępu w dziedzinie gospodarstwa rolnego“ Dra Birnbauma dyrektora szkoły rolniczej w Plagwitz-Leipzig w Saksonii, czerpiąc z niego tylko to, co, o ile nam się zdaje, w naszych stosunkach i okolicznościach da się użytkować.

Dwa w rolniczej literaturze niemieckiej uwagi godne dzieła: „Przesilenia w rolnictwie i środki zapobieżenia tymże“ Dra K. Fraas (*Die Ackerbaukrisen und ihre Heilmittel. Ein Beitrag zur Wirthschaftspolitik, von Dr. K. Fraas*) i „Istota i cele gospodarstwa rolnego“ Dra W. Hamm (*Das Wesen und die Ziele der Landwirthschaft. Beiträge zur wissenschaftlichen und volkwirthschaftlichen Begründung und Entwicklung der Bodenproduktion, von Dr. Hamm*), — rozbiera Dr. Birnbaum krytycznie i uzupełnia je niejako swojemi uwagami. — Dr. Fraas dowodzi, że wskutek upadku rolnictwa krajowego, który sprowadziła konkurencya z krajami taniej produkującymi, nastąpił upadek Grecyi i Rzymu; a obawiając się ażeby w Niemczech stan włościan zupełnie nie zniknął, powiada: „Ruina ludności rolniczej w państwie, sprowadza za

sobą ruinę najlepszej i najpewniejszej siły, to jest siły opodatkowania i obrony krajowej, wstrzymuje rozwój, zacierając dobre obyczaje i ojczyste zwyczaje, krótko mówiąc, niszczy najlepsze bo charakterystyczne znamiona narodu.

Te słowa tyle prawd w powyższym ustępie, które tém bardziej do nas zastosować się dadzą, że kraj nasz cały przeważnie jest rolniczym.

Zupełnie przeciwnie zapatruje się na ten przedmiot Hamm. Jako wzór Liebiga naśladowując, większe i prawdziwe niebezpieczeństwo upatruje w rabunku ziemi (w gospodarstwie grabieżném), niżeli w niżeniu ceny, poleca téż inne środki zapobieżenia złemu.

Obadwa, i Fraas i Hamm, zgadzają się w tém, że pierwszym środkiem zaradczym celem przebycia kryzys rolniczej, są asocjacje. Do téj chwili w Galicyi, wprowadzić nie z własnej jej winy, żadne nie zawiązało się stowarzyszenie ku podniesieniu rolnictwa, — a jednakże banki rolnicze, spółki rolnicze, spółki w celu sprowadzania i wspólnego posiadania maszyn brak rąk zastępujących, i różne inne asocjacje, wielkieby korzyści niewątpliwie przyniosły a nasze gospodarstwo krajowe na drodze postępu o wiele naprzód posunęły.

Ażeby uniknąć kryzys rolniczej, nie liczy Fraas weale na pomoc państwa, lecz jedynie tylko na własną pomoc, a jako zadanie rolnictwa w przyszłości, poleca zdobycie téj pomocy własnej następującymi środkami: podwyższoną i poprawną hodowlą bydła (przez uszlachetnianie ras, przez lepszą karmę, stosowniejsze utrzymywanie i pielęgnowanie); tańszą produkcją zboża (przez użycie maszyn, udoskonalenie narzędzi technicznych, wyrabianie własne nawozów sztucznych); lepszym a raczej stosowniejszym zużytkowaniem nawozu, uzupełnieniem nawożenia za pomocą sztucznego nawozu, użyciem siły wodnej do namulania szlamem i innymi cząstkami ziemi — „nawodnianiem“ (najtańsze i najtrwalsze nawożenie); w końcu „uprawą roli

spotęgowana“, gdyż Fraas za rzecz konieczną uważa, ażeby roli więcej oddać, aniżeli roślina z niej wzięła.

Hamm nie uwzględniając zniżenia ceny, doradza, ażeby w okolicach, gdzie uprawa roli do wysokiego stopnia jest posunięta, na *minimum* tylko chów bydła ograniczyć, a przytaczając słowa Schillera:

„Jaki system gospodarczy uznajesz za swój?

Żaden. — Dlaczego? — Z zasad umiejętności gospodarczej.“

uznaje taki system urządzenia gospodarstwa za najwłaściwszy, w którym wolne i żadnemi więzami nie krępowane gospodarstwo, od różnych danych zależnym być powinno.

Co się tyczy chowu bydła, sądzimy że ten właśnie u nas, z powodu wielkich obszarów ziemi, podniesionym i udoskonalonym być powinien; co do wolnego i żadnemi więzami nie skrówanego gospodarstwa, takowe jak najusilniej polecić koniecznem widzimy. Dalej powiada Hamm: „O ile jest zadaniem cywilizacji wypierać lasy ze wszystkich równin gdzie pług skutecznie użytym być może,“ o tyle jest niemniej jęj zadaniem, wszystkie góry i pasma gór dostatecznie lasem zasiewać“.

Ze względów wielkiej ilości ziemi uprawnej u nas, jako też ze względów ekonomii politycznej, nie zgadzamy się wcale z Hammem, by w równinach lasy wycinać; co się zaś tyczy zasiewania gór lasami, uważalibyśmy to jako bardzo wielki postęp w dziedzinie gospodarstwa krajowego.

„Zniknięcie stanu włościańskiego, asocjacje większych i mniejszych posiadłości, chów bydła w niedostępnych tylko okolicach, łąki tylko tam gdzie uprawa roli pod siejbe się nie opłaca, posiew lasów, uprawa lnu i własne przerabianie tegoż, oraz wolny niezemnie krępowany system w uprawie roli,“ — oto są wedle Hamma cele gospodarstwa rolnego.

„Asocjacye, zachowanie stanu włościńskiego za pomocą uzyskanego w asocjacyi kredytu, podniesienie chowu bydła, naturalne i sztuczne nawodnianie roli, udoskonalenie produktów i tańsze ich uzyskiwanie za pomocą własnych przyrządów technicznych, głównie zaś „uprawa roli spotęgowana“, — oto, jak już wyżej powiedziano, środki zapobiegające przesileniom rolnictwa, a zatem będące zadaniem gospodarstwa rolnego w przyszłości, podług Fraasa.

Bardzo trafnie uważa Birnbaum terażniejszy stan gospodarstwa jako peryód przechodowy. Idzie mu więc głównie o urządzenie takiego trybu gospodarstwa w tym peryodzie, któryby tę giętkość posiadał, ażeby w nim, stosownie do danych okoliczności, wysiew zboża zmniejszyć lub też powiększyć było można; tam zaś, gdzie to wcale możebnym nie jest, ażeby wynaleść środki, za pomocą których dałoby się zboże taniej niż dotychczas produkować.

Zaleca więc Birnbaum wolny, niczem nie skrepowany system gospodarczy Hamma, a tylko tam gdzie takowy niemożebny, tańszą o ile możliwości produkcją zboża wedle Fraasa.

Jeżeli gdzie to najbardziej u nas stan rolnictwa jest w peryodzie przechodowym, dlatego też właśnie łącząc zdania obu niemieckich pisarzy w jedno, polecamy naszym rolnikom następną aksjomat: „wolny system w gospodarstwie, przy tańszej produkcji zboża“.

Do środków za pomocą których zboże taniej produkować zdołamy, zalicza Fraas przedewszystkiém używanie maszyn parowych, które podług wyrachowania Pintusa 40 do 60 razy mniej kosztuje, niżeli praca ludzka (dla mniejszych właścicieli tylko za pomocą asocjacyi da się to uskutecznić) — dalej, własne przerabianie produktów, n. p. lnu, — pozyskanie lepszej jakości produktów, łącząc

z gospodarstwem około roli przyrządy techniczne, jako to: browar, gorzelnia i inne — własny wyrób sztucznego nawozu, naostatek uzyskanie tańszego kapitału obrotowego, jakoteż używanie tańszej pracy w ogóle.

Odnosnie do wyżej wyrażonych myśli Fraasa i Hamma powiada Dr. Birnbaum: „Oddanie ziemi tego co roślina potrzebuje, wedle Hamma, oddanie zaś tego z nadmiarem, czyli „spotęgowana uprawa roli“ podług Fraasa, to jest „stosowne nawożenie“, samo nie sprowadza jeszcze podniesienia dochodów; oszczędności uzyskane przez użycie maszyn, słusznie podniesione przez obudwóch, pomagają wiele, lecz nie są dostatecznymi; stosowniejsze zachowanie produktów wiele zaoszczędza, lecz nie pociąga za sobą tańszej produkcyi tychże; tém mniej sprawia to ulepszenie jakości produktów, które gospodarka dochody wprawdzie pomnoży, lecz wydatków około uprawy roli zmniejszyć nie zdoła, jeżeli z pozostałych ze zboża odchodów tańszy nawóz pozyskany nie będzie.“

Uważa zatem Birnbaum, że główny warunek powodzenia w gospodarstwie i Fraas i Hamm przeoczyli, a tym warunkiem jest: produkcyja takich gatunków zboża, jakie najlepiej opłacić się mogą. Skoro tylko uprawa pewnego gatunku zboża już się nie opłaca, traci więc takowe swoją wartość jako produkt główny; gdy zaś być nim przestaje, nie powinno się też siał go w świeżym nawozie. Do dziś dnia uznawano zasadę: tylko pod takie zboże nawozić, które za najprzedniejsze i za najpewniejsze uchodzi; — za takie uważane były siane pod zimę pszenica i żyto. Jeśli powyższą zasadę i teraz uznamy, w takim razie nie powinno zboże stać na pierwszym miejscu, — rośliny pastewne są teraz najprzedniejszymi, a przy racjonalném nawożeniu i obchodzeniu się z nimi także najpewniejszymi. Jeżeli więc pod rośliny pastewne lub handlowe dostatnio nawieziemy, zboże zaś na drugie lub na trzecie miejsce po nich usuniemy, dodawszy mu na jeden dzień orki 1 cetnar najskuteczniejszego

nawozu nadfosforanu, to możemy z wszelką możliwą pewnością na obfity zbiór zboża rachować. Turnus więc nasz gospodarczy potrzebuje modyfikacji, i od tego to zawisł postępek w gospodarstwie.

Dawny to aksjomat: „siał każde nasienie w ten sposób, ażeby jak najwyższy pożytek z sianego przed niem wyciągnąć, i jak największą korzyść po niem sianemu zostawić.

Siejąc zboże w świeżym nawozie nie zyskujemy ani jednego ani drugiego. Jeżeli pod zboże świeżo nie nawozimy, a nasion żdźbłowych raz lub więcej razy po sobie nie siejemy, to niekoniecznie potrzebujemy porzucić nasz turnus gospodarczy. Poprawić więc, a raczej stosownie urządzić kolej po sobie następujących nasion, najlepszym jest środkiem, ażeby móżdż taniiej i więcej produkować, a tém samém złemu z przesilenia wynikającemu zapobiedz.

Jako postępek w gospodarstwie uważa Fraas „nawodnianie“ i powiada: „dokładne i stosowne zużytkowanie szlamu (namułu) i innych części ziemnych, które woda płynąca zawiera w sobie, stanowi nawóz bezpłatny“; lecz gdy regulacya naturalnego i tworzenie sztucznego nawodniania techników gospodarczych jest zadaniem, u nas zaś do dzisiaj ogromny brak takowych czuć się daje, sądzimy przeto, że zastosowanie tego u nas, w przyszłości dopiero możebnym będzie.

Na stosowném użyciu nawozu bardzo wiele zaoszczędzić można, i w téj mierze uważa Birnbaum za regułę: „Każdy rodzaj nawozu podnieść do najskuteczniejszej ile możności działalności, ażeby go móżdż w jak najmniejszej ilości używać.“ To też powinno być naszym głównym celem w uprawie roli: najtańsza rzeczywiście produkcyja. A właśnie tę regułę jak najmniej zachowujemy — używamy za wielkiej ilości nawozu, mianowicie sztucznego, a do tego niestosownie i niekorzystnie, i wyrzekamy później, iż się nie rentuje. Wiemy n. p. iż na morgę

1 cetnar mąki z kości jako *maximum* użytym być powinien, i że $\frac{1}{2}$ cetnara nawet wystarcza; mimo to jednakże częstokroć dajemy 3 do 4 a nawet i więcej cetnarów na morgę.

Fraasa system podwyższenia dochodów opiera się na następujących punktach głównych:

- 1) Rośliny powinny znakomitą, fizycznie złączoną większość tych pierwiastków w ziemi znaleźć, z których część jakowąs roli odbierają; dlatego to dostatnie nawożenie nie tylko że się opłaca, lecz nawet zysk przynosi, skape zaś nawożenie na równi stoi z wyrzucaniem pieniędzy.
- 2) Im bliżej folwarku uprawne pola, tém mniejsze koszta nawożenia, uprawy i zbioru, a zatem tém większy dochód czysty. Nie jest zadaniem gospodarza wszystkie pola uprawne w równiej utrzymywać rodzajności czyli jednako użyźniać, a to z téj prostej przyczyny:
 - a) gdyż wtedy jednakie środki nie przynoszą jednakich skutków;
 - b) gdyż najlepsza metoda uprawy roli nie mogłaby w takim razie znaleźć zastosowania.

Drugim równie ważnym środkiem podniesienia dochodów podług Fraasa, jest metoda nawożenia, czyli dodawanie ziemi odpowiednich roślinom pierwiastków, zastosowane do czasu i miejsca. Co do ilości, powinien być zatem nawóz rozmaicie używanym:

- a) stosownie do różnorodnych gatunków ziemi, gdyż każdy gatunek inaczej nawóz pochłania (absorbuje);
- b) stosownie do różnych roślin uprawianych, ze względu na różnicę w systemacie ich korzeni zachodzącą.

Co do *a.* — 1) Lekka ziemia powinna być częściej, lecz zato w mniejszej ilości nawożoną, jeżeli chcemy, ażeby podwyższona siła rodzajności w niej pozostała i najlepszy użytek przyniosła. 2) Nawozy, które ziemia z trudnością pochłania, powinny być częściej lecz zawsze w małej ilości używane, a to ile możności w stadium największego ich zużytkowania, a zatem w czasie rozpoczynającej się i postępującej już wegetacyi. 3) Dlatego téż najbliższej leżące pola, najpierw nawozić potrzeba.

Co do *b.*— Największy skutek odnosimy bezwątpienia, trzymając się pewnej normy w nawożeniu. Norma ta wymaga, aby pierwiastki nawożone roślinie za pokarm służące, dostały się w najbliższe sąsiedztwo korzeni roślinnych i w ich ssące włókienka. Role mają różnej grubości warstwy rodzajne. Wynika ztąd jasno, że wszystkie warstwy o tyle grubemi robić potrzeba, o ile uprawa roślin tego wymaga.

Wywiezienie na pole w jesieni nawozu fosforan zawierającego dla rośliny, która go po 9 miesiącach dopiero potrzebować będzie, może się stać rozrzutnością, jeśli go ziemia w całości nie zachowa. Zboże powinno najprzód do kiełkowania silny, saletroród (azot) zawierający, do rośnięcia wapienny, a przed puszczaniem kłosów kwas fosforowy zawierający nawóz otrzymać. My zaś uprawianym roślinom naraz wyrzucamy nawozu bydlęcego na 3—4 lat, sztucznego zaś najmniej na rok, nie troszcząc się wcale o to, ile z tego chwasty, a ile woda i powietrze zabiorą. Coby było np. z tego, gdybyśmy wołowi lub też krowie na cały rok naprzód kupę siana 80 cetn. zawierającą na raz wyrzucili!!

Aksjomat co do urządzenia kolei siejby jest następujący: „Siać każde ziarno w ten sposób, ażeby jaknajwyższy pożytek z sianego przed niem wyciągnąć i jaknajwiększą korzyść po niem sianemu zostawić“; co się zaś tyczy nawożenia, takiej zasady trzymać się należy: „Ka ż d e g o r o d z a j u n a w o z u w t e n s p o s ó b u ż y w a ć, a ż e b y s o b i e p r z y m i n i m u m w w y d a t k a c h, m a x i m u m w s k u t k a c h z a p e w n i ć.“ Pewną jest rzeczą, iż: nawóz bydlęcy powinien być przez pomieszanie ze sztucznym uzupełnionym; wydatek na nawóz sztuczny zawsze musi się opłacić; opłaci się zaś wtedy, jeżeli: 1) to co natura bez kosztów udziela, najstaranniej zużytkujemy (nawodnianie naturalne i sztuczne, przyswojenie roli części atmosferycznych); jeżeli 2) jaknajodpowiedniej zastosujemy i użyjemy tego, co oprócz powyższych sposobów do podnienienia wegetacyi roślin najdzielniej przyczynić się może.

Przytém musimy zwrócić uwagę na najkorzystniejsze ile możności użycie zmiany nasion po sobie następować mających, gdyż tylko w takim razie nawóz w jakibądź sposób dodany korzystnie się opłaca.

Wspomniawszy o nawozach sztucznych, powiemy téż nieco o działalności tychże, na podstawie uzbieranych w Niemczech doświadczeń. I tak:

Mąka z kości działa lepiej i pewniej pod pszenicę niżeli pod jęczmień, żyto i owies. Wiadome i uznane rezultata z jój użycia są następujące: 1) najbardziej skutkowały preparaty z mąki z kości, tak zawierające jak i niezawierające saletrorodu (azot), pod buraki; 2) przy ziemniakach nie okazał się skutek pożądaný; 3) przy roślinach żdźbłowych lepszy przyniosły skutek saletroród zawierające preparaty, niżeli inne. Prędszy i pewniejszy a już doświadczony skutek mąki z kości okazał się przez mieszanie jój z nawozem bydlęcym, — wynika to z powodu przetrawienia się i wytwarzania pierwiastków dla rośliny pożywnych.

Mąkę z kości otrzymuje się za pomocą popiołu z drzewa i wapna gryzącego w następujący sposób: Bierze się 40 funtów kości, 40 funt. popiołu, 6 funt. wapna i 45 funt. wody. — 6 funt. wapna ugaszonego na mąkę mięsza się dokładnie z 40 funt. popiołu, i połową téj wagi kości, tj. z 20 funt., układając je warstwami, przysypuje się tą mieszaniną i rozcieńcza się ją 36 funtami wody, utrzymując tę całą masę w stanie wilgotnym, za pomocą dolewania wedle potrzeby pozostałych 9 funt. wody. Gdy się kości do tego już stopnia przetrawią, że je rozetrzeć można, wtedy mięsza się drugą połowę kości (pozostałe 20 funt.) znów warstwami z tą masą, zostawia się ją aż do zupełnego rozsypania się kości, — następnie wysusza się i mięsza jeszcze raz tę masę z 40 funt. torfu suchego lub téż suchój ziemi, rozumie się miałkiej, zapomocą łopaty.

Potaż sam, użyty jako nawóz, zawsze jest niedostatecznym; przeznaczeniem jego jest, uzupełniać nawóz bydlęcy jakotéż inne nawozy. Potaż jako nawóz powinien być użyty

tam, gdzie go ziemia w sobie nie zawiera; najbardziej zaś wtedy, gdy takie rośliny uprawiać chcemy, które wiele potażu z ziemi odciają. Potaż kwas siarkowy zawierający, użyty przy uprawie koniczyny, obfity plon sprowadza.

Gips. W glebie dobrej, wszystkie pierwiastki koniczynie przyjazne zawierającej, jedno tylko gipsowanie podwyższony nadzwyczaj plon zapewnia; gips użyty do ziemi ubogiej w pierwiastki pożywne nietylko korzyści żadnej nie przynosi, lecz nawet szkodliwym być może. 2 cetn. gipsu i 1 cetn. guana na morgę, użyte jako nawóz sztuczny przy uprawie buraków cukrowych, sprawiły zbiór wielki nad wszelkie spodziewanie.

Torf z powodu iż w wysokim stopniu posiada własność pochłaniania (absorbowania), poleca się także jako nawóz sztuczny. Używany bywa do dezynfekcyi (ubezwonienia) w stajniach, do podściółek, do nakrywania kup nawozu bydłowego, do wyrabiania kompostu.

O soli kuchennej jako nawozie sztucznym i innych wspomina także Birnbaum, lecz do téj chwili odbywane doświadczenia nie doprowadziły do żadnych jeszcze rezultatów.

Żywo niegdyś za granicą prowadzona sprzeczka o używaniu nawozów sztucznych, już się zakończyła; utwierdziło się przekonanie, że bez takowych obejść się nie można, i nikt więc nie wątpi w skuteczność używania nawozów sztucznych w handlu będących. Spostrzeżono, że nawóz sztuczny skuteczność bydłowego uzupełnia i pomnaża, dlatego téż wzrasta z dniem każdym konsumpcya tegoż nawozu. Anglia wydaje rocznie 90 milionów talarów na nawóz sztuczny, Francya 500 milionów franków; guana sprowadzają porty niemieckie za 800,000 talarów.

Pomimo tego jednakże zaprzeczyć się nie da, iż części składowe nawozu sztucznego do dzisiaj co najmniej dwa razy więcej kosztują, niżeli nawóz bydłowy; w dodatku zaś skutkuje tenże nawóz najmniej trzy razy dłużej aniżeli sztuczny.

Gdy zatem tańsza produkcya zboża zależy od tańszego wyrabiania nawozu sztucznego, przeto własny wyrób na-

wozu sztucznego jest zadaniem naszym i prawdziwym postępem w gospodarstwie rolném.

Jako chwalebne przedsiębiorstwa w téj mierze uważamy wyrób pudrety we Lwowie i w Krakowie, i mełcie gipsu w kraju. Życzyłoby należało, by jak najwięcej ile możności właściciele u siebie mełcie gipsu i wyrób mąki z kości urządzać mogli.

Dzisiaj już mało kto pyta o to, czy i w jakim zakresie prócz nawozu bydłeciego i gnojówki, nawóz sztuczny użytym być ma; lecz tylko o to, w jaki sposób najlepiej go jest używać? Cała troskliwość zwraca się dzisiaj na podwyższenie i zapewnienie skuteczności różnych preparatów, mianowicie wobec zmieniających się wpływów klimatycznych.

Nawóz sztuczny uzupełnia i powiększa skuteczność bydłeciego, dlatego więc zaleca Birnbaum mieszaninę obudwóch, bądź to w formie regularnego przysypywania nawozem sztucznym kup nawozu bydłeciego; bądź téż za pomocą układania mniejszych kupek bydłeciego nawozu, do którego dodaje się dla przetrawienia nawóz sztuczny. Także kupki kompostowe doskonale służą ku temu celowi. O ile pewniejszy skutek nawozu, o tyle mniejsza jego potrzeba, o tyle tańszy zatém sam nawóz.

Mówiliśmy o uprawie ziemi odnośnie do nawożenia, uważając takowe jako pewny i korzystny środek do otrzymania dobrych ile możności rezultatów; teraz wspomnimy o drugim jeszcze, niemniej ważnym a koniecznym warunku osiągnięcia pożądanego z roli dochodów, którym jest „jakość nasienia.“

Chociażbyśmy rolę najlepiej uprawili, nie osiągniemy jednakże pożądanego zbioru, skoro ją tylko nikłym i niedorodnym nasieniem zasiejemy. Staraniem przeto każdego rolnika być powinno, pozyskać najlepsze tj. najdorodniejsze ile możności nasienie, gdyż tylko gatunkowo najcięższe a zatém celne ziarna użyte do siewu, wydają podobne sobie przy zbiorze.

Młocka ręczna dostarcza najlepszego ziarna do siewu, młocka zaś za pomocą maszyny czyni 41^o/_o ziarn niezdołnemi do kielkowania. Nie idzie jeszcze za tém, ażeby młocki maszyną zupełnie zaniechać, gdyż to, przy wielkich osobliwie gospodarstwach, możebném wcale nie jest; lecz młóćąc zboże do siewu, potrzeba uważać, ażeby maszyna dobrze urządzoną była, jakotóż ażeby ruch téjże nie był za prędkim; siejąc zaś ziarno z pod maszyny, o procent wyżej podany gęściej siać potrzeba.

Próbą dobroci ziarna do siewu jest bejcowanie. Birnbaum poleca jako najlepszy sposób bejcowanie za pomocą siarkanu miedzi (koperwasu); ziarno powinno być w nim zanurzone a nie zmaczane tylko, i zostawać w nim 10—14 godzin. Na sześć mierzyc zboża bierze się 1 funt niebieskiego koperwasu, rozpuściwszy go wprzód w gorącej wodzie. Po wierzchu pływające, niezdatne zatem do siewu ziarna, zebrać potrzeba; ażeby z nich nie pozostało, wypada mięszać często, zbierając takowe za każdą razą. Ten sam sposób bejcowania zalecanym bywa szczególnie do wypłóknięcia pszenicy ze śnieci.

Ogólnie wiadomo, że siewając dłuższy czas w jednych i tych samych rolach jedno i toż samo ziarno, bardzo często takowe zawodzi, — z téjto przyczyny przemianę nasienia, stosownie do gleby, uwzględniać potrzeba. I tak, w Anglii przenoszą nasienie z lekkiej, piaskowatej lub wapnistej ziemi, na grunt napływowy, zawierający ił lub glinę; — z oparzelisk obfitych w próchnicę (*humus*), na rolę z pokładem wapiennym lub piaszczystym; — z ciepłej, pulchnej, ku południowi położonej ziemi, na rolę zawierającą glinę zimną lub téż na żuławy (ziemia tłusta bagnista).

Dokładne doświadczenia doprowadziły do następujących pewników:

1) Pszenica, żyto, jęczmień, len i kukurudza ze stref cieplejszych, rozwijają się wcześniej, aniżeli ze stref zimniejszych; wyjątek stanowi owies. Daje się to zastosować w okolicach górzystych i na suchych rolach, gdzie wcześniej bywają żniwa;

2) pszenica i kukurudza z cieplejszych stref, wydają pod względem jakości nierównie lepszy zbiór; przeciwnie zaś owies i jęczmień, które do siewu brać potrzeba ze stref północnych lub też pod względem jeograficznym jednako położonych;

3) nasiona ze stref cieplejszych wydają więcej ziarna, lecz zato mniej łodygi i słomy, dla tego też len i rośliny pastewne z północy sprowadzać wypada;

4) jęczmiona z południa znoszą lepiej posuchę letnią, gdyż większej sumy ciepła, zatem krótszego czasu do wegetacji potrzebują;

5) żyta z stref południowych do siewu brane wymarzają często, dla tej więc przyczyny nie potrzebujemy ich sprowadzać;

6) pszenice ze stref południowych mają się do potrzebnej sumy ciepła zupełnie tak jak jęczmień, a wydają tak pod względem jakości jak też pod względem ilości najlepszy zbiór; mają też największą wagę.

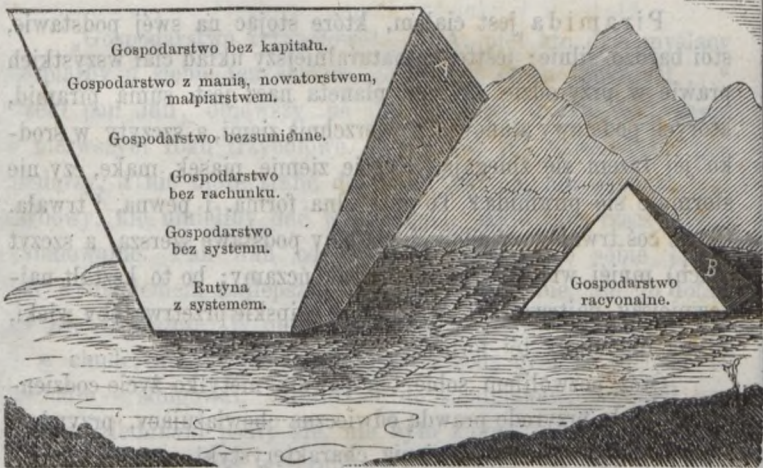
Gospodarstwo rolne wymaga zawsze, osobliwie zaś w dzisiejszych czasach, wiele bystrości umysłu, umiejętności i pilności, najwięcej zaś kapitałów, a główném jego zadaniem jest: produkować więcej a taniej. Każdy myślący rolnik najlepiej osądzi, o ile i w czém własny system gospodarczy poprawić mu wypada. My z naszej strony dodamy, że nierównie korzystniejby wypadło, uprawiać np. tylko 500 morgów roli, mając z nich 5000 guldenów czystego dochodu, niżeli uprawiać 1000 morgów i mieć ten sam dochód; gdyż prócz mniejszego wydatku poniesionego na uprawę, nadto jeszcze 500 morgów wydzierżawić można.

Streszczając w krótkości wszystko co się wyżej powiedziało, widzimy, że: stowarzyszenia, podwyższony i poprawny chów bydła, wolny nieczem nie krępowany system gospodarczy przytańszej produkcji zboża, stosowne użycie nawozu bydlęcego, własny wyrób jakoteż stosowne użycie nawozu sztucznego, używanie jak najlepsze-

go ziarna do siewu, i odpowiednia, do gleby zastosowana przemiana nasion, są środkami zapobiegającymi rolniczemu przesileniu u nas, których zastosowanie byłoby bezwątpienia „istotnym postępem w dziedzinie rolnictwa krajowego.“

Dla Czytelników, którzyby chcieli bliżej się obznajomić z dzisiejszą literaturą rolniczą niemiecką, podajemy tutaj spis znakomitszych dzieł, które w tym przedmiocie świeżo w Niemczech wyszły: Langenthala „Książka o roślinoznawstwie rolniczém“ (*Lehrbuch der landwirthschaftlichen Pflanzenkunde*) w Jenie u Crockera; — Roschera „System gospodarstwa narodowego“ (*System der Volkswirtschaft*) w Stuttgardzie u Cotty; — Liebiga „Listy o chemii“ (*Chemische Briefe*) Lipsk i Heidelberg u Wintera, — dzieło to jak najmocniej polecamy; — Ballinga „Chemia kiśnienia (fermentacyi)“ (*Gaehrungschemie*) Tempky w Pradze; — Perelsa „Podręcznik do zakładania i konstrukcyi maszyn i narzędzi gospodarczych“ (*Handbuch zur Anlage und Konstruktion landwirthschaftlicher Maschinen und Geraethe*) w Inie u Costenobla; — Leiseringa „Anatomiczny atlas koni i innych zwierząt domowych“ (*Atlas der Anatomie des Pferdes und der ubrigen Haustihere*) Lipsk u Teubnera; — Dra Peters „Doroczne sprawozdania z postępu w dziedzinie chemii rolniczój“ (*Jahresberichte uiber die Fortschritte auf dem Gesamtgebiet der Agricultur-Chemie*) u Springera w Berlinie.

Najprzód obrazek — potem charakterystyka —
wkońcu małe kazanie.



Kraj, 1,350 mil kwadratowych powierzchni obejmujący, w jeografii Galicyą austryacką nazwany.

„Cóżto za figiel?“ zawoła Czytelnik.—To nie figiel, to figura, a „*figura docet*“ mawiał ś. p. ksiądz Cetowicz, mój niegdyś profesor fizyki w Tarnopolu. Otóż narysowałem ci Czytelniku figurę, a obok figurkę. Właściwie $A + B$ stanowi jedno i to samo w idei, ale w rzeczywistości B oderwało się od A i stanęło sobie na podstawie, zaś A stoi jak stało przedtem: do góry nogami.

Przeczytajże teraz Czytelniku, co tam między linijami napisano stoi w *A* i *B*, — i masz obrazek, który przedstawia ci gospodarstwo wiejskie w Galicyi.

„Ale nacóż ta piramida, i między liniami dopiero się wypisywać z poglądem swym na nasze gospodarstwo wiejskie? Bo to widzisz Czytelniku, mnie ciągle jeszcze ksiądz jezuita w pamięci, co mawiał: „*figura docet*“. Więc i ja tu obrazowym być zapragnąłem, i osądziłem, że lepiej rzecz ci moję przedstawię, uzmysławiając ją figuralnie.

Piramida jest ciałem, które stojąc na swój podstawie, stoi bardzo silnie; jestto najnaturalniejszy układ ciał wszystkich prawie w przyrodzie. Wszak planeta nasz jest sumą piramid, których podstawy stanowią powierzchnią ziemi, a szczyty w środku jój razem się zbiegają. Sypcie ziemię, piasek, mąkę, czy nie sformuje się piramida? To naturalna forma, i pewna, i trwała. Chcąc coś trwałego zbudować, dajemy podstawę szerszą, a szczyt (dach) mniej więcej w piramidę zakończamy; bo to kształt najpewniejszy, najtrwalszy. A piramidy egipskie przetrwałyby wieki, gdyby nie miały téj formy?

Otóż pozwoliłem sobie ten pewnik nie tylko życie codzienne, ale całą przyrodę prawdą odwieczną obowiązującą, przywieść i tu dla lepszego uwydatnienia charakterystyki naszych gospodarstw wiejskich w kraju. Racyonalizm *B* odłączyłem, i stoi on na podstawie silniejszej, jak się należy, a reszta systemów, które mamy w *A*, nie stoją na podstawie, ale *vertecaput*.

Rutyna z systemem.

W *X*. system jest stały od dziada pradziada. Role podzielone na rąk trzy. Ugór, ozimina, jarzyna. Coś się tam oder-

wało pod konicz, wykę dla krów, ziemniaki, ale system pozostał zawsze dawny. Rzeczy idą w porządku. W ozimie cała forsa, bydło *malum necessarium*, roślin pastewnych nie warto uprawiać żadnych, bo od czegoż są łąki? Rezultat: nawóz chudy, bydło chude, kieszeń chuda, rodzi się coraz gorzej, i narzeka się ciągle, że lata nastaly nieurodzajne, że za ś. p. ojca lepiej się rodziło (a za dziada pewnie jeszcze lepiej); zresztą uprawa dosyć dbała, w gospodarstwie pewny ład.

Gospodarstwo bez systemu.

„Gospodarstwo trzypolowe!... A, pfe! kto dziś myślący cierpiałby u siebie ten system, co się już dawno przeżył!...“ orzekł pan Jan, objawszy po ojcu wioskę, i skasował zaraz w pierwszym roku trzypolowe. Ale jakoś już dziesięć lat gospodarzy, a nie może trafić do ładu. Ani on, ani ekonom, ani karbowy, nie umieliby dać wyjaśnienia, jakie tam rzeczywiście zmianowanie. Pan Jan od dziesięciu lat głowę sobie łamie nad wymyśleniem najlepszego systemu dla siebie, ale go dotąd nie zdobył jeszcze. W pierwszych latach siewał wiele traw, ale że w chude, niewyrobione i zanieczyszczone grunta, więc go to zawiodło — sfolgował. Zabrał się do ziemniaków, postawił gorzelnię; ziemniaki psuły się, nie było z czego wódki pędzić, bo zboża nie miał wiele, uszczupliwszy zasiewów; zarzucił ziemniaki, — a że w ziemniaczyskach pszenica mu kilka razy chybiła, wziął się znowu do ugoru, i ugoruje, ale wiele, nie wie: może siódma, może piątą część roli. Wziął się i do koniczyn; a że by się obłowić, wszystkie konicz na nasienie przeznaczył. Trzeba nieszczęścia, że konicz zmarł: teraz już więc na zielono kosi, ale o burakach i marchwi pastewnej na większą skalę na przyszły rok przemyśliwa. Próbował i rzepaku; udał się — forsuj; nie udał się — daj spokój. Tak więc co roku nowe plany, nowe myśli. Zaszargał się pocziwina, a systemu dotąd nie zaprowadził stałego.

Gospodarstwo z systemem ale bez rachunku.

Pan Paweł ma system stały, i to poprawny, wziął go żywcem z Oczapowskiego; tylko że nieborak nie dopilnował się sprawdzić, jaka ma być gleba do tego systemu, a o rachunku ciągle zapomina, przypuszczając i wierząc, że się wszystko z czasem ułoży, nagrodzi i pieniądze będą. Wcielił wszystkie swe pola w jedną i tę samą rotacją bez względu na gatunek gleby, położenie, oddalenie, stopień siły dawniej, w skutek kultury nabytj. Na pustych wzgórzach piaszczystych przypada koniec. — Siał — ha! sieje.

„Ale bo tu Wielmożny Panie,—powiada stary ekonom Stokłosiński,—koniczu nie będzie!”

„No, to ja ci przecież systemu nie zmienię, ale gipsować będę“. — I gips nic nie pomógł. — Jest tam jedna ręka sapu; dawniej kosiło się, konie spasały, a czasem się tatarką albo owsem część zasiało. Panu Pawłowi brakowało roli do zaokrąglenia liczby morgów, wcielił więc i ten sap do ułożonego płodozmianu, i zgadniecie sami bezemnie, że tam pociechy nie wiele. Na dreny nie stać; wybrał parę rowów, ale to wiele nie poradziło, sap został sapem. Ozimina wymaka, jarzyna wylega, omłotu nie ma. Ale płodozmianu p. Paweł nie zmieni, choć ciągle traci, bo rachować nie umie.

Gospodarstwo bez sumienia.

Icek Mojsiewicz wziął, lat temu pięć, od pana Z... wieś D. na sześć lat w dzierżawę. Zapłacił z góry za trzy ostatnie lata, a pierwsze trzy raty płatne zdołu uiścił na termin, nawet w opłacie podatków, które mu właściciel przekazał, nie zapłacił. — Teraz powiem o tém gospodarstwie.

Przejeżdżałem przed sześciu laty przez ten majątek, a parę miesięcy temu jadąc do Lwowa droga tamtędy mi wypadła. Majętność to dobra, zagospodarowana była porządnie, budynki, płoty, parkany, groble, ogrody, wszystko było jak należy.

I w polu był ład. A teraz, cóżto za rudera!! Budynki obdar-
te, zdezolowane, gumna spłonęły, a natomiast jakieś klity z chró-
stu stanęły, wszystko bez okien, drzwi, w dachach dziur pełno.
Ani płotu, ani furtki, sad przez połowę wyrabany (pewnie na
paliwo), gnoju, błota po uszy. A w polu? Byłoto koło św. Ja-
na kiedy przejeżdżałem. Wożono właśnie nawóz. Pytam pod co?
Pod pszenicę. Pięknie, pomyślałem, kupka od kupki 30 kro-
ków; a gdzie już nawóz przyłożono, sterczały batogi perzu jak
ścierń gęsto. Jadę przez groblę: stawu niema, a woda wali na
błonie, naniósła kamieni, wymuliła wszędzie dziury, bo niestać
nikogo zwrócić ją do młynówki. Westchnąłem tylko na takie
gospodarstwo.

Zdubałem się z panem Z. właścicielem tych dóbr we Lwo-
wie, gdzie dla edukacji córek, jak powiada, (ale podobno to
jejmości się zachciało recepeye dawać, bywać w teatrze) mie-
szka; a żeśmy kolegowali w szkole, powiedziałem mu moje zda-
nie i opisałem co widziałem w D. — „Słyszałem, odpowiedział,
ale na rok przyszyły dzierzawa się kończy, sprowadzamy się na
wieś, bo córki już są dobrze; zrobi się tam ład.“ Że to ja we-
redyk, wręcz oświadczyłem, że niech się przygotowuje na to, że
cały czynsz co Mojsiewicz przez 6 lat wypłacił, trzeba włożyć
w same restauracye, a drugie tyle, aby dopędzić, co dzierzawa
nabroiła w polu. „Pomyślimy o tém, jakoś to będzie, żegnam
cię kolego, bo muszę iść na kasyno“, odrzekł, wykręcił się na
pięcie jak fireyk i poszedł w lewo. Ścisnąłem ramionami na tę
obojętność i pomyślałem w duchu: Obadwa jesteście bez su-
mienia, i ty i Mojsiewicz. Ale Icek ma przynajmniej żydow-
ski rozum, a ty stary elegancie, coś sobie przypiął lornetkę,
choć dobrze nieraz pod lasem pasące się chłopskie szkapy do-
patrzeć umiałeś, a tuś sobie oczu czytaniem nie popsuł — a ty
dobrodziejku jesteś do tego jeszcze gł.....!

Gospodarstwo z manią, nowatorstwem, małpiarstwem.

W cyrkule (jak dawniej nazywano) S....skim, gdzie i ja
się rodziłem, znałem przed 30 laty szambelana P..... Nie wiem

jakim on był szambelanem i czym, ale go tak tytułowano. Dziwny to był staruszek—oryginał. Ptaszki wypychał, piece sam stawiał (o rozmaitych konstrukcyach, a wszystkie dymły i nie ogrzewały należycie); kazał na stawie zbudować czółno z masztem, żaglami i sterem; sprowadził aparat do prania, ciągle go ulepszał, przerabiał, sam prał, zamydlał; robił z buraków cukier, którego nikt spożytkować nie mógł; mając gipsu znaczne pokłady u siebie, najrozmaitszych sposobów używał, żeby jaknajtaniiej kwas siarczany z niego otrzymać. Pisał nawet, jak pamiętam, „o kuciu koni“, wymyślił jakieś dziwne podkowy.

Te eksperymenta kosztowały nie mało, ale starowina był zasobny zdawna, pańszczyzna w polu obrabiała, ekonom nie był leniuch, podatki nie były wielkie, i szło jakoś wszystko. Syn, pan Franciszek, odziedziczył po ojcu manią eksperymentowania, ale w innym guście i na większą skalę; bo gdy ojciec na swoje zachcenia wydawał kilkaset ewancygierów corocznie, syn tracił tysiące.

Skład sprzętów i narzędzi gospodarskich u p. Franciszka wyglądał jak arsenał jaki. Jednego roku np. zaprowadził plugi bezkoleśne, ale nie dwa ale wszystkie odrazu. Gdy nie można było trafić z parobkami do końca, znowu na drugi rok inne, i tak ciągle. Sieczkarń miał może 20. Uprząż na woly ciągle inna. Zaprowadził stabulacją, która u niego najmniej odpowiadała, bo pola były rozległe i nieodpowiedniego składu dla koniezu, téj podstawy utrzymania na stajni cały rok bydła. Miał folwark odległy o parę mil, z kwaśnym, mokrym gruntem; zaprowadził tam cienkowielniste owce. Wyginęło mu to wszystko, bo nie było ani budynków stosownych do pomieszczenia przez zime, ani pastwisko nie odpowiadało, do tego jeszcze nie postarał się o zdolnego owczarza. Na innym folwarku znowu urządził młocarnią na wodzie, która nie była donośna, często nawet wysychała zupełnie. Zapragnął robić séry tłuste: nie umiał, nie miał nikogo do tego, séry popleśniały.

Najdziwaczniejsza mania ciągłych prób, nowacyj, owładnęła go. Projektów ciągle miał co niemiara. Rozprawiał ślicz-

nie, ale gdy przyszło do wykonania, nigdy nie poszło dalej; bo nie było obliczone, obmyślane naprzód rozumnie, nie było prosto warunków do udania się potrzebnych.

Wszystko chciał mieć u siebie, próbował, silił się, ale nie mając innego przewodnika oprócz dzienników, książek i próżności nowatorskiej, znalazł tylko zawód; bo myśl: *quid agis, prudenter age*, nie powstała ani na chwilę w głowie p. Franciszka. — Zbankrutował, rozumie się, bo nie może być inny wynik nowatorstwa, małpowania ślepego, manii naśladowania obcej myśli, której albo się nie pojęło, albo która u nas nie ma warunków egzystencji.

Gospodarstwo bez kapitału.

Kochany Czytelniku! Chcąc wskazać jak wygląda to gospodarstwo, niedaleko nam szukać. Ja, ty, on, my, wy, oni, — masz u nas naokoło dosyć tej mitregi!

Gospodarstwo racjonalne.

Trudno dać w słowach określenie gospodarstwa racjonalnego. Tu znowu wracam się do figury, bo ta najlepiej przemawia. — Piramida *B* stoi na podstawie silnie, kształty jej wdzięczne, budowa wspaniała i trwała.

Dlaczego tych budowli ostatnich tak mało u nas w kraju? Dlaczego pięć szóstych pewnie nie stoi na podstawie, ale podstawa gdzieś w powietrzu a głowa w ziemi, tak, że wzrok zasłonięty, zmysły tém nienaturalném postawieniem skrepowane, i cały ustrój wymuszony, nienaturalny, cierpiący?

Cały szereg rzeczowników żywotnych, nieżywotnych, osobowych, rzeczowych, najawnych i myślnych możnaby tu przywieść jako przyczyny nienaturalnego, opóźnionego, grzeszącego brakiem harmonii stanu gospodarstw naszych.

Ja wspomnę tylko o dwóch:

Pierwszą jest niewiara w teorię i trzymanie się ślepe praktyki; — drugą zaufanie bezwzględne w teorii z pominięciem praktyki.

Jeden i drugi kierunek gospodarstwa wiejskiego jest błędny, bo w gospodarstwie wiejskiem praktyka wspiera teorię, a teoria uzupełnia, uszlachetnia dopiero praktykę.

Praktyka niezawodnie jest wielką szkołą, bo śledzi wypadki dotykając się rzeczywistości, wtajemnicza w ruch zatrudnienia, i z własnych dat zebranych układa teorię. Ale jakaż to droga długa! czy bezpieczna zawsze, czy dostępna dla każdego?!

Dlaczegoż stronić od teorii, dlaczegoż ją potępiać? — Czyż teoria nie jest praktyką ujętą już w naukę, utkaną w system powstały z doświadczenia?

Ale bądźcie pewni, że ani z dziesięciu książek tego się nie nauczycie, abyście *prima vista* trafili na prawdę, na odpowiadający prawdziwie wam system.

Myśleć trzeba, badać, ważyć, nim się system wybierze; nie rozrzucać, nie burzyć dawnego, bo każdy system co lata przetrwał długie, ma zalety jakieś — więc bardzo ostrożnie brać się do dzieła.

Teoria więc bez praktyki nie zdoła gospodarza wykształcić, ale sama praktyka uniemożliwia postęp, robi zarozumiałym, przesadnym, nie daje żadnego bodźca, bo trzyma w ciasnym kółku.

Słowo jeszcze o przesądzie głęboko wkorzenionym u ziemiaństwa, i bardzo szkodliwy wpływ wywierającym na postęp gospodarstwa wiejskiego.

Bardzo wielu z ziemian wierzy ślepo w szczęście i nieszczęście, które ma towarzyszyć przedsiębiorstwom. „Nie miał szczęścia, zrobił szczęście, mnie się nie udało bo nie mam szczęścia i t. p.“

Wierzcie mi, że to wszystko nie ma podstawy.

Na dziewięć razy z dziesięciu, gdzie niepowodzenie wasze odnosicie do „nieszczęścia“, to niepowodzenie przypisać trzeba nieudolności, nietrafności, gnusności, brakowi wiedzy. Nie masz wiedzy, nie masz środków, nie umiesz zadośćuczynić warunkom powodzenia, nie rządysz się dobrze, żyjesz nad stan, wyjeżdżasz często, nie rachujesz się, niema u ciebie porządku, kapitał tam wkładasz gdzie niewłaściwie, rozdrabniasz swe siły — tu szukaj przyczyn twego niepowodzenia, ale nie „w szczęściu i nieszczęściu“.

Rzuciłem wam kilka myśli; dalsze studia nad tym przedmiotem chcecie sami robić Szanowni Czytelnicy.

Jablonki, 24 paźdz. 1866.

Ignacy Sołdraczyński.

CECHY I STOWARZYSZENIA.

„Z żywiołów rozpierzchłych, prawie sproszkowanych, jakie przedstawia obecna epoka, można jeszcze odbudować społeczność wielką, szczęśliwą i silną, byle tylko umiano je złączyć. Ekonomia polityczna wskazuje jako środek skutecznej łączności ducha stowarzyszeń.... Jeżeli się nie oprzemy na duchu stowarzyszeń, społeczeństwo nasze będzie nadal jako ruchomy piasek pustyni... którym wiatr miota w przeciwnych kierunkach i powierzchni jego coraz to inną nadaje postać.... Jestto ruchomość nieustanna, bezładna, która nie ma nic wspólnego z postępem.“

Chevalier — kurs II. lekcya 6.

I.

Wstęp.

Wolności! wolności! oto jest jeden, ciągły wykrzyk naszych czasów. Ogół ludzi przeczuwa co wielkie i dobre; jest w stanie nawet rozgorzeć dla postępu i usiłowań, których celem ma być szczęście i „pokój ludziom dobrej woli“; — a jednak codzienne doświadczenie uczy jak mało jest tych, którzyby *rozumieli* na wskrós to pragnienie własnej duszy, którzyby znali co to jest wolność, na czém polega, czego wymaga, czego potrzeba aby ją pozyskać, aby jęj bronić, aby ją ustalić i nieprzemienią uczynić. Ale bo też wolność jest rzeczą tak ważną, że i arecytrudną być musi; toż nie dziwnego, że nawet ludziom którzy mają „*widzenie*“ wolności, tak trudno jest oswoić się z nią, że kiedy patrzą w jęj blask, nie pomną, że się im w oczach émi i te mroki za światło biorą. Bo też ludzie, a my w szczególności, ciężką przebywamy szkołę, i nieraz mimowolnie jak skorupka czemś nawrzemy i trudno się nam pozbyć tego, lub zdaje nam się, że to jest dobre, co na nas zkądinąd naleciało. Chcemy być *wyznawcami* wolności a często sami ją

falszujemy; zapominamy że ucisk stoi ślepa uległością i biernością, a wolność samodzielnością; że ucisk tyje gnusnością, a wolność okupuje żywot pracą; że ucisk dmie w rozrzutność, a wolność oszczędnością jest pokorna; że ucisk za berło ma ciemność, a wolność w światło leci; że ucisk z rozpustą się kuma, a wolności zdrowiem wędzidło; że ucisk martwą niemocą strawić się musi, a wolność i snu nie znosi i skąpi sobie nawet wypoczynku!

Najgorsze, najpochopniejsze do czynu warstwy narodu naszego, przemysłowe, rzemieślnicze, nie znają praktyki wolności i krocie „powszednich grzechów“ przeciwko niej popełniają. Cierpi na tém kraj cały i czas już zrobić rozpoznanie chorób i przeprowadzić leczenie. Cały ustrój narodowy szwankuje upadkiem przemysłu i rzemiosł, a raczej ich nieruchomą zastojałością. Obojętni jesteśmy na wielkie dźwignie jakie wolność przemysłowi i dobrobytowi nastrecza — boimy się wszystkiego co u nas jeszcze jest nowém, chociażby się zalecało błogosławieństwem milionów; — a im mniej rozwijamy trzy cnoty, któremi jedynie przemysł stać może, to jest samodzielność produkcyjną, łączność przedsiębiorczą i bacznie obliczającą oszczędność, tém mocniej trzymają nas za uszy stare grzechy: opuszczanie się na obcych, wzajemna nieufność, niebaczność na jutro i rozrzutność, a z tém wszystkiém gruba nieznamość i potrzeb naszych i sił naszych odłogiem leżących. Taki stan ludzi i rzeczy jest samobójczém kłamstwem zadawaném samemu sobie; bo są potrzeby i są siły na ich zaspokojenie, a gdyby ich nawet nie było, to trzeba je stworzyć. Pomiedzy interesami pojedynczych warstw w narodzie jest taka wzajemność, jak między nogą, ręką lub głową. Kogo zęby boła, temu ręce opadają, chociażby mu tam w mózgu tysiące pomysłów majaczyło; ochota go strawi, a jednego pewnego kroku nie zrobi. A więc sprawa przemysłu i rękodziel jest, zwłaszcza u nas, sprawą ogółu, o czém następnie obszerniej. Szczegółowo zaś, skuteczność podniesienia téj sprawy może być kamieniem probierczym patriotyzmu, moralności i oświaty warstw tych, któ-

rych losu bezpośrednio dotyczy. Mówi Surowiecki: „żeby zatém „wznieść w narodzie jakowym chęć do pracy i do rozkrzewienia przemysłu, niemasz pewniejszego środka, jak obznajomić „go z jednéj strony z nowemi potrzebami do wygodniejszego „życia, a z drugiéj ukazać mu pewne sposoby do ich zaspo- „kojenia“. „„Nie zna ten ludzi kto twierdzi, że mogą być obo- „jętnemi na poprawienie własnego losu; nikt nie chce żyć „w nędzy i upodleniu, nikt dobrowolnie nie depce swego szczę- „ścia. . . . Nikt nie pragnie tego czego jeszcze nie widział, „nikt nie szuka skarbu, którego nie zna wartości. . . . trzeba go „wprzód nauczyć co ma czynić, trzeba mu ukazać, dać za- „kosztować owocu do którego ma być zachęconym.“

Ufam w prawdę tych słów; w przedmiocie tym niema u nas wcale ani dzieł, ani podręcznych książek; ufam w dobrą wolę ludzi żyjących z pracy rąk — i ztąd jako ich towarzysz, jako robotnik w zawodzie życia, czerpię odwagę do przedstawienia im tych rzeczy o ile mnie stać na to. Będę się przytém posługiwać często słowami ludzi takich jak Chevalier, Szultze, Carey, których prace miliony ludzi błogosławią. A lubo prawdą jest, że *w organizm chory nie można z zewnątrz siły żywotniéj natchnąć* — to jednak organizm przemysłu u nas nie jest chory, ale zaspany. Chorym byłby wtedy, gdybyśmy go fałszywie popychali na drogi niezgodne z przyrodą kraju naszego, z jego płodami, z naszém usposobieniem, n. p. gdybyśmy trwonili siły na uprawę herbaty, lub kopalnie złota. Przemysł nasz śpi tylko, siły jego spoczywają; trzeba go potrącić, a przetrze oczy, namyśli się nad położeniem swoim i powźmie zbawienne postanowienia. Zresztą „naprawa w uczuciach publicznych musi poprzedzić naprawę instytucyj“. Warto więc sumienie sobie roztrząsać. Że zaś jestem towarzyszem tych co z pracy rąk żyją, więc mam prawo, kiedy mówić będę o nich, uważać jak gdybym mówił o samym sobie. Ze sobą samym zaś jest zwykle każdy otwartym — i potrzeba tego, jeżeli ma wypłynąć jaka korzyść z roztrząsania sumienia. Przedstawiając więc w krótkim zarysie zasady i instytucye na jakich

dzisiaj jedynie przemysł i rękodzieła na własny i kraju pożytek rozwinąć się mogą, powiem śmiało, bez obawy obrażenia, co tam widzę złego, powiem wiele rzeczy przykrych i ostrych. Potrzeba żebyśmy sobie za wszystko co w nas jest słabością lub grzechem sami wymierzali chłostę, aby uprzedzić zawistnych nam i uchronić się od ich policzkowania; aby nie dopuścić iżby z powodu upadku miast, handlu, przemysłu u nas, uważali nas za trupów, i przeszkodzić im w wyzyskiwaniu grzechów naszych nietylko na zagubę ale i na hańbę naszą.

II.

Znaczenie przemysłu.

Sądząc po dotychczasowej nieudolności naszej w przemyśle trzeba wnosić, że nie mamy jeszcze dostatecznego przeświadczenia o ważności tego działu w pracach narodowych. Jestto tém dziwniejsze, ile że przyroda kraju naszego ofiaruje nam zadarmo bogate skarby i „Polska, choć zubożona, przy niezliczonych swych źródłach to ma przed innemi, że z najszczerplejszym kapitalikiem ludzie przemysłni łatwo się mogą zao-patrywać w surowe płody i zawsze zbywać wyrobione.“

Jeżeli przemysł zajmuje ludzi myślących, jeżeli jego postępy są drogie dla serca ożywionego miłością narodu, to nie dlatego, że on zadziwiająco stwarza produkta, nie dlatego, że jest silny, ale dlatego że jest błogosławiony, dobroczynny, dlatego że ma moc dostarczania najliczniejszej klasie żywołu wolności, to jest środków materyalnych wszelkiego ulepszenia zarówno moralnego jak i fizycznego. Skoro te warstwy oświata się zrównają, moralnością obywatelską się uszlachetnią, a przez dobrobyt środki pożytecznego życia do rąk dostaną, wtedy nie będzie obawy, aby kraj mógł na długo popaść w stan bezwładności, bo te warstwy mają wtedy niewyczerpane do dzwignięcia go sposoby. Wymagania interesów materyalnych, zabez-

pieczenie jutra, uczucie nędzy większości społeczeństwa, obowiązki patriotyzmu, oto rzecznicy mówiący za przemysłem.

„Bez przemysłu jest możliwem tylko społeczeństwo takie, w którym nędzna większość służy panującej mniejszości jako „podnożek i materiał do wyzyskiwania. Tam gdzie praca „twórcza zamiast posiadać prawa obywatelstwa jest poniżaną „i tamowaną, powstają klasy, które rządzą żyjąc kosztem „ogromnej większości. Tam przeciwnie gdzie przemysł jest „szanowany, gdzie udoskonalenie jego jest głównem zajęciem „administracyi, gdzie nakoniec interesa jego są interesami państwa; tam wszelka linia rozdzielająca znika, czynność ogólna „zwraca się ku rzeczom a ucisk człowieka ustaje, następuje „opanowanie i wyzyskiwanie przyrody a nie rodzaju ludzkiego, „ludność przestaje być gwałtem rozdzielaną na kasty odosobnionie od siebie murami, społeczeństwo dąży do jednolitości „i dochodzi do niej nieznacznie, wbrew oporowi uprzywilejowanych. Zasada równości w parze z moralnością, talentem, zasługą, staje się ustawą zasadniczą“.

Bez rozwoju bogactwa narodowego przez przemysł, przyszłość narodu zabezpieczoną być nie może. „O ile zaś wygotowana do użytku suknia różni się w wartości od surowej „wełny, o ile piękny sprzęt domowy różni się od pnia ściętego „w lesie, o tyle rzemieślnik który to wyrobił przyczynia się do „pomnożenia bogactwa krajowego.“ Ale przemysł nie może się ograniczać na pojedyncze rękodzieła, na pracę rąk; póki nie podbije sił przyrody i nie zaludni kraju fabrykami, nie jest przemysłem, wyroby jego przynoszą małe zyski a pochłaniają i marnotrawią pracę. Któżby zaprzeczył, że np. rzemieślnicy nasi pracują jak woły w jarzmie — a gdzież z tej pracy owoce dla ich własnego dobrobytu i oświaty? Cóż im przyjdzie ztąd, że posiadają polityczne prawa, kiedy materialna niemoc ich ubezwładnia? Jakież dla kraju pożytek z ich pracy? — Któżby zaprzeczył, że nasi gospodarze wiejscy jak rok długi koło roli się kłopotczą; a jednak czemuż rolnictwo nasze upadło? gdzież się podziała Polska karmicielka Europy? zkadże

się biorą u nas kwestye głodowe? „Prosty rolnik i rzemieślnik „są tylko naśladowcami . . . zawsze działają według jednostajnych prawideł, umysł służy im jedynie do pamiętania, a ręce „do kierunku raz nawykłego trybu. Bez pomocy cudzej powo- „lanie ich w sto lat rzadko się pomyka o krok jeden do swęj „doskonałości“.

Jestto fakt stwierdzony, że im więcej naród zajmuje się wydobyciem surowych pldów, bez dalszego przerabiania ich, tdm więcej dziczeje, cofa się w barbarzyństwo, zamiast się oglądać i do wytworności dążyć. „Naród kupując to od obcych, „coby sam mógł mieć u siebie, z jednej strony marnuje i depece „nogami własne dostatki, a z drugiej oddaje temu kto go myśli „pokonać ostatni oręż, jaki mu jeszcze pozostaje na odpieranie „jego przemocy. . . . Naród zaniedbujący opatrywać się w wy- „robione potrzeby z pldów własnej swęj ziemi, traci niepod- „ległość, bo musi zawisnąć od tych, którzy mu ich dostarczają.“ Przypomnijmy sobie tutaj, że nasza wełna idzie od nas i wraca jako drogie sukna, nasze szmaty jako drogi papier, nasze drzewo jako zapalki, nasz rzepak jako olej, nawet kamfina obca już nas zalewa, bo nam się nie chce wydobywania jęj na wielką skalę zorganizować i destylacyi udoskonalić. . . . Gdzież się podziało nasze płóciennictwo, gdzież się podziewają skóry naszych bydlat i t. d.?

„Naród przemysłny ten jeszcze ma pożytek, że umiejac „czerpać swoje potrzeby w niezliczonych źródłach, jeżeli mu „przeciwność zatamuje jedne, ucieka się do drugich, które za- „stępują utracone.“ Jakie zaś jest solidarne i wzajemne po- „parcie wszystkich przemysłów zrozumie każdy, kto widział kiedy „jaki wpływ wywiera założenie fabryki na całą okolice. Potrze- „buje ona wielkiej ilości robotników i żywi ich; podnosi wartość „ziemi w okolicy przez większy popyt na jęj produkta i przez „ilość pieniędzy, które w okolicy ściągają; podnosi kredyt właci- „cieli ziemskich i wyzwala ich z natrętnych długów; zgroma- „dzając zapasowe zasoby, staje się w czasach krytycznych „spichrzem dla głodu, zbawicielką dla pracujących; pomnażając

dobrobyt, obznajamia z nowemi potrzebami cywilizacyjnymi, tém samém podnieca oświatę, stwarza dla moralności warunki potrzebne do jój istnienia.

Oto są co ważniejsze potęgi, któremi przemysł rozporządza. Czas już żebyśmy o tém wszystkim pamiętając i oglądając się około siebie, nie zapominali o jutrze.

III.

Instytucje przemysłowe — Cechy czém

były niegdyś.

Każda rzecz, w której społeczeństwo ma swój istotny interes, musi mieć swoją reprezentacyą, swoje instytucje. Przemysł jako potęga społeczna również je mieć musi. W cywilizacyi wschodniej były kasty nieruchome. Ludzie rodzili się do zatrudnienia jak koń do pluga. W rozwijającej się cywilizacyi narodów europejskich musiał i przemysł inne, więcej ludzkie kształty dla siebie znaleźć. Były niemi instytucje cechów. Mało jest rzeczy którymby cywilizacya, postęp i dobrobyt tyle zawdzięczały ile cechom.

W średnich wiekach ugrupowały się trzy stany: panujący królowie lub książęta —feudalni rycerze po zamkach— i feudalne duchowieństwo. Tylko te stany miały prawa a raczej przywileje; ludność rolnicza wiejska i ludność miejska nie miała żadnych praw, przywiązana była do ziemi i wraz z ziemią była własnością tamtych stanów i niewolniczo od nich zależna. Z przyrostem ludności, przybywało więcej potrzeb, powstały rzemiosła, ogromna większość pozbawiona wszelkiej własności starała się żyć z pracy rąk, z wyrobów rękodzielniczych. Każdy wie, że odbył w jednym miasteczku rzemieślników nie wyżywi, że wyroby ich po kraju, po targach i jarmarkach obiegać muszą. Tymczasem owoce pracy ich ani w miasteczku, a tém

mniej po drogach publicznych nie były bezpieczne. Każdego czasu mógł rycerz z drużyną swoją wypaść i obłupić ich do szczeru, jak się też i działo.

Z swojej strony panujący żądali podatków, duchowieństwo danin, dziesięcin i t. d., słowem ludność miejską, żywiącą się jedynie z pracy swojej, szarpano zewsząd a z niskał nie było opieki. Stan taki skłonił tę ludność, że się poczęła wiązać w korporacye dla wspólnej obrony. Panujący pomagali im do tego i uświęcali ich urządzenie, chodziło im bowiem również o ukrócenie przewagi szlachty feudalnej. Oto początek i narodziny cechów. Były to instytucye przemysłowo-polityczne, obronne. Przeciw przywilejom feudalizmu, praca broniła się przywilejami cechu. Każde rzemiosło, każdy rodzaj przemysłu zawieżywało cech osobny. Cechy różnych miast wiązały się ze sobą, nastąpiły cechowe związki miast różnych krajów, z których najpotężniejszą była niemiecka Hanza (*der hanseatische Bund*) a do której i kilka polskich miast należało (Kraków, Gdańsk, Elbląg i t. d.). Powiązane w korporacye miasta przysły do znacznych sił, któremi rozporządzać mogły. Miasta wzrosły, wywalczyły sobie autonomią gminną, prawa municypalne, wyemancypowały się z pod przewagi rycerstwa, same sobie nadawały prawa, same sobie obierały władze, magistraty, same sprawowały sądy i policyą; ubezpieczyły się przed łupieztwem i zdzierstwem, ustanawiając regularny pobór podatków, zapewniły sobie bezpieczeństwo dla wyrobów rękodzielniczej pracy, ubezpieczyły przed napaściami publiczne drogi, (wiele miast trzymało własne wojska), urządziły targi i jarmarki, zaprowadziły szkoły. Oto są nieobliczone korzyści, które z instytucyi cechów wypłynęły. Dzisiaj powstają wszyscy przeciwko cechom, z wyjątkiem wielu z naszych rzemieślników, którzy się przy nich upierają. Upór ten świadczy, że sami interesów swoich nie rozumieją. I potrzeba, chcąc wykazać niestosowność i szkodliwość cechów dzisiaj, umieć wykazać błogosławioną ich działalność niegdyś, kiedy inne były stosunki, i kiedy przemysł jeszcze był w pieluchach. Należy nam więc

rozważyć bliżej i samą instytucją, i zmiany jakie zaszły w stosunkach społecznych.

IV.

Niemożliwość i szkodliwość cechów dzisiaj.

Chorobą i grzechem śmiertelnym cechów jest brak wolności. Wolność nie znosi przywileju, ale polega na prawie. Powiedzieliśmy zaś wyżej, że cechy powstały przeciwko przywilejom również jako przywilej; nie jako prawo, które dla wszystkich powinno być jedno, ale jako obrona i korzyść niektórych, jednej części ludności. Część ta broniąc się, musiała się troskliwie odgraniczyć od innych, zamknąć się w sobie i ścisnąć, aby dojść do sił. Było to naturalnem i tak się odbyć musiało. Ale cóż ztąd wynikło w ciągu wieków dla narodów i dla samychże rzemioł? Skutki wręcz przeciwne tym jakie były zamierzone; cechy stały się tém, czém dawniej była feudalność, dziesięcina, szlachectwo: monopolem, kastą, tamą dla rozwoju przemysłu, grobem oświaty i pomyślności narodowej.

Majstrowie związali się w cech, aby się bronić; — tymczasem rycerstwo średniowieczne upadło, państwa trzymają regularne wojska dla obrony, ustanowione są sądy dla wszystkich, mieszczaństwu nie grozi żadne niebezpieczeństwo od innych warstw, a zatem ustały przyczyny polityczne, które instytucje cechów do życia wywołały; — bez przyczyny bytu żadne społeczne urządzenie utrzymać się nie może.

Majstrowie związali się w cech, aby czuwać nad wyrobami rękodzielniczymi — cóż ztąd wynikło? Oto wzięli cały przemysł w swoje ręce i prowadzili go na pasku; własny tylko interes nakazał im, że poustawiali nieprzeliczone trudności dla wszystkich chcących się kształcić w zawodzie rękodzielniczym, rozumiejąc fałszywie, że im więcej będzie pracujących, tém mniej każdy będzie miał zarobku — a przecież im więcej pracujących, tém więcej owoców z pracy, tém więcej płodów się używa

i przerabia. Ustanowili więc uciążliwe, długie i kosztowne terminowanie, niedopuszczanie do rzemiosł jak tylko synów rękodzielników, uciążliwe opłaty do lady, wykluczanie pochodzących z innych okolic, słowem — oni, taka drobna cząstka ludności krajowej, przywłaszczyli sobie prawo rozstrzygania o potrzebach całego kraju. Od nich była zależną ilość majstrów, bo od nich zależało wyzwolenie; jak cały przemysł tak i czeladź w jarzmie trzymali, oni ustanawiali dowolną cenę za pracę, oni ustanawiali dowolną cenę wyrobów, nie bacząc na nic, tylko żeby się ktoś w ich uroszczenia nie wdaruł, żeby poza niemi nikt coś dobrego dla kraju zrobić nie śmiał. A że związkiem swoim byli potężni i nie obawiali się żadnego współzawodnictwa — więc też pośpili się i popili w cieniu swoich przywilejów. Zmuszony był kraj tylko ich wyroby nabywać, więc ta pewność odbytu rozleniwiła ich, nic ich nie parło żeby się starali o ulepszenie swojej produkcji, przez kilkaset lat rzemiosła ani kroku nie postąpiły, upadła zdolność rękodzielników, upadła ich oświata, cechy z przodowników przemysłu stały się jego niewolą, rzemieślnicy utracili zupełnie znaczenie jakie niegdyś mieli jako najwięcej produkcyjna część narodu, — słowem, w krajach gdzie się cechy utrzymały, tak jak to u nas się wydarzyło, musiała upaść potęga, oświata i dobrobyt.

Oto są nieszczęścia, których zaród leżał w samej naturze tych instytucyj. O ileż jeszcze zwiększają się one, gdy się przyjrzymy co za zmiany się dzieją, jaki postęp przemysłu poza plecami cechów, tych kast otoczonych chińskim murem ciemnoty i niedoleństwa, jakie zmiany w prawodawstwie, jakie zmiany w stosunkach pomiędzy narodami.

Potrzebne były cechy wtedy, kiedy należenie do któregoś z nich nadawało dopiero godność obywatelską naprzeciw godności szlachcica lub księdza. Dzisiaj zasada powszechnego głosowania i równości wobec prawa czyni każdego pełnoletniego obywatelem.

Potrzebne były cechy, kiedy rzemiosła powstawały dopiero, kiedy poparcie, kierunek, ułatwienie, bezpieczeństwo pracy

znajdowały w cechach. Dzisiaj jak w każdym zawodzie tak i tutaj uznajemy wolność. Rób jak chcesz, co chcesz i gdzie chcesz; — jeżeli robota twoja zła, tém gorzej dla ciebie, bo nikt nie jest obowiązany kupować od ciebie, i tylko tam jest odbyty, gdzie robota dobra i towar dobry.

Mogły się utrzymać cechy, kiedy miasta stanowiły osobne państwa w państwie, nie dopuściły nawet okolicznych krajowych wyrobów w mury swoje i zmuszały przez to ludność do kupowania swoich. Ale dzisiaj każdemu na kaźden targ z jednego końca kraju na drugi przybywać wolno, osiedlać się w téj gminie, w której mu się podoba, osiedlać się tam, gdzie może zarobek znaleźć, bo wyroby jego lepsze są od miejscowych.

Mogły się utrzymywać cechy, kiedy jeden kraj szczerlnie zamykał się przed drugim, żadnych obcych wyrobów nie wpuszczał, kiedy sieć cel i brak lub trudność komunikacyj broniły wyroby krajowe od współzawodnictwa z obcemi i pozwalały rzemiosłom gnuśnieć w odwiecznym trybie. Ale dzisiaj narody nawzajem sobie swoich płoćów udzielają, dzisiaj koleje żelazne i bite gościńce ułatwiły dowóz, dzisiaj telegrafy donoszą natychmiast o kaźdej zmianie cen i kaźdem nowém wydoskonaleniu. Dzisiaj wyroby zagraniczne doskonałe taniej przychodzą, niż swoje nędzne i nietrwale. Aby się przed tém współzawodnictwem obronić, trzeba pracę wyzwolić, trzeba osobistej zdolności otworzyć szranki do działania. „Praca dopóty tylko może służyć za główny środek do rozkrzewienia przemysłu i światła, dopóki się gruntuje na pobudkach własnej potrzeby i pewnej nagrody. Tych warunków ani prawa, ani przymus nigdy zastąpić nie potrafią“, tych warunków dostarcza tylko wolność; bez wolności pracy naród cofa się do barbarzyńskiego stanu i zginie pod najazdem wolną się rozwijającego przemysłu sąsiadów. Na bogatej glebie będzie głód cierpiał, a tamci wysysać będą krew jego. Nie będzie miał czém płacić za nieodzowne potrzeby do życia, więc zapłaci utratą ziemi swojej, aż i siebie samego na parobka cudzoziemców zaprzeda. Trzymajcie się ce-

chów wy, którzy chcecie, żeby kraj umierał, byle wam się dobrze działo. Ale ślepi nie widzicie, że i wy i wasz codzienny kawałek chleba przepadnie. Bo mogły się utrzymać cechy, kiedy nikomu nie wolno było trudnić się więcej jak tylko jednem rzemiosłem; kiedy jak kasty w całym narodzie, tak i pojedyncze zatrudnienia pomiędzy rękodzielcami ściśle od siebie odgraniczone były; kiedy siodlarz nie śmiał być zarazem i ry-marzem a cóż dopiero rękawicznikiem, kiedy krawiec nie śmiał być kupcem, kiedy płóciennik nie śmiał i sukna sprzedawać. Ale dzisiaj przemysł wszedł na szersze drogi, rzemiosła nawzajem się wspierają i razem łączą swoje wyroby, aby za pomocą nich nowych wyrobów dostarczać. Na jedną fabrykę składa się kilkadziesiąt rzemiosł, składa się chemia, mechanika, rolnictwo, budownictwo. Rzemiosła jedne przechodzą w siebie nawzajem, komplikują się, i wyrabiając rozmaite płody, łączą się w umyśle wynalazcy. Inne uprościły się do niepoznania i zaledwo jeszcze coś niecoś ręcznej pracy potrzebują. Nie dość na tém. Póki człowiek ograniczony był tylko na pracę rąk, póty proste rzemiosła ostać się mogły. Ale dzisiaj posługuje się przemysł siłami przyrody; para, woda, ogień itd. załatwiają to, co dawniej długo i mozolnie rękami trzeba było wyrabiać. Dzisiaj maszyna miele mąkę, dzisiaj para chleb piecze, dzisiaj maszyna suknie szyje itd. itd., a wszystko łatwiej, taniej, prędzej i obficiej niż praca rąk. Człowiek potrzebny już tylko do nadzoru, do kierunku, do pchańcia w ruch. Wyrób hurtowny, fabryczny, wypiera więc oczywiście wyroby drobiazgowo rękodzielnicze; i jeżeli rękodzielnicy pozostaną nadal w kajdanach cechowych, jeżeli nie się nie nauczą, jeżeli nie wezmą się do postępowej pracy, to za niedługi czas nowy dzisiejszy przemysł zgniecie ich na miazgę, wytrąci im ostatni kęs chleba, wyrzuci ich z żonami i dziećmi na ulicę po żebrach, i spadną niżej niż lud wiejski był wtedy, kiedy nad nim pańszczyzna ciążyła. A los ich będzie tém sroższy, że sami nań zasłużą, jak skoro znoszą jarzmo cechów, i pracy swojej nie chcą wy-zwolić i podnieść jój wartości, korzystając z nowych dróg, no-

wych środków i nowych instytucyj, jakie im dzisiejszy przemysł i przykład innych narodów podaje.

Zdaje się, że rozważywszy powyższe zarzuty, pozna każdy nieuprzedzony, że cechy są dzisiaj instytucją, która się przeżyła; przeżyła przyczynę bytu swojego, przeżyła stosunki w których istnieć mogła. Dlatego też prawodawstwo wszystkich oświeconych narodów zniosło cechy, i przemysł ogląda się za nowemi instytucjami. Niechajże przejrzą i nasi rzemieślnicy, niechajże się już nie powtórzy taki objaw bolesny, bo świadczący o ciemnocie, i śmieszny, bo tak rażąco sprzeczny z głosem całego świata a nawet z obecnemi ustawami, jakim była owa petycja rzemieślników miasta Rzeszowa do sejmu galijskiego, żądająca przywrócenia cechów.

V.

Zmiana stosunków — przemysł nowoczesny — czas przejścia.

Wspomnieliśmy już wyżej, że nowoczesny przemysł wypiera rzemiosła, rękodzielnicę schodzą na prostych najemników. Albowiem niesłychany rozwój produkcyi fabrycznej posługuje się siłami, o jakich naszym majstrom ani się marzyło. A najpierw ruch przemysłowy prowadzony jest w sposób kupiecki. Towar bywa prowadzony najkrótszemi drogami w najkorzystniejsze miejsca, to jest tam gdzie go potrzeba, w najlepszym gatunku. Odbyt nie jest ograniczony ani miejscem, ani czasem, bo przemysł rozporządza kapitałami, rozporządza kredytem, może więc zgromadzać zapasy, wyczekiwać, i pozbywać dopiero tam i wtedy, gdzie i kiedy zwiększone poszukiwanie towaru robi odbyt korzystnym. Powtóre przemysł fabryczny urządził aż do drobniagowości podział pracy. Rzemiosła po większej części i narzędzia swoje same sobie wyrabiają, najrozmaitsze części swojego wyrobu załatwia tam jeden człowiek, jedna ręka,

bo nie ma ktoby jój pomógł, ktoby ją zastąpił. W fabrykach przeciwnie wszelki, najdrobniejszy odcień pracy ma swoich osobnych robotników, każdy z nich nie odrywając się do innej pracy, nabiera w téj jednéj wprawy i doskonałości. Wynika ztąd zysk na czasie, zysk na doborowości wyrobu. Zdziwiałe przykłady korzyści z podziału pracy nie tu miejsce przytaczać. Nakoniec przemysł zapragnął siły przyrody, które mu za darmo przychodzą i zastępują drogą pracę rąk tysiąckrotnie.

Wszystko to możliwém jest tylko przy hurtownym, fabrycznym przemyśle na wielką skalę — i dlatego zabija on stanowczo wyrób prosty, rękodzielniczy, albowiem wymaga on i posiada: inteligencyą, wykształcenie fachowe, przedsiębiorczość, doświadczenie, kapitały pieniężne. Wymagając takich warunków, staje się po części monopolem kilku lub kilkunastu bogatych: dla rękodzielnika prostego niedostępne są korzyści i sposoby jego. Upadają więc rzemieślnicy, stają się coraz zależniejszymi, współzawodnictwa wytrzymać nie mogą, płaca za pracę rąk, obok pracy maszyn, spada coraz niżej. I ta bieda rękodziel w miarę rozrostu powyższych przyczyn musi ciągle rosnać. Ztąd poszło, że w krajach o rozległym przemyśle powstał nowy ród niewolników — tj. robotników, proletaryatu fabrycznego, zależnego zupełnie od właścicieli wielkich zakładów przemysłowych. „Z temi wszystkimi zasobami, któremi przemysł mocen jest rozporządzać, nie umie on dzisiaj zapewnić wszystkim sługom swoim skromnéj strawy, a nie lepiej służy ich duszom jak ich ciału... Mnóstwo dzieci jego, a zwłaszcza te co zaludniają pracownie po miastach, są w położeniu zasnucającém. Ludzie ci znoszą swoje nieszczęście z niecierpliwością, są niezadowoleni i w ciągłym ruchu, ich cierpienie stało się niebezpieczeństwem dla państwa.“ Taki los robotników musiał zastanowić i rządy, i myślicieli, i ich samych. Poczęto się oglądać za środkami ratunku, ale takimi, któreby przez pomaganie jednym nie krzywdziły drugich i nie miały na celu cofnięcia wywalzonego w dziedzinie przemysłowej postępu. Uznali to wszysecy, że najsrozszą niewolą jakiej te warstwy są

poddane, jest nędza; „od téj trzeba ich najpierw uwolnić, tę oni najwięcej czują, czyni ona niemożliwemi dla nich używanie wszelkich innych praw“, ona sprawia, że sobie te prawa wydzierać pozwalają — (tak jak naszych rzemieślników biednych wykluczono od głosu w ustawie wyborczej do rady miasta Krakowa), paraliżuje ona ich najcenniejsze zdolności. „Gdy idzie o klasy robocze, trzeba sobie powiedzieć, że one są pastwą wszelkich nieszczęść“; prawa tu nic nie pomogą, trzeba zmienić ich położenie — „zasługują one na to, skoro dążą do ulepszeń przez pracę,“ oszczędność i wyteżenie własnych sił. Potrzeba więc tę pracę upewnić, zabezpieczyć jęj jutro, nie ścieśniać przepisami zgniłych cechów, ale umocnić przez uorganizowanie jęj na podstawie wolności, równości praw, wzajemnych obowiązków, i *odpowiedzialności*, jaką wtedy każdy będzie miał za los swój i swojej rodziny, słowem uorganizować ją na zasadzie wolnych stowarzyszeń i doprowadzić do tego, aby ostatecznie osiągnięcie wielkiej, fabrycznej produkcji na swoją rękę, było dla nich możliwem. Pokazało doświadczenie, że była to droga jedyna.

U nas niema jeszcze dotąd owęj tak zwanęj kwestyi robotniczej. Niemniej ważną jednak jest kwestya rękodzielnicza. Kraj nasz musi wejść i zaczął już wchodzić na drogę przemysłu fabrycznego — na niektórych rzemiosłach (piekarnie, młyny itd.) już on zaciążył — jest to dopiero początek i ostrzeżenie, że czas już i nam za ratunkiem się oglądać. Lubo odnośnie do innych narodów późno bierzemy się do tego, nie późno jednak odnośnie do naszych stosunków. Równocześnie z przechodzeniem przemysłu naszego do produkcji fabrycznej, podnośmy środki ratunku upadających warstw rzemieślniczych, a uda nam się może, że unikniemy kwestyi robotniczej, kwestyi proletaryatu. Zagranicą rozwój przemysłu zaskoczył warstwy rzemieślnicze nieprzygotowane i zbyt nagle, spowodował więc ruinę milionów i zaburzył różne kraje. U nas zbliża się dopiero ten antychryst fabryczny — a więc zbrójmymy się zawczasu do przyjęcia go.

Nie walczmy przeciw prądowi, którego nie cofniemy i którego cofnięcie byłoby zgubą dla wolności, oświaty i dobrobytu; ale starajmy się, korzystając z przykładu drugich, układać stosunki nasze do nowych warunków, które się zbliżają. Jest to więc sprawa wysokiego interesu dla całego kraju a nie dla rzemieślników tylko, zresztą nie ma dla nas interesu czy to oświaty, czy rolnictwa, czy przemysłu, któryby nie cierpiał na brak stosownej dla siebie reprezentacji i stosownych instytucyj wobec wymagań czasu.

VI.

Potrzeba nowych instytucyj przemysłowych — ich zasada.

Uznano więc powszechnie, że w warunkach, w jakich obecnie przemysł się znajduje, cechów utrzymać nie można. Albowiem w takim razie musiano by umniejszyć liczbę rzemieślników, żeby mieli z czego żyć, tém samém zaprzestać przyjmować chłopców do rzemiosł (a gdzie ich podzieć? czyliż państwo miałyby wybór stanu nakazywać?); dalej zakazać wszelkich wyrobów nie pochodzących od majstrów w cechu wyzwoionych, zakazać wyrobu fabrycznego i cofnąć przemysł do pracy ręcznej — co byłoby zupełnym jego upadkiem i upadkiem bogactwa kraju; — dalej zamknąć granicę kraju przed obcym dowozem, coby do szczytu kraj zrujnowało, gdyż wtedy nicby téż do innych krajów wywozić nie można, co stanowi ogromny dochód dla kraju, a dla niektórych okolic jest jedynym środkiem do życia.

Uznano również, że pojedynczy robotnik albo rzemieślnik nie jest w stanie poradzić coś przeciw gnijącej lawinie przemysłu; brak mu wykształcenia, kapitału.

Uznano dalej, że wprawdzie fabryki dostarczając warunków życia taniej, lepiej, dla więcej ludzi, z mniejszym wysił-

kiem czasu i sił, przez współzawodnictwo zniżają wartość wyrobów rękodzielniczych, utrudniają ich odbycie i pogrążają w nędzę ich masy; jednak państwo, rząd, nie na to poradzić nie może. Rzemieślnicy mają bowiem tak jak każdy inny prawo do nagrody za prace swoje; ale jeżeli ich prace nie mają odbytu, państwo za to odpowiadać nie może, tylko oni sami. Nie *akt pracy*, nie samo pracowanie, ale owoce pracy obchodzą społeczeństwo, w miarę ich wartości, w miarę jak potrzebom odpowiadają i doskonala się ciągle. Niech się więc starają rzemieślnicy dostarczać tego i w takim gatunku, czego i w jakim gatunku kraj potrzebuje, i po cenach równych fabrycznym — to ich rzecz. — Państwo nie może ich proteżować i dla nich krzywdzić kraj cały.

Wynikło więc z tego położenia, że rzemieślnikom nie pozostaje nic innego, jak tylko starać się dojść również do produkcji fabrycznej, przynajmniej niektóre zyski jęj zagarnąć, zabezpieczyć się przed przemocą kapitalów; a w tém wszystkim mogą oni liczyć tylko na samych siebie, na własne swoje siły. Pojedyncze siły nie tu nie podolają, trzeba więc stworzyć i użyć sił zbiorowych, sił stowarzyszeń. I oto jest zasada instytucyj, które sobie nowoczesny przemysł stworzył. Stowarzyszenia, to jest godło naszych czasów. Wszystko co żyje, chwyta za tę kotwicę zbawienia, zazdroszcząc rozumu i wstyżając się wobec pszczoł i mrówek.

Zobaczmyż więc najpierw, na czém one polegają, co stanowi ich charakter, czy warunki w jakich istnieć mogą odpowiadają dzisiejszym wymaganiom wolności i dzisiejszemu rozwojowi przemysłu. Przypatrzmy się następnie zdumiewającym owocom stowarzyszeń u innych narodów. Przejdziemy całą ich skalę i do naszych potrzeb stosować je będziemy. Zastanowimy się, które interesa u nas mają już swoje odpowiednie stowarzyszenia, a co innym do tego przeszkadza. Rozważymy wymagania i obowiązki prawodawstwa pod tym względem i zakończymy poglądem na warunki, na których polega zdrowa

organizacja społeczeństwa, i czego potrzeba, aby przemysł i sprawę stowarzyszeń u nas z dotychczasowych trudności uwolnić.

VII.

Stowarzyszenia — ich ogólny charakter — cele i korzyści.

„Narody chcą brać udział w sprawach publicznych nie tylko przez konstytucyjne głosy swoich wysłanników, lecz także przez własne usiłowania, bezpośrednie, osobiste, przez swój własny rozum i ramię“ — jest to możliwem jedynie przez stowarzyszenia dokonywające wielkich publicznych prac.

„Pytajcie ludzi znakomitych, wszyscy wam odpowiedzą, że najpierwszą potrzebą, wielkiem pragnieniem XIXgo wieku jest ustalenie. Lecz ustalenie wymaga punktów oparcia, punktów pewnych. Gdzież one są dzisiaj? Niegdyś były one w obrębie klas uprzywilejowanych, lub osobistości potężnych....“ my dzisiaj możemy sobie stworzyć pomoc wielkich *potęg zbiorowych*, to jest odtąd nasza jedyna ucieczka. Tak więc w interesie ustalenia społecznego należy dzisiaj organizować stowarzyszenia.“ Oto polityczna potrzeba.

Widzieliśmy wyżej, że przemysł rozwija się jedynie w warunkach wolności. „Wolność zaś w przemyśle objawia się przez współzawodnictwo (konkurencya); gdyby je wygnano z przemysłu, wypadłoby ztąd, że ludy przez wieki za wolnością się ugaśniały na to tylko, aby ją kilka dni posiadać“, a wykluczyć ją potem z kierunku najbliższych spraw swoich. Wolność i konkurencya zamienia przemysł w fabryczny, wypiera rękodziela. Jeżeli chcecie temu się oprzeć, jeżeli nie chcecie żeby to przejście was zgmiotło, postawcie naprzeciw kapitałów pieniężnych — kapitał pracy i wspólnej siły, dojdźcie sami do fabrycznego przemysłu. Zamiast zejść do rzędu najemników — posuniecie się o jeden szczebel wyżej; przez stowarzyszenia uratujecie oso-

bistą samodzielność (majsterstwo), staniecie się współwłaścicielami wielkich zakładów. Oto jeden z socyalnych celów stowarzyszeń.

Wolność wyzwoliła każdego osobnika z pęt kasty i przywilejów — ale tém samém odosobniła każdego; nikomu on nie jest obowiązany, ale i jemu nikt nie jest obowiązany pomagać. Jednak człowiek sam jeden, o swoich siłach ostać się nie może; przeciw odosobnieniu mogącemu wyniknąć z wolności potrzebuje zawarować się, potrzebuje instytucyj, w którychby znalazł solidarność (wzajemność), protekcyą, bezpieczeństwo. Instytucyje takie mogą się opierać tylko na wspólnej potrzebie i dobrowolnym przystępowaniu; natchnieniem ich musi być wolność, warunkiem wstęp i występ wolny, obowiązki dobrowolnie osobiscie nakładane i pełnione, korzyści w miarę obowiązków. Tylko na tych zasadach mogą się dzisiaj ludzie łączyć, to są jedyne zasady stowarzyszeń; odpowiadają one powyższym wymaganiom, a nie obrażają wolności osobistój. Dają i wolność i porządek, jakich nie dawała jeszcze żadna dotąd na świecie instytucya.

Nadto stowarzyszenia zapobiegając odosobnieniu, kształcą w człowieku jego instykt towarzyski, zbliżają ludzi, ogładzają ich wzajemne związki, czyniąc ich dobrowolnie zależnemi od stowarzyszonych, uczą ich nawykać do szanowania opinii publicznej, tém samém czuwają nad prawością charakterów i życia, zacierają zawiści i nieufności, nadają pożytku i sprawom ludzi cechę szlachetności i jawności, cywilizują interesa materialne, których nieprzeblągany, surowy tryb mógłby bez tego zrobić człowieka dzikim, cyfrą, obojętnym dla drugich, obojętnym na wszystko poza jego zarobkowym zatrudnieniem. Stowarzyszenia prowadząc do postępowego przemysłu, kształcą zdolności, budzą potrzebę oświaty i popierają ją. Bez oświaty i bez stowarzyszeń nie można dzisiaj mówić o produkcyi — poza niemi jest nędza materyalna i umysłowa. Oto dalsze socyalne cele stowarzyszeń.

Stowarzyszenia podając ubogim przez wspólną pracę i oszczędność wielkie środki do rąk, umożliwiają im wyrób

na wielką skalę, nastreczają dla nich wszelkie tego wyrobu korzyści. W rolnictwie podają sposób połączenia małej uprawy z wielką, podnoszenia wartości ziemi i wyrobów. Najdrobniejsi rolnicy w Szwajcaryi zawierając stowarzyszenia nabiałowe do wspólnej produkcji serów itd. dochodzą do tego, że właściciel jednej krowy ma większe zyski z niej, niż właściciel kilku krow nienależący do stowarzyszenia i ograniczony na własny, drobny, kosztowny wyrób, ograniczony na odbyt tylko w miejscu, przymuszony przystać na ceny, jakiegobądź wypadną. W rękodzielnictwie stowarzyszenie zamiast małych warsztatów, znacznych kosztów, małych zysków, niedoleżnego sposobu wyrobienia, przypadkowego odbytu, niepewnej płacy, daje wyrób na wielką skalę, produkcją tańszą a doskonalszą, zysk większy, bezpieczeństwo odbytu, nabywanie surowych płodów *en gros* po cenach niższych, bez pośrednictwa kupców, a więc zagarnięcie wszelkich zysków kupieckich. Wzmagając produkcją, wzmagają dobrobyt ogólny, wzmagają bogactwo kraju, wzmagają jego zasoby, jego kredyt, podaje środki do doskonalenia każdego przemysłu, otwiera nowe drogi dla niego, otwiera ciągle sposoby nowych zarobków, jest jedyną trwałą, organiczną receptą przeciw wszelkiego rodzaju kwestyom głodowym.

Oto ekonomiczne cele stowarzyszeń.

Powtarzam więc, niechaj pamiętają przemysłowcy, że przy dążności przemysłu do wyrobów fabrycznych, na wielką skalę, żadne proste, ręczne rzemiosło utrzymać się nie może i nie ma sił do ulepszenia się i wytrzymania współzawodnictwa. Brakuje mu do tego inteligencji i pieniędzy. Sił tych trzeba szukać w stowarzyszeniu, przynosząc doń jako kapitał wspólną pracę. Pieniądze musi zastąpić wspólna oszczędność. Trzeba żeby kapitałisci pracy, aby uratować swoją samodzielność i niezależność, zabezpieczyć jutro dla siebie i dla swoich rodzin, uratować honor, — okazali się zdolnymi do nałożenia dla siebie oszczędności i podjęcia ofiar, do pomożenia sobie własnymi siłami. Bo ani rząd, ani społeczeństwo im nie pomoże, ani P. Bóg złotego deszczu im nie spuści, ani nie zagina

wszystkie wynalazki i nie spala się fabryki, które wyroby ręczne uniemożliwiają. Słowem, wobec postępu tylko postęp ocalić ich może. Środek zaradczy musi obejmować ogół przemysłowców, nie tylko majstrów ale i czeladź całą, wszystkich robotników. Tak jak powszechne głosowanie nadaje polityczne prawa każdemu pełnoletniemu, tak i w urzędzeniu zakładów przemysłowych przez stowarzyszenia ten ma głos i ten ma prawo i zyski równe, kto do równości obowiązków i ciężarów przystępuje, ten ma dochód w miarę ilości i doboru pracy bez żadnych innych względów. Po bezpowrotnym upadku cechów przy organizowaniu wolnych stowarzyszeń, niema przymusu terminowania, niema obowiązku wyzwalania się, niema majstrów, czeladzi i terminatorów — są tylko przedsiębiorcy, towarzysze, którzy sami mogą być przedsiębiorcami, i uczniowie dobrowolni, którzy nie potrzebują terminować lat, ale i poza warsztatem uczyć się mogą, i którzy również każdej chwili, jeżeli są pewni że znają robotę, mogą być towarzyszami lub przedsiębiorcami, czy to na swoją rękę, czy wspólnie w stowarzyszeniu.

Nakoniec przemysłowcy wiążąc się w stowarzyszenia nie mają się czego lękać przewagi kapitalistów pieniężnych. Tamci wprawdzie mają inteligencyą na swoje zawołanie — ale i ci przez wprawę i udział w interesach większych do inteligencyi dojść mogą, a na początek na tyle ich zawsze stać, że pomoc inteligencyi fachowej przy prowadzeniu przedsiębiorstw przez stowarzyszenie zamierzonych mogą wynagradzać czyli opłacać.

Kapitały pieniężne, jakie złożyć mogą, będą wprawdzie z początku zawsze małe — ale za to mają stowarzyszenia przemysłowe inne korzyści, niedostępne dla kapitalistów pojedynczych. U tych jest zawsze pan i obcy robotnicy; dla obcego jest robota zwykle lichsza, wielkie są koszta nadzoru — tu zaś robotnicy są współwłaścicielami przedsiębiorstw, pracują dla siebie, robota jest lepsza, koszta nadzoru odpadają. Współwłaściciele, będąc robotnikami zarazem, mogą w danym razie niżyc sami dla siebie płacę za robotę, czego tamci nie mogą.

Przez to utrudniają im współzawodnictwo, zmuszają do obliczania się z sobą i do wzajemnych ustępstw. Dalej stowarzyszenie choćby zaczynało o drobnym własnym funduszu, jednak znajdzie kredyt. Bo jeżeli praca i zdatność osobnika podległa jest wypadkom, chorobie, kalectwu, śmierci, niesłowności itd. i dla tego nie daje hipoteki, gwarancyi, i jeżeli osobnikowi gdzieś tam może braknąć roboty,—to przeciwnie w stowarzyszeniu jest solidarność niebezpieczeństwa; wobec wierzycieli jeden ręczy za drugiego, wszyscy za całość — a roboty stowarzyszeniu nie braknie, bo bez przemysłu społeczeństwo obejść się nie może, i targ wyrobów stowarzyszenia nie jest ograniczony do miejsca. Zagranicą znają wartość stowarzyszeń, przekonano się o ich praktyczności i powodzeniu,—toż nie było wypadku, aby stowarzyszenie jakowe nie znalazło kredytu. Stowarzyszenia, jeżeli u nas powstaną, mogą liczyć śmiało na to, że je zagraniczni pieniądze w fundusze na kredyt zaopatrzą, widząc w tém korzystne dla nich ulokowanie. Dotąd żyli cudzoziemcy płodami, kosztem i pracą naszą; czas już, żebyśmy w odwet, chociaż bez ich szkody, ich pieniędzmi poczęli się dorabiać. Widzimy więc, że brak pieniędzy u rękodzielników nie jest żadną tamą dla stowarzyszeń; zobaczymy na przykładach, że zaczynając tylko od nieodzownej oszczędności, dochodzą do milionów.

Oto są cele, charakter i korzyści stowarzyszeń jako instytucyj, których przemysł nowoczesny wymaga.

VIII.

Rozwój stowarzyszeń w innych krajach — ich rodzaje i powodzenie.

Kiedy biedni przemysłowcy zagranicą doszli do pojęcia, albo raczej przecucia potęgi stowarzyszeń, najpilniejszą rzeczą było dla nich, aby doraźnie materyalnej nędzy i ciemnocie

swojój zaradzić. W tym celu zaczęli się wiązać w stowarzyszenia pojedynczych rzemiosł, mające na celu wzajemną pomoc, *asekuracyą*, jak Szulce nazywa, przeciwko głodowi, chorobom, ułomności, owdowieniu, starości.... urządzali gospody dla stręczenia roboty, czytelnie, towarzystwa oświaty itp. Takie stowarzyszenia rzemieślnicze (nieprzemysłowe) łączyły się potém razem w ogólne wzajemnej pomocy. Polegały one na tém, że członkowie, póki im zdrowia i sił starczyło, podatkowali do wspólnej kasy jakąś stale ustanowioną sumę. Dochód ztąd powstały służył na zapomogi, pożyczki, emerytury.... Był to najniższy rodzaj stowarzyszeń i wkrótce pokazała się ich niedostateczność. Pojedynczych członków stowarzyszenia ratuje tutaj ogół — ale stowarzyszenia te nie podają nic, coby całemu ogółowi pomogło, i dobrobytu ogółu nie podnoszą. Podatki do kasy stowarzyszenia muszą być dosyć znaczne (w stosunku do zarobku każdego), jeżeli stowarzyszenia chcą coś robić. — Tymczasem większość na takie podatki nie stać. Zapomogi mogą być tylko niedostateczne, bo inaczejby stowarzyszenie zbankrutowało. Dlatego stowarzyszenia takie siły żywotnej w sobie nie mają, bez pomocy z zewnątrz obejść się nie mogą. Pomoc zaś z zewnątrz jest niestała, wątpliwa, trąci jałmużną, demoralizuje. Nawet gdyby pomoc ta była znaczną, to i wtedy stowarzyszenia na niej polegające zgubne wywierają skutki, bo zamiast zaradzić ubóstwu, mnożą je, wyrabiają opuszczanie się na wsparcie, osłabiają wolę i chęć do pracy. Ogólna dobroczynność jest zawsze jałmużną, i stowarzyszenia takie ratują jednorazowo tego, kto już jest nędzarzem, ale nie podają żadnych skutecznych środków przeciw upadkowi tych, których przez udoskonalenie i lepsze wyzyskanie pracy jeszczeby można od upadku uchronić. Przemiany przemysłowe przechodzą mimo tych stowarzyszeń, stan rzemiosł nie polepsza się. Jedynie łączenie z temi stowarzyszeniami czytelní, wykładów itd. może sprawić, że kiedy z materyalnej pomocy tylko pojedynczy coś mogą zyskać, ogół przynajmniej moralne ma korzyści.

Nie przyczyniają się zatem podobne stowarzyszenia w ni-

czem do podniesienia przemysłu i dobrobytu. Mimo to wszędzie od nich zaczynało, jako od najłatwiejszych. Jedyne wyjątkiem stanowią tu akademickie towarzystwa wzajemnej pomocy. Zagwarantowanie pewności wykształcenia się dla każdego młodego człowieka jest rzeczą ogólnokrajową, osobiście wszystkich ojców obchodząca. Ci więc przystępując z podatkiem jako członkowie honorowi, nie podatkuja dla rzeczy obcej, ale tak jak gdyby dla siebie i dla swoich synów ciężary ponosili. Przy wszelkim innym zawodzie jest to niemożliwem. Dlatego podobne stowarzyszenia tylko jako przechodowe uważać można. Wzajemna pomoc jest konieczną; pomiędzy przemysłowcami konieczniejszą może, niż gdzieindziej — ale samoistnie możliwą jest tylko wtedy, jeżeli inne stowarzyszenia przemysłowe na jej potrzeby pewną część dochodów odkładają. Niemniej jednak są te stowarzyszenia ważne jako początek, nazwyczajają do własnego załatwiania wspólnych spraw, do oszczędności, są dobrą szkołą, wzbudzając zaufanie we własne siły.

Dalszym stopniem są stowarzyszenia dystrybucyjne. Te są już przemysłowem, wpływają na dobrobyt ogółu członków. Celem ich jest: podać członkom w dostawie materiałów potrzebnych do ich rzemiosła korzyści hurtownego zakupu, gantunki lepsze a tańsze. Stowarzyszenia te utrzymują magazyny towarów pobieranych hurtownie wprost z miejsc wyrobu, i pozbywają je członkom, z pominięciem kupców pośrednich, w ilościach małych, po cenie fabrycznej — cały zysk kupców idzie dla członków.

Tutaj należą stowarzyszenia pojedynczych rzemiosł dla zakupu surowych materiałów, stowarzyszenia konsumcyjne itp. Ogromny wzrost tych stowarzyszeń świadczy o ich praktyczności. W r. 1843 założyło w Rochdale (w Anglii) 12 tkaczy stowarzyszenie konsumcyjne płacąc po 10 centów tygodniowo. To był ich cały kapitał. W r. 1861 mieli już 3900 członków, majątku 430,000 guldenów, obracali w ciągu roku 1.760,000 gul. a czysty zysk roczny wynosił 184,000 gul. W ciągu 17tu lat istnienia przyniósł czysty zysk 713,000 gul. W r. 1865 było

już 5,000 członków, obrót tygodniowy 37,000, roczny 2 miliony. Według wykazów stowarzyszenia, kto w r. 1850 wniósł do kasy stowarzyszenia 50 centów i zostawił je nie pobierając żadnych odsetków i zysków w pieniądzu, ten w roku 1861 miał już w kasie ogólnej swojego własnego kapitału 987 guld. Są to owoce niepojęte dotąd dla naszych rzemieślników. Należy dodać, że stowarzyszenie takie zaczynając od dostarczania drobnych potrzeb, dochodzą do posiadania własnych fabryk, a wtedy stają się stowarzyszeniami produkcyjnymi, o których niżej. — W r. 1849 założyło w miasteczku Delitsch (Niemcy) 56 szweców stowarzyszenie dla wspólnego zakupu materiałów — obecnie jest 80 członków. Pokazało się, że wszystkie zakupy przysły im o 40—50% taniej, na jednej podszwie płacili o 2½ silbergroszena mniej. W r. 1855 obrócili już towaru (skór itd.) dla członków za 8,000 tal. — w r. 1857 za 11,068 tal. Obecnie wynosi kapitał obrotowy 3,855 tal. Oprócz inwentarza, fundusz rezerwowy 396 tal. jako właściwy majątek stowarzyszenia powstały ztąd, że członkowie zysków pieniężnych z pierwszych lat nie brali, ale dokładali je na poparcie interesu. Kapitał do zaczęcia znachodzi się, oprócz wkładek, z pożyczki na solidarną porękę wszystkich członków. Czysty zysk całego interesu jako własność członków stanowi część kapitału obrotowego i wobec wierzycieli służy za rezerwę. Można rozpocząć najdrobniejszym kapitałem, bo się nim 10—12 razy na rok obraca. Obecnie stowarzyszenie szweców w tej lichy mieście Delitsch postępując dalej, sprzedaje wyroby członków po jarmarkach, każdemu na własny jego rachunek, w wspólnej budzie pod firmą stowarzyszenia. Jak tylko fundusz rezerwowy urośnie, urządzi stowarzyszenie stałe bazy, na rachunek stowarzyszenia będzie robić obstalunki u członków i takowe na rzecz kasy stowarzyszenia sprzedawać. Okoliczni szwecy nie mogąc wytrzymać z nimi konkurencji, udali się do p. Szulce, żeby im również takie stowarzyszenie urządził.

Stowarzyszenie dla zakupywania ziemi dla rzemieślników, założone w Anglii z małych składek i pożyczek, mające na

celu żeby każdy rzemieślnik mógł zostać właścicielem, dojść do posiadania własnego domu i ogniska; reprezentuje obecnie kapitał 3,600,000 funt. szterl.; z tych 90,000 już spłaciło. Zakupiło dotąd 310 posiadłości wielkich, a z nich 19,500 parcelli odstąpiło członkom po cenie, po jakiej kupowało *en gros!*

Poprzestaję na tych przykładach. Są to owoce tém więcej zdumiewające, że cała rzecz datuje się od niewielu lat. Przekonano się o potędze zbiorowej siły i samodzielności, której żadna zewnętrzna pomoc zastąpić nie może. Sieć tych stowarzyszeń rozszerza się też coraz bardziej, a w miarę rozrostu posuwają się one do wyższych rodzajów.

Do stowarzyszeń opartych na tych samych zasadach należą również stowarzyszenia zaliczkowe lub kredytowe czyli banki ludowe, podniesione za sprawą p. Szulce z Delitsch, posła pruskiego, męża niepożytej zasługi. Rzemieślnicy łączą się w stowarzyszenie, które na wspólną, solidarną porękę członków zaciąga pożyczkę, jako kapitalik zakładowy. Kredyt dla pojedynczego niemożliwy, otwiera się chętnie dla stowarzyszenia; nie było przykładu odmowy. Oprócz tego płaci każdy członek peryodycznie maleńką sumkę. Wybrany zarząd udziela następnie pożyczek na mały procent członkom potrzebującym. Z tych procentów i wkładek członków razem z dywidendami rośnie w kasie majątek osobisty każdego członka, niby akcja. Po kilku latach stowarzyszenie jest zwykle w stanie uwolnić się od wierzycieli i już znaczna część kapitału staje się jego własnością. Błogosławieństwa wypływające z tych stowarzyszeń są następujące:

Obok korzyści zawsze otwartego kredytu, każdemu członkowi składa się kapitalik, do czego by inaczej nie doszedł. Banki te są nierównie korzystniejsze niż kasy oszczędności. Te bowiem nie dają kredytu wnoszącym wkładki; sumy ulokowane w nich są niedostępne dla niezamożnych, mogą bowiem być pożyczane tylko na zupełnie pewną hipotekę lub na zastaw; nadto dają zbyt małe odsetki, dywidendy zaś w bankach za-

liczkowych rzadko schodzą niżej 10%. W bankach zaliczkowych zupełnie niemający dostaje kredyt każdego czasu, nie płaci lichwy, nadto ten procent jaki od pożyczki płaci, wraca się po opędzeniu kosztów zarządu do niego jako dywidenda. Zysk z interesu zaliczkowego, dotąd monopol kapitalistów, idzie do kieszeni członków. Bezpieczeństwo zaliczek jest osobiste, gwarancya w znaną moralności, rzetelności i fachowej zdolności członka. Jeżeli żądana zaliczka przenosi znacznie tę sumę jaką członek już ma w kasie na własność, w takim razie są w użyciu zaręczenia. Ręczyciele nawzajem się potrzebują; jeżeli więc członek ręczycieli znaleźć nie może, to najlepszy znak, że nie daje pewności. Jestto największą hańbą zawieść poręczyciela i niema prawie takich wypadków (nie u nas); jednak zawsze dla bezpieczeństwa, na nieprzewidziane straty, obmyślony jest fundusz rezerwowy.

Te błogosławione banki stawiają obecnie na nogi wszystkich przemysłowców niemieckich. W wykazaniu jak te interesa idą ograniczyć się znowu na dwa przykłady:

siedziba stowarzyszenia	liczba mieszkańców	rok założenia	liczba członków	suma zaliczek udzielonych w r. 1857	wysokość zysków	suma uiszczonych %	czysty zysk stowarzyszenia	własność członków w kasie z wkładów i dywidendy	suma zaciągniętych przez stowarzyszenie pożyczek	fundusz rezerwowy	kapitał obrotowy z własności członków i funduszu rezerw
Magdeburg	55000	1856	?	27550	6—8%	1190	811	19813	—	200	20013
Delitsch	5000	1850	350	30958	8—10%	703	292	3871	5545	368	9784

W Magdeburgu złożyli członkowie cały kapitał potrzebny na zaczęcie, stowarzyszenie nie płaci więc nikomu procentów; wykaz powyższy zrobiony jest za ledwo po 1 roku istnienia.

W Delitsch jest zaledwo 5,000 wszystkich mieszkańców. Jakaż to czynność w porównaniu z naszymi miastami!

Ale nie koniec na tém. Widzieliśmy już, że wszystkie te stowarzyszenia dochodząc do kapitałów, dostając w ręce środki do prowadzenia przemysłu na wielką fabryczną skalę, biorą się rzeczywiście do tego i przechodzą na stowarzyszenia właściwie produkcyjne, kooperatywne. To jest dopiero szczyt usiłowań, i tutaj dopiero w całej potędze znaczenie stowarzyszeń występuje. Polegają one na wspólném prowadzeniu przedsiębiorstwa, rzemiosła, fabryki na rachunek ogółu. Te dopiero pozwalają członkom otwierać zakłady wielkie, z wszystkimi korzyściami nowoczesnego przemysłu i wypełniają przepaść dzielącą robotnika, rzemieślnika, od wielkich przedsiębiorców.

Zbawienność tych stowarzyszeń tak wyłuszcza Szulce: Umożliwiają one utrzymanie się przy samodzielności; już sama ta nadzieja działa korzystnie na całe życie, dzielność i moralną wartość członków. Każdy członek widzi tu bodziec do oszczędności, wstrzemięźliwości, pilności i celowania w swoim zawodzie. Dotychczasowa czeladź poznaje, że przez takie stowarzyszenie może również dojść do samodzielności; że czas nauki, terminu, zależności, jest tylko przejściem. Szantuje więc w chlebobdawcy godność, którą sam niebawem uzyska, bierze udział w jego życiu domowém, jako równy jemu w przyszłości. Ztąd wyrabia się wczesną dzielność i uczucie własnej godności. Stosunek taki był kiedyś i przy cechach — ale po upadku cechów, utrzymanie się przy samodzielném majsterstwie bez pomocy stowarzyszeń coraz niepodobniejsze się staje.

W stowarzyszeniach takich sami robotnicy stają jako konkurenci, mogą w każdej chwili albo do którego z istniejących stowarzyszeń przystąpić, albo sami nowe zawiązać. Przez to zwiększa się popyt o nich samych, zwiększa się cena ich pracy; przez to jedynie dochodzą do tego, że fabrykanci oprócz zapłaty za robotę muszą im odstępować i jakąś część czystego zysku.

Położenie rzemieślnika przez te stowarzyszenia nie zmie-

nia się do tyła, żeby przez to każdy członek zostać mógł osobnym panem zakładu, wielkim przedsiębiorcą. Owszem każdy członek stowarzyszenia zostaje tak jak dawniej robotnikiem, rzemieślnikiem, i z kasy stowarzyszenia dostaje tylko zwykłą płacę za robotę. Nawet ci którzy zostaną wybrani do kierunku przedsiębiorstwa, którym pojedyncze części zarządu oddane zostaną, są tylko w służbie stowarzyszenia, które ich płaci. Ale ponieważ ogół członków jest właścicielem przedsiębiorstwa, więc każdy członek jest jednym z współwłaścicieli, każdy ma udział w zysku, dostaje dywidendę, każdy też zarówno ręczy przy ryzykach i stratach. Z tej ostatniej przyczyny nie cała dywidenda się rozdziela, ale część idzie na fundusz rezerwowy — procenta od wzrastającego funduszu rezerwowego idą znowu na dalsze poparcie całego interesu, lub dla członków. Stowarzyszenia te oprócz moralnych korzyści osobistych, jakimi są wzajemne zaufanie, zaufanie w własne i w wspólne siły — i oprócz korzyści ekonomicznych, oprócz pracy dla ogółu, oddziaływania przeciw samolubstwu i odosobnianiu się, obznajmiania członków z prowadzeniem interesów, z administracją i rachunkowością, z stosunkami handlowymi, uzdalniają rzemieślników do życia publicznego, są „najlepszą szkołą liberalnej autonomii“ (Menger).

Ojczyzną tych stowarzyszeń jest dotąd przedewszystkiém Anglia. Tam przemysł doszedł najwyższego rozwoju, i masy robotników pogrążył w niewolniczą zależność i nędzę. Obok politycznej wolności, krępowała ich materialna niemoc. To też wcześniej wzięli się do stowarzyszeń. Od r. 1824 zupełna wolność stowarzyszeń dla pracy jest tam konstytucyjnym prawem. Rozpoczynając od kas zapomogi, wspólnych magazynów, doszli do stowarzyszeń produkcyjnych, a dodać należy, że dbając i o oświatę własną i o braterstwo, wyznaczają zawsze część dochodów na czytelnie, zakłady kształcenia, kasy dla chorych i wdów, najem ogrodów dla gimnastyki. W r. 1854 było takich stowarzyszeń w Anglii 35; w 1857 r. 50; 10 krawieckich, 5 szewskich, 2 kapelusznicze, 2 górnicze, 2 wyrobów żelaznych,

1 gorzelników, 1 rzeźników, 2 fabrykantów fortepianów, 6 wyrobów bawełnianych, 3 sukiennicze; w samym Londynie 15. Członków 20,000 wraz z towarzyszami, którzy wprawili się jako robotnicy, na równych członków stowarzyszenia przystępują. (Obecnie, obok *niezliczonych* stowarzyszeń asekuracyjnych, jest produkcyjnych 250 — samych młynów parowych mają na własność 12; członków przeszło 50,000). W r. 1850 założyło w Manchester stowarzyszenie 12 tkaczy, mając narzędzia, nieco materii, a gotówki 7 funtów szterl. i 6 szyl. W r. 1854, po 4ch latach, mieli już na własność 30 warsztatów, a w obrocie 2,000 funt. szterl.

W r. 1851 założyło w Liwerpool stowarzyszenie 66 krawców o 51 funt. szterl. gotówki. — W pierwszym roku mieli w obrocie 226 funt. szterl. — w 1854 r. 845 funt. szterl. — w r. 1856 mieli 500 członków, interesa roczne na 2,000 f. szterl. — otworzyli z swoich funduszów kasę zapomogi, czytelnię, zakład naukowy profesyjny dla początkujących — (ci co się tam uczą nie potrzebują terminować) — nabyli ogromny lokal na warsztaty. (Stowarzyszenia budowlane doprowadziły do tego, że już do 80,000 rzemieślników ma domki na własność).

We Francji szło tą samą drogą. Obecnie w samym Paryżu jest stowarzyszeń produkcyjnych tokarzy, tapicerów, la-skarzów, ślusarzy, szlifierzów, malarzów, pozłotników, latarniarzów, siodlarzów, gwoździarzy, drukarzy itd., razem 31. Stowarzyszenie stolarzy założyło w r. 1848 członków 108 mając kapitału 504 fr., to jest 135 fr. gotówki, reszta w narzędziach. W r. 1852 rozdzieliło się już na kilka stowarzyszeń. Z tych jedno liczy 70 członków, a 100 towarzyszy — w r. 1854 miało swoich *aktywów* o 45,000 fr. więcej niż *pasywów*. Stowarzyszenie ślusarzy zaczęło w r. 1850 od 190 członków i 1,000 fr. Obecnie ma członków tylko 28, a obraca rocznie 70,000 fr.....

W Niemczech jest obecnie stowarzyszeń zaliczkowych 890; dystrybucyjnych i produkcyjnych 250; konsumcyjnych 200; suma, razem z innymi stowarzyszeniami asekuracyjnymi, naukowymi, gimnastycznymi, kolejnymi itd. dochodzi 1,400. Robią

interesa na 60.000,000 tal.; kapitał obrotowy 21 milionów. Członków do 400,000, nie licząc stowarzyszeń nieprzemysłowych.

Ten potężny ruch opanował już targ świata. Kapitał pracy wytrzymał konkurencją z kapitałem pieniędzy, ugiął go i zmusił do kredytu dla siebie. Zaufanie w własne siły nabrało majestatycznego znaczenia, stawiając na nogi masy ciemne do niedawna i dzikie, traktowane jak dawniej politycznymi niesprawiedliwościami, tak obecnie kołami nowoczesnego przemysłu.

Czytajcie sprawozdania z powszechnych zjazdów rzemieślników w Genewie, w Kasselu, Sztokholmie itd., a poznanie tego społeczeństwa przejmie was radością, poszanowaniem i dumą. — Droga ta otwartą jest dla przemysłu każdego kraju!

Mimo to ogranicza się ta przemiana dotąd tylko na miasta i miejsca fabryczne. Potrzeba żeby ogarnęła wsie. Kapitały stowarzyszeń powinny płynąć na ulepszenie ziemi i gospodarstwa i tam się stale lokować. Wzrastający przemysł potrzebuje coraz więcej surowych materiałów — solidarność interesów jest nierozłączną. Samo rolnictwo niechaj mnoży banki hipotekowe, kredytowe; kapitałom obrotowym włościańskim mogą tylko banki zaliczkowe moc nadać.

Produkcya zboża, spirytusu, rzepaku itd. nie podniesie się bez spółek, magazynów, nie wyzwoli się od sprzedawania na piu i przemocy *faktorów*. Wogóle całe rolnictwo nie podniesie się bez stowarzyszeń do zakupu droższych maszyn, do nawodniania i osuszania, do wyzyskiwania nawozów wiejskich... A cóż za ogromne pole na wsi dla stowarzyszeń budowlanych, dla stowarzyszeń oświaty! Potrzeba nam jaknajwiększej liczby właścicieli, a tymczasem jeżeli przez stosowną edukacyą i zakłady właściciele drobni nie zostaną usposobieni do pomagania sobie, biorąc się do pokrewnych rolnictwu rzemiosł, jeżeli stowarzyszenia nie ułatwią im produkcyi, robiąc ją tańszą i podając możność zyskiwania na czasie — to nie ma ani mowy o tém, żeby się drobni właściciele na długo jeszcze utrzymali. Jedynie przez stowarzyszenia można unikać i wiejskiego proletaryatu.

IX.

Sprawa stowarzyszeń u nas — prawodawstwo przemysłowe.

Rozglądając się po kraju i porównując stan naszych miast i przemysłu ze znaczeniem jakie im gdzieindziej stowarzyszenia nadały, niepodobna nie czuć się upokorzonym. Za ledwo tu i owdzie jakieś pojętyńcze usiłowanie się podniesie, za ledwo że się utrzymuje, a nieraz sławetna ochota w kilku dobach już się wyczerpuje.

Brak oświaty w warstwach przemysłowych, ogólny brak zaufania w własne siły, zamiast solidarności wzajemne podejrzywanie się, stęchła ociężałość i dobrowolna niemoc, to nasze statu quo. Proletaryat u nas, to oficjaliści, dzierżawcy i wszyscy drobni przemysłowcy. Stan i usposobienie, zwłaszcza tych ostatnich, jestto grunt jałowy, kamienisty, albo ugór nieprzepracowanymi przesadami zagłuszony.

A najpierw zdaje się rzemieślnikom naszym, że dotychczasowy niedoleżny tryb przemysłu, że cechy są jakąś instytucją nietykalną, „z bożej łaski“, jakoby narodową i do przechowania przekazaną. Jestto niewiadomość i fałsz.

Mieszczañstwo napływowe niemieckie wprowadziło do nas z sobą i cechy, atoli „Władysław Jagiełło już w swoim czasie umiał cenić tę prawdę, że wolność sama utrzymuje i krzewi przemysł. W tém przekonaniu zniósłszy w kraju wszelkie bractwa i cechy, otworzył szerokie pole, na którém każdy według upodobania mógł doświadczać bez przeszkody swych sił i zdolności“. „Ponowione w r. 1550 (za Zygmunta Augusta) prawa znoszące cechy ułatwiały każdemu wykonywanie wszelkiego powołania“. Zniesiono cła, monopola, zaprowadzono jarmarki. . . . Dlatego też aż do 17 wieku kwitnął handel, przemysł i rolnictwo w Polsce, świetny był stan miast, niezliczona liczba rzemieślników — a w prostym związku z tém stał świe-

tny byt polityczny. Z owych to odległych epok datują się spławy do Gdańska, sukiennice krakowskie, sławetne ławy radeckie itd. Następnie jednak przyczyny polityczne, wojny kozackie i szwedzkie, łupiestwa wojsk obcych i swoich ponięczyły miasta; nastąpiły i zmiany społeczne, mieszczenie podpadli nie mieli udziału w prawodawstwie i władzy wykonawczej, włościanie dawniej wolni obróćeni zostali w poddaństwo i własność, głody, bankructwa skarbowe, swawole toczyły dobrobyt kraju; jedna tylko szlachta warowała się (konst. 1653 r.) przed klęskami, przed przechodem i kwaterunkiem wojsk, nakładając na miasta ogromne ciężary publiczne, podatki, cła; mieszczenie na leże uprzętać musieli te kramy i warsztaty, które ich żywiły. Aby się zawarować przeciw wysokim cenom chciała szlachta ustanowić ceny na wszelkie płody i towary — ten sam środek, który za rewolucyi francuskiej takie spowodował klęski finansowe. Uchwalono ustawę, że pod przysięgą na rodak tylko 7%, cudzoziemiec 5%, a żyd tylko 3% zysku brać — równie terrorystyczna jak niedorzeczna ustawa, obliczona chyba na zabicie przemysłu ograniczonego coraz więcej. Cechy zaczęły się znowu zagnieżdżać, bo rozbite mieszczaństwo potrzebowało jakiej takiej łączności. „Licznej klasie żydów posiadających znaczne kapitały sam tylko handel wyłącznie był dozwolony. . . . Do rękodziel przeskadzały im cechy i przywileje miast, a do rolnictwa prawa i przesąd. . . . W podobnym położeniu znajdowały się i inne klasy mieszkańców. Szlachcic bez utraty swych zaszczytów nie mógł się oddać ani kupiectwu, ani rzemiosłom; chłopu nie wolno było oderwać się od gleby, a mieszczanów sama konkurencya wyciskała zarazem i od rolnictwa i od handlu“. Nareszcie „konst. 1768 r. wskrzeszając szlusznie przedtém potępiane w Polsce cechy, zabroniła kupcom i rzemieślnikom, którzyby nie należeli do nich, pod konfiskatą sprzedawać towary po miastach i targach pospolitych. Stanowiąc to urządzenie zapomniano, że dogodzeniem jednemu szkodziło się dziesięciu innym.“ Jedyne co do szynków zostawiono każdemu wolność.

Za Stanisława Augusta poczęto się wprawdzie zajmować przemysłem, fabrykami; ale była to przelotna tylko naprawa: raz, że przemysł nie stał wcale o własnych siłach, ale kapitałami sztucznie był stwarzany, a po drugie, że polityczne klęski żadnego rozwoju nie dozwoliły. Kiedy dopiero za księstwa Warszawskiego część kraju nieco wolniej odetchnęła, pomyślano i o przemyśle. „I wtedy to już pisał Surowiecki*): „Pomiędzy przyczynami utrudniającemi wzrost i rozkrzewienie rękodzieł słusznie policzyć można cechy. Ten przemysł równie jak każdy inny wymagając słusznej wolności nie cierpi żadnych określeń prywatnych. Talent jest własnością osobistą, nie powinien więc podlegać tylko tej władzy i tym prawom, którym podlega sama osoba. . . . Cechy przywłaszczwszy sobie to prawo (sądu o zdatości rzemieślnika, jego obowiązkach, kiedy, gdzie i ile przemysł jego jest potrzebny), nietylko że nie są w stanie dogodzić potrzebom ogólnym kraju, ale nadto uwiedzione prywatnymi widokami przeszkadzają w wielu względach rozkrzewieniu przemysłu. Dwuznaczne prawidła, uciążliwe opłaty, trudne wyzwolenia, przywileje, szkodliwe związki, są to tortury, któremi dręcząc jednych, ogałacają z zasiłków potrzebnych, innych odstręczają na zawsze od swego powołania. Podobnych nadużyć żaden rząd u siebie cierpieć nie powinien: jego jest powinnością uprzętać wszelkie zawady tamujące wzrost użytecznych przemysłów, a ścisłym obowiązkiem *nie dopuszczać tego, ażeby jedna klasa (mieszczańska) uciskała z własnych widoków ogół narodu*. Nic w terażniejszych czasach potrzeby cechów usprawiedliwić nie może: utrzymywanie porządku i policyi pomiędzy obywatelami jednego kraju należy do samego rządu, miejsce do wykonywania przemysłu jest tam, gdzie pewniejszy zysk. . . . itd.“

Widzimy więc, że cechy datują się u nas z czasów upadku kraju, a za każdym dźwiganiem się jego potępiane były. Niechajże rzemieślnicy nasi sprostują swój przesąd.

*) Dzieła Surowieckiego, wydanie Turowskiego.

Nie rozumieją oni dalej zupełnie samodzielności. Zdaje im się, że jeżeli nie byłoby na szyldzie firmy osobistej, to zeszliby do rzędu robotników. W jedném mieście zdarza się, że ojciec, syn, zięć, szwagier, teść, każdy ma osobny sklep i warsztat jednego rzemiosła, każdy osobno płaci kilkaset guldenów czynszu, osobno podatki; każdy ma długi, każdy osobną czeladź — a jednak w stowarzyszenie o jednym wspólnym sklepie, jednym magazynie, jednym warsztacie związać się nie chcą: *bo sobie nie ufają*; bo ich duma boi się na tém ucierpieć, że każdy nie będzie miał osobnego szyldu; bo się boją że wtedy musiałoby iść wszystko w porządku i punktualnie, a oni przyzwyczajeni są do niesłowności i do zbywania lada czém! Niechajże sobie rozważą, że tylko *współwłaścicielstwo* w stowarzyszeniach może ich majsterstwo ocalić, inaczej muszą zejść na dziady. Rzemieślnicy nasi lubią bawić się w panów, rozkazywać czeladzi; pijatyka, karty, pusta i krzykliwa fanfaronada patryotyczna, świętowania, zabierają im większą część czasu. Aże się serce kraje patrząc jak po miasteczkach młodzież mieszczańska obsiada wiecznie ławy po podcieniach i próżniactwem się bawi; jałowy żywot! nie stać ich nawet na ochotę i śpiewkę; żadnego rzemiosła ucziwie nie umieją. Niechajże rozważą, że tylko *współrobotnictwo* i praca ciągle się doskonaląca może ich na obywatelskiem stanowisku utrzymać. Brak oświaty, nieznajomość interesów nie pozwala im obliczać na czas dłuższy, składać, oszczędzać. Co Maciek zarobi, to Maciek zje. Tymczasem przemysł fabryczny zaczyna już ciążyć: dość przytoczyć w Krakowie młyny i pieczywo parowe. I cóż na to nasi piekarze? Zamiast wspólnym kapitałem i pracą oprzeć się konkurencyi, oni piją i klną, klną i piją i na tém koniec. Albo zecerzy drukarscy, którzy tak nędznie u nas są płatni, cóż im przeszkadza do postawienia wspólnej drukarni stowarzyszenia?.. Ciemnota, stepienie itd. . . .

Taki stan przytępia honor: poza wzajemną pomoc jeszcze rzemieślnicy nasi nie sięgnęli myślą; a i do tego jeżeli się ruszą, to czekają i liczą na pieczone gołąbki, [proszą i żebrzą

o poparcie i zasilenie kogo się tylko da; radziby, żeby coś było, byle to tylko można opędzić hałasem a nie tknąć kieszeni, a nie być przymuszonym odmówić sobie zbyt kownych przywy-
czek. Kobiety w warstwach tych są prawie powszechnie w rów-
nym umysłowym zanedbaniu i ordynarniej przy mężach. Pomimo że cechy są prawnie zniesione i bez wyzwoleń można
przemysł rozpocząć, zdarza się jednak często, że rozpoczynają-
jący chcą dla miłej zgody i z cechem się załatwić, opłacić się
i poklonić. I cóż się dzieje wtedy? Panowie starsi do tego sto-
pnia są ślepi, że takie stawiają trudności, takich żądają opłat,
fundacyj itd., że rozpoczynający widzi się narażonym na utratę
prawie całego zapasiku swojego. Chcieliby go okroić panowie
starsi, żeby nie tak łatwo mógł głowę podnieść do góry. Nę-
dzne to są zawiści i niechrześcijańskie nadużycia, a tém śmie-
szniejsze, że nikogo już nie obowiązują.

I dziwna rzecz, że to jest zwykły tryb życia tych warstw,
które każdego czasu są gotowe życie i mienie oddać dla sprawy
publicznej! Jakże mało rozumieją tę sprawę publiczną i jak
mało swój własny interes! Całe gospodarstwo nasze musi wejść
na drogę przemysłu, fabryk; jestto koniecznością, leży to w na-
turze rzeczy. A jeżeli przemysłowcy nasi przez stowarzyszenia
tego ruchu nie ogarną, to ogarną go obce kapitały, zagłuszą
nas i zgniotą, zaleją kraj obcemi żywołami i wysysać go będą.
Niechaj więc rozważą wszyscy i każdy rzemieślnik z osobna,
jaka tu na nich ogromna cięży odpowiedzialność — w ich rękach
losy kraju. Niechaj rozważą, że bez oświaty, bez szkół
przemysłowych, rzemieślniczych, terminatorских, przemysł dzi-
siał obejść się nie może; — a kapitałów na to nikt nie da,
trzeba je stworzyć — odjąć sobie od ust dzisiaj i zakasać ręk-
kawy, aby po kilku latach można w nowej kapocie zabrać głos
na publicznych zebraniach i dzieci do szkół posyłać.

I czyż to nie wstyd, że inne interesa: nauki, większe
własności, mają już przynajmniej jakie takie reprezentacye,
towarzystwa naukowe, ogniowe, kredytowe. . . . Nie odpowia-
dają one jeszcze swoim zadaniom, ale przynajmniej już są

i mogą się rozwijać. Jeden przemysł tylko nie ma nic, nie znaczy nic; ani go drudzy nie szanują, ani sam o swoją godność nie dba; cechy zniesione, a stowarzyszeń niema.

W sprawie téj, jak już na początku wspomniałem, jest całe społeczeństwo zainteresowane. Przez stowarzyszenia podnosi się dobór i ilość produktów, rośnie masa bogactw krajowych na rzecz ogółu konsumentów; zyski z wielkich przedsiębiorstw maleją, ale rozchodzą się szerzej; ani plutokracja (przemoc bogatych) ani pauperyzm (nędza i głód) nie zagraża wtedy. Stowarzyszenia są jedynym dzisiaj środkiem do postawienia na nogi tegięd klasy średniej, najdzielniejszego tragarza wszelkiego zdrowego politycznego i społecznego, duchowego i materialnego rozwoju.

Do stowarzyszeń powinni więc pomagać, ułatwiać kredyt i zarząd nietylko sami rzemieślnicy, ale wogóle kapitaliści, technicy, teoretycy i wogóle inteligencja, nie dla kaptowania sobie opinii, jak to u nas się dzieje, ale w interesie kraju. Ostatecznie jednak pozostaje rzecz zawsze na barkach przemysłowców. Jeżeli sami z własnej siły i popędu, i bez udziału innych warstw podobnych przedsiębiorstw nie dokonają, i wytrwałością swoją do obfitego plonu nie doprowadzą — to im pewnie nikt nie pomoże.

Jestto bowiem ludzka rzecz, że inne klasy są zawistne, że rade są téj niemocy i zależności przemysłowców, że im to na rękę, że oni ani majątków ani znaczenia nie mają i mogą być traktowani jako małaletni. Trzeba żeby przemysłowcy przez samodzielną konkurencyą stawili czoło kapitałom, żeby z wspólności zaczerpnęli mocy, żeby nabrali wprawy w prowadzeniu interesów, żeby dobrobyt nadał im spokój i pewność siebie, a wtedy i kapitaliści i politycy i rządy szanować ich będą, a kraj ich będzie błogosławił.

Rząd ze swojej strony winien uprzętać wszelkie przeszkody, nie utrudniać koncesyj, zwolnić ciężary, przypilnować faktycznego zniesienia cechów, ułatwiać kredyt, sam fabryki podnosić i szkoły rzemieślnicze.

Przemysłowcy powinni zażądać powszechnemi petycjami do sejmu: *prawa o wolności stowarzyszeń*, bo w całym kodeksie austriackim niema wzmianki o stowarzyszeniach przemysłowych; *rewizyi ustawy przemysłowej*, która znosi przymus cechowy a zaprowadza *przymus stowarzyszeń*, która nie zważa na zmianę w stosunkach tak zwaney czeladzi i krzywdzi ją, nakłada na nią obowiązki bez równych praw; *określenia ścisłego dobrowolności umów co do terminowania, co do zdrowia po pracowniach, co do pracy dzieci*; — powiększenia atrybucyj izb handlowych i zaprowadzenia *izb znawców*. Izby takie powinny być pierwszą instancją w sporach; aż do wysokości pewnej sumy, rozstrzygać ile możności polubownie, z wykluczeniem obrony prawniczej, która żyłkę pieniacką podnieca, czuć nad honorem-przemysłu, nad znakami fabrycznymi itd. Pokazało doświadczenie gdzieindziej, że sprawiedliwość w takich izbach jest prędką i taną, że kiedy *sądy pokoju*, w których tok spraw jest o wiele droższy, załatwiają na 100 spraw tylko 45 zgodą — izby znawców załatwiają zgodą 97 na 100.

Oto są na razie wyliczone grzechy i obowiązki przemysłowców, społeczeństwa i prawodawstwa w sprawie stowarzyszeń.

X.

Zakończenie — na czém polega organizacya społeczeństwa — potrzeba stanąć na czysto wobec kraju i wobec rządu.

Tak stoi obecnie sprawa stowarzyszeń. Każdy przedmiot dotknięty w tym krótkim zarysie wymaga obszerniejszego wyjaśnienia. Niechaj ten zarys będzie początkiem.

Na zakończenie jeszcze kilka uwag ogólniejszego znaczenia.

Po upadku średowiecznych instytucyj, feudalności, herbowej szlacheckości, cechów itd. próbowano reorganizować społeczeństwo zapomocą rozmaitych doktryn o wzajemnym zrze-

czeniu się, ustępstwach, wspólności — a zasadą tych systematów miała być miłość. Ale miłość właśnie dlatego że jest miłością, jedną z cnót, może tylko wtedy zachować cechy i wartość swoją, jeżeli jęj zostawiona jest wszelka wolność i swoboda objawiania się, nie można jęj ująć w żadne przepisy, zawisała jedynie od sumienia; inaczej przestaje być miłością a staje się paragrafem kępującym wolę ludzką. Ta sprzeczność leżała na gruncie tych prób, i dlatego jakkolwiek szlachetne, nie udały się. Zachowały one znaczenie swoje tylko w teorii i historii. U nas i prób nie było.

Uznano dalej, jak to już wspomniałem na początku jednego z poprzedzających rozdziałów, że sam polityczny rozwój społeczeństwu nie wystarcza, że potrzebuje ono innej jeszcze organizacji. Ta zaś jedynie na tém polegać może, żeby każdy interes społeczny miał swoje odpowiednie instytucye i reprezentacya; żeby interesa płynęły każdy swoim korytem, nie przeszkadzając sobie nawzajem; bo wtedy znajdują się wszystkie razem przy ujściu — a ujściem będzie pomyślność osobista i potęga narodowa. Organizacya na tej zasadzie pojęta znalazła dotąd jako jedyną praktyczną formę dla siebie system stowarzyszeń.

Zasada ta jednak z mocy nienaturalnych stosunków naszych bywa u nas skrzywiana, potępiana. Od stu lat, odkądśmy utracili niepodległość, zabija nas polityka dwulicowości, polityka legalnej nielegalności, i nielegalnej legalności. Jakibądź powstanie zamiar, jakiebądź przedsięwzięcie, choćby najniewinniejsze, a zwłaszcza jeżeli jeszcze ma w nim udział ktoś, co bodaj przed 30 laty, raz, kiedyś, politycznie był skompromitowany — (a któż u nas nim nie był), zawsze znajdzie się pewna opinia, która żąda i pecha ku temu, ażeby cała sprawa była tylko parawanem, a poza nim żeby się tliła polityczna agitacya, czy organizacya.

Z drugiej strony rząd również każdy nowy zamiar o polityczne tendencye podejrzywa.

Jestto położenie najfałszywsze i najgubniejsze. Bo jakież ztąd skutki? Przedsięwzięcia, instytucye, folgując opinii, a

często własnemu fałszywemu apetytowi, bałamuca się, nie pilnują tego co do nich należy, dla czego się zawiązały, do czego ich statuta obowiązują. Zaprzatają je inne zajęcia, na których się nie rozumieją, do których, jako instytucye, wcale nie są zdolne. Więc interes ich specjalny przepada, a przynajmniej odłogiem leży — a inne zajęcia również tylko szkodę ponoszą, bo miały znaleźć niby poparcie dla siebie tam, gdzie dla nich wcale niema miejsca. Rząd zaś skłoniony do ryczałtowego podejrzywania, utrudnia zawiązanie się wszelkich nowych przedsięwzięć lub instytucyj, nie wierząc temu co statuta mówią, obawiając się ubocznych zamiarów.

Potrzeba nam więc raz stanąć na czysto, tak wobec kraju, jak wobec rządu. Polityka, jeżeli jest, to jest takim interesem jak i inne i zarówno swoje osobne może stawiać wymagania, osobnych potrzebować zdolności i koncesyj. Lecz od stowarzyszeń i instytucyj niepolitycznych niechaj kraj nie wymaga nic a nic innego, tylko tego, co w ich statutach jest objęte. Sejm galicyjski i posłowie niechaj pilnują wyłącznie spraw Galicyi, towarzystwa rolnicze rolnictwa, rady miejskie spraw miasta itd.... Bo cóżby n. p. powiedział obywatel wiejski, gdyby mu się karczmarz chciał mieszać do wychowania jego dzieci? — Czy poseł, czy rolnik, czy ktokolwiek, jeżeli jako obywatel chce się i innymi sprawami zajmować, to ma do tego wszelkie prawo, byle tylko nie na mocy charakteru swego jako poseł lub członek jakiego towarzystwa, byle tylko nie w sejmie, nie w stowarzyszeniach, które nie dla polityki są, ale dla innych interesów.

Każda rzecz zatem niechaj służy tylko temu, do czego jest: wtedy jedynie przeznaczeniu swojemu odpowie, nie będzie zawodów i złudzeń, nie będzie tego, że po jakiejkolwiek katastrofie, wszystko w kraju jest rozbite, niema ani człowieka, ani instytucyj mogących bodaj niektóre interesa krajowe popierać.

Dziwne robią wrażenie te częste u nas a zawsze polemiczne hałasy za oświatą i dobrobytem. Bo jak z jednej strony nikt nie wyszuka i śladu jakichś głosów o szkodliwości oświaty

i dobrego bytu — z czego wynika, że ówa żarliwa polemika jest walką z wiatrakami — tak z drugiej strony starania o oświatę i dobrobyt redukowwały się dotąd w rezultatach na fa-
 jerwerkowe mowy, na karyerową reklamę. Sprawa ta służyła jako konik do pokazywania łamanych sztuk patriotyizmu i „pra e
 organicznych“. Trzeba już raz chemicznym odczynnikiem
 „dobrej woli“ i pozytywnej pracy wprowadzić ład w ten chaos
 i zobaczyć czy są możliwe u nas „clara pacta“*).

Rząd ze swojej strony, po usunięciu ubocznych obaw, nie
 będzie wtedy stawiał trudności już z tej prostej przyczyny, że
 jeżeli przez stosowne instytucje przemysł i dobrobyt kraju się
 wzmoże, wzmoże się tém samém i zdolność kraju do podatko-
 wania. A więc w rozwoju stowarzyszeń i rząd tylko korzystać
 swoją widzieć musi.

*) Rozprawę niniejszą, podającą wiele prawdziwie pożytecznych
 i treściwych uwag w sprawie tak ważnej, jaką jest niezawodnie sprawa
 stowarzyszeń, przyjęliśmy i umieszczamy, pomimo ustępu, który tak wy-
 bitnie stanowisko Autora cechuje. — Wydawnictwo dzieł tanich i pożyte-
 cznych służy od początku neutralnej między stronnictwami, narodowej
 chorągwi. — „Clara pacta“ są możebne bezwątpienia, ale możebne wobec
 tej tylko chorągwi. — Suma dobrobytu narodowego zależy od sumy prac
 pożytecznych złożonych na ołtarzu narodowego dobra przez stronnictwo
 tej albo owiej barwy. Oby takich prac było jak najwięcej, oby patrzyły
 zawsze na przewodnią gwiazdę, na stan i interes narodu, a wtedy ani
 niebezpiecznemi się nie staną, ani chaosu nie sprowadzą.

Przypisek Wydawnictwa.